



*Penny Jordan*

*Przyjaciółki*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Na pewno? A jeśli to pomyłka? - spytała nie-swoim głosem Maggie Rockford. Poczowała, że Oliver mocniej zaciska jej dłoń w swojej, zwróciła więc na niego pełne niepokoju spojrzenie. Który to już raz odwiedzali tego specjalistę, podobno jednego z najlepszych? Dawniej Maggie bez końca miotła się między nadzieją a rozpaczą, dopiero wizyty w londyńskiej klinice umocniły w niej pierwsze z tych odczuć, ale jakże olbrzymim kosztem. Musiała przejść niezwykle długą i uciążliwą serię testów, badań i zabiegów, a ponadto odpowiedzieć na dziesiątki pytań, które czasem wydawały jej się nawet bardziej krępujące niż same zabiegi.

Gdy tego ranka jechali taksówką, Oliver Sanders cały czas trzymał Maggie za rękę.

- Chcę, byś wiedziała, że cokolwiek się stanie, cokolwiek dzisiaj usłyszymy, to niczego nie zmieni. Kocham cię i będę cię kochał.

Dla niej jednak było oczywiste, że każdy werdykt, jaki usłyszą, zmieni wszystko.

Wróciła spojrzeniem do lekarza. Zauważyła, że zmarszczył brwi i nagle zrobiło jej się zimno. Łzy zapiekły ją pod powiekami, choć przysięgła sobie, że za nic w świecie się nie rozplacze.

- Ten tusz za dużo kosztował, żebym miała się rozplakać i zepsuć sobie makijaż - powiedziała rano Oliverowi, gdy obserwował w milczeniu, jak malowała rzęsy.

- Przestań mi się przyglądać - żądała często na początku ich związku, zakłopotana i zawstydzona. Kiedyś męskie spojrzenia nie krępowały jej ani trochę. Dan, jej były mąż, lubił leżeć w łóżku i przypatrywać się, jak Maggie ubiera się i robi sobie makijaż. Ale wtedy było inaczej i ona była inna. Gdy spotkała Olivera, nie czuła już tamtej swobody.

- Nie musisz niczego przede mną ukrywać ani udawać - przekonywał ją Oliver. - Pozwól mi się kochać, Maggie, nie uciekaj przede mną.

- Nie, nie ma mowy o pomyłce - spokojny głos lekarza przywołał ją do rzeczywistości. - Wynik badania krwi nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Ponownie odwróciła się do Olivera.

Zbladł, oczy mu się rozszerzyły. Wyraz jego twarzy utwierdził Maggie w przekonaniu, że niezależnie od wielkodusznych deklaracji Olivera słowa lekarza mogły oznaczać wyrok dla ich związku. Supeł, który od rana czuła w żołądku, zacisnął się jeszcze mocniej.

Doktor czekał cierpliwie. Przekazywanie podobnych informacji stanowiło część jego pracy, miał więc w tym wprawę. Dobrze było przygotować ludzi, dawkując wiadomość niewielkimi porcjami i nie spiesząc się. Trzeba też było dbać o dobór słów - zwłaszcza słów, które mówiły o tym, co najważniejsze. O życiu.

- Miło mi państwu zakomunikować, że się udało. Oliver pospiesznie podniósł rękę do oczu i dyskretnie otarł łzy.

To chyba ona powinna płakać w takim momencie, prawda? A jednak nie potrafiła. Cała jej przyszłość zmieniła się radykalnie. Poczucie odpowiedzialności, jakie na niej spoczęło, było zbyt duże, by Maggie mogła sobie pozwolić na ulgę i łzy.

- Zapewniam, że nie ma mowy o pomyłce - powtórzył specjalista, uśmiechając się do nich. - Serdeczne gratulacje! Jest pani w ciąży.

W ciąży! Kosztowna terapia w końcu przyniosła efekt i Maggie nosiła pod sercem dziecko Olivera; mężczyzny, którego pojawienie się w jej życiu uświadomiło jej, że jednak nie zdołała pogodzić się z brakiem potomstwa i ponownie kazało walczyć o to, z czego powoli zaczynała rezygnować.

Nawet nie zauważyła, kiedy oboje zerwali się z krzeseł i padli sobie w objęcia.

- Maggie, udało ci się! Wiedziałem, że ci się uda! - Oliver obsypywał ją pochwałami.

Poczuła znajome ukłucie w sercu. Nie chciała teraz o tym myśleć, żeby nie psuć sobie ani jemu tej wyjątkowej chwili, niemniej jednak przypomniała mu cicho:

- To nie tylko moja zasługa. Sama, niestety, nie dałabym rady.

Żegnając się z nimi, lekarz upomniał Maggie, by zapisała się na serię wizyt kontrolnych. Spojrzała na niego z nagłym przestraszaniem.

- Ale to chyba nie dlatego, że są jakieś powody do obaw? -  
zapytała.

- Nie, nie ma - uspokoił ją lekarz. - Zważywszy jednak, ile trudu kosztowało panią osiągnięcie sukcesu, zalecałbym daleko idącą ostrożność.

Udali się więc do rejestracji, gdzie Oliver zadbał o to, by Maggie została zapisana na wszystkie potrzebne badania.

- Tylko pamiętaj, co mówił lekarz - przypomniał jej, gdy skierowali się do wyjścia.

- Przecież wiesz, że zrobię wszystko, by twojemu dziecku nie stała się krzywda - odparła.

- Mojemu? Naszemu! - poprawił ją gwałtownie. Tak, to było ich dziecko. Tyle tylko, że komórka jajowa pochodziła od innej kobiety. Płodnej kobiety...

Nie odpowiedziała. Oliver zajrzał jej głęboko w oczy.

- Maggie, to jest nasze dziecko - powtórzył niemal żałośnie.

Zanim zdołała się odezwać, drzwi kliniki otworzyły się gwałtownie i do środka wpadła wyraźnie zdenerwowana korpulentna brunetka.

- Przestańcie mnie okłamywać! - krzyknęła do mężczyzny w białym kitlu, który wbiegł za nią. - Dobrze wiem, co zrobiliście! Ukradliście mi dzieci! - Jej wzrok padł na Maggie, która wzdrygnęła się i instynktownie położyła dłoń na płaskim brzuchu.

Ten wymowny gest spowodował, że oczy kobiety zwęziły się. Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- Kłamcy! Mordercy! - wysyczała z nienawiścią. - Ty je dostałaś? Ty? I tak się dowiem, znajdę złodziejkę!

Zszokowana Maggie odsunęła się od rozwścieczonej kobiety. Bezszelestnie pojawiły się dwie pielęgniarki i dość grzecznie, lecz zdecydowanie poprowadziły histeryzującą brunetkę w głąb budynku.

- Bardzo państwa przepraszam za ten incydent - powiedział mężczyzna w białym kitlu i pospieszył za pielęgniarkami.

Rejestratorka pokręciła głową i odezwała się do Maggie i Olivera konfidencjonalnym szeptem:

- To wariatka. Nie mam pojęcia, jak tu weszła, ochrona ma zakaz wpuszczania jej.

Maggie czuła się dziwnie poruszona tym zdarzeniem, chociaż właściwie nic szczególnego się nie stało. Czyżby macierzyństwo oznaczało życie w ciągłym lęku? Czy matka tak bardzo drży o dobro dziecka, że aż popada w przesadę, wszędzie wietrząc niebezpieczeństwo?

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Oliver, bacznie obserwując wyraz jej twarzy.

- Widocznie w ciąży zrobiłam się przewrażliwiona. - Wzruszyła ramionami, bagatelizując sprawę. - Wiem, że przesadzam i że to głupie, ale żałuję, iż spotkaliśmy tę kobietę. Wyglądała, jakby bardzo cierpiała. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy, kto tutaj przychodzi, ma tyle szczęścia, co my. Nam zresztą też by się nie udało, gdyby biologiczna matka nie oddała swojej komórki jajowej.

Oczywiście nigdy nie spotkali dawczyni, to było surowo zabronione, ale przynajmniej uzyskali informację, że z budowy i wyglądu jest podobna do Maggie.

Kiedy Oliver po raz pierwszy powiedział, że chce mieć z nią dziecko, uznała to za niestosowny żart.

- Wiesz przecież, że nie mogę - przypomniała mu.

- Powinnaś być matką. Medycyna idzie do przodu i stwarza możliwości, o jakich wcześniej nikomu się nie śniło - odparł.

To było ponad rok temu, a jednak wciąż pamiętała, jaką radością napełniły ją te słowa. Miała wrażenie, że Oliver odkrył głęboko skrywaną prawdę o niej samej, prawdę, która była starannie pogrzebana pod pokładami bólu.

Wyszli z kliniki, Oliver skinął na taksówkę i podał nazwę hotelu. Maggie poczuła przyływ energii i właściwej sobie pogody ducha. Specjalnie zarezerwowała dla nich apartament w prestiżowym hotelu „Lang-ham”, głównie z powodów sentymentalnych. To właśnie tam spędzili z Oliverem swoją pierwszą wspólną noc...

- Pamiętasz, jak tu byliśmy po raz pierwszy? -zagaadnęła pół godziny później, gdy przechodzili przez foyer.

Popatrzył na nią z uśmiechem. Był od niej sporo wyższy, miał ponad metr osiemdziesiąt. Jej były mąż był nawet jeszcze wyższy... Dan miał ponadto znacznie ciemniejsze włosy, prawie smoliste. I oliwkową karnację, przez co stanowili kiedyś z Maggie wpadającą w oko parę, ponieważ ona miała delikatną celtycką urodę, mlecznobiałą skórę i burzę złocistorudych loków. Oliver z kolei wyglądał

malowniczo, jak jakiś podróżnik. Miał włosy i skórę spalone słońcem, odkąd kiedyś surfował przez cały rok u wybrzeży Australii. Nie, nie dlatego, by cierpieć na nadmiar czasu i pieniędzy lub do tego stopnia kochał sporty wodne, po prostu w ten sposób próbował dojść do siebie po śmierci matki. Samotność, przestrzeń oceanu i szum fal zbudowały w nim trwałe spokój i pogodę ducha.

- Czy pamiętam? - powtórzył z błyskiem w oku. - Trudno, żebym nie pamiętał. Pracowałem dla ciebie od kilkunastu miesięcy, ani na moment nie przestając się zastanawiać, jak cię zdobyć, i nagle taka okazja! Przyjeżdżamy tutaj i...

- I za moimi plecami mówisz w recepcji, że to pomyłka, bo zamawiany był tylko jeden pokój. Miałeś szczęście, że cię nie wylałam z roboty, kiedy weszliśmy na górę i wszystko się wydało.

Przeżywała wtedy bardzo trudny okres. W myślach porównywała się z przyjaciółkami, którym zazdrościła stałych związków, udanego życia rodzinnego, dzieci. Zanim związała się z Oliverem, sądziła, że jej to wszystko nigdy nie będzie dane.

- Miałem szczęście, że cię spotkałem - sprostował z przekonaniem. - Jesteś absolutnie wyjątkowa, Maggie. - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował z czułością. - Niezwykła, doskonała, niezastąpiona. Idealna matka dla mojego dziecka.

Przebiegły ją ciarki. Nie lubiła, gdy tak mówił, ponieważ wiedziała, że nikt nie jest doskonały, a już na pewno nie ona.

Pamiętała doskonale, jak przedstawiła go swojej najlepszej przyjaciółce.



- On cię ubóstwia - skomentowała potem Nicki. - Powinnaś uważać, żebyś go nie rozczarowała - dodała ostrzegawczo.

Naraz dotarło do niej, że będzie musiała przeprosić przyjaciółki za to, że latami ukrywała przed nimi prawdę. Z całą pewnością zasypią ją pytaniami, czemu męczyła się sama, dlaczego nie pozwoliła sobie w żaden sposób pomóc. A przecież...

- Hej, wróć do mnie - poprosił Oliver, gdy zauważył, że Maggie błądzi myślami gdzieś daleko stąd.

Weszli do apartamentu. Kiedy byli tu po raz pierwszy, drzwi zamknęły się za nimi na wiele, wiele godzin... Bo i po co mieliby wychodzić? Łoże było przepastne, w łazience czekało dwuosobowe jacuzzi, mieli zapas szampana, którym Oliver oblewał nagie ciało Maggie, by spijać go z jej skóry.

Pragnęła go wtedy nieprzytomnie, ale teraz podobne szaleństwa przestały być najważniejsze. Na pierwszy plan wysunęły się zupełnie inne sprawy.

- Czy przyszło ci do głowy, że trzeba będzie kupić dom? Taki, w którym byłby duży pokój dla dziecka i ogród, i...

- Wiem - zgodził się spokojnie. - Trzeba sprzedać strych.

Wiedziała, że uwielbiał zaprojektowane przez siebie dwupoziomowe mieszkanie na najwyższym piętrze starego budynku. Ze swoim niezawodnym smakiem projektanta wewnątrz urządził tam jasną, nowoczesną przestrzeń, którą Maggie podziwiała, chociaż sama wolałaby coś bardziej tradycyjnego. Nie mogła przywyknąć do ascetycznej, błyszczącej chromem kuchni, w której nic nie miało

prawa stać na wierzchu. Jak więc gotować? W dodatku na metalu widać było każdą zaschniętą kroplę wody... I jakim cudem miała pomieścić wszystkie ubrania w oryginalnym, lecz niepraktycznym kufrze. No tak, ale Oliver nie chciał zagracać wnętrza szafami. Szczęśliwie udało się wygospodarować zamkniętą przestrzeń, w której Maggie urządziła garderobę, tym samym rozwiązując problem przechowywania ubrań. Niestety, lśniąca metalem kuchnia pozostawała dla niej obcym i nieprzytulnym miejscem.

Z Danem mieszkała w dużym, wygodnym domu, a gdy go sprzedali po rozwodzie, kupiła małeńki domek z ogródkiem. Resztę pieniędzy przeznaczyła na rozwój firmy, którą założyła jeszcze razem z mężem. Po kilku latach przeprowadziła się do swojego głównego projektanta.

- Och, Maggie, najmiłsza - szeptał z uczuciem Oliver, biorąc ją w ramiona i obsypując pocałunkami.

Nie był tak uderzająco przystojny jak jej były mąż, ale promieniał nieodpartym wdziękiem, który znaczył więcej niż hollywoodzka uroda. Pełne ciepła i zrozumienia spojrzenie brązowych oczu natychmiast mówiło kobietom, że mają przed sobą człowieka, który je autentycznie lubi i podziwia. Nie chodziło o to, że za nimi szaleje lub też stawia je na piedestale. Po prostu je lubi. Ogromnie rzadka cecha. A to był zaledwie przedsmak jego zalet!

Był seksowny. Czuły. Delikatny. Miał poczucie humoru. Tak doskonale odgadywał jej nastroje, jakby miał zdolności telepatyczne. I

tak hojnie obdarzał ją niesłabnącym uczuciem, że czasem musiała się ukradkiem uszczypnąć, by upewnić się, czy to nie sen.

Jakaś iskra przeskoczyła między nimi, gdy po raz pierwszy wszedł do jej biura. Maggie nie była przygotowana na podobną ewentualność. Nie szukała nowego partnera, po rozpadzie małżeństwa czuła się wewnętrznie rozbita i głęboko nieszczęśliwa. Nie miała ochoty znowu się z kimś wiązać i ponownie ryzykować, więc to nagłe odwzajemnione zainteresowanie wprowadziło ją w popłoch.

Nieznajomy powiedział, że czytał bardzo pozytywny artykuł o jej firmie i spytał, czy nie zatrudniłaby go jako jednego z projektantów. Zespół, którym kierowała Maggie, zajmował się indywidualnym projektowaniem wnętrz dla firm, które mogły sobie pozwolić na taki luksus. Były to zawsze wyrafinowane projekty autorskie, unikalne, o niepowtarzalnym stylu.

Maggie pamiętała ten artykuł, ponieważ z miłym zaskoczeniem przeczytała, że posiadanie biura urządzonego przez jej firmę było jednym z wyznaczników prestiżu. Gdy miałeś wewnątrz sygnowane przez firmę Rockford, byłeś kimś!

Ona sama nie była projektantką. Jej talent polegał na tym, że знаła się na ludziach jak mało kto. Doskonale wiedziała, kogo zatrudnić i kto w czym się sprawdzi. Oliver przekonał ją do siebie natychmiast. Na gruncie zawodowym, oczywiście.

Przełamanie jej oporów na gruncie prywatnym zajęło mu wiele miesięcy, a jeszcze więcej czasu potrzebował na nakłonienie Maggie, by przestała ukrywać ich związek. On nie bał się planować przyszłości

z nią ani opowiadać jej o swojej przeszłości. Wiedziała wszystko o jego dzieciństwie i smutnej młodości. Jego matka chorowała na stwardnienie rozsiane, a ojciec zostawił rodzinę, gdy Oliver skończył szesnaście lat. Od tej pory opiekował się matką troskliwie aż do jej śmierci. Nie miała nikogo oprócz niego.

- Wolisz, żeby to był chłopczyk czy dziewczynka? - zamruczał jej czule do ucha.

- To bez znaczenia - odparta szczerze. Liczyło się tylko to, że urodzi jego dziecko. Kosztowało ją to wiele wysiłku i wyrzeczeń, czuła się tak, jakby miała za sobą męczący bieg z przeszkodami. Teraz zamierzała cieszyć się sukcesem i nie zaprzętać sobie głowy żadnymi zmartwieniami.

- Ja bym wolał dziewczynkę. Żeby była podobna do ciebie. Maggie zeszywniała i wysunęła się z jego objęć.

- Chyba o czymś zapomniałeś - przypomniała mu łamiącym się głosem. - Nie może być do mnie podobna. To dziecko nie odziedziczy moich genów.

Obiecywała sobie, że nie będzie się tak zachowywać, ale to było silniejsze od niej. Sądziła, że przywykła do cierpienia, ponieważ poznała wiele jego odcieni: śmierć rodziców, zdrada, rozwód... Jednak świadomość, że nie będzie mogła mieć dzieci, była najgorsza ze wszystkiego, ponieważ to był nieodwołalny wyrok. W innych sytuacjach otwierały się jakieś furtki, były możliwe kontynuacje. Rodzice zmarli, ale przecież zostawili po sobie córkę i żyli nadal w jej

pamięci. Odszedł Dan, którego tak bardzo kochała, ale pojawił się Oliver, obdarzając ją cudownym, zdumiewającym uczuciem.

- Owszem, nasze dziecko nie odziedziczy twoich genów - zgodził się Oliver z właściwą mu łagodnością - ale dostanie od ciebie matczyną miłość, a to ważniejsze niż geny. Upodobni się do ciebie dzięki miłości.

„Nasze dziecko”... Na sam dźwięk tych słów ogarnęła ją błogość i poczucie niewysłowionej tęsknoty.

- Rozumiem, że teraz pora, żebyś oficjalnie powiadomiła Ligę Kobiet - zauważył, robiąc komiczną minę.

- Prosiłam, byś tak nie mówił - zaprotestowała, ale sama nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu. - Co w tym zabawnego, że nasza czwórka przyjaźni się od czasów szkolnych? To cudowne, bo wciąż możemy na sobie polegać.

- I oczywiście istota tak przyziemna jak mężczyzna nie jest w stanie pojąć tego, co was łączy - dodał.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś - przekomarzał się. Westchnęła.

- Będą wściekłe, że nic im nie powiedziałam, a już najbardziej Nicki. Gdy zaszła w ciążę, wiedziałam o tym wcześniej niż jej mąż. W dodatku wciąż mi jeszcze nie wybaczyły, że tak długo ukrywałam związek z tobą.

- No tak, a zatem, jak tylko wrócimy do domu, zawiśniesz na słuchawce - podsumował z uśmiechem.

Pokręciła głową, a złotorude loki zatańczyły wokół jej twarzy.

- Nie. Jesteśmy umówione na piątek, więc powiem im osobiście.

Wiedziała, że na nią nakrzcza, zbulwersowane jej przesadną dyskrecją. Jednak wiedziała też, że potem będzie się pławić w ich zachwycie i radosnym niedowierzaniu. Nigdy tego nie mówiła, ale w głębi serca zazdrościła im, gdy kolejno rodziły dzieci. Milczała, bo nie chciała robić im przykrości, milczała też ze względu na Dana... W końcu przyjaciółki doszły do wniosku, że Maggie po prostu nie planuje potomstwa, a ona wolała nie wyprowadzać ich z błędu.

Widać nawet najbliżsi przyjaciele nie mówią sobie wszystkiego, pomyślała.

- Coś nie tak?

Byli już po kolacji i powoli szykowali się do spania. Maggie czuła się zmęczona. Nie wiedziała, czy to z powodu ciąży, czy może...

- Mam tylko nadzieję, że dobrze robimy - powiedziała cicho.

- Oczywiście, że tak! - zareagował żywo. - Czym tu się martwić?

Popatrzyła na niego uważnie.

- Dobrze wiesz czym. Mam pięćdziesiąt dwa lata. Jestem po menopauzie i gdyby nie zdobycze współczesnej medycyny, nie byłabym w stanie urodzić ci dziecka. Jesteś młody i zapewne spotkasz jeszcze dziesiątki młodych, zdrowych kobiet.

- Przestań, proszę! I co z tego, że jest między nami różnica wieku i że wcześniej przeszłaś meno-pauzę? To drobiazg, zważywszy, jak silne jest nasze uczucie.

Odwróciła wzrok. Tyle razy już dyskutowali na ten temat... To prawda, nie czuła na barkach brzemienia wieku, a co więcej, rzeczywiście wyglądała bardzo młodo. Gdy się spotkali, Oliver był przekonany, że Maggie nie ma więcej niż trzydzieści pięć lat, chociaż naprawdę miała o dziesięć lat więcej. Ona z kolei uwierzyła mu, gdy powiedział, że sam zbliża się do czterdziestki. Pomyślała wtedy, że sześć lat różnicy to jeszcze żadna tragedia, mało istotny szczegół. Nie przyszło jej do głowy, że Oliver nie przyznał się do swego wieku, żeby dodać sobie powagi w jej oczach.

Potem okazało się, że jest od niej młodszy o całe szesnaście lat!

Gdyby o tym wiedziała, nigdy nie pozwoliłaby na rozkwit tego uczucia. Prawda wyszła na jaw zbyt późno.

- Ile? Ile? - dopytywała się z niedowierzaniem Nicki, gdy Maggie w końcu wyznała przyjaciółkom, że związała się z młodszym od siebie mężczyzną. Uczyniła to wyłącznie ze względu na jego usilne prośby.

Musiała jednak przyznać, że gdy przyjaciółki otrząsnęły się z początkowego szoku, entuzjastycznie poparły ich związek i nie pozwoliły Maggie zwątpić w szczerłość uczuć Olivera.

Oczywiście pozwalały sobie na przyjacielskie żarty, podpytując, czy to prawda, co mówi się o związkach starszych pań z młodymi chłopcami. Z udawaną pruderią sznurowała wtedy usta, odmawiając odpowiedzi. Nie musiała nic mówić.

- Maggie, od ciebie dosłownie bije blask - stwierdziła Nicki, wcale nie kryjąc zazdrości.

- Już mi tak nie żałuj, z tobą było to samo, gdy na horyzoncie pojawił się Kit - przypomniała jej.

Nagle z całego serca zatęskniła za przyjaciółkami. Od lat widywała się z Nicki, Alice i Stellą regularnie raz w miesiącu. Szły razem na kolację, wypijały butelkę wina i dzieliły się radościami, smutkami, obawami i planami na przyszłość. Te spotkania miały tak uświęconą tradycję, że jedynie poród był uznawany za wystarczający powód do odwołania „sabatu”.

To też była nazwa wymyślona przez Olivera. Czasem nazywał je Ligą Kobiet, a czasem mówił, że to prawdziwy sabat czarownic, bo cztery przyjaciółki mają specjalną moc. A Maggie - jego mądra, niezrównana, zdumiewająca Maggie - jest największą czarownicą z całej czwórki.

Wiedziała, że dziewczyny zawsze zrozumieją wszystko. Zrozumieją więc, gdy im opowie o szoku, jaki przeżyła, gdy mając czterdziestkę usłyszała od lekarza, że jej problemy ze zdrowiem to nic innego jak przedwczesna menopauza. Nie spodziewała się tego. Matka natura znienacka zatrzasnęła przed nią pewne drzwi.

Do tego stopnia nie potrafiła sobie emocjonalnie poradzić z tą sytuacją, że nikomu się nie zwierzyła. Nie czuła się na siłach, by komukolwiek o tym opowiadać. Dopiero teraz, gdy wygrała, gdy dzięki Oliverowi udało się cudem przechytrzyć los, mogła wyjawic całą prawdę.

Macierzyństwo... Gdy rozwiodła się z Danem, próbowała samą siebie przekonać, że widać nie było jej pisane zostać matką. Nawet w



to uwierzyła. A także zaakceptowała. Przynajmniej tak jej się wydawało. A potem pojawił się Oliver i nagle stało się jasne, że okłamywała samą siebie, ponieważ pragnienie posiadania dziecka odezwało się w niej z ogromną siłą. Wpadła w jeszcze większą rozpacz, wyrzucając sobie lekkomyślność. Dlaczego doceniła uroki i znaczenie macierzyństwa dopiero wtedy, gdy było już na to za późno? A wtedy Oliver przekonał ją do podjęcia starań w tym kierunku...

Przyglądał jej się w milczeniu. Dlaczego wciąż nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że różnica wieku między nimi nie stanowi dla niego najmniejszego problemu? I że kochał ją właśnie taką, jaka była, i nie zamieniłby jej na żadną inną?

Maggie pozostała młoda duchem, promieniała energią i radością życia, poruszała się z lekkością i wdziękiem. I miała ten jakże rzadki typ urody, której nie niszczy upływ czasu, ponieważ jej piękno wypływa z wnętrza.

Zawsze lubił kobiety starsze od siebie. Czuł się przy nich dobrze i bezpiecznie, ponieważ były emocjonalnie dojrzałe, wiedziały, czego chcą, rozumiały życie.

Maggie była najwspanialsza ze wszystkich kobiet, jakie poznał. Przez długi czas zabiegał o to, by zechciała się z nim związać, a gdy to się udało, nie posiadał się z dumy, że tak niezwykła kobieta wybrała właśnie jego. Nie miał też wątpliwości, że będzie równie wspaniałą matką jak partnerką.

Uwielbiał dzieci. I co z tego, że Maggie przekroczyła pięćdziesiątkę? Specjaliści w klinice potwierdzili jego opinię. Maggie

cieszyła się znakomitym zdrowiem, miała więc szansę zajść w ciążę, donosić ją i urodzić zdrowe dziecko.

- Proszę, nie rozmawiajmy znów o twoim wieku. Nie mów, że te lata nas dzielą. Niech nic nas nie dzieli.

- Mam tyle lat, że mogłabym być twoją matką, a nie matką twojego dziecka! Trudno mi o tym zapomnieć.

- A ja mam tyle lat, że z pewnością wiem, co robię. Kocham cię. Jesteś miłością mojego życia - wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie.

Pocałował ją z taką czułością, że serce ścisnęło jej się ze wzruszenia. Kochała Dana całym sercem, szaleńczo i namiętnie - może nawet nazbyt szaleńczo i namiętnie - ale dopiero Oliver nauczył ją, czym jest bezinteresowne obdarowywanie innych. I że istnieje nie tylko siła uczucia, ale i głębia.

A gdy otoczyła ich ciemność i Oliver przyciągnął Maggie do siebie, dzielące ich lata przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Alice, tu Nicki. Dzwonię, żeby się upewnić, czy jutro będziesz.

Alice Palmer policzkiem przycisnęła słuchawkę do ramienia i w ostatniej chwili odebrała starszemu wnukowi zabawkę, którą próbował wsadzić w oko młodszemu bratu.

- Tak, oczywiście. Chcesz, żebym zadzwoniła do Stelli?

- Gdybyś mogła...

- No pewnie. Rozumiem, że z Maggie już rozmawiałeś?

- Taak - odparła jakby z ociąganiem Nicki Young. Dziwna nuta w jej głosie zaalarmowała Alice.

Wszystkie rozumiały, że Maggie i Nicki łączy wyjątkowa przyjaźń. Nicki wiedziałyby pierwsza, gdyby coś się działo...

- Coś nie tak? - spytała z niepokojem. - Między nią a Oliverem wszystko w porządku?

- Tak, nadal mają nieuleczalnego fioła na swoim punkcie.

Alice roześmiała się.

- Gdyby inna kobieta w jej wieku tak się zachowywała, to byłoby żenujące, a jej wszystko uchodzi płazem! Stella powiedziała niedawno, że w porównaniu z Maggie czuje się staro, bo Maggie wszystko wypada i jeszcze dodaje uroku, zupełnie jak młodej dziewczynie.

- No cóż, wystarczy parę takich drobiazgów, jak odpowiednie geny, idealna figura, bez względu na to, co jesz, i regularny seks z

fantastycznym facetem... - wyliczała Nicki. - Trzeba przyznać, że ona zawsze wyglądała bardzo młodo.

- No, ty też nie jesteś pokrzywdzona pod tym względem - skwitowała Alice i westchnęła z żalem:

- A ja nabyłam piętnaście kilo nadwagi i Zoe w ogóle mi nie wierzy, gdy mówię, że kiedyś miałam talię jak osa. Wiesz, co mi powiedziała? Że razem z linią musiałam stracić pamięć!

- Kiedy tobie właśnie do twarzy z tym, że jesteś puszysta - przekonywała Nicki. - Wyglądasz bardziej...

- Babciowato? - weszła jej w słowo Alice. Nicki zachichotała, lecz szybko spoważniała.

- Maggie szykuje się, żeby nam coś powiedzieć.. Nie mam pojęcia, co to jest, ale chyba coś wielkiego. Była bardzo podekscytowana.

Alice słyszała, że na razie to Nicki jest podekscytowana, a to dawało wiele do myślenia. Nicki była zawsze najbardziej opanowana z ich czwórki, podczas gdy Maggie najbardziej żywiołowa.

- Może planują się pobrać - podsunęła z nadzieją w głosie.

- Może. Naprawdę nie wiem. Powiedziała, że i tak nic z niej nie wyduszę, dopóki się wszystkie nie spotkamy. Aha, zarezerwowałam stolik w tej najnowszej restauracji w centrum.

- Tam, gdzie był sklep rybny? Wiesz, swoją drogą to okropne. Odkąd zbudowali tyle supermarketów, zaczęły zniknąć wszystkie inne sklepy. Zobacz, w centrum są już tylko kawiarnie, restauracje i kluby.

- Ja akurat nie mogę narzekać, bo moja firma na tym korzysta. Oczywiście więcej pracy oznacza więcej obowiązków i stresów. Muszę zatrudnić jeszcze kogoś do pomocy.

- Podziwiam cię! Jak ty to robisz? Dajesz sobie świetnie radę jako właścicielka firmy, mama dziewięciolatka i żona. A, właśnie! Stuart wspomniał, że spotkał Kita w klubie golfowym. Podobno Laura rzuca pracę i przeprowadza się do was.

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie.

- Proszę, nie zaczynajmy teraz tego tematu - poprosiła z westchnieniem Nicki. - Kiedy się jutro spotkamy, wreszcie będę mogła się wygadać. Już nie mogę się doczekać. Słuchaj, muszę kończyć, za kwadrans odbieram Joeya ze szkoły.

- To leć. Zobaczymy się jutro.

Alice odłożyła słuchawkę i ze współczuciem pokiwała głową. Laura była córką Kita z pierwszego małżeństwa. Gdy Nicki i Kit pobrali się przed dziesięcioma laty, Laura była zbuntowaną szesnastolatką, która na wszystkie sposoby okazywała niezadowolenie z powtórnego ożenku ojca. Wszystkie wysiłki Nicki, by pozyskać sympatię pasierbicy, spełzły, niestety, na niczym.

- Babciu, daj ciastko!

- Mówi się „proszę” - automatycznie poprawiła George'a i poszła po ciastka, które upiekła specjalnie dla wnuków.

Gdy patrzyła na George'a i młodszego Williama, natychmiast stawali jej przed oczami własni synowie bliźniacy. Synkowie Zoe byli bardzo podobni do swoich wujków, więc Alice przepadała za nimi w

dwójnasób. Jednakże po spędzeniu z nimi całego dnia padała ze zmęczenia i z ulgą przekazywała opiekę nad maluchami ich matce.

Na myśl o Zoe zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, co córka powie na jej plany. A Stuart? Jemu nie spodobają się na pewno. Nigdy nie podsycił w niej dążenia do samodzielności i niezależności. Pewnie jej nie zrozumie, a już z całą pewnością nie poprze! Alice czuła, że musi wykazać się silną wolą i uporem, nie bacząc na reakcję rodziny. Na szczęście miała przyjaciółki, na które zawsze mogła liczyć. Przez te wszystkie lata niezłomnie wspierały się nawzajem. One na pewno dodadzą jej otuchy. Już nie mogła się doczekać, kiedy im wszystko opowie...

Zaniosła wnukom ciastka i zadzwoniła do Stelli Wilson.

- Cześć, tu Alice. Może chcesz, żebym jutro wpadła po ciebie i zabrała cię na nasze spotkanie?

- Byłabym ci wdzięczna. Nie wiem, czy potem będziemy razem wracały, bo chciałabym dotrzeć do domu w miarę wcześnie. Hughie ma przerwę w wykładach i przyjeżdża na parę dni. Oczywiście nie łudzę się, że to za nami tak się stęsknił. Na pewno chce się zobaczyć z Julie, ale i my na tym skorzystamy.

Alice pomyślała, że energiczny głos Stelli idealnie oddaje jej osobowość. Żadnych sentymentów i emocji. Stella była rzeczowa, praktyczna aż do bólu i doskonale zorganizowana. Nigdy nie traciła czasu ani energii na nieproduktywne narzekanie, problem utraty młodości zdawał się nie spędzać jej snu z powiek. Ona chyba w ogóle niczym się nie zamartwia, uznała z lekką zazdrością Alice. Stella albo

rozwiązywała problem, albo - jeśli był nierozwiązywalny - akceptowała istniejący stan rzeczy i skupiała się tylko na tym, co mogła zmienić.

Gdy miały po kilkanaście lat, Stella znajdowała się w cieniu trzech pozostałych dziewcząt, nie dorównując im pod względem urody, wdzięku i poczucia humoru. Niezbyt lubiła się bawić, w ogóle nie lubiła flirtować, potrafiła zmrozić potencjalnych adoratorów jednym spojrzeniem, co nie przysparzało jej popularności. Gdy jednak stały się dojrzałymi kobietami, Stella wysunęła się zdecydowanie na pierwszy plan. Jej trzeźwy ogląd rzeczywistości, nieubłagany pragmatyzm oraz ogromna skuteczność działania spowodowały, że rozmaite organizacje, stowarzyszenia i fundacje zabiegały o jej członkostwo w swoich prezydiach. Wiadomo było, że Stella trafnie oceni, czy dana sprawa jest do przeforsowania, a jeśli tak, to doprowadzi wszystko do pomyślnego finału.

Jako przyjaciółka była wprost niezwykle lojalna. Zawsze można było liczyć na jej pomoc, na wyważoną radę i szczerą opinię. Pod tym względem nie miała sobie równych.

- Nie mam nic przeciwko Julie, to świetna dziewczyna - oznajmiła z przekonaniem. - Ale ona jeszcze chodzi do szkoły, a Hughie ma raptem dziewiętnaście lat i ledwo zaczął studia. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebują, to długotrwały związek. Doskonale pamiętam, jakie miałaś problemy, gdy Zoe uparła się wyjść za Iana i zagroziła, że rzuci studia, jeśli nie pozwolicie na ślub.

Alice powstrzymała się od komentarza, bo wiedziała, że przyjaciółka nie chciała zrobić jej przykrości. Delikatność i takt nie były najmocniejszymi stronami Stelli, ale w końcu ktoś z nas jest wolny od wad.

- Zoe ma więcej szczęścia niż rozumu - ciągnęła Stella. - Nie poradziłyby sobie, gdyby nie miała takiej matki jak ty. A właśnie, co obecnie porabiają twoi bliźniacy?

- Z tego, co nam wiadomo, wciąż są w Ameryce Południowej - odparła z ulgą Alice, ponieważ rozmowa o synach była dla niej mniej stresująca niż rozmowa o córce. - Stuart zaczął narzekać, że nie wiadomo, co będzie nas więcej kosztować. Czy kilka lat ich studiów, czy jeden rok wakacji. Tak między nami mówiąc, podejrzewam, że on jest po prostu zazdrosny. W naszych czasach ludzie nie przedłużali sobie młodości, nie planowali ostatnich długich wakacji, zanim wpadną w kierat codziennych zajęć. Stuart poszedł do pracy od razu po zdobyciu dyplomu. Dwa lata później był ślub, po roku przyszła na świat córka, potem bliźniacy... Takie zwyczajne dorosłe życie, wypełnione obowiązkami.

- Wiem, o czym mówisz. Richard też kręci nosem, że Hughie ma łatwiej. Jest zazdrosny, ale chyba o coś innego. O to, że Hughie jest młody i ma całe życie przed sobą, a my już powoli schodzimy ze sceny. No bo jakie my możemy mieć perspektywy? W najlepszym przypadku czeka nas wcześniejsza emerytura, w najgorszym przedterminowe zwolnienie.



Alice skrzywiła się w duchu, bo wolała postrzegać przyszłość w jasnych barwach, tymczasem Stella ze swadą perorowała dalej:

- Chyba że jest się kimś takim jak Maggie i nie zwraca się uwagi na konwenanse. Richarda wcale nie zdziwił jej związek z młodszym mężczyzną. Powiedział nawet, że ona zawsze burzyła zastany porządek i wyprzedzała nadchodzące zmiany. Określił ją jako urodzoną buntowniczkę, a ja po namyśle przyznałam mu rację. Pamiętasz, jak Maggie ciągle nas szokowała, jak jej zazdrościłyśmy, że jest taka odważna i nowoczesna?

- Owszem - zgodziła się Alice - ale nie wiem, czy ostatecznie tak dobrze na tym wyszła. Nigdy bym nie przypuszczała, że Dan się z nią rozwiedzie. Wydawali się dla siebie wprost stworzeni.

- Nicki wyrwało się kiedyś, że należało się tego spodziewać. Na ogół to ona pierwsza staje w obronie Maggie, a w tym jednym przypadku pozwoliła sobie na złośliwość. Nie zapominaj, że najpierw to Nicki chodziła z Danem i sporo o nim wie. Otóż podobno Dan przepada za dziećmi. Maggie z kolei nigdy nie wspominała nic na ten temat. Kiedy próbowałam coś z niej wyciągnąć, odpowiedziała, że ich dzieckiem jest firma. Dan musiał się czuć zawiedziony i dlatego odszedł - podsumowała Stella.

- Tak, ale wszystko dobrze się skończyło, bo pojawił się Oliver - pospiesznie przypomniała Alice, która zawsze wolała mówić o rzeczach przyjemnych. - Na początku trochę się o nich martwiłam, wiesz, ta różnica wieku... Wystarczy jednak na nich popatrzeć, by wiedzieć, że to prawdziwa miłość.

- Jesteś nieuleczalną romantyczką - zaśmiała się Stella.

Alice zamilkła. Czy to dlatego, że była najmłodsza, miały tendencję do traktowania jej nieco protekcyjnie? A może dlatego, że one poszły na studia, a ona nie? Zdobyły wiedzę i doświadczenie, które jej - zamkniętej w domu z trójką dzieci - były zupełnie obce. Istniała subtelna granica między zrozumieniem a pobłażliwością i jej przyjaciółki czasami tę granicę przekraczały. A może Alice była po prostu trochę zakompleksiona i przewrażliwiona?

- Myślisz, że zgodzę się zmarnować kilka lat wspólnego życia, bo ty pragniesz zdobyć dyplom, który nigdy do niczego nie będzie ci potrzebny? - przekonywał ją przed laty Stuart. - Kocham cię i nie chcę dłużej czekać. Znajdę dla ciebie lepszy sposób spędzania czasu niż siedzenie w bibliotece... - dodał tym swoim nieodparcie seksownym głosem.

Stuart rzeczywiście emanował seksem, a dziewiętnastoletnia Alice, która stała się obiektem jego płomiennej żądzy, natychmiast straciła dla niego głowę. Szalał za nią, a temu żadna kobieta się nie oprze...

Teraz, gdy miała prawie pięćdziesiąt jeden lat, powoli zaczynała odnosić wrażenie, że Stuart jest nie tyle namiętym kochankiem, co despotą i egoistą.

Zaczynała? A może ta myśl tliła się w niej już od dawna, zawsze jednak była spychana z powrotem w podświadomość? Również i tym razem Alice poczuła wyrzuty sumienia i pospiesznie przywołała się do porządku. Przecież Stuart był oddanym mężem i ojcem, ciężko

pracował na utrzymanie rodziny, podróżując po całym świecie, podczas gdy ona mogła siedzieć sobie wygodnie w domu...

- Ach, czekaj! - Oprzytomniała nagle. - Nicki wspomniała, że Maggie ma nam coś do powiedzenia. Czyżby zamierzała wyjść za Olivera?

- Mam nadzieję, że nie - zgasiła jej entuzjazm Stella. - Teraz jeszcze robią do siebie słodkie oczy i żyć bez siebie nie mogą, ale to długo nie potrwa, bądźmy realistkami. Oczywiście w gazetach znajdziesz pełno artykułów o tym, że obecne pokolenie pięćdziesięciolatków wciąż czuje się młodo i w pełni korzysta z uroków życia, podczas gdy nasi przodkowie w tym wieku potulnie ustępowali miejsca młodszym. Uważam, że nasze pokolenie buduje wokół siebie jakiś mit, dalece odbiegający od rzeczywistości.

W opinii Alice obraz nakreślony przez Stellę był zbyt jednostronny, więc pozwoliła sobie zauważyć:

- Kiedy my naprawdę zdołaliśmy obalić różne bariery i uprzedzenia. Teraz już nie będzie można tak łatwo wypchnąć kogoś z głównego nurtu pod pozorem przekroczenia pewnego wieku. Nikt nie powie, że nam nie wypada robić tego czy owego, że na coś jest już za późno.

- W porządku, ale nie ma sensu się oszukiwać i udawać, że czas się nas nie ima. Oliver jest młodszy od Maggie o kilkanaście lat i to się wkrótce na niej zemści. Niestety.

- I jak tam moje dwa aniołki?

Alice patrzyła, jak Zoe przykłęka na dywan, żeby uściskać dzieci.

- Wiesz co, jutro dam radę odebrać ich dopiero po ósmej - rzuciła Zoe gdzieś w przestrzeń, unikając wzroku matki. - Po pracy idziemy z dziewczynami do winiarni. Gdybyś mogła ich pod wieczór wykapać, byłoby świetnie, bo od razu po powrocie położyłabym ich spać. Przynajmniej się nie nudzisz, kiedy nie ma taty. Ja też nie lubię siedzieć sama w domu...

- Kiedy ja jutro nie mogę - przerwała córce Alice.

- No wiesz! Nie zrobisz mi tego! Już za późno, żeby to odwołać, to by było bardzo nieprofesjonalne zachowanie. Przecież nie wybieram się na plotki, to poważne spotkanie, a ja muszę nawiązywać kontakty, jeśli chcę zrobić karierę.

Zoe ciągle powtarzała, że nie może cały czas siedzieć z dwójką dzieci w domu, bo w końcu oszaleje. Ostatecznie nie po to studiowała, żeby to teraz zaprzepaścić i zamienić się w kurę domową. Jak wiadomo, wszystkie gospodynie domowe z czasem głupieją... Alice, która nie miała wyższego wykształcenia, a więc nie miała też czego zaprzepaszczać, potulnie zajmowała się wnukami, by Zoe mogła pracować na pół etatu w lokalnym biurze nieruchomości. Zarabiała tam niewiele, ale mogłaby pracować i za darmo, ponieważ jej mąż świetnie sobie radził jako doradca inwestycyjny klientów dużej sieci bankowej.

- Ja naprawdę rozumiem, że to bardzo ważne

- powiedziała Alice ugodowym tonem. - Chyba jednak nic by się nie stało, gdyby chociaż ten jeden raz Ian zajął się chłopcami. W końcu to jego dzieci.

- Jasne, jak zwykle czepiasz się Iana!

Zoe aż dostała wypieków ze złości i Alice wiedziała już, że nie ma szans na polubowne załatwienie sprawy.

- Nie cierpisz go. Nie możesz przeboleć, że za niego wyszłam i że on mnie wspiera i rozumie. Ma rację, zawsze faworyzowałaś bliźniaków, mnie niemal nie zauważałaś. A teraz mam kogoś, kto stawia moje potrzeby na pierwszym miejscu.

- Zoe, to wszystko nie tak...

Owszem, nie przepadała za Ianem, ale z zupełnie innego powodu. Podejrzewała, że zięć wcale nie wspierał Zoe, tylko manipulował nią, zręcznie wykorzystując jej słabości i kompleksy.

- A tak w ogóle, to niby czemu nie możesz z nimi posiedzieć? - Zoe zmierzyła matkę podejrzliwym spojrzeniem. - Przecież tata jest w delegacji...

- Jutro wypada moje regularne spotkanie z Maggie i resztą paczki.

- No tak, mogłam się domyślić! - Ładną twarz Zoe oszpecił grymas gniewu. - Maggie i reszta paczki - powtórzyła z ironią. - Oczywiście one są dla ciebie ważniejsze niż William i George.

Alice oniemiała. Nie spodziewała się takiego ataku i takiej niesprawiedliwości.

- Jak możesz tak mówić? - zaczęła, ale córka nie zamierzała jej słuchać.

- Skoro wolisz swoje cacane przyjaciółeczki od własnych wnuków, to trudno! - ucięła gniewnie, złapała dzieci za ręce i już jej nie było.

Alice westchnęła ciężko. Zawsze to samo - wieczne nieporozumienia i oskarżenia w miejsce miłości i zgody. Czy naprawdę ona była wszystkiemu winna? A jeśli w pretensjach Zoe kryło się ziarno prawdy?

- Córki czasami bywają zazdrosne i walczą z matkami - próbowała ją kiedyś pocieszyć Nicki, ale Maggie pokręciła głową:

- Nie. Ona chyba nadal czuje urazę do braci, a ciebie obwinia za to, że w ogóle pojawili się na świecie i zepchnęli ją na dalszy plan.

- A trzeba też pamiętać, że matki zazwyczaj więcej wymagają od córek - dodała trzeźwo Stella. - Jesteś wobec nie bardziej stanowcza niż wobec chłopców.

Zdaniem Alice najbliższa prawdy była Maggie. Zoe miała sześć lat, gdy urodzili się bliźniacy - śliczni, zdrowi, o bardzo silnych płucach. Zoe nagle przestała być oczkiem w głowie rodziców. Alice sama była uwielbianą jedynaczką, toteż rzeczywiście czuła się trochę winna wobec córki, której odebrała ten przywilej.

W dodatku Zoe miała ogromny temperament i była bardzo żywiołowa, mogła więc czuć pewien niedosyt i uważać, że łagodna i ugodowa matka nie zaspokaja jej potrzeb emocjonalnych. W

rezultacie związała się z pierwszym mężczyzną, który wydawał się te potrzeby zaspokajać.

- Mamooo, a kiedy wrócimy do domu, to Laura już tam będzie?

Nicki uważnie popatrzyła na synka. Joey nie kwapił się z wsiadaniem do samochodu, chociaż trzymała przed nim otwarte drzwi. Ze spuszczoną głową czubkiem tenisówki rysował coś w kurzu.

Wyglądał jak miniaturowa kopia swego ojca. Takie same złociste włosy, takie same orzechowe oczy. Ilekroć na niego patrzyła, jej serce natychmiast wzbierało miłością. Niestety, ostatnio wzbierało również poczuciem winy.

- Może będzie - odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał swobodnie. - W końcu to córka tatusia i ma prawo u nas mieszkać.

- Jest już stara i nie lubię jej. I się czepia - powiedział Joey z nieodpartą logiką dziewięciolatka. - Niech sobie mieszka u siebie. Dlaczego woli mieszkać z nami?

Nicki westchnęła.

Sprawa, z którą nawet dorośli nie potrafili sobie poradzić, była zbyt skomplikowana, żeby wytłumaczyć ją dziecku. W dodatku Nicki nie mogła przyznać równie otwarcie jak Joey, że też nie podoba jej się pomysł Laury. Perspektywa zamieszkania z pasierbicą przyprawiała ją o ból głowy.

Na samym początku, ledwie zaczęła umawiać się z Kitem na pierwsze randki, wychodziła z siebie, żeby okazać Laurze jak najwięcej serca i zrozumienia. Nie. robiła tego po to, by przypodobać

się kochanemu mężczyźnie. Po prostu szczerze współczuła dziewczynie, która najpierw przeżyła długą chorobę matki, a potem jej śmierć. Dlatego też Nicki odnosiła się do Laury niezwykle życzliwie i na wszelkie sposoby-dawała do zrozumienia, że nie zamierza zajmować! miejsca jej matki. Najpierw stosunki między nimi były dobre, ale od pewnego momentu w Laurę jakby diabeł wstąpił. Wysiłki Nicki nie przynosiły żadnych rezultatów, nawet zdawały się pogarszać już i tak trudną sytuację.

W końcu Nicki zerwała z Kitem dla dobra całej trójki. To był jeden z gorszych okresów w jej życiu. Nie uwierzyłaby, gdyby ktoś wtedy powiedział, że mimo wszystko Kit zostanie jej mężem, a nawet będą mieli cudownego synka. A jednak tak się stało. Kit nie zaakceptował rozstania, oświadczył się i przekonał Nicki, że jego córka z czasem przyzwyczai się do nowej sytuacji.

Nie minęły nawet cztery miesiące od ślubu, gdy Laura oświadczyła, że wyprowadza się do swojej chrzestnej. Kit niechętnie przystał na takie rozwiązanie, wielokrotnie powtarzając, że córka w każdej chwili może do nich wrócić.

Laura wróciła na krótko po "ukończeniu szkoły średniej i spędziła z nimi ostatnie wakacje przed podjęciem studiów. Nicki ponownie dołożyła wszelkich starań, by zaprzeczyć stereotypowi złej macochy, ale nie przyniosło to pożądanego efektu, wręcz przeciwnie, jej życzliwość zdawała się tylko podsycać niechęć pasierbicy. Gdy Laura w końcu wyjechała, Nicki odetchnęła z ulgą.



Nagle po siedmiu latach samodzielnego życia Laura oznajmiła, że wraca. Tak po prostu. Tym razem Nicki nie czuła się na siłach, by stawić czoło zaistniałej sytuacji.

- Ale dlaczego ona ma z nami mieszkać? - pytała z gniewem, chodząc w tę i z powrotem po kuchni, gdy tymczasem Kit w milczeniu wodził za nią wzrokiem.

To nawet nie jest jej dom! Wasz rodzinny dom został sprzedany, a pieniądze zainwestowane z myślą o przyszłości Laury. Ten dom kupiliśmy razem, ona nie ma z nim nic wspólnego.

Taktownie powstrzymała się od przypomnienia, że to ona pokryła lwią część kosztów i spłaciła kredyt.

- Ponieważ jesteśmy jej rodziną.

- Nie, nie jesteśmy. Ty jesteś. Mnie nienawidzi, a Joeya nawet nie uważa za swojego brata. I powiem ci, że właśnie dlatego sprowadza się do nas. Chce cię odzyskać, mieć tylko dla siebie. Przyjeżdża, by nas skłócić i...

- Przesada - zaprotestował Kit. - Jesteś przewrażliwiona.

- Ja jestem przewrażliwiona? - powtórzyła z gryzącą ironią. - A może to ty jesteś ślepy czy raczej zaślepiony miłością do córki? Dlaczego zawsze jej bronisz, zwalasz całą winę na mnie i naszego syna? Nie widzisz, jak Joey reaguje na samą myśl o jej przyjeździe? Nie wiesz, jak ona go traktuje? A to jego powinieneś chronić, bo jest jeszcze dzieckiem, podczas gdy ona już dawno dorosła. Dlaczego nie może nadal mieszkać sama? Powiedziała ci w ogóle, czemu wyprowadza się z Londynu? Kit nie odpowiedział i Nicki zrozumiała,

że jej mąż zadowolili się ogólnikowymi wyjaśnieniami córki. Podobno Laura wręczyła w pracy wymówienie, zrezygnowała z dalszego wynajmowania mieszkania i uznała, że potrzebuje czasu, by się zastanowić, co dalej ze sobą począć. W tym właśnie celu powracała po latach nieobecności na łono rodziny.

Nicki nie potrafiła pojąć, jak dwudziestoparoletnia kobieta może się zachowywać w tak nieodpowiedzialny sposób. Gdyby to była jej rodzona córka, Nicki by nie ustąpiła. Stanowczo zażądałaby wyjaśnień. Nie pozwoliłaby wejść sobie na głowę, jak robiła to ugodowo nastawiona Alice.

Tylko że Laura nie była jej córką...

- Jak będzie chciała, to wszystko nam opowie. Nie możemy wtrącać się w jej sprawy - upierał się Kit. - Musimy ją wspierać, po to tu przyjeżdża. Nie tylko Joey nas potrzebuje, to chyba oczywiste.

Nicki zamilkła. Dla niej było zupełnie jasne, że Laura stoi między nimi i że to się nigdy nie skończy.

Pięć godzin później Nicki po raz kolejny nerwowo spojrzała na zegarek. Gdzie ten Kit się podziewa? Wiedział przecież, że tego dnia miała jeszcze dużo pracy, obiecał wrócić wcześniej do domu, a tu proszę...

A może zwlekał z powrotem, bo poprzedniego wieczoru jeszcze w łóżku kłócili się o Laurę. Syczeli na siebie jak dwa rozeżłone gąsiorzy, starając się nie podnosić głosu, by nie obudzić syna. Oczywiście rano atmosfera w domu była napięta i nieprzyjemna, taka

cisza przed burzą, gdy pogodne dotąd niebo zasnuwają ciemne chmury.

Kłopoty zaczęły się już wcześniej, jeszcze zanim Laura wyskoczyła jak diabeł z pudełka z „genialnym” pomysłem powrotu do domu rodzinnego. Kit miał niewielkie biuro brokerskie, ale w obecnej sytuacji ekonomicznej wiodło mu się kiepsko. Nicki tłumaczyła mu, że to efekt globalnej sytuacji gospodarczej, a nie braku zaradności czy niedostatecznych kompetencji, jednak jego frustracja się pogłębiała.

Problem stawał się coraz bardziej palący, gdyż Nicki nie należała do kobiet, które czule niańczą delikatne męskie ego, chuchają na nie i dmuchają. Już nie należała. Właśnie tak postępowała ze swoim pierwszym mężem, chodziła wokół niego na paluszkach i nieustannie się dla niego poświęcała. W zamian doczekała się jedynie podłości i braku szacunku, tak więc ostatecznie najprzyjemniejszą rzeczą w tym związku okazał się rozwód...

Kit, kiedy go poznała, nie potrzebował, by kobieta podbudowywała jego ego, powtarzała mu, jaki jest wspaniały. Wierzył w swoje siły, dlatego szczerze podziwiał odnoszącą sukcesy Nicki. Nie czuł się zagrożony, kariera partnerki napawała go dumą. Zresztą Nicki z kolei jego podziwiała. Bez użalania się nad sobą, bez słowa skargi, z oddaniem opiekował się trzynastoletnią córką oraz śmiertelnie chorą żoną.

Poznali się, gdy Kit, szukając gosposi do prowadzenia domu na czas choroby Jennifer, zjawił się w agencji pośrednictwa pracy, którą prowadziła Nicki. Obojgu drgnęło serce na widok tego drugiego i

każde z nich pospiesznie zignorowało ten fakt. Kit był żonaty, a Nicki wciąż próbowała się pozbierać po pierwszym małżeństwie.

Po rozwodzie zarejestrowała się w agencji pośrednictwa pracy, skąd co jakiś czas dostawała najrozmaitsze zlecenia. Wkrótce jednak agencja została rozwiązana, a Nicki wpadła w panikę. Nie miała stałych dochodów, utrzymywała się jedynie z dorywczych prac.

- Załóż więc własną agencję - dała jej zdumiewającą radę Maggie.

- To niemożliwe - zaprotestowała gorączkowo Nicki. - Nigdy w życiu nie prowadziłam własnej firmy, nie mam pojęcia, jak to się robi. Nie umiem.

- Skąd wiesz, że nie umiesz, skoro nigdy nawet nie próbowałaś - odparła z żelazną logiką Maggie. - Zrób to, a wtedy się przekonasz.

Maggie nie spoczęła, dopóki nie postawiła na swoim. Sobie tylko wiadomymi sposobami doprowadziła w końcu do tego, że przerażona Nicki wykonała desperacki skok na głęboką wodę.

Ku swojemu największemu zdumieniu, nie utonęła. Co więcej, mała i skromna firma rozwinęła się w dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Wymagało to wiele pracy i wysiłku, ale razem z firmą umacniała się również sama Nicki. Konieczność sprostania nowym wyzwaniom wyraźnie jej służyła. Odkryła w sobie cechy i zdolności, o jakie nigdy się nie podejrzewała. Okazało się, że potrafi być stanowcza, zaradna, zdecydowana i przewidująca. Potrafi też w tym samym czasie rozwiązywać wiele problemów, zachowując zimną krew.

A potem na świecie pojawił się Joey i zupełnie nowe wyzwania.

- Zaszłaś? W tym wieku? Nie wstyd ci? - Tak zareagowała Laura na wieść, że będzie miała rodzeństwo. A potem, gdy jej ojca nie było w pobliżu, dodała jeszcze: - Żal mi ciebie. Bycie kolejną żoną musi być okropne. Wciąż trzeba coś udowadniać, podskakiwać do poprzeczki ustawionej przez kogoś, kto był przed tobą. Ale nie doskoczysz. Twoje dziecko nie będzie dla niego pierwsze. On wcale go nie potrzebuje, bo ma mnie!

I właśnie tydzień po tej rozmowie Laura oznajmiła, że wyprowadza się do chrzestnej. Nicki nie miała już siły, by próbować ją przekonać. Poranne mdłości wbrew swojej nazwie trwały praktycznie przez cały dzień, w dodatku Nicki zamartwiała się, jak pogodzić nieplanowaną ciążę z pochłaniającą mnóstwo czasu pracą w firmie. W tej sytuacji nie miała siły ani cierpliwości, by przejmować się fanaberiami Laury.

Gdy pasierbica się wyprowadziła, w domu zapanował taki spokój, że Nicki poczuła się jak w siódmym niebie. W dodatku mdłości ustąpiły, jak ręką odjął. Niestety, Kit wciąż gryzł się decyzją córki i ta jego troska o Laurę przyćmiła radość z ciąży i narodzin Joeya. Laura kompletnie zignorowała fakt pojawienia się brata i w efekcie tych wydarzeń Nicki popadła w depresję poporodową. To, co miało być źródłem szczęścia, stało się powodem cierpienia i zgryzoty.

Myślała o tym wszystkim, gdy drzwi otworzyły się i do kuchni weszli Laura i Kit. Nicki zeszywniała.

- Joey na nas nie czekał? - zdziwił się Kit.

- Joey jest już w łóżku. O tej porze powinien dawno spać - przypomniała Nicki ostrym tonem i dodała: - Umawialiśmy się, że poczytasz mu dziś przed snem. Przecież wiesz, ile mam roboty.

- Och, tatusiu, a pamiętasz, jak mi czytałeś bajeczki na dobranoc? - zaszcebiotała Laura dziecinnym głosem, ciągnąc ojca za rękaw. - Bo ja pamiętam. I ani razu mi nie powiedziałeś, że nie masz czasu, zawsze odkładałeś wszystko i przychodziłeś do mojego pokoju. Mama przecież nie mogła, była taka chora, więc tak naprawdę miałam tylko ciebie. Nadal mam tylko ciebie.

Nicki najchętniej poprosiłaby Laurę, żeby ta łaskawie oszczędziła im dalszego ciągu wypowiedzi. Wszystko już zostało powiedziane, i to w wystarczająco zrozumiały i dosadny sposób. Oczywiście nie mogła tego zrobić, ponieważ jej mąż na pewno ująłby się za córką.

Laura najwyraźniej nie chciała się pohamować i ciągnęła bezlitośnie:

- Nie wiń mojego taty za to, że się spóźnił. Nie możesz mieć do niego pretensji, raczej powinnaś go podziwiać, bo jest wyjątkowo odpowiedzialny. Wyczuł, że muszę porozmawiać z nim w cztery oczy o ważnych sprawach... Tata naprawdę wszystko rozumie. Jest taki kochany!

Laura przytuliła się czule do ojca.

Nicki widziała aż nadto wyraźnie, że pasierbica próbuje ją sprowokować. Nie zamierzała wdawać się w sprzeczkę, więc zwróciła się do męża, ale Laura była szybsza i nie pozwoliła jej dojść do słowa:

- A jak fantastycznie prowadzi się to nowe bmw! Dzięki, że dałeś mi zapasowe kluczyki. Obiecuję, nie będę pożyczać samochodu bez pytania.

W tym momencie Nicki nie wytrzymała.

- Tak się składa, że to mój samochód, więc to mnie musisz pytać o pozwolenie.

Słyszając te słowa, Kit posłał żonie spojrzenie tak pełne wyrzutu, że Nicki aż się zaczerwieniła - i ze wstydu, i ze złości.

Na szczęście nic się nie zmieniło, oceniła pół godziny później Laura, przeglądając się w lustrze. A już zaczynała snuć fantastyczne przypuszczenia, że czas się cofnął i zobaczy w lśniącej tafli chudą szesnastolatkę z końskim ogonem. Przecież właśnie dała przed macochą taki pokaz, jakby wciąż była rozkapryszoną nastolatką.

Nie wiedziała, na czym to polega, ale wystarczyło przez chwilę pobyc z rodziną, żeby natychmiast wejść w rolę dziecka. Znała to nie tylko z własnego doświadczenia, przyjaciele i znajomi opisywali podobne sytuacje. Gdy tylko przekraczali próg domu, wchodzili w dawną relację ze „starymi”, chociaż sami byli już dorośli.

Towarzyszyło temu poczucie winy i kompletna bezradność.

Laura też nie była z siebie dumna. Na widok Nicki odruchowo zaczęła stosować te same zagrywki, do jakich uciekała się przed dziesięciu laty. Obiecowała sobie, że tego nie zrobi, ale sprowokował ją agresywny ton macochy, gdy ta odezwała się do jej ojca. Czy zawsze tak źle go traktowała?

Jak to właściwie jest być z kimś, kto przedtem miał inną rodzinę? Czy zawsze towarzyszyła temu świadomość, że jest się kimś gorszym, kimś mniej ważnym, mniej kochanym?

Nie było się jednak co łudzić, że Nicki odpowie kiedykolwiek na te pytania. Nie musi, i tak będzie bardzo przydatna. To właśnie macocha nieświadomie pomoże jej w trudnej sytuacji, umocni w podjętym postanowieniu. Uśmiechnęła się bez śladu wesołości, a jej szare oczy raptownie spochmurniały.

Oczy miała po matce, włosy zaś po ojcu – gęste i złociste, takie same jak Joey. Musiała przyznać, że z przyrodnim bratem łączy ją nie tylko wygląd. Joey też zazdrośnie bronił rodziny przed wtargnięciem kogoś z zewnątrz, a tak właśnie postrzegał przyrodną siostrę. Jako intruza. Zdecydowanie mieli ze sobą wiele wspólnego...

Nie zamierzała tu zostać dłużej, niż okaże się to konieczne. Przede wszystkim musiała znaleźć nową pracę, ale z jej kwalifikacjami i doświadczeniem nie powinno to być zbyt trudne. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, ile czasu minie, zanim on się zorientuje, co zrobiła. Najpierw musi wrócić z urlopu, a to jeszcze trochę potrwa. Wtedy dowie się, że odeszła. Nie, nie chcę o tym myśleć, pomyślała z determinacją, próbując zignorować przyspieszone bicie serca.

- Naprawdę musiałaś to zrobić? - spytał ponuro Kit, gdy już poczytał Joeyowi i wrócił do małżeńskiej sypialni, gdzie Nicki czesała włosy przed lustrem.

- To znaczy co?



- Tak jej dokopać z, tym samochodem? Przecież rano sama nalegałaś, żebym wziął twój wóz.

- Ty tak, ale nie ona.

- Nicki! - powiedział to z takim wyrzutem, że miała ochotę się rozplakać. Powstrzymała jednak napływające do oczu łzy, ostatecznie była dojrzałą kobietą, a nie rozhisteryzowaną nastolatką.

Kit uspokoił się po chwili, podszedł do żony, objął ją od tyłu i wtulił twarz w jej lśniące włosy. Nicki zeszywniała.

- O co chodzi? - spytał ostro.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Ona pierwsza odwróciła wzrok.

- Nie mam siły walczyć z Laurą, Kit. Nie chcę, żeby tu mieszkała. Joey też nie najlepiej się czuje w jej obecności.

Kit nie spuszczał z niej przenikliwego spojrzenia.

- Nie chodzi tylko o Laurę, prawda? To się zaczęło o wiele wcześniej - Zamilkł na moment. - Czy to dlatego, że...

- Nie chcę o tym mówić - ucięła, wyrywając się z jego objęć. - Wtedy ty nie chciałeś rozmawiać, teraz ja nie mam ochoty. To po prostu bez sensu. Dlatego lepiej zostaw mnie w spokoju!

Czuła, że biorą w niej górę emocje: ból, poczucie winy, paraliżujący strach, który uniemożliwiał klarowne myślenie, a do tego nieprzytomna wprost złość na męża i na perfidny los.

- Nicki...

W jego głosie brzmiała niekłamana troska, lecz Nicki czuła się już zbyt osamotniona i zbyt wyizolowana, by próbować na tej jego

trosze coś budować. Lepiej niczego nie ruszać, niech będzie, jak jest. A jeśli nawet nie lepiej, to na pewno łatwiej i wygodniej.

Jeśli Kit chce pogadać, to niech idzie do swojej córuni, ona na pewno go wysłucha i poprze!

- No i spójrz, co się z nami stało... Obrzuciła go pełnym goryczy spojrzeniem.

- Z nami? Teraz mówisz o nas? Wtedy uważałeś, że to wyłącznie moja sprawa.

- Uważałem, że decyzja należy do ciebie, ale...

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Tatku, mogę cię prosić na słówko?

- No, idź już - syknęła ze złością. - Laura cię potrzebuje.

- A gdzie Hughie? Mówiłaś przecież, że dzisiaj przyjeżdża?

Stella machinalnie nadstawiła mężowi policzek do pocałunku.

- Przyjechał, ale poszedł do Julie - odparła z kwaśną miną. - Nie wygląda dobrze. Schudł i zrobił się nerwowy.

- Studenci tak mają - zbagatelizował sprawę Richard. -I na twoim miejscu nie przejmowałbym się tak tą sprawą z Julie. Moim zdaniem oni już ze sobą zerwali.

- Przez jakiś czas też mi się tak wydawało, ale teraz nie jestem pewna, czy Hughie nie udawał, żeby uspić nasze podejrzenia. To w końcu bystry chłopak. Wie, że naszym zdaniem powinien się uczyć, a nie romansować. Jest stanowczo za młody, żeby myśleć o poważnych związkach. Zresztą, on tam, ona tu, to bardzo niepraktyczne i szalenie kłopotliwe.

Nagle jej się przypomniało, co pewnego razu powiedziała Maggie, gdy jeszcze były w szkole: „Och, Stella, gdyby zorganizowano konkurs na Miss Rozsądku, jak nie zajęłabyś pierwsze miejsce!”.

Oczywiście nikomu się do tego nie przyznała, ale te słowa sprawiły jej przyjemność. W skrytości ducha była bardzo dumna ze swojej zdolności do trzeźwego myślenia, a w związku z tym patrzyła nieco z góry na przyjaciółki. Dobrze wiedziała, że ma więcej rozumu niż one trzy razem wzięte. Ileż to razy musiała je odwozić od różnych głupich pomysłów, ileż to razy nie pozwoliła im zatracić się w jakimś nieodpowiedzialnym szaleństwie! Gdyby nie jej trzeźwy ogląd rzeczywistości i zdolność do przewidzenia konsekwencji, wielokrotnie wpadłyby w niezłe tarapaty. Tak, mogła być z siebie dumna, bez dwóch zdań. Jednak od jakiegoś czasu...

- Ty dzisiaj gdzieś wychodzisz? - spytał Richard, siadając za stołem i otwierając gazetę.

- Nie, dzisiaj nie mam żadnego posiedzenia. Za to nie będzie mnie jutro wieczorem, spotykam się z dziewczynami. Zdaje się, że Maggie chce coś ogłosić.

Richard z rezygnacją potrząsnął głową. Nie pojmował, czemu te kobiety tak bardzo się przyjaźnią. Cud, że w ogóle jakoś się dogadywały, wzięwszy pod uwagę różnice w ich charakterze. A więc łagodna i cicha domatorka Alice, zwariowana i żywiołowa Maggie, elegancka i przedsiębiorcza Nicki oraz jego Stella, rzeczowa i

zorganizowana, szczęśliwie dla niego najrozsądniejsza z nich wszystkich. Ach, te kobiety!

- To nie mogła powiedzieć od razu? - zdziwił się.

- Po co czekać do jutra?

Stella wzruszyła ramionami.

- Znasz ją przecież. Uwielbia robić niespodzianki

- skwitowała krótko. - Alice uważa, że zgodziła się wyjść za Olivera. Mam nadzieję, że nie, bo to przecież i tak się rozpadnie. Wiesz, co ci powiem? Myślałam, że po rozwodzie Maggie trochę zmądrzeje. Ciężko to przeżyła, powinna więc unikać podobnych sytuacji. A ona oczywiście znów pcha się w kłopoty!

- Ja tam do tej pory nie rozumiem, czemu oni się rozeszli. Wiesz, o co mi chodzi, prawda? Wyglądali jak bardzo zakochana para, a tu nagle rozwód. Kto by pomyślał?

- Nicki uważa, że Dan pragnął mieć dzieci, a Maggie nie chciała o tym słyszeć i dlatego przestało im się układać.

Richard zrobił zdziwioną minę.

- A nie dlatego, że pozwolił sobie na skok w bok?

- Za tym kryło się coś więcej. Dan nie należy do mężczyzn, którzy tak po prostu zdradzają żonę. Coś go do tego popchnęło.

- Eee, ja tam nie jestem pewien, czy on taki święty. Za przystojny na to.

- To prawda, przystojny - przyznała z lekkim żalem.

Każda z nich w swoim czasie podkochiwała się w Danie. Stella życzliwie przygadywała przyjaciółkom i nazywała je bezmózgimi

samiczkami. Nigdy nie zdradziła się z tym, że sama też durzy się w tym najprzystojniejszym chłopaku w okolicy...

Oczywiście nie łudziła się co do swoich szans. I co z tego, że miała regularne rysy, zdrową cerę i idealnie równe zęby? W porównaniu z pozostałą trójką wypadła raczej blado. Maggie, Nicki i Alice były bez dwóch zdań atrakcyjne i zawsze budziły duże zainteresowanie płci przeciwnej. Za nią nikt się nigdy nie obejrzał, ale jakoś jej to nie przeszkadzało. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

To znaczy, wtedy jej to nie przeszkadzało...

Teraz, gdy jako dojrzała kobieta robiła na mężczyznach daleko większe wrażenie niż jako nastolatka, zaczynała odczuwać żal. Miała niejasne wrażenie, że coś jej bezpowrotnie umknęło. Jakby los odmówił jej czegoś, co przyjaciółki otrzymały w nadmiarze. Coś, co po latach okazało się daleko ważniejsze, niż przypuszczała. Tak, pora to szczerze przyznać.

Czuła się oszukana.

Niechętnie o tym myślała, ale podświadomie odgadywała, że jej uraza była w dużej mierze reakcją na aurę seksualnego i emocjonalnego spełnienia, jaka otaczała Maggie zarówno podczas małżeństwa z Da-nem, jak i w związku z Oliverem. W porównaniu z przyjaciółką Stella czuła się zdecydowanie mniej kobieca i z jakichś niepojętych przyczyn coraz bardziej jej to przeszkadzało. A przecież wraz z upływem lat powinno być wręcz przeciwnie...

Seks nigdy nie był dla niej ważny, współczuła więc Alice, której mąż miał nieposkromiony apetyt seksualny. Nie ceniła też

żywiolowych uczuć, współczuła zatem Nicki, gdy ta niemal gryzła palce z tęsknoty za Kitem, z którym musiała się rozstać z powodu Laury. Współczuła też zdradzonej Maggie, myśląc jednocześnie, że gdyby przyjaciółka tak ślepo i bezgranicznie nie kochała męża, nie cierpiałaby tak bardzo. Ona sama najwyżej ceniła sobie przyjaźń Richarda. Zgodność ich temperamentów i podobny światopogląd zaspokajały jej potrzeby.

Aż do tej pory...

Czemu traciła czas na roztrząsanie podobnych spraw? Czyżby to był pierwszy syndrom nadchodzącej

starości? Nonsens, czas wydawał się być raczej po jej stronie. Nadal miała bardzo ładną cerę i zdrowe zęby, wciąż była szczupłą i nadal chodziła energicznym i sprężystym krokiem z wysoko uniesioną głową. Ostatnio zdecydowała się obciąć swoje piękne włosy, długie i lśniące, które zawsze nosiła upięte w gładki kok. Miała teraz krótką fryzurę, która dodawała jej zarówno powagi, jak i uroku. Właśnie tak powinna wyglądać kobieta, która odniosła sukces. Wszyscy podkreślali z uznaniem, że Stella to kobieta z klasą.

Nagle poczuła w sercu ukłucie zawiści. Czy tak powiedzieliby o Maggie? Och, o Maggie powiedzieliby, że jest olśniewająca.

Seksowna. Niezwykła. Promienna.

Nic dziwnego, że Dan porzucił Nicki dla Maggie. Nicki nigdy nie wypowiedziała się na ten temat, ale musiała to być dla niej bardzo trudna sytuacja.

- On chyba po rozwodzie wyjechał do Stanów, prawda? - spytał Richard, nie podnosząc głowy znad gazety, co zirytowało Stellę. Nawet na nią nie patrzył!

- Uhm-burknęła, zauważając bezwiednie, że jego łysina się powiększa.

- Co tu się dzieje, do diabła?

Ochroniarz drgnął, słysząc wściekły głos dyrektora kliniki.

- Przepraszam, panie dyrektorze, że pana fatygujemy, ale jest kłopot z tą Lacey.

- Charlene Lacey?

- Tak. Przyłapaliśmy ją, jak grzebała w kartach pacjentek.

Graham Vereham westchnął ciężko.

Oczywiście był przyzwyczajony do tego, że trafiające do jego kliniki pacjentki czasem reagują dość emocjonalnie. Na początku uznał, że gwałtowność i agresja Charlene Lacey są wynikiem stresu. Po pierwsze nie mogła mieć dzieci, po drugie jej małżeństwo rozpadło się z tego właśnie powodu. Nic dziwnego, że była rozchwiana emocjonalnie. Sprawy skomplikowały się, gdy zaczęła nachodzić tutejszych lekarzy, oskarżając ich o kradzież „jej dzieci”.

Nie miało to najmniejszego sensu, ponieważ była osobą bezpłodną, a nie dawczynią komórek jajowych. Próbowano z nią rozmawiać, skierowano ją na konsultację psychiatryczną, ale niewiele to pomogło. Kobieta zachowywała się coraz agresywniej. Właściwie powinni byli zawiadomić policję, ale Graham Vereham postanowił, że spróbuje jeszcze raz porozmawiać ze zdesperowaną kobietą.

- Gdzie ona jest? - spytał ze znużeniem.
- W pańskim sekretariacie, panie dyrektorze.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

- No, powiedz wreszcie, co to za ważna wiadomość? - zażądała Stella, gdy już złożyły zamówienia i kelner oddalił się od ich stolika.

- Hola, nie tak od razu! - droczyła się Maggie. - Musicie jeszcze trochę poczekać.

- A ja chyba i tak wiem, co chcesz nam powiedzieć. - Alice się uśmiechnęła, a gdy wszystkie spojrzały na nią wyczekująco, wyjaśniła: - Zoe widziała ciebie i Olivera w agencji nieruchomości. Podobno szukacie domu...

Alice była uszczęśliwiona, ponieważ córka zadzwoniła do niej tego popołudnia, żeby poplotkować. Wyglądało na to, że złość na matkę przeszła jej jak ręką odjął. Wczorajsza awantura poszła w niepamięć.

- Przeprowadzacie się? I to niby ta wielka tajemnica? - spytała dość kwaśno Nicki.

Ona dla odmiany czuła się fatalnie. Jakoś trudno było jej znieść fakt, że Maggie promienieje jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Oczywiście kochała przyjaciółkę i życzyła jej jak najlepiej, ale czasami też zazdrościła. Uważała bowiem, że dla niej los okazał się znacznie bardziej niesprawiedliwy niż dla Maggie, której wszystko przychodziło z ogromną łatwością. Nawet po rozwodzie spadła jak kot na cztery łapy, bo trafił jej się fantastyczny, o wiele młodszy kochanek. W dodatku mimo upływu czasu Oliver nadal uwielbiał Maggie, podczas gdy Kit...

A Maggie, pławiąca się w swoim szczęściu, nawet nie zauważała, że Nicki ma problemy. Zdecydowanie poważne problemy!

- Nie, kupno domu to tylko część tej wiadomości, a raczej jej konsekwencja - tłumaczyła Maggie, a jej twarz rozświetliła się wewnętrznym blaskiem.

Nicki zauważyła, że biznesmeni, siedzący przy sąsiednim stoliku, przyglądają się przyjaciółce z dużym zainteresowaniem, i to jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi. Pewnie, jej nikt nie będzie pożerał wzrokiem, bo nie jest piękną, która kwitnie w atmosferze miłości, tylko rozgoryczoną kobietą z problemami. A faceci wyczuwają kobiety z problemami i trzymają się od nich z daleka. Jakież to wygodne i... żałosne!

W dodatku tego dnia Laura poszła po południu na spacer i gdy Nicki wychodziła z domu, jeszcze jej nie było. Ona sama nie przykładaby do tego większej wagi, ale Kit bardzo się niepokoił.

- Daj spokój, jest dorosła - ofuknęła go. - Gdyby Joey zniknął na tak długo, to co innego. Ale o niego jakoś się nie martwisz!

- Jesteś niesprawiedliwa! - zdenerwował się Kit i od słowa do słowa doszło do kłótni.

A można by pomyśleć, że po jednym nieudanym małżeństwie człowiek ma prawo do choćby odrobiny szczęścia... Nicki początkowo sądziła, że jej się udało, że wreszcie znalazła bezpieczną przystań i człowieka, na którego może zawsze liczyć. Myślała tak do chwili, kiedy...

Dość. Trzeba wziąć się w garść. Może liczyć tylko na siebie. Nie wolno jej wpadać w panikę, bo straci kontrolę nad sytuacją. Musi być silna, ma syna, który jeszcze długo będzie jej potrzebował.

- Nicki, coś nie tak? - usłyszała zatroskany głos Maggie.

- Laura się do nich przeprowadziła - pospieszyła z wyjaśnieniem Alice.

- O, nie! Nicki, jak to się stało?

- Cóż, Laura oczywiście nie raczyła mi wyjaśnić, czemu się do nas sprowadza - odparła szorstkim tonem Nicki. - Może zwierzyła się ojcu, nie wiem, to ich prywatne sprawy. Usłyszałam tylko tyle: „Laura potrzebuje czasu, żeby się zastanowić, co dalej począć ze swoim życiem” - zacytowała ze zjadliwą ironią.

Przyjaciółki natychmiast wyczuły jej zły nastrój, toteż taktownie milczały, żeby Nicki mogła się spokojnie wygadać.

- Przecież to jakaś bzdura! Laura ma dwadzieścia sześć lat! Jak w tym wieku można nie wiedzieć, czego chce się od życia? Oczywiście Kit kupi każdą bzdurę, jaką mu sprzeda ta cwaniara. Ona po mistrzowsku nim manipuluje. Odgrywa rolę małej córeczki tatusia, którą on naraził na nienawiść złej macochy. Kit czuje się winny, więc jest gotów zrobić wszystko, żeby wynagrodzić jej tę straszną krzywdę. Oczywiście Joey nie rozumie, co się dzieje, i dlaczego tatuś nagle nie ma dla niego czasu, choć ma go bardzo dużo dla swojej córki. Jakby tego było mało, to ona zaczęła uważać się nad Kitem. Że on żyje jak w kieracie i jest chory z przepracowania, a przecież kiedyś marzył o tym, by rzucić wszystko i przenieść się do Włoch. Wmawia mu, że to było

marzenie jego życia. Oczywiście ja zniweczyłam te marzenia. Pragnął wolności i niezależności, a ja złapałam go w pułapkę - Nicki parsknęła z furją. - A jemu tylko w to graj! Nareszcie ktoś go podziwia i rozumie. Oczywiście żona, wredna megiera, potrafi tylko się czepiać i bezustannie rani jego dumę.

Wszystkie przyjaciółki patrzyły na nią ze współ-, czuciem, ale to oczywiście Maggie wzięła ją za rękę.

- Nie poddawaj się - poradziła łagodnie - i może nie osądzaj Kita zbyt surowo. Wszystkie dobrze wiemy, że w kwestii uczuć mężczyźni potrafią być kompletnie beznadziejni. Nawet jeśli mają dobre intencje, czasami Zachowują się jak słoń w składzie porcelany.

- Daruj sobie te kazania, dobrze? - warknęła Nicki. - To, że masz faceta, który ci usuwa pyłki sprzed nóg, wcale nie znaczy, że świetnie się znasz na ludziach i możesz wszystkim udzielać dobrych i światłych rad!

Maggie cofnęła rękę, ale przedtem ucisnęła dłoń Nicki, by dodać przyjaciółce otuchy. Nicki zrozumiała, że była niesprawiedliwa i że powinna przeprosić, ale to ją rozjątrzyło jeszcze bardziej.

Zaniepokojona obrotem spraw Alice postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Stella, nie powiedziałaś nam, co u twojego syna. Jak mu się podoba na studiach?

- Mówi, że mu się podoba - mruknęła Stella, myśląc o czymś innym.

Tego wieczoru zrozumiała, że na ich wieloletniej przyjaźni pojawiły się rysy. Czy można to przypisać jedynie upływowi czasu? Niespodziewanie zachowanie przyjaciółek zaczęło ją drażnić. Maggie jak zwykle tryskała nieuzasadnionym optymizmem, Nicki z właściwą sobie inteligencją formułowała celne opinie, a Alice starała się za wszelką cenę nie dopuścić do zgrzytów.

Właśnie, role zostały dawno rozdzielone. Stella po raz pierwszy poczuła, że ta przyjaźń stała się czymś w rodzaju gorsetu, w którym coraz trudniej jej oddychać. Kiedyś znajdowała u przyjaciółek wsparcie, a teraz czuła, że ich oczekiwania hamują rozwój jej osobowości.

Oczywiście nawet jej w głowie nie powstało, by wyłamać się z klanu, ale... Coraz bardziej kusila ją myśl, żeby dać sobie szansę. Powoli zaczynała odkrywać w sobie zupełnie nową osobę, którą tak naprawdę zawsze chciała być, a która dotąd nie miała okazji się ujawnić.

- Maggie, powiedz nam więcej o waszych planach związanych z przeprowadzką. - Alice zrozumiała, że ze Stelli nie da się już nic wyciągnąć, dlatego zwróciła się do Maggie, by nawiązać miłą, niezobowiązującą rozmowę. - Podobno szukacie jakiegoś domu z ogrodem.

- Tylko nie mów, że zaczynasz prowadzić zdrowy tryb życia - wtrąciła szybko Stella. - Że chcesz mieć własną zdrową żywność, dużo ruchu na świeżym powietrzu i takie tam. I że dla naszego dobra

zapędzisz nas do kopania grządek. Na mnie nie licz. Już ja znam te twoje zwariowane pomysły.

- Jasne, zawsze nas w coś pakujesz - podchwyciła z ożywieniem Alice. - Pamiętasz, jak nas zapisałaś do zespołu teatralnego i musiałyśmy grać męskie role?

- Nie moja wina, że akurat wystawiali „Siedem narzeczonych dla siedmiu braci” i mieli za mało chłopców w obsadzie - broniła się Maggie.

- A zaraz potem namówiłaś nas wszystkie na lekcje salsy - przypomniała Alice.

- Bardzo nam się przydały, jak pojechałyśmy do Barcelony.

- Aha, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było odciągać od ciebie tego Hiszpana, który zupełnie stracił dla ciebie głowę - skomentowała Nicki, która tymczasem ochłoneła nieco i postanowiła nie psuć przyjaciółkom wieczoru. - No dobrze - dodała, stanowczo odsuwając na bok swoje problemy i koncentrując się na sprawach innych. - Przestań nas dręczyć i zdradź w końcu tę wielką tajemnicę.

Maggie poczuła coś dziwnego w żołądku. Przez głowę przeleciała jej nedorzeczna myśl, że może dzidzius daje znak, że wie, jaka to ważna chwila i jak ważne w jego życiu będą te trzy kobiety. To jakby zastępcza rodzina, jakby trzy dodatkowe mamy, które zawsze pospieszą mu z pomocą, będą na każde jego wezwanie.

Poczuła też ogromną ulgę. Nareszcie będzie mogła się zwierzyć, opowiedzieć o tym, przez co przeszła, usłyszeć słowa wsparcia...

- Jestem w ciąży - oznajmiła drżącym głosem. - Oliver i ja będziemy mieli dziecko.

Odpowiedziało jej milczenie. Maggie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Ale was zatkało! - ucieszyła się.

- Nie! To jakaś bzdura! - Błada jak płótno Nicki aż zerwała się z krzesła. - Przecież ty nie możesz!

Śmiech zamarł Maggie na ustach, gdy spostrzegła dziwny wyraz oczu przyjaciółki.

- Ty nie możesz mieć dzieci, jesteś po menopauzie - ciągnęła Nicki.

- Tak, ale teraz już są na to sposoby - wyjaśniła pośpiesznie Maggie. - Jest taka klinika, tam mi pomogli... Nicki, proszę... - dodała błagalnie.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Reakcja najlepszej przyjaciółki była bardzo różna od tej, jakiej Maggie się spodziewała.

Ponieważ odpowiedziała jej cisza, nieco nerwowo próbowała rozluźnić atmosferę bezładną paplaniną:

- Właśnie dlatego postanowiliśmy kupić dom, bo to mieszkanie na strychu zupełnie się nie nadaje... Na szczęście Oliver rozumie, że maleńkie dziecko i ascetyczny wystrój raczej nie idą w parze. - Ta ostatnia uwaga miała rozweselić przyjaciółki.

Nic z tego. Alice była wyraźnie zmieszana, Stella wbiła wzrok w stół, a Nicki nadal patrzyła na Maggie z zaciętym wyrazem twarzy.

- Myślałam, że się ucieszycie... - powiedziała Maggie bezradnie jak dziecko, które szuka aprobaty dorosłych.

- Ależ oczywiście, że się cieszymy - pospieszyła z zapewnieniem Alice. - Po prostu zaskoczyłaś nas.

- Chyba raczej nie widzimy cię w roli matki -dodała z właściwą sobie otwartością Stella. - Na pewno wiesz, co robisz?

- Och, Maggie zawsze wie, co robi - podchwyciła Nicki. - A przynajmniej tak jej się wydaje, kiedy ma jakiś nowy pomysł. I nigdy nie myśli, co będzie dalej. Od jak dawna jesteś w ciąży?

- No... Jestem w pierwszym miesiącu.

- W pierwszym miesiącu?! - zawołała Nicki. - Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak łatwo jest poronić? Właśnie na samym początku, a jeszcze w twoim wieku. Równie dobrze możesz się jutro obudzić i odkryć, że wróciłaś do punktu wyjścia. Hop, i po dziecku, po wszystkich pięknych marzeniach.

- Nicki! - zaprotestowała gwałtownie Alice, rzucając zaniepokojone spojrzenie na śmiertelnie bladą Maggie.

- Dlaczego tak do mnie mówisz?

Nicki czuła, że źle robi, ale wiedziała też doskonale, że już za późno, by się wycofać. Coś w niej pękło i cała powstrzymywana dotąd złość - na męża, na pasierbicę, na straszliwą niesprawiedliwość losu - wylała się i runęła jak lawina na przyjaciółkę. Zresztą Maggie nie była bez winy.

Ta bezmyślna i irytująco samolubna egoistka sięgała po wszystko, na co tylko miała ochotę, licząc, że zawsze jakoś wybrnie z



tarapatów i nie poniesie zasłużonych konsekwencji. Tak, była nieziemską szczęściarą, w dodatku śliczną i seksowną. Wyglądała pięknie nawet teraz, gdy patrzyła na Nicki ze łzami w oczach - w tych wielkich ciemnoniebieskich oczach, których Nicki jej trochę zazdrościła.

- Co się stało? - powtórzyła zgryźliwie, siadając z powrotem. - Naprawdę muszę ci mówić? Popatrz na siebie! Niedługo kończysz pięćdziesiąt dwa lata. Miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby zajść w ciążę, ale nie chciałaś, chociaż Dan tak bardzo pragnął dziecka. Teraz nagle ci się odmieniło. Nie bierzesz pod uwagę, co będzie najlepsze dla dziecka. Powinno wychowywać się w pełnej rodzinie, mieszkać z obojgiem rodziców, a statystyki pokazują, że takie związki jak twój i Olivera bardzo często się rozpadają. Jaki los szykujesz temu maleństwu? Ot, zapragnęłaś spełnić kolejny kaprys. Jesteś nieodpowiedzialna. A przecież powinno dać ci do myślenia, dlaczego matka natura tak szybko pozbawiła cię możliwości, posiadania dzieci.

- Chwileczkę, co ty chcesz mi powiedzieć? Czyli jak kobieta nie może zajść w ciążę, to znaczy, że byłaby złą matką? I według ciebie taka osoba nie powinna szukać pomocy medycznej?

- Oczywiście, że nie. Przyznaj, jest pewna różnica między kobietą bezpłodną a taką, która przez lata mogła zajść w ciążę, ale nie chciała, a kiedy zrobiło się za późno, nagle zmieniła zdanie. Co ty sobie wyobrażasz, Maggie? Że dziecko to sposób na oszukanie czasu? Że ono cię odmłodzi? Że to coś jak zastrzyk botoksu albo lifting?

Zszokowana Maggie wpatrywała się w przyjaciółkę ze strachem. Słowa, które przed chwilą padły, sprawiły jej niewyobrażalny ból.

- No wiesz! Jak możesz posądzać mnie o coś takiego?

- Nie zwiedzisz mnie. Tak naprawdę chodzi o Olivera. Myślisz, że...

- Że co? - zaatakowała gniewnie Maggie. - Że w ten sposób zatrzymam go przy sobie?

Przez długą chwilę mierzyły się wzrokiem. Nicki pierwsza odwróciła spojrzenie. Gdy sięgnęła po kieliszek z winem, widać było, jak bardzo drżą jej ręce.

- Czyli dziecko urodzi się w październiku - zagaiła Alice. - Właściwie jak to się robi, żeby taka osoba jak ty mogła zajść w ciążę?

- Bardzo prosto - wtrąciła Nicki, zanim Maggie zdążyła się odezwać. - Okłamuje się jakąś młodą kobietę, że inna młoda kobieta nie może mieć dziecka i ta oddaje jej swoją komórkę jajową.

- Kobieta, która była dawczynią, nie poczyniła żadnych zastrzeżeń co do osoby biorcy - poinformowała cicho Maggie. - Widocznie wystarczyło jej, że ktoś pragnie mieć dziecko, a ona może w tym pomóc.

- Jasne, wystarczy, że ktoś chce! - wybuchnęła ponownie Nicki. - To takie łatwe i wygodne podejście do sprawy. Sięgasz po to, na co akurat przyjdzie ci ochota. Wszystko ci jedno, czy kupujesz samochód, czy człowieka. Bo ty przecież kupiłaś sobie to dziecko. A czy choć przez moment się zastanawiałaś, jak ono będzie się czuło, gdy w szkole będą je wytykać palcami z powodu twojego wieku?

Albo wtedy, gdy jako zagubiony nastolatek będzie potrzebować mądrego wsparcia, a ciebie już nie będzie na tym świecie lub zaczniesz cię zżerać skleroza?

Znowu zapadła nieprzyjemna cisza.

Alice czuła, że za chwilę mogą paść jakieś bardzo nieprzyjemne słowa, więc aby zapobiec katastrofie, ogłosiła pospiesznie:

- Ja też mam wam coś do powiedzenia.

- Tylko nie mów, że zaszłaś w ciążę - ofuknęła ją Stella. -

Chociaż to akurat nie byłoby takie dziwne, zważywszy na to, że Stuart niemal nie wypuszcza cię z łóżka...

Alice się zarumieniła, a Maggie z pewnym wysiłkiem podjęła żartobliwy ton Stelli:

- Pamiętacie, jak zainstalował zamki w drzwiach sypialni, żeby dzieci nie mogły wejść, kiedy im się podoba?

- Albo jak koniecznie chciał kupić łóżko wodne? - podsunęła Stella.

- Przestańcie - poprosiła z zakłopotaniem Alice.

- To było dawno temu, gdy byliśmy młodzi. I nie jestem w ciąży, nic z tych rzeczy. Chcę zrobić dyplom. Wybieram się na studia zaoczne.

Znowu zapadła cisza, tym razem nieco inna. Alice miała wrażenie, że przyjaciółki patrzą na nią z lekką naganą, jakby mówiły: Tylko tyle? Dlaczego zawsze czuła się przy nich trochę gorsza, trochę... głupsza? I właściwie dlaczego nikt nigdy nie odnosił się do niej z szacunkiem i nie uważał jej potrzeb za ważne?

- Gdybym wiedziała, że cierpisz na nadmiar wolnego czasu, potrafiłabym to wykorzystać - skomentowała Stella. - W organizacjach charytatywnych jest wystarczająco dużo pracy.

- Myślę, że to świetny pomysł, Alice - powiedziała z uczuciem Maggie.

- Proszę, jesteś odważniejsza ode mnie - zaśmiała się sucho Nicki. - Ja tam ledwo daję sobie radę z pomaganiem Joeyowi przy pracy domowej. To jedno z wyzwań, które cię czekają, Maggie - dodała po chwili uszczypliwie.

- Nie jestem odważna - wyznała dzielnie Alice.

- Od dawna chciałam to zrobić. Dla mojej własnej satysfakcji.

Nie dodała, że ostatnio czuła się coraz bardziej nieswojo, i nawet doszła do wniosku, że przez wczesne małżeństwo i oddanie całej inicjatywy mężowi pozbawiła się czegoś bardzo ważnego - części swojej osobowości. Zignorowała potrzebę rozwoju, właściwą przecież wszystkim rozumnym istotom.

Po raz pierwszy nie miała ochoty opowiadać przyjaciółkom o swoich odczuciach. Właśnie zdradziła im plany, które dla niej oznaczały prawdziwy przełom w życiu, a żadna z nich nie wykazała żywszego zainteresowania.

- Muszę do toalety - wymruczała Maggie i wstała od stołu.

Czuła na plecach wzrok przyjaciółek. Gdy biegła na to spotkanie, miała nadzieję, że jej wyznanie wywoła lawinę wspomnień, że nie będzie końca opowieściom o ciąży i porodach. Spodziewała się też dobrodusznym kpini z jej kompletnej niewiedzy. Oczekiwała,

że przyjaciółki zasypiają radami i zapewnia, że wszystko będzie dobrze... Zamiast tego spotkał ją nieoczekiwany atak ze strony Nicki i wymowne milczenie reszty.

- Nie patrzcie tak na mnie - zażądała Nicki od Stelli i Alice. - Dobrze wiecie, że mam rację. Gdyby naprawdę chciała mieć dziecko, urodziłaby je Danowi.

- Wyjęła banknot z portmonetki i położyła go na blacie. - To moja część rachunku. Muszę iść.

Alice zaczęła protestować, ale Nicki była nieugięta, wstała i wyszła.

- Rozumiem ją, ale trochę przesadziła - zawyrokowała Stella, gdy zostały we dwie przy stole. - Zgadzam się, że Maggie pragnie tego dziecka, bo akurat taką ma fantazję. Powinna wreszcie wydorosnąć, naprawdę najwyższa pora. Zachowuje się niestosownie jak na swój wiek.

Słyszając w jej głosie nutę goryczy, Alice spojrzała na Stellę z niepokojem. Co się z nimi dzisiaj działo? Dlaczego każda zachowywała się tak, jakby czuła urazę do pozostałych?

- Nicki prosiła, żebyśmy cię od niej pożegnały. Musiała już iść - zakomunikowała z zakłopotaniem Alice. - Pewnie zamierza zająć się Joeyem, żeby nie czuł się zaniedbywany przez oboje rodziców.

Alice nigdy nie potrafiła kłamać, więc Maggie natychmiast zrozumiała, że Nicki wyszła z jej powodu.

- Nie, raczej miała dość mojego towarzystwa. Myślałam, że mnie zrozumie, skoro sama jest w moim wieku i ma zaledwie

kilkuletniego syna. W dodatku wiemy, jak bardzo chciała dziecka. Tak bardzo, że przez lata żyła z mężem, który ją maltretował. I ona mi teraz mówi o braku odpowiedzialności? To ona wykazała się absolutnym brakiem zdrowego rozsądku. Wiadomo, że faceci, którzy biją żony, znęcają się też nad dziećmi. Nie wierzę, żeby Carl...

- Słuchaj, wiemy, że ci przykro - zaczęła Stella. - Nie powinnaś jednak...

- Czego nie powinnam? Krytykować Nicki? A ona może wieszać na mnie psy?

- Stella na pewno nie to miała na myśli - wtrąciła pojednawczo Alice. - Proszę, Maggie, nie bierz tak sobie tego do serca. Przyjaźnimy się od lat i naprawdę nie ma sensu, żeby taka drobnostka...

- Drobnostka? Moje dziecko to dla was drobnostka?

- Nie denerwuj się, to niezdrowe dla dziecka - zmitygowała ją Stella. - Lepiej skończmy na dzisiaj. Jak się prześpimy, zobaczymy te wszystkie sprawy w nowym świetle.

Przyznały jej rację. Gdy wyszły, pożegnały się jak zwykle, ale Maggie czuła, że w ich uściskach i pocałunkach czaił się chłód.

- Naprawdę uważasz, że Nicki miała rację? - zagadnęła Alice. - Maggie chyba rzeczywiście nigdy nie wspominała, że chce mieć dzieci, ale na pewno lubi się z nimi bawić. Bliźniacy do tej pory ją uwielbiają.

- No właśnie, lubi się z nimi bawić. Ona jest zawsze pierwsza do zabawy - skwitowała uszczypliwie Stella, ale nagle pomyślała, że

zamiast krytykować Maggie, powinna okazać trochę życzliwości Alice, która przecież odwoziła ją do domu. - Czekaj, bo w tym zamieszaniu nie miałam okazji cię spytać... Jak Stuart przyjął twoją decyzję o podjęciu studiów?

- Jeszcze mu nie powiedziałam. - Alice była wdzięczna Stelli za to pytanie. Teraz będzie mogła wyjaśnić jej pokrótce swój problem i poprosić ją o radę. Na zdrowym rozsądku Stelli zawsze można było polegać. - Znasz go. To wspaniały człowiek, dba o dobro rodziny, okazuje mi uczucie...

- Ale? - podsunęła Stella, wchodząc w swoją rolę pocieszycielki i doradczyni.

Ze słów Alice wynikało, że jej związek nie jest tak idealny, jak wszystkim się wydawało. Ale co w tym dziwnego? Stella nie wyobrażała sobie, jak można nie czuć przesytu intensywnym współżyciem płciowym. To przecież musi być męczące... Owszem, na początku związku takie ciągle zainteresowanie jest chyba ekscytujące i wpływa dodatnio na samoocenę kobiety... Ale po trzydziestu latach małżeństwa?

- Nie, nic takiego - wycofała się Alice. Uznała, że mimo wszystko nie powinna obgadywać

Stuarta. Owszem, bywał apodyktyczny i czasem traktował ją z góry, ponieważ była od niego całkowicie zależna. Jednak to drobiazgi w porównaniu z tym, jak Carl traktował Nicki.

- Wiesz, to ciekawe-pomyślała na głos.-Maggie po raz pierwszy wspomniała o przejściach Nicki. Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy...

- Bo czujemy się trochę winne. Znałyśmy Carla, byłyśmy druhnami na ich ślubie, potem ona regularnie przychodziła na nasze spotkania, a my przez kilka lat nie zorientowałyśmy się, że wyszła za skończonego drania. Nie najlepiej to o nas świadczy, nawet biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo Nicki go kryła. Wmówił jej, że sama jest sobie winna, wyobrażasz sobie? Nie wiem, co by to było, gdyby Maggie nie odgadła prawdy i nie pomogła jej wyplątać się z tego.

Alice zatrzymała samochód przed domem Stelli.

- A teraz się pokłóciły. Co robić? - spytała z niepewnością w głosie.

Stella nie wahała się nawet przez moment:

- Nic! Co najwyżej możemy trzymać kciuki, żeby wszystko jakoś się samo ułożyło.

- Naprawdę myślisz, że to się rozejdzie po kościach? Bez naszej pomocy?

- Nie mam pojęcia - powiedziała szczerze Stella. Wysiadła z wozu i postawiła kołnierz płaszcza.

Niektórzy twierdzili, że w powietrzu już czuć wiosnę, ale przecież wciąż trwała zima. Przedwczesny optymizm nie prowadzi do niczego dobrego, pomyślała, wiedząc, że Maggie nigdy by się nie zgodziła z tym stwierdzeniem. Nigdy.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy Hughie już wrócił? - spytała Stella, wchodząc do kuchni, gdzie Richard jak zwykle czytał przy stole gazetę.

- Tak, niedawno słyszałem, jak wchodził na górę - odparł, nie podnosząc głowy znad gazety. - I jak spotkanie? Udało się?

- Nie!

Dopiero teraz Richard spojrzał na żonę, wyraźnie zaintrygowany.

- Dlaczego? Stella westchnęła.

- Maggie jest w ciąży,

- W jej wieku?! - wykrzyknął ze zgrozą. Pomyślała w tym momencie, że Richard nigdy nie przepadał za dziećmi. Z pewnością kochał syna, ale gdy Hughie był malutki, Richard ani razu nic przy nim nie zrobił. Jeśli jednak chciała być szczerą wobec samej siebie, to musiała przyznać, że nie miała nic przeciwko temu. Uwielbiała zajmować się synem, karmić go, kąpać i przewijać. Do dziecka żywiła znacznie gorętsze uczucie niż do męża. Oczywiście, to nie znaczy, że nie kochała Richarda. Kochała, tylko że od samego początku było to uczucie bardzo spokojne, pozbawione gwałtowniejszych porywów.

- Ja bym, na przykład, nie chciał, żeby nam się coś takiego przytrafiło - dodał.

- Raczej nie ma na to szans - skomentowała cierpko.

Dziwne, nigdy do tej pory nie narzekała na ich pożycie seksualne. Richard miał już pięćdziesiąt siedem lat, od dwudziestu

siedmiu lat byli małżeństwem, w dodatku nigdy nie byli szczególnie namiętni. Zresztą, w jej wieku...

Ale Maggie też była w jej wieku! I nie tylko Maggie, przecież Alice i Nicki również nie uważały się za osoby, którym ze względu na wiek pewne rzeczy już nie przystoją. Utrzymywały - i słusznie - że wczesna pięćdziesiątka to jeszcze nie pora, by rezygnować z uroków życia. Czemu więc ona była do tej pory innego zdania? Dlaczego tak wiele o tym ostatnio rozmyśla?

Jej zachmurzone czoło rozpogodziło się natychmiast, gdy do kuchni wszedł Hughie. Był bardzo wysoki, a do tego muskularny, ponieważ regularnie grał w rugby, niemniej jednak Stelli zdawało się czasami, że jego twarz przybiera dziecienny wyraz. Wtedy znów widziała w nim swojego małego chłopczyka.

- Mamo, czy ty i tata macie chwilę czasu?

Od razu wyczuła, że jest zdenerwowany. Serce podeszło jej do gardła. Coś się stało, a ona już nie mogła go chronić.

- Tak, oczywiście.

- No więc... To jest... Nie wiem, jak wam to powiedzieć, bo widzicie... Wiem, że nie będziecie zadowoleni... Julie jest w ciąży. To moje dziecko.

Stella opadła na krzesło, podczas gdy Richard dla odmiany poderwał się z miejsca.

- I ty mówisz, że on jest bystry? - rzucił z furią do żony. - Przecież każdy głupi użyłby prezerwatywy!

- Użyłem, ale pękła... - tłumaczył się z głębokim zawstydzeniem Hughie.

Przeniósł spojrzenie na matkę, a jego oczy przybrały błagalny wyraz.

Przecież to jeszcze dziecko, pomyślała w nagłym przypływie czułości. Trzeba mu pomóc, trzeba go ochronić... I ona to zrobi, przecież on jej bezgranicznie ufa. Dlatego w ostatniej chwili ugryzła się w język i nie spytała, skąd ta pewność, że to jego dziecko. To byłby cios poniżej pasa.

Richard jednak nie miał podobnych skrupułów i zadał to pytanie.

Hughie zacisnął dłonie w pięści.

- Oczywiście, że jestem pewien. Ona... Byłem jej pierwszym facetem -wyjawił, czerwieniąc się po same uszy. - Zresztą, to nie twoja sprawa!

- Owszem, moja! Mój wspaniały syn zrobił dziewczynie dziecko, oto co osiągnął na pierwszym roku studiów! Bardzo mądrze! A w dodatku okłamałeś nas, mówiąc o zerwaniu z Julie.

- No bo zerwaliśmy. Ale to się stało, zanim do tego doszło.

Stella pomyślała, że nie rozumie współczesnej młodzieży. Jak dwoje ludzi może się zakochać, zacząć ze sobą sypiać, a po paru miesiącach albo nawet tygodniach po prostu znudzić się sobą i rozstać?

- I co... Co uważasz? - spytała ostrożnie.

- Jestem ojcem jej dziecka, więc jestem odpowiedzialny za nich oboje. Julie chce je urodzić. Będę musiał pomóc... To jest, finansowo.

- Jeśli myślisz, że wyciągniesz ode mnie cokolwiek na twojego...

- Richard! - przerwała mu ostrzegawczym tonem Stella i zwróciła się do syna: - Teraz jesteśmy wszyscy zdenerwowani i musimy dojść do siebie, ale myślę, że jutro ja i ojciec skontaktujemy się z rodzicami Julie, żeby przedyskutować całą sprawę.

Hughie pokręcił głową.

- To nic nie da. Jej ojciec powiedział, że nie chce jej więcej widzieć i wyrzucił ją z domu. Nie będzie o niczym gadał.

- Co takiego?!

Dopiero teraz Stella była w prawdziwym szoku. Typowa dla młodych beztroska i brak odpowiedzialności były drobnym przewinieniem w porównaniu z takim brakiem serca... I z brakiem wyobraźni! Nietrudno przecież się domyślić, jak może skończyć młoda dziewczyna wyrzucona przez rodzinę na bruk.

- I dokąd ona poszła?

- Jest u nas. W moim pokoju - wyznał z ociąganiem. - A co miałem zrobić? Przecież nie mogłem jej tak zostawić! To znaczy, ich. Na razie potrzebują mojej pomocy.

- W porządku. Przyrowadź ją. - Stella westchnęła. Gdy tylko Hughie zamknął za sobą drzwi, Richard wybuchnął:

- Nie zgadzam się na jej obecność pod naszym dachem!

Rozumiesz?!

- A widzisz inne wyjście? Zresztą, to chyba nie potrwa długo. Jej rodzice na pewno skontaktują się z nami, a wtedy...

- Mylisz się. Jej ojciec faktycznie nie zechce z nami rozmawiać, pod tym względem Hughie ma rację - powiedział ponuro Richard. - Parę lat temu współpracowałem z nim przez pewien czas. Nieciekawy człowiek, wierz mi.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, że znasz ojca Julie! Richard wzruszył ramionami.

- Bo nie było o czym gadać. Straszny bigot, przy każdej okazji prawi umoralniające kazania i uważa, że wszyscy powinni postępować zgodnie z wyznawanymi przez niego zasadami. Nigdy nie przyzna nikomu racji, bo uważałby to za utratę twarzy. Założę się, że jego zdaniem córka przyniosła hańbę całej rodzinie. Uznał więc, że nie ma już córki. A skoro tak uważa, nic go nie przekona.

Urwał, bo drzwi do kuchni otworzyły się ponownie.

Julie była ubrana w modne workowate spodnie i luźną bluzę, więc na pierwszy rzut oka nie było widać powiększonego brzuszka. Stella zauważyła, że dziewczyna zbladła jak papier, rozmazał się jej tusz zrobiła tak nieszczęśliwą minę, jakby zaraz miała ponownie się rozplakać.

- Wszystko w porządku, Julie - zapewniła natychmiast, wstając i opiekuńczo otaczając ją ramieniem. - Hughie wyjaśnił nam, co się stało. Mówi też, że zerwaliście ze sobą. Czy to prawda?

Syn postawił jej oburzone spojrzenie, ale Stella zignorowała go. Chciała, żeby sytuacja była zupełnie jasna. Nie będzie ryzykować, że kiedyś Julie zacznie rozpowiadać, jak to Hughie porzucił ją z powodu dziecka.

Julie kiwnęła głową, nie patrząc na nikogo.

- Tak, my już nie jesteśmy razem - powiedziała ledwo słyszalnym głosem. - Ja... Ja oddam to dziecko do adopcji. Mój tata wolałby je zabić, a ja tego nie chcę! - Rozpłakała się.

- Nie bój się, nikt nie skrzywdzi twojego dziecka - uspokajała ją Stella. - A czy wiesz... Czy wiesz, kiedy ono się urodzi?

- Za trzy miesiące.

Stella uznała, że musiała się przesłyszeć.

- Za trzy miesiące? Jak to? I dopiero teraz...

- Nic nikomu nie mówiłam, bo się bałam. Dopiero jak Hughie wczoraj przyjechał, powiedziałam rodzicom. Chciałam, żeby było za późno na zabieg, żeby mnie do niczego nie namawiali - odparła Julie zadziwiająco rezolutnie, unosząc przy tym wysoko głowę, jakby była dumna ze swojej decyzji.

Stella nie widziała w tym żadnego powodu do dumy, tylko kolejny przejaw lekkomyślności. Pewnie, że było za późno na wiele sensownych działań. W efekcie teraz miała na głowie siedemnastolatkę w szóstym miesiącu ciąży, wyrzuconą z domu przez rodziców. A gdzie badania lekarskie i kontrola, czy dziecko rozwija się prawidłowo? I co ze szkołą? Gdzie ta dziewczyna będzie mieszkać do czasu rozwiązania?

- Tylko co ja mam teraz ze sobą począć? - spytała Julie, znów przerażona i udręczona. - Mój tata...

- Na razie zostaniesz u nas - zdecydowała Stella, widząc, że cała trójka czeka niecierpliwie, aż ona przejmie kontrolę nad sytuacją i podejmie ostateczne decyzje.

- Dzięki, mamuś - wymruczał Hughie i uścisnął ją serdecznie. - Mówiłem Julie, że ty będziesz wiedziała, co zrobić.

Oczywiście, wiedziała. Trzeba będzie porozmawiać z rodzicami Julie, bo oni nie mogą tak po prostu umyć rąk od całej sprawy. Część odpowiedzialności spadała także na nich, bez względu na ich zapatrywania.

To jednak mogło poczekać. Na razie Julie potrzebowała spokoju, a w ich dwupiętrowym wiktoriańskim domu, który Richard odziedziczył po rodzicach, było wystarczająco dużo miejsca, żeby się wszyscy wygodnie pomieścili. Jednak im szybciej Julie wróci do swojej rodziny, tym lepiej.

- Mmm... Stęskniłem się za tobą.

- Nie było mnie tylko przez cztery godziny - odparła niewyraźnie Maggie, ponieważ Oliver już obsypywał ją pocałunkami.

- Cztery godziny, piętnaście minut i kilka sekund - sprostował z uśmiechem, ujmując jej twarz w dłonie.

Jego spojrzenie natychmiast powędrowało ku jej ustom. Miała najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek widział. Nie tylko usta... Maggie była zmysłowa od stóp do głów. Tak zmysłowa, że bardziej już nie można było.

- I co Liga Kobiet na twoją wiadomość? — spytał, przyciągając ją do siebie. - Domyślam się, że w te pędy pobiegły do domów dziergać śpioszki dla naszego maleństwa?

Ku jego zaskoczeniu, Maggie się rozplakała.

- To nic, to huśtawka nastrojów typowa dla ciężarnych - zbagatelizowała sprawę, ale w jej uszach wciąż brzmiały oskarżycielskie słowa Nicki.

Zdradził ją wyraz oczu.

- Powiedz mi, co się właściwie stało - poprosił łagodnie Oliver.

- Chyba jesteś zanadto spostrzegawczy - odparła z ciężkim westchnieniem.

- Maggie, umówiliśmy się przecież - przypomniał. - Żadne z nas niczego przed drugim nie ukrywa. Nie ma niedomówień i tajemnic. Nasza miłość jest zbyt piękna, żeby ją psuć brakiem szczerości.

Omam nie rozplakała się ponownie, ale tym razem z powodu nagłej błogości, jaka na nią spłynęła po tych słowach.

- Myślisz, że mogłabym o tym zapomnieć? - spytała, patrząc na niego wzrokiem pełnym bezbrzeżnej czułości i miłości.

Od rozvodu stała się nad wyraz ostrożna w okazywaniu uczuć. Czterdziestoparoletnią kobietę - nawet jeśli jest silna, zaradna i osiągnęła sukces zawodowy - czasami łatwiej zranić niż trzydziestolatkę lub dwudziestolatkę. Szczególnie gdy jej życie osobiste nie jest tak udane jak zawodowe. A jeśli w dodatku złamie konwenanse społeczne i zwiąże się z młodszym od siebie mężczyzną, staje się niemal zupełnie bezbronna.



Oliver, przyzwyczajony do jej powściągliwości, zaniepokoił się. Skoro Maggie zachowywała się tak nietypowo, musiała być mocno wytrącona z równowagi. Niedobrze...

- Proszę, powiedz, co się stało.

- Nicki jest wściekła, że będę miała dziecko. - Głos jej się lekko załamał.

- Jak to?!

Wiedział, jak ważny był dla Maggie ten wieloletni związek z trzema przyjaciółkami, a szczególnie z Nicki. Wiedział też, jak się cieszyła na ten wieczór. Sądził, że wróci rozpromieniona, a tymczasem była zrozpaczona i oszołomiona.

- Mówi, że jestem za stara i zupełnie brak mi poczucia odpowiedzialności. Że zrobiłam to tylko po to, by... Żeby cię zatrzymać.

- Żeby mnie zatrzymać? - przerwał jej z absolutnym zdumieniem. - Ależ, Maggie, nawet gdybyś nie wiem jak się starała, nie zdołałabyś mnie od siebie odstręczyć! Jeśli ktoś tu kogoś próbuje zatrzymać, wykorzystując do tego dziecko, to raczej ja ciebie, a nie na odwrót. Jesteś miłością mojego życia, moim przeznaczeniem, tyle lat na ciebie czekałem...

Oliver święcie wierzył w to, że byli sobie przeznaczeni. Maggie nigdy nikomu się z tego nie zwierzyła, ponieważ wiedziała, że jej przyjaciółki, dojrzałe i rozsądne kobiety, nie uwierzyłyby w przeznaczenie i w to, że prawdziwa miłość nie zna żadnych przeszkód

- nawet jeśli dotyczą wieku zakochanych. Być może nawet śmiałyby się z Olivera i jego naiwnych mrzonek.

- Nicki mówi, że gdybym naprawdę chciała dziecka, miałabym je z Danem.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Może wreszcie powinnaś powiedzieć jej prawdę? - zasugerował łagodnie.

Maggie wysunęła się z jego objęć i zaczęła krążyć po pokoju.

- To nie takie proste. W jej oczach Dan jest mężczyzną bez skazy. Zresztą to najpierw ona z nim chodziła, a potem przedstawiła nas sobie... To była wystarczająco trudna sytuacja. Nie chcę...

- Pozbawiać jej złudzeń? - podpowiedział. Miał zwyczaj unosić brew, gdy zadawał pytanie i Maggie zastanowiła się przelotnie, czy ich dziecko odziedziczy po nim ten odruch.

- Jak myślisz, co jest dla niej ważniejsze? Jej złudzenia czy wasza przyjaźń? Może źle ją oceniasz? Może będzie jej przykro, że tak długo ukrywałaś przed nią prawdę?

- Nie zamierzałam nikogo okłamywać...

- Tylko chronić Dana. Wiem.

- Przecież to nie jego wina, że okazał się bezpłodny.

Rzeczywiście był załamany, gdy się o tym dowiedział.

- Taki był załamany, że poderwał sobie kogoś na boku - skwitował ironicznie.

- Nie mów tak! - Maggie zaprotestowała z żarem. - Spróbuj postawić się w jego sytuacji. Wyobraź sobie kogoś, kto marzy o

założeniu rodziny, komu bardzo zależy na posiadaniu dziecka.

Niestety, lata mijają, a żona nie może zajść w ciążę. Ten ktoś znosi to naprawdę dzielnie, bo jego miłość do żony...

- Trwa tak długo, jak długo to ona wydaje się ponosić winę za sytuację. A potem okazuje się, że to nasz bohater ma defekt... I co robi? Natychmiast zdradza żonę! - Oliver nie posiadał się z oburzenia.

- Myślę, że on to zrobił, by sprawdzić, na ile słuszna była diagnoza lekarska - odparła cichym głosem. - Chyba znajdował się w takim szoku, że nie do końca wiedział, co robi. A potem nie potrafił do mnie wrócić.

- Jasne. Bo nie mógł znieść myśli, że znałaś całą prawdę.

- Raczej nie mógł znieść myśli, że zacznę się nad nim litować. Nikt nie chce, by się nad nim litowano. Zwłaszcza mężczyźni.

Oliver nie miał wątpliwości, że Maggie znowu będzie bronić byłego męża. Już zawsze będzie zazdrosny o Dana, który przez wiele lat miał Maggie tylko dla siebie i którego tak bardzo kiedyś kochała. Oprócz zazdrości czuł jeszcze gniew. Dan skrzywdził Maggie na wiele sposobów. Nie tylko zdradził ją i porzucił, ale również mocno podkopał jej wiarę w siebie, wpędzając w kompleksy. W dodatku pozwolił, żeby cała wina za rozpad małżeństwa i za brak dzieci spadła właśnie na nią. Takiej podłości nie sposób przecież wybaczyć.

Maggie pomyślała, że wiele lat temu uznałaby przejawy zazdrości za komplement. Teraz jednak miała inny stosunek do wielu spraw. Nawet uczucie do Olivera nie mogło sprawić, by zapomniała o tym, co kiedyś łączyło ją z Danem. Właśnie, kiedyś. Czemu więc

wciąż go broniła, chociaż ich wielka miłość zakończyła się w tak żałosny sposób?

To z nawyku, zdecydowała, ale jej samej nie satysfakcjonowała taka odpowiedź. Czowała, że nadal nie jest w stanie wyznać Nicki całej prawdy o swoim byłym mężu, ponieważ to stawiałoby go w złym świetle. Maggie postanowiła przekonać Nicki do swoich racji, ale nie zamierzała przy tym oskarżać Dana.

- Przepraszam - powiedział Oliver wyraźnie zawstydzony.

Maggie odgadła, że wziął jej przedłużające się milczenie za oznakę gniewu. Natychmiast podeszła do Olivera, by otoczyć go ramionami i oprzeć głowę na jego piersi. Był taki kochany... Po rozstaniu z Danem przeczuwała instynktownie, że już nigdy nie spotka mężczyzny, którego mogłaby równie mocno pokochać, który umiałby wyleczyć ją z nieufności i sprawić, by zapomniała o doznanych upokorzeniach. Na szczęście była w błędzie...

- Naprawdę uważam, że powinnaś jej wszystko powiedzieć - nalegał Oliver.

- Nie wiem, czy to by pomogło. Widzisz, wydaje mi się, że jej reakcja była mocne przesadzona. Tu nie chodziło tylko o mnie i Dana, którego jakoby bardzo skrzywdziłam. Zachowywała się dziwnie... Jakby nie była sobą. Martwię się o nią.

- A ja martwię się tylko o ciebie i nasze dziecko - odparł zdecydowanie Oliver.

Ich dziecko... Istotka, której Nicki odmawiała prawa do istnienia. Chyba właśnie tak należałoby zinterpretować gniewną wypowiedź przyjaciółki.

Maggie wiedziała, że ona i jej przyjaciółki znalazły się na życiowym zakręcie. Przekroczyły pięćdziesiątkę. Znowu cierpiały z powodu burzy hormonów i to o wiele gorszej niż w wieku pokwitania. Targały nimi emocje, których nie umiały poskromić. Wydawało się, że otoczenie przygląda się tej szarpaninie z pewnym politowaniem. Pewnie powinny śladem matek i babek potulnie uznać, że niektóre rzeczy są już nie dla nich. Że pora zacząć stopniowo wycofywać się z aktywnego życia, ustępując miejsca młodszym.

Wydawało się, że kobiety „w pewnym wieku” -którego to kreślenia Maggie serdecznie nienawidziła -generalnie dzieliły się na dwie grupy. Jedne rozpaczliwie próbowały oszukać czas i z żalnym skutkiem udawały podlotki. Pozostałe stwierdzały z rezygnacją, że życie już za nimi, i od tej pory sensu swojej egzystencji upatrywały w służeniu pomocą dzieciom i wnukom, do znudzenia powtarzając niczym refren: ja się nie liczę, mnie już tak wiele nie potrzeba, ale wy....

Kto powiedział, że właśnie tak musi być? Czy jeśli kobieta bezpowrotnie traciła młodość, to automatycznie stawała się osobą drugiej kategorii? Czy to naprawdę dawało innym prawo do krytycznych spojrzeń, pobłażliwych uśmiezków lub uszczypliwych uwag?

Maggie czuła, że sytuacja dojrzała do zmiany. Niewątpliwie to właśnie jej pokolenie znajduje się w awangardzie dramatycznych przemian obyczajowych. I w sobie, i w przyjaciółkach wyczuwała wyraźny opór przeciw presji, jaką nakładała na nie niepisana tradycja. Nie chciały zejść ze sceny, zawstydzone widoczną utratą dawnej urody, zawstydzone utratą zdolności do prokreacji. Zaczynały rozumieć, że wartość i siła ich kobiecości nie znikają wraz z upływem czasu. Zamierzały walczyć.

A już na pewno zamierzała walczyć Maggie, która stała u progu zupełnie nowego życia. Dzięki ludziom, którzy już zaczęli myśleć w nowy sposób i nie uważali, że „w pewnym wieku” należy grzecznie zejść innym z oczu.

- Chodź do łóżka - szepnął jej do ucha Oliver. Uśmiechnęła się do siebie. Przecież to też była jedna z tych sfer życia, którą w pewnym momencie uznała za bezpowrotnie straconą. Gdy dowiedziała się, że jej mąż miał skok w bok, ochota na seks przeszła jej, jak ręką odjął. Po prostu ten obszar doznań przestał dla niej istnieć. Maggie sądziła, że na zawsze. A potem Oliver udowodnił jej coś zupełnie innego...

Dan był bez wątpienia wspaniałym kochankiem i zawsze było jej z nim dobrze, ale dopiero Oliver uświadomił jej, czym jest zmysłowość. Dzięki niemu zrozumiała, że nic nie jest dla kobiety bardziej podniecające niż świadomość, że partner skupia się na jej potrzebach, a nie na tym, by wykazać się kunsztem erotycznym.

- Dobry pomysł - przytaknęła, po czym dodała z przekornym błyskiem w oczach: - Lekarz przecież powiedział, że muszę się wysypiać.

- Nie to miałem na myśli. No dobrze. Ale jak tylko się obudzisz... - zagroził ze śmiechem.

Ciasno objęci, weszli po schodach na piętro.

Na widok samochodu Stuarta Alice coś ścisnęło w żołądku. Owszem, wiedziała, że mąż miał wrócić tego dnia wieczorem, ale nie wiedziała o której.

Kiedy się poznali i zaczęła z nim chodzić „na poważnie”, przyjaciółki uznały, że Alice zachowuje się najdoroslej z nich, ponieważ one wciąż były na etapie niezobowiązujących flirtów. W dodatku Stuart zdecydowanie wybijał się na tle innych chłopców i mężczyzn. Po pierwsze był pilotem odrzutowców, co na wszystkich robiło duże wrażenie, po drugie był fantastycznie wprost przystojny - wysoki, jasnowłosy, niebieskooki, zawsze opalony, ponieważ często latał do egzotycznych krajów.

Alice nie mogła zrozumieć, czemu ktoś tak atrakcyjny wybrał właśnie ją.

- Bo jesteś śliczna jak marzenie i dobra jak anioł. Po prostu zakochał się w tobie, ty głupiątko - wyjaśniła jej Nicki.

Stuart rzeczywiście zachowywał się tak, jakby zwariował na punkcie Alice. Na początku poprosił, ją o to, żeby nie nosiła publicznie żadnych krótkich spódniczek ani obcisłych spodni.

- Twoje wdzięki są tylko dla mnie! - oznajmił zapalczywie. - Nie życzę sobie, żeby inny mężczyzna mógł je oglądać!

Bardzo jej to wtedy pochlebiło.

Stuart już nie pilotował odrzutowców, pracował jako instruktor lotnictwa. Czasami tylko brał udział w rejsie jako drugi pilot.

- Czy ty się nigdy nie martwisz, że on może... No wiesz, te wszystkie stewardesy to młode i ładne dziewczyny... - Często słyszała takie słowa.

W odpowiedzi śmiała się tylko i potrząsała głową. Nikomu nie zdradziła, że przez pewien czas też się o to martwiła, ale Stuart dawał jej tak liczne dowody swojej miłości, że wkrótce przestała się zadreć wątpliwościami.

Gdy okazało się, że jest w drugiej ciąży z bliźniętami, Stuart natychmiast podjął decyzję o kupnie dużego, wygodnego domu z wielkim ogrodem. Alice była przerażona kosztami i broniła się przed tym pomysłem, twierdząc, że ich na to nie stać. Stuart wszakże nie ustąpił i postawił na swoim. Chciał, by jego rodzinie było wygodnie.

Potem zmienił swój ulubiony wóz na znacznie tańszy model i kupił Alice duży i bezpieczny samochód, w którym mogła wozić dzieci. Zawsze miała do dyspozycji sporą sumę pieniędzy, a Stuartowi nigdy nie przyszło do głowy, żeby pytać, na co je wydała. Z każdego rejsu przywoził jej kosztowne i piękne podarunki, które niejednokrotnie budziły podziw, a nawet zawiść znajomych. Bez jakichkolwiek komentarzy płacił za wszystkie dodatkowe zajęcia



dzieci, na przykład za jazdę konną. Co więcej, wyglądało na to, że sprawia mu to sporą przyjemność.

Oczywiście doceniała to i była losowi wdzięczna za tak troskliwego męża. Czasem jednak czuła, że chętnie oddałaby te wszystkie luksusy za bardziej partnerski związek. Wolałaby usiąść i szczerze porozmawiać z mężem, poruszyć ważne dla niej tematy. Chciała, żeby jej słuchał. Chciała też, by liczył się z jej zdaniem. Nie dlatego, że była jego żoną, ale dlatego, że była istotą ludzką!

Gdy weszła do domu, siedział w kuchni. Wciąż bardzo przystojny, choć jego jasne włosy nabrały już srebrzystego połysku. Na nosie miał eleganckie okulary do czytania w metalowej oprawce, które czyniły go jeszcze bardziej męskim. Stuart utrzymywał zresztą, że nadal ma świetny wzrok. Alice wiedziała, że jej mąż jest trochę próżny i należy do tych mężczyzn, którzy rozkwitają pod obstrzałem kobiecych spojrzeń, potwierdzających ich atrakcyjność.

Na jej widok złożył papiery, które przeglądał, i podniósł się od stołu.

- Dawno wróciłeś?

- Parę godzin temu. Kiedy sobie przypomniałem, że masz dzisiaj to wasze spotkanie, poszedłem na siłownię.

Stuart zawsze regularnie ćwiczył i wciąż był w doskonałej formie fizycznej. Alice nawet kiedyś próbowała regularnie się gimnastykować, żeby zeszczupleć, ale on tylko machnął lekceważąco ręką:

- Podobasz mi się dokładnie taka, jaka jesteś - uciał. - Mężczyźni lubią dużo do kochania.

Wyglądał na zmęczonego, lecz zachowała to spostrzeżenie dla siebie. Wiedziała, że Stuart nie przyznałby się do jakiegokolwiek słabości, choćby nawet najmniejszej i najzupełniej naturalnej.

Podejrzewała, że to wpływ jego ojca, bohaterskiego pilota z czasów drugiej wojny światowej, udekorowanego medalem za odwagę i traktowanego z nabożnym podziwem przez żonę i trzy córki. Stuart był najmłodszym dzieckiem i jedynym synem, co dawało mu w tej rodzinie status niemal półboga. Matka i siostry chodziły wokół niego na paluszkach tylko dlatego, że był mężczyzną. Niestety, ceną za bycie półbogiem był obowiązek zachowywania się jak nadczłowiek. Żadnych słabości, jakie czasem trapią zwykłych śmiertelników.

Ojciec Alice też walczył na wojnie, ale wrócił niemal jako wrak człowieka, miał nerwy w strzępach. Jego żona z troski o niego nieustannie pilnowała, by dzieci zachowywały się wyjątkowo cicho i grzecznie. Nie wolno było w żaden sposób niepokoić i zasmucać tatusia. Tak więc również życie rodziny Alice podporządkowane było potrzebom ojca.

Alice zdawała sobie sprawę z tego, że oboje z mężem powielają model wyniesiony z domu. Gdy Stuart wracał z rejsu, Alice pilnowała, żeby dzieci chodziły na paluszkach, bo tatuś musi się wyspać. Na wiele sposobów chroniła go przed dziećmi. A dzieci oczywiście przed nim...

- Rozumiem, że teraz dostaniesz parę dni wolnego?

- Dobrze by było! - zachnął się. - Mam całą serię dodatkowych szkoleń.

- Długo to potrwa?

- Niby skąd mam wiedzieć? Tyle, ile będzie trzeba; Nie rozumiem, po co ci w ogóle ta informacja. Czemu tak mnie wypytujesz? Dlaczego od razu robisz z tego sprawę? - zirytował się.

Alice poczuła, że supeł w jej żołądku zaciska się jeszcze mocniej. Uznała jednak, że skoro już zdecydowała się porozmawiać tego wieczoru z mężem o swoich planach, to nie może teraz stchórzyć.

- Nie robię z tego żadnej sprawy. Chciałam tylko coś z tobą omówić.

- Jeśli chodzi o tego idiotę, którego zatrudniłaś jako ogrodnika, to trzeba go wywalić i koniec.

- Nie chodzi o ogrodnika, tylko o mnie! Wreszcie popatrzył na nią uważniej.

- O ciebie? Alice, nie mam teraz głowy do żadnych kobiecych problemów. Od głębokich psychologicznych dyskusji są przyjaciółki.

Widziała, że jego rozdrażnienie rośnie, ale postanowiła zaryzykować.

- Obawiam się, że jednak muszę ci o tym powiedzieć. To dla mnie ważne. Zamierzam dalej się kształcić.

- Co?! - Popatrzył na nią z politowaniem. - I to niby jest takie ważne? Alice, czy ty nigdy nie słuchasz tego, co się do ciebie mówi? Ja tu tkwię po uszy w robocie, a ty mi opowiadasz, że chcesz iść na jakiś kurs?

Stłumiła kielkujący w niej gniew.

- Czyli nie masz nic przeciw temu? - spytała z wymuszonym spokojem.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, po co ci to potrzebne, ale skoro chcesz...

- Tak, chcę - powiedziała cicho.

- A ja chcę móc się spokojnie zastanowić! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jaka jest sytuacja na rynku pracy? I jak poważne problemy mają obecnie linie lotnicze? Pewnie nawet ty musisz coś niecoś o tym wiedzieć, przecież chyba czasem zaglądasz do poważnej prasy, a nie tylko do tych kolorowych pisemek? Zdaje się, że całkiem sporo tego prenumerujesz, sądząc po rachunkach!

Stuart był opanowanym człowiekiem - charakter jego pracy tego wymagał - ale czasami zdarzały mu się wybuchy złości. Stawał się wtedy napastliwy i krytyczny, przy czym nie była to sprawiedliwa krytyka. Gdy mu przechodziło, nigdy nie przeproszał. Wszelkie próby nakłonienia go do tego, by przyznał, że jednak nie miał racji, kończyły się gniewem. Często przestawał się w ogóle odzywać. Alice musiała się wtedy nieźle namęczyć, żeby go udobruchać.

Wiedziała, że nie ma sensu wdawać się w dyskusję na temat gazet i jej wiedzy o świecie. Postanowiła zmienić temat.

- Nie uwierzysz, co się dzisiaj stało - powiedziała, nastawiając wodę na herbatę. - Maggie jest w ciąży. Nie masz pojęcia, jak nas zaskoczyła.

Stuart podszedł i objął ją od tyłu. Zesztywniała, ale nic nie zauważył.

- Ty nigdy się nie zmienisz, co? - wymruczał w jej włosy. - Nawet gdyby nastąpiła inwazja z kosmosu, ty nadal byłabyś zajęta swoim małym światkiem. - Wyłączył gaz. - Chodźmy do łóżka. Stęskniłem się za tobą.

Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie chciała robić mu przykrości. Matka nauczyła ją, że mężczyznom trzeba ustępować, dopieszczać ich i ułatwiać im życie. Tego samego ona nauczyła Zoe. Teraz córka nadszpeciwała mężowi i synom, jednocześnie nie przestając oskarżać matki:

- Zawsze wolałaś bliźniaków!

Alice nie wiedziała, jak jej wytłumaczyć, że to nieprawda. Po prostu od synów nie wymagała tyle, ile od córki, ponieważ ich należało oszczędzać. Nie dlatego wcale, by byli lepsi, tylko dlatego, że byli psychicznie delikatniejsi. Przecież kobiety potrafiły sobie radzić w sytuacjach, od których mężczyźni uciekali, bo ich przerastały.

- W jakiej restauracji byliście?

- W tej najnowszej. Bardzo dobra włoska kuchnia. Pocałował ją i uśmiechnął się.

- Nie jadłaś nic z czosnkiem. Grzeczna dziewczynka - pochwalił.

Alice poczuła, że robi jej się zimno w środku. Zaciśnęła zęby, ale Stuart oczywiście nic nie zauważył.

- Nie gaś światła. Proszę - odezwał się Oliver, gdy Maggie usiadła na łóżku i sięgnęła do wyłącznika od lampki.

Przez lata małżeństwa z Danem Maggie przywykła do spania nago, ale wtedy była młodsza. Niezależnie od tego, że Oliver nieustannie komplementował jej wygląd, czuła się zakłopotana, gdy widział ją bez ubrania.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się krępujesz. Przecież wiesz, że uwielbiam na ciebie patrzeć.

Spuściła wzrok. Schowała się za rzesami, pomyślał. Kolejny jej zwyczaj, który tak mu się podobał. W ogóle wszystko mu się w niej podobało. Nie rozumiał, jak może uważać się za zbyt starą dla niego, za mniej atrakcyjną od młodszych kobiet. I co z tego, że nie spełniała wszystkich wymogów obecnego kanonu urody? Z jego punktu widzenia obowiązujące standardy robiły kobietom krzywdę i nie brały pod uwagę męskich upodobań.

Nigdy go nie podniecały nazbyt szczupłe kobiety, płaskie i twarde brzuchy, wysmarowana samoopalaczem skóra, silikonowe biusty, ciała jak z reklamy. Miał wrażenie, że to wszystko jest sztuczne i wymuszone, a takie kobiety wkładają w poprawę swego wyglądu zbyt wiele wysiłku, by przy tym zachować naturalny wdzięk.

Na samym początku związku z Maggie zasugerował, że mogłaby nosić nieco luźniejsze ubrania - bez żadnej bielizny pod spodem. Nic nie odpowiedziała, ale domyślił się, że uznała to za dość szokujący pomysł. Szkoda. Przecież jego prośba wynikała z zachwyty jej ciałem. Lubił obserwować, jak ono się porusza. Nie chciał widzieć kształtu

bielizny, ale naturalny zarys piersi Maggie, piersi, z których jedna unosiła się lekko, gdy Maggie swoim zwyczajem wsuwała dłoń w burzę rudych loków i z wdziękiem targała je jeszcze bardziej.

Teraz, gdy w głębi tego niepowtarzalnego ciała rosło ich dziecko, Maggie wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż zazwyczaj. Miłość, pożądanie, czułość i zachwyty splotły się w jego sercu w jedną całość, w uczucie tak niepojęte i intensywne, że Oliver nie umiał go nazwać. Nigdy dotąd nie odczuwał niczego z taką siłą. Nawet nie przypuszczał, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

Gdy skończyła brać prysznic i stanęła przed lustrem, Oliver przyszedł do łazienki. Ich spojrzenia zetknęły się w szklanej tafli.

- Kocham cię - wyszeptał z uczuciem, odwracając ją ku sobie i całując zmysłowo.

- Ja też cię kocham.

Przymknęła oczy, gdy poczuła, jak jego dłonie zamykają się na jej piersiach. Pod tym dotykiem wezbrało w niej pragnienie - tak słodkie, silne i odurzające, że kręciło się od niego w głowie jak od zapachu egzotycznego kadzidła. Odchyliła głowę, usta Olivera przesunęły się po jej szyi. Jej piersi nabrzmiały. Te same piersi, które za osiem miesięcy będą karmić ich upragnione dziecko...

Oliver ujął ją za rękę, delikatnie kierując jej uwagę na swoje ciało. Maggie otworzyła oczy i popatrzyła na niego, na jego wyprężony członek, członek młodego mężczyzny. Nie wypuszczając go z dłoni, przyklękła i zaczęła go całować - najpierw bardzo delikatnie i niespiesznie, starając się zróżnicować pieszczoty, by

dostarczyć ukochanemu jak najwięcej przyjemności. Oliver stał z dłońmi wplątanymi w jej włosy, zdając się na jej inicjatywę, pozwalając, by robiła z nim, co zechce, oddając się z ufną radością we władzę jej palców, warg, języka i zębów.

Lubiła smak Olivera, lubiła dotyk aksamitnej skóry, lubiła tę najintymniejszą z pieśczoł, która była tajemnicą kochanków, ich własnym, niedostępnym dla innych królestwem.

Schylił się, wziął ją w objęcia i uniósł. Maggie oplotła nogami jego biodra. Nigdy nie mogła się nadziwić, jak to się dzieje, że przy nim szczytuje tak spontanicznie i szybko. Mogła się jedynie domyślić. Jej ciało było mądrzejsze od niej samej i nie poddawało się tak łatwo jak umysł społecznej presji, która głosiła, że kobieta „w pewnym wieku” nie powinna już mieć ochoty na seks.

A już szczególnie na bardziej zmysłowe i wyrafinowane pieśczoły...

Na samym początku często odmawiała Oliverowi, gdy chciał uprawiać seks oralny.

- Dlaczego mi nie pozwalasz?

Zażenowana, nie miała dość odwagi, by mu tłumaczyć, że dla kobiet z jej pokolenia to nie było tak naturalne jak dla współczesnych młodych ludzi. Zwłaszcza jeśli to mężczyzna miał w ten sposób dostarczać przyjemności kobiecie. Owszem, to się czasem zdarzało, ale wyłącznie w rzadkich chwilach szczególnej pasji.



- Maggie, ale ja proszę. Czy wiesz, jak to cudownie, móc cię pieścić w ten sposób, czuć twoje podniecenie? Naprawdę chcesz mi tego wszystkiego odmówić? - przekonywał ją wtedy.

Ostrożnie postawił ją na podłodze i wzięwszy za rękę, zaprowadził do sypialni. Gdy Maggie położyła się, troskliwie okrył ją kołdrą.

- A teraz wyśpij się. Zapomnij o wszystkim, nie myśl o Nicki, wszystko będzie dobrze, zobaczysz - powiedział i pocałował ją na dobranoc.

Zapomnieć? Gdyby to tylko było możliwe!

- Stuart...

Alice wyciągnęła rękę, lecz mąż natychmiast odwrócił się plecami.

- Daj spokój - warknął opryskliwie. - No dobra, nie stanął mi. I co z tego? Każdemu się to czasem zdarza. Nic nie pomoże, jak teraz zaczniesz robić z tego dramat!

Miała ochotę powiedzieć mu, że to nie ona robi z tego dramat i że wcale nie miała ochoty na seks. Nic jednak nie powiedziała, gdyż i tak znalazł się w wystarczająco trudnej sytuacji. Czowała jego napięcie i pragnęła mu pomóc, ale wiedziała, że Stuart nie przyjmie pomocy, ponieważ nie uwierzy w jej dobre intencje. Będzie myślał, że żona go poniża.

Stuart z rozpaczą wpatrywał się w ciemność. Nigdy dotąd nic takiego mu się nie przydarzyło. Przepemniało go uczucie kompletnej

bezradności, uczucie, które z jego punktu widzenia było godne potępienia, ponieważ było niemęskie.

Oczywiście wiedział, dlaczego tak się stało. Nie potrzebował wyrzucać forsy na jakiegoś świrniętego psychoanalityka, żeby znać przyczynę. Sam potrafił dodać dwa do dwóch. Cud, że to się stało dopiero teraz...

- Zachowuj się jak mężczyzna!- słyszał od wczesnego dzieciństwa.

Jego ojciec wciąż to powtarzał, bo sam był mężczyzną, i to jakim! Stuart bardzo szybko zrozumiał, że nigdy nie dorówna ojcu, bohaterowi wojennemu. Ojciec miał niezliczone dowody na potwierdzenie swojej męskości: odznaczenia, opowieści wojenne, świadectwa żyjących kolegów, wspomnienia o towarzyszach broni, którzy mieli mniej szczęścia niż on.

Ojciec okazał mu pełną aprobatę dopiero przed samą śmiercią, ponieważ wtedy Stuartowi urodzili się bliźniacy. Jedynie pod tym względem udało mu się być lepszym od ojca.

Oczywiście Stuart zdawał sobie sprawę z tego, że w obecnych czasach podobne poglądy były kompletnym anachronizmem. Niestety, nie potrafił uwolnić się od balastu ojcowskich uwag. Cały czas żył tak, jakby ojciec na niego patrzył krytycznym wzrokiem i oceniał każdy krok.

- Zachowuj się jak mężczyzna! - wciąż brzmiało w jego uszach.

Marzył o tym, żeby wreszcie nie musiał udawać, żeby mógł przytulić się do Alice, pozwolić jej, by go pocieszyła. Ale nie mógł tego zrobić, bo przecież...

Co będzie, gdy wszystko się wyda? Wzgardzi nim? Odejdzie od niego? Zażąda rozwodu? Będzie miała do tego prawo...

Owszem, próbował nie dopuścić do tego, żeby sprawy przybrały taki obrót, ale mu się nie udało. Gdy tylko ujrzał Arlette Salcombe, zrozumiał, że jego los został przesądzony.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak to dzwonił jakiś pan i pytał o mnie?! - wybuchnęła z furją Laura.

Joey się cofnął.

- I nie powiedział, jak się nazywa? - ciągnęła, czując, że serce wali jej jak młotem. To mógł być tylko Ryan, pewnie wziął numer od kadrowej, ale nie miał prawa tu do niej wydzwaniać. - Musiał chyba coś jeszcze powiedzieć. No? - coraz natarczywiej domagała się odpowiedzi.

Joey, -który i tak nie lubił przyrodniej siostry, a ponadto nieco przesiąkł wrogością, jaką do Laury czuła jego mama, odsunął się jeszcze dalej.

W oczach Laury jej przyrodni brat był w tym momencie tylko irytującym bachorem, który z głupim uporem milczał akurat wtedy, gdy powinien mówić.

- No gadaj! Powiedział, jak się nazywa? - Doskoczyła do chłopca i złapała go za ramię, myśląc wyłącznie o Rynie i nie zastanawiając się nad tym, co robi.

W tym momencie do kuchni wpadła Nicki, zaalarmowana hałasem. Laura puściła chłopca, którego matka natychmiast opiekuńczo przytuliła do siebie.

- Jak śmiesz go dotykać?! - krzyknęła, ledwo panując nad sobą, po czym zaczęła kołysać synka, powtarzając uspokajająco: - Już dobrze, już wszystko w porządku, mama jest przy tobie.

Laura patrzyła na to z politowaniem.

- Jasne, ochraniaj go. Szkoda tylko, że mnie nie miał kto ochronić przed tobą.

- Coo? - zdumiała się Nicki. - Przecież nigdy nie zrobiłam ci nic złego!

- Akurat! - prychnęła z nienawiścią Laura. - A jemu nic się takiego nie stało. Na twoim miejscu, zamiast traktować go jak dzidziusia, nauczyłabym go porządnie odbierać telefony.

- Ja odebrałem porządnie - zaprotestował Joey, w ramionach mamy od razu nabierając odwagi. - To ten pan dzwonił nieporządnie, bo nie powiedział, jak się nazywa.

Nicki poczuła, jak ogarnia ją lodowata furia. Laura podniosła rękę na jej syna z powodu jakiegoś głupiego telefonu?

- Jeśli temu panu naprawdę zależy na kontakcie z tobą, to zadzwoni jeszcze raz - skomentowała zimno, precyzyjnie wymierzając cios.

Laura nie wytrzymała.

- Ach, tak? No, to ja ci powiem, że ja nie chcę, żeby ten pan dzwonił i żeby mu na mnie zależało! Nie chcę z nim rozmawiać, nie chcę go więcej widzieć! W odróżnieniu od ciebie nie będę uwodzić żonatego mężczyzny i krzywdzić innej, niczego nieświadomej kobiety!

Nicki zbladła jak ściana. Powoli wypuściła synka z objęć.

- Joey, idź do swojego pokoju i pooglądaj bajki na wideo, dobrze, kochanie? Do wyjścia do szkoły mamy jeszcze trochę czasu.

Gdy tylko chłopiec zamknął za sobą drzwi, Nicki spytała podejrzenie spokojnym tonem:

- Rozumiem, że próbujesz mi coś powiedzieć? Laura zaczęła żałować swego wybuchu. No tak, powinna się była ugryźć w język, ale już na to za późno. Skoro więc zaczęła...

- Doskonale wiesz, o czym mówię, nie zgrywaj niewiniątka. I nawet nie próbuj mi mówić, że to nieprawda. Wszystko słyszałam. Tak! Byłam wtedy w domu, źle się poczułam i zwolnili mnie z lekcji. Mówiłam, że nic mi nie jest i nie mam po co wracać, bo w domu i tak nikt się mną nie zajmie. Powiedziałam, że mama jest w szpitalu i pewnie nie wróci, ale nauczycielka twierdziła, że tata się mną zajmie... Tata nie mógł się mną zająć, bo w gościnnym pokoju zajmował się tobą!

- Przestań! - Śmiertelnie blada Nicki zatkała uszy, żeby dalej nie słuchać, ale Laura chwyciła ją za nadgarstki, odciągnęła jej ręce na boki i krzyczała dalej:

- Nie, będziesz mnie słuchać, jak ja wtedy musiałam słuchać was! Słyszałam wszystko, wszystko, każdy odgłos! Musiałam słuchać, jak mój ojciec prawie łka z rozkoszy, kiedy cię rżnie! - Po wykrzywionej bólem i gniewem twarzy Laury lały się łzy. - Nie rozumiem, jak mógł to zrobić, kiedy mama umierała w szpitalu! Ale to ty go namówiłaś, słyszałam, jak go prosiłaś! „Och, Kit, błagam...” - przedrzeźniała z nienawiścią. - Żebyś chociaż zaczekała, aż moja mama umrze... Ale nie, ty musiałaś zająć jej miejsce jeszcze za jej życia!

- To wcale nie tak - szepnęła z rozpaczą Nicki, czując, że robi jej się niedobrze. - Posłuchaj mnie.

Laura zaśmiała się z bezbrzeżną goryczą.

- On też tak mówi, też chce, żebym go posłuchała. On, mój szef, facet, przez którego rzuciłam pracę i uciekłam tutaj, bo to jest jedyne miejsce, gdzie mogę znaleźć siłę, żeby mu nadal odmawiać. Bo tutaj jesteś ty i ile razy patrzę na ciebie, rozumiem, czym jest zdrada. Czymś obrzydliwym - wysyczała, po czym zaczęła mówić bardzo szybko, a w jej głosie narastała histeria: - Ty jesteś obrzydliwa. Nienawidzę cię! Uwieść kogoś, komu właśnie umiera żona, szczyt ohydy! Czy to cię podniecało? Ta wisząca w powietrzu śmierć, ta perwersyjna przyjemność pieprzenia się z facetem, który...

Rozległ się odgłos wymierzonego policzka. Głowa Laury aż odskoczyła do tyłu.

Chwilę później Laura już była na korytarzu. Trzasnęły drzwi, zawarczał motor, zapiszczały opony. Nicki w dziwnym otepieniu słuchała cichnącego warkotu bmw. Trzęsła się na całym ciele, a jednocześnie po jej skórze spływały strużki potu. Jedna z nich zbierała się między jej piersiami. Zupełnie tak samo jak tamtego dnia, kiedy...

Zamknęła oczy i ciężko oparła się o ścianę.

Zanim znalazła taką gospodynię, jakiej potrzebował Kit, minęły dwa miesiące. Przez ten czas parę razy musiała z nim rozmawiać nie tylko przez telefon, ale osobiście i za każdym razem pilnowała się, żeby ignorować jego męski urok.

Kit zachowywał podobny dystans, jakby umówili się bez słów, jakby tamten moment wzajemnego zainteresowania nie miał miejsca. Powoli Nicki zaczęła dochodzić do wniosku, że chyba rzeczywiście coś musiało jej się przywidzieć. I całe szczęście. On miał śmiertelnie chorą żonę, a ona po tragicznej pomyłce, jaką okazało się małżeństwo z Carlem, nie zamierzała się już nigdy z nikim wiązać.

Zupełnie niespodziewanie Kit zjawił się w jej biurze któregoś dnia późnym popołudniem. Wyglądał na mocno zestresowanego. Wyjaśnił, że jego córka staje się coraz bardziej wybuchowa, a on sam nie potrafi dojść do ładu ze zbuntowaną nastolatką. Nie miał serca martwić tym Jennifer i ostatecznie doszedł do wniosku, że może Nicki zechciałyby porozmawiać z Laurą.

Z jednej strony pochlebiało jej, że taki mężczyzna jak Kit szukał u niej pomocy, a z drugiej czuła, że nie powinna angażować się w życie jego rodziny. Ostatecznie jednak dała się namówić i pojechała do jego domu. Najpierw poznała Jennifer, ale rozmowa z nią trwała krótko, ponieważ chora bardzo szybko się męczyła.

Laura miała trzynaście lat, gęste płowe włosy i wyraz zagubienia w oczach. Nicki polubiła ją od pierwszego wejrzenia, ale powstrzymała się od zbyt wylewnego okazywania uczuć. To byłoby nie na miejscu.

Postanowiła potraktować Laurę jak osobę dorosłą. Przedstawiła się jej i zapytała, czy Laura jest zadowolona z pracy pani Fulton, którą Nicki ostatecznie poleciła rodzinie. Okazało się, że to było właściwe podejście. Traktowana poważnie dziewczynka szybko przekonała się



do Nicki. Kolejne spotkania i rozmowy doprowadziły do tego, że Laura zaczęła jej się zwierzać, a potem nawet nabrała zwyczaju telefonowania do agencji Nicki. W końcu doszło do tego, że dzwoniła codziennie, wracając ze szkoły do domu. Opowiadała o swoich sprawach, którymi nie mogła męczyć chorej matki.

Nicki z oddaniem pomagała dziewczynce, jednocześnie starannie zachowując dystans wobec jej ojca. Wszystko szło tak gładko, że Nicki uznała w pewnym momencie, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Tylko dlatego zgodziła się towarzyszyć Kitowi w robieniu zakupów świątecznych. Wiedziała, co jego córka chce pod choinkę, zabrała go więc do sklepu z odzieżą dla młodych i wybrała odpowiednie rzeczy. i wtedy stało się.

Ekspedientka uśmiechnęła się do nich i spytała grzecznie:

- To dla państwa córki?

Spojrzeni na siebie. W oczach obojga czaiło się napięcie. Nicki nie wytrzymała, wybiegła ze sklepu, Kit dogonił ją po chwili, złapał za ramię i obrócił ku sobie. Było zimno, wiał przejmujący wiatr, który potargał jej fryzurę. Kit delikatnie odgarnął pasma włosów z jej twarzy.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał, żeby to wszystko było inaczej, żebyśmy mogli być razem... - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją.

A ona poddała się uczuciu, do którego nie miała prawa, i odpowiedziała mu tak żarliwie i namiętnie, że gdy wreszcie oprzytomniała i wyrwała się z jego objęć, ogarnęły ją straszliwe

wyrzuty sumienia. Zażądała, żeby nigdy więcej się z nią nie kontaktował. Koniec.

On jednak nalegał, tłumacząc to dobrem Laury, która bardzo zżyła się z Nicki. Uległa w końcu, najpierw jednak wymogła na nim przyrzeczenie, że to, co zdarzyło się między nimi przed chwilą, nigdy więcej się nie powtórzy. Kit dał słowo. Pomimo przyrzeczenia odtąd na wszelki wypadek starannie unikali przebywania tylko we dwoje.

Nicki nie zamierzała robić niczego, co mogłoby ewentualnie położyć się cieniem na ich przyszłości. Kit był mężem Jennifer i należało to uszanować.

Zima minęła, nadeszła wiosna, potem lato. Jennifer słabła z każdym miesiącem. Jako dziecko przeszła bardzo ostrą gorączkę reumatyczną, która osłabiła jej serce. Poród znacznie pogorszył jej stan zdrowia i od tego czasu była przewlekłe chora. Lekarze mogli tylko przedłużać jej życie, ale o powrocie do zdrowia nie było mowy. Teraz zaś stało się jasne, że zbliża się koniec. Większość czasu zaczęła spędzać w szpitalu, do domu wracając już jedynie na krótko.

Wbrew swojej woli Nicki została wciągnięta w ich życie rodzinne. Gdy pani Fulton nie mogła przyjść, Jennifer prosiła, by zadzwonić po Nicki. Lubiła spędzać czas w jej towarzystwie.

Wydawało się, że chora szóstym zmysłem wyczuwała, że w jej domu rozkwita nowe uczucie. Pewnego dnia w lecie wyznała Nicki, że pragnie, by po jej śmierci Kit ożenił się ponownie. Chciała, by był szczęśliwy z drugą żoną, w której Laura zyskałaby prawdziwą i oddaną przyjaciółkę.

Po tej rozmowie Nicki pojechała do Maggie, by się wypłakać. Wtedy też po raz pierwszy przyznała, że kocha Kita. Maggie popłakała się razem z nią, a po tygodniu zabrała ją na krótkie, lecz bardzo luksusowe wakacje do jednego z najlepszych kurortów. Dopiero znacznie później Nicki dowiedziała się, że Maggie też przeżywała ciężki okres, ponieważ Dan akurat miał romans.

Minęła jesień, którą Jennifer spędziła w szpitalu. Wyłącznie na prośbę chorej Nicki świętowała dzień Bożego Narodzenia z Kitem i Laurą. Było to wyjątkowo trudne doświadczenie dla niej i Kita. Oboje męczyli się okrutnie przez cały dzień, próbując unikać zostawiania sam na sam. Laura w końcu spytała Nicki na ucho, czemu tak bardzo nie lubi jej taty.

Sytuacja zaczęła stawać się nie do zniesienia. Przez zimę oboje schudli, stali się opryskliwi i nerwowi. Trzymali się swojego przyrzeczenia, ale źle się czuli ze swoją tajemnicą. Za żadne skarby świata nie chcieliby skrzywdzić Jennifer ani Laury, toteż odczuwanie pożądania w tej sytuacji wydawało im się czymś niemoralnym.

Na wiosnę Jennifer niespodziewanie poczuła się lepiej. Lekarze ostrzegli jej męża, że to jest ostatni zryw organizmu, a potem nastąpi rychły koniec.

Gdy Kit powtórzył to Nicki, w jego śmiertelnie znużonym głosie usłyszała nutkę ulgi. Wiedziała, że nie chodziło mu o niego samego, lecz o dobro żony, która cierpiała ponad miarę. I o dobro córki, która od lat patrzyła na agonię matki.

Po tej rozmowie prawie zerwał z nią kontakt i to ją bardzo zraniło. Jak to? Odpychał ją od siebie właśnie teraz, gdy było najciężej, kiedy była mu najbardziej potrzebna? Dlaczego?

- Zostaw go na razie - doradziła łagodnie Maggie. - Wiem, że zrobiłabyś wszystko, żeby mu pomóc, ale on musi przejść przez to sam. Tak będzie lepiej, to sprawa między nim a Jennifer.

Nicki posłuchała. Nie pojawiłaby się w tamtym domu pewnie przez długi czas, gdyby nie to, że pani Fulton musiała zrezygnować z pracy, ponieważ z kolei zachorowała jej matka. Dlatego też Kit musiał zadzwonić po Nicki i poprosić o pomoc.

Stan Jennifer pogorszył się raptownie, od kilku dni przebywała w szpitalu, podłączona do respiratora. Miała przed sobą ostatnie dni życia. Przedtem, gdy jeszcze mogła mówić, wyraziła życzenie, że chciałaby umrzeć we własnym domu, a Kit uszanował tę prośbę. Tylko tyle mógł zrobić dla umierającej żony. Przekonał lekarzy, by wypisali chorą, gdy tylko będzie można ją odłączyć od respiratora.

Kit zadzwonił z pytaniem, czy nie zechciałaby przyjść i posprzątać na powrót Jennifer, a Nicki nie potrafiła i nie chciała odmówić. Przywiązała się do Jennifer. Podczas ich ostatniej rozmowy chora wyznała jej z głębi serca, że nie ma już sił dalej walczyć o życie, że jest już tak bardzo, bardzo zmęczona...

- Chciałabym już umrzeć - wyszeptała. - Wtedy i ja odpocznę, i Kit, i Laura. Wszyscy troje mamy do tego prawo. Jestem jak duch, Nicki. To nie jest życie, to wegetacja. Niech to się wreszcie skończy...

Nicki miała klucz do ich domu, pojechała więc tam i przygotowała wszystko dla chorej. Właśnie kończyła ścielić łóżko w pokoju gościnnym, w którym od dawna sypiał Kit, gdy on niespodziewanie wrócił. Zorientowała się dopiero wtedy, gdy stanął w drzwiach pokoju i popatrzył na nią pełnym desperacji wzrokiem. Serce podeszło jej do gardła.

- Co z nią?!

- Niewielkie polepszenie, ale... Jutro ją przywiozą. Będzie mogła umrzeć w naszej sypialni, tak jak chciała.

Nie mogła tak po prostu stać i przyglądać się człowiekowi złamanemu cierpieniem. Chciała pokazać, że nie jest sam, że może liczyć na jej pomoc. Podeszła i delikatnie otarła spływające po jego policzku łzy.

- Nicki! - wyrwało mu się z głębi serca, po czym porwał ją w ramiona i zaczął szaleńczo całować.

Nie wzdbraniała się, ponieważ rozumiała, że znajdujący się na krawędzi rozpaczki Kit potrzebował po prostu ludzkiego ciepła. Obcując na co dzień ze śmiertelną chorobą, garnął się do życia.

Nie wiedzieć kiedy ich pocałunki zmieniły charakter. Już nie chodziło o pocieszenie, dotykali się jak para kochanków...

- Kit, nie możemy! - jęknęła w pewnym momencie, ale musiała zmobilizować całą swoją wolę, by zdobyć się na ten protest.

- Nie odmawiaj... Nie teraz... Potrzebuję cię, Nicki. Proszę!

To wystarczyło, by złamać jej opór.

Znikła pamięć o wielu długich miesiącach, gdy cierpieli udawkę niezaspokojenia, na chwilę ulotniły się ból i cierpienie - pozostała jedynie namiętność, jednocześnie żarliwa i pełna czułości, porażająca i piękna.

Kiedy było już po wszystkim, Nicki ogarnęła euforia, ponieważ fizycznie czuła się jak w siódmym niebie.

Wyrzuty sumienia przyszły później.

Jennifer umarła w tydzień po powrocie do domu. Kit nie dawał znaku życia przez dłuższy czas, więc Nicki zdobyła się na odwagę i zadzwoniła do niego pierwsza, ale potraktował ją chłodno. Odniosła wrażenie, że czuł do niej żal za to, co się stało. A przecież to on zainicjował zbliżenie! Cierpiała, nie mogąc sobie i jemu darować tego, że ich pierwszy raz stał się dla nich źródłem głębokiego wstydu i cierpienia. Niestety, ich związek zaczął się od zdrady...

Gdyby Kit zechciał z nią o tym porozmawiać, gdyby przyznali sobie zwykłe ludzkie prawo do słabości i pobłądzenia, gdyby wybaczyli sobie nawzajem, od razu poczuliby się lepiej. Niestety, Kit preferował bezpieczny dystans, w rezultacie czego oboje zachowali bolesne, wciąż żywe wspomnienie wspólnego pierwszego razu.

Kontakt z Kitem i Laurą urwał się gwałtownie. Nicki uzbroiła się w cierpliwość, ponieważ rozumiała, że ojciec i córka potrzebują czasu na oswojenie się z żałobą. Mijały dni, tygodnie i miesiące. W październiku, w dniu swoich urodzin, otrzymała bukiet jasno-kremowych róż, do którego był dołączony liścik. Rozpoznała pismo Kita.

„Dziękuję ci za to, że jesteś”.

Przez cały dzień miotła się między euforią - bo pamiętał o niej - i rozpaczą - bo nie odezwał się osobiście. Na szczęście zadzwonił jeszcze tego samego wieczoru. Zamierzał zrobić jej niespodziankę, przyjechać po nią do pracy i zabrać ją do restauracji, ale Laura nagle źle się poczuła i nie mógł jej zostawić samej.

Wtedy nie domyślała się, że Laura, z którą do tej pory łączyły ją bardzo przyjazne stosunki, zrobiła to celowo, za wszelką cenę pragnąc ich rozdzielić.

Teraz już wiedziała dlaczego.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Oliver, gdy Maggie sięgnęła po kluczyki do samochodu.

- Pojadę do Nicki. - Zauważyła, że spochmurniał. - Zrozum, nie mogę tego tak zostawić. To moja najlepsza przyjaciółka, tyle lat razem...

- To co zrobisz? Przyznasz jej rację? Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie! Zamierzam ją przekonać, że musimy się w tej sprawie dogadać.

- A jeśli się nie uda?

- Nie mów tak - poprosiła gorąco.

Nicki wpatrywała się w stojącą przed nią filiżankę zimnej kawy. W domu panowała cisza. Joey był w szkole, odwieziony przez matkę jednego z kolegów, Laura była diabli wiedzą gdzie, a Kit...

Uśmiechnęła się z goryczą. Kit oczywiście pojechał gdzieś w interesach i miał cały kłopot z głowy.

Zesztywniała, słysząc pukanie do drzwi. Nie miała ochoty nikogo widzieć, z nikim rozmawiać. Jednak pukanie stało się bardziej natarczywe, a potem ktoś po prostu nacisnął klamkę, która ustąpiła.

- Nicki? To ja, Maggie!

Maggie przez całą drogę powtarzała sobie, co powie przyjaciółce, ale przygotowana przemowa wyleciała jej z głowy na widok ciemnych strużek tuszu na policzkach Nicki.

- Co się stało?

No tak. Oczywiście to Maggie musiała ją znaleźć w takim stanie. Jak to się działo, że Maggie zawsze była świadkiem jej największych klęsk? Z rezygnacją zamknęła oczy.

- Nie chcę o tym mówić. Maggie usiadła naprzeciwko Nicki.

- Typowe - skwitowała spokojnie. - Jak zwykle chcesz milczeć do upadłego i udawać, że nic się nie dzieje.

- A ty jak zwykle wiesz najlepiej, co kogo uszczęśliwi - odparła Nicki i nagle zdała sobie sprawę z tego, że podobna wymiana zdań miała miejsce już wielokrotnie. To zdumiewające, z jaką łatwością wchodziły w role, które zaczęły grać jeszcze w dzieciństwie...

Do ich pierwszego spotkania doszło, gdy ośmioletnia Nicki trafiła do nowej szkoły po tym, jak jej rodzina się przeprowadziła. Na przerwie od razu została zagnana w kąt boiska, gdzie zaczęto jej dokuczać, ciągnąć ją za włosy, szturchać i wyśmiewać się z niej. Była przestraszona i zawstydzona, ale z całych sił próbowała powstrzymać



łzy. W końcu zjawiała się Maggie, nakrzyczała na prześladowców, że są strasznie, ale to strasznie głupi i dyskretnie podała „nowej” chusteczkę.

Nicki miała teraz nagłe uczucie déjà vu, ponieważ Maggie zdecydowanie podsunęła jej wyjętą z torebki paczkę chusteczek.

- To pewnie przez Laurę? Nie jest warta tego, żebyś tak się nią przejmowała. Dlaczego wciąż pozwalasz ludziom, by wchodzili ci na głowę? Wiesz, że ona natychmiast z tego skorzysta, ma zdecydowanie paskudny charakter.

- Paskudny charakter? - Nicki zamruwała szybko powiekami, próbując powstrzymać łzy, sięgnęła po chusteczkę i głośno wytarła nos. - A może to ja wyzwalam w ludziach coś takiego? Może to ja sama jestem źródłem wszystkich moich kłopotów? - Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po kuchni. - Myślałam, że dzięki tej psychoterapii po rozwodzie z Carlem pozbyłam się syndromu ofiary. Łudziłam się. Jest we mnie coś, co prowokuje agresję...

Maggie z z troskaniem śledziła ją wzrokiem.

- Nie jesteś odpowiedzialna za czyjeś uczucia. Laura jest po prostu zazdrosna o ojca.

- Nie. Laura nienawidzi mnie za to, że jej ojciec zdradził ze mną jej matkę. Dziś rano w końcu się dowiedziałam, skąd wzięła się jej wrogość do mnie. - Odwróciła głowę, kryjąc twarz, i dodała zduszonym głosem: - A najgorsze jest to, że ja ją rozumiem! Też siebie za to nienawidzę! Gdybym mogła cofnąć czas...

- O czym ty mówisz?

Nicki w ponurym milczeniu uciekła do kąta i mocno objęła się ramionami. Maggie pomyślała, że w podobnym stanie znalazła ją tamtego dnia, gdy Carl pobił ją do utraty przytomności. Teraz mogła stać prosto, nie kiwała się w przód i w tył jak w chorobie sierocy i krew nie spływała jej po twarzy, ale wyraz bezdennej rozpaczki w oczach był dokładnie taki sam. Maggie wstała natychmiast, podeszła do przyjaciółki, zaprowadziła ją z powrotem do stołu i łagodnie, lecz stanowczo posadziła na krześle.

- Opowiedz mi teraz wszystko. Wiesz, że nie wyjdę, dopóki się nie dowiem, o co chodzi. Nie zostawię cię tak.

- To długa historia - wykręcała się Nicki.

- Mam dużo czasu.

Dużo czasu? Może Maggie miała go dużo, ale byli tacy, co mieli go bardzo mało. Na przykład Jennifer...

- Pamiętasz, że żona Kita żyła, gdy spotkaliśmy się i zakochaliśmy się w sobie? Postanowiliśmy wspólnie, że nasz związek pozostanie platoniczny.

- Oczywiście, że pamiętam, jak mogłabym nie pamiętać? Byłam pełna podziwu, przecież to była heroiczna decyzja. Przyznam ci szczerze, że ja bym tak nie potrafiła - wyznała Maggie. - Zresztą, trochę mnie to wszystko niepokoiło.

- Wiem, przecież powiedziałaś mi w pewnym momencie, że bym znalazła sobie kogoś innego. Kogoś bez zobowiązań.

- Ponieważ obawiałam się, że z twoją skłonnością do poświęcania się będziesz się wiecznie opiekować całą ich rodziną, odmawiając sobie prawa do szczęścia.

- To nie jest tak, że ja sobie odmawiałam prawa do szczęścia - zaprotestowała Nicki. - Uważałam, że nie wolno mi zrobić niczego, co godziłoby w ich małżeństwo.

- Wiem - zapewniła ją Maggie. - Zachowałeś się jak święta.

- Święta! - zachnęła się rozpaczliwie Nicki, zerwała się z miejsca i ponownie zaczęła chodzić po kuchni. - Właśnie zupełnie na odwrót! Zrobiłam najgorszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić. Zawiodłam Kita, Jennifer, Laureę, a co gorsza, samą siebie. Nawet nie tyle zawiodłam, co zdradziłam. Myślę, że Kit mi tego nigdy nie wybaczył, ale trudno mu się dziwić, sama sobie nie wybaczyłam. Nie masz pojęcia, co to znaczy żyć w nieustannym poczuciu winy. Żałuję, że to się stało, czasem nawet żałuję, że w ogóle go spotkałam... Ta miłość od samego początku była przeklęta, skażona i brudna...

Maggie słuchała jej z rosnącym zaniepokojeniem. Stan przyjaciółki był poważniejszy, niż sądziła na początku. I musiał trwać już od jakiegoś czasu. Jak to możliwe, że ona o niczym nie wiedziała, niczego nie zauważyła? Czyżby była tak pochłonięta swoim życiem i swoimi sprawami, że przestała dostrzegać problemy innych? Teraz to ją zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia.

- Nie mów tak - zaprotestowała łagodnie. - Ty i Kit jesteście stworzeni dla siebie. Sama tak mówiłaś. I nie ma znaczenia, co Laura powiedziała ci dziś na ten temat.

- Mówisz, że nie ma znaczenia, a przecież chcesz ze mnie wydusić, co powiedziała! - zaatakowała ostro Nicki, czerwieniejąc nagle.

Maggie, coraz bardziej zatroskana, próbowała ją uspokoić:

- Nie, nie chcę niczego...

- Aha, nie chcesz niczego słuchać! Jasne! Kit też nie chce niczego słuchać. Nikt nie jest zainteresowany tym, co ja przeżywam. No i słusznie, bo sama sobie na to zasłużyłam. Sprowokowałam go.

- Cokolwiek się stało, jakkolwiek źle teraz sprawy wyglądają... - zaczęła łagodnym tonem Maggie.

- Teraz? Ja mówię o tym, co się stało, gdy... -Nicki zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - Nigdy ci o tym nie mówiłam. Nigdy nikomu nie mówiłam. Nie mogłam. Zrobiłam coś strasznego, coś ohydneho... Ale ja naprawdę nie chciałam, żeby zdradził ze mną żonę! I to wtedy, kiedy ona...

Maggie patrzyła na nią z głębokim współczuciem. Dla niej i pozostałych było zupełnie jasne, że Nicki i Kit, autentycznie w sobie zakochani i ciężko doświadczeni przez życie, będą musieli w końcu poszukać ciepła i otuchy w swoich ramionach. Nie trzeba było mieć dyplomu psychologa, żeby wiedzieć, jak desperacko tych dwoje się potrzebuje, również fizycznie.

- Posłuchaj, wiem, że masz wysokie standardy moralne, ale zrozum, człowiek jest tylko człowiekiem. Zostaliście więc kochankami...

- To się zdarzyło tylko raz! - sprostowała natychmiast Nicki. - Jeden jedyny raz! Ale o raz za dużo. Kit na pewno uważa, że to moja wina. On mi nigdy nie zapomni, że przeze mnie zdradził Jennifer.

- Co ty opowiadasz? Przecież on cię uwielbia! Nicki uśmiechnęła się z bezbrzeżną goryczą.

- Nie sądzę. Ja przecież zawsze muszę sobie wybrać faceta, który mnie w końcu skrzywdzi. Dan rzucił mnie dla ciebie. Carl znęcał się nade mną. Kit... Nie wiem, co zrobi Kit, gdy się dowie, że Laura była tamtego dnia w domu i wszystko słyszała.

- Co takiego?! - wykrzyknęła zszokowana Maggie.

Twarz Nicki wykrzywił bolesny grymas.

- W szkole kazali jej wracać do domu, bo nie czuła się najlepiej, ale byliśmy tak zajęci zdradzaniem Jennifer, że nawet nie zorientowaliśmy się, kiedy Laura wróciła. Słyszała wszystko. Rozumiesz, co mówię? Wszyściusieńko. Każdy intymny odgłos.

Maggie dałaby wiele za to, by móc przyjaciółkę pocieszyć i uspokoić.

- To nie twoja wina.

- A czyja? Pieprzyłam się z jej ojcem, gdy jej matka umierała w szpitalu, a córka musiała słuchać. Nie znoszę tego słowa, ale to ona go użyła. I że mnie rznął... To takie... Takie poniżające. Ale miała prawo tak powiedzieć. Próbowałam sobie wyobrazić, co by było, gdyby to Joey znalazł się w takiej sytuacji, co czułabym wobec kobiety, która naraziłaby go na taki wstrząs. Wiem, co bym czuła. Nienawiść. Czystą, zimną nienawiść.

Ponieważ głos Nicki zaczynał brzmieć coraz bardziej nienaturalnie, Maggie zaniepokoiła się nie na żarty.

- Czekaj, usiądź. - Próbowała wziąć ją za rękę i posadzić za stołem. - Rozumiem, co czujesz, ale to przecież stało się dziesięć lat temu.

Nicki wydawało się, że przyjaciółka w ogóle jej nie słucha.

- Powiedziała mi dziś rano. - Bezwiednie przycisnęła palce do ust. - Dopiero dziś rano. Nigdy wcześniej o tym nie wspomniała. Nienawidziła mnie. A my z Kitem tak uważaliśmy! - Zaczęła się histerycznie śmiać. - Przez te Wszystkie lata. Nigdy przy niej zupełnie nic... Przez lata prosiłam w duchu Jennifer, żeby mi wybaczyła. I myślałam, że Kit może któregoś dnia też mi wybaczy. I że wszystko będzie dobrze. Ale nie będzie. Ona wie. Ona wie. Nie mogę tego znieść. Nie mogę...

- Musisz koniecznie porozmawiać z Kitem - zawyrokowała Maggie.

- Nie chcę z nim rozmawiać. Ani o tym, ani o niczym innym. On zresztą też nie chce ze mną rozmawiać. - Zauważywszy zszokowaną minę przyjaciółki, dodała ze zjadliwą satysfakcją: - Zawsze przychodzi koniec, Maggie, prędzej czy później. Zawsze wszystko się rozpada. Taka jest rzeczywistość. Taki jest świat, na który sprowadzisz dziecko, którego nigdy nie powinnaś mieć.

- Nicki, proszę... - jęknęła błagalnie Maggie, ale nie miała szansy dokończyć, ponieważ usłyszała złośliwą parodię własnego głosu:

- Nicki, proszę, powiedz, że dobrze robie! Że świetnie to wymyśliłam, prawda? - Nicki się zachnęła. - Niestety, tym razem nie mogę ci tego powiedzieć. Po prostu nie mogę. - Naraz opadła z sił jak przekłuty balonik. - Idź już - powiedziała ze znużeniem. - Muszę się ogarnąć, Joey niedługo wróci ze szkoły, nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie.

Maggie zawahała się. Z jednej strony nie miała ochoty zostawiać nieszczęśliwej przyjaciółki samej, a z drugiej strony czuła, że ta wizyta tylko pogarsza sprawę. Nicki wyraźnie nie była sobą, nie przyjmowała żadnych argumentów, mówiła to, czego potem pewnie będzie żałować. .

- Naprawdę nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Tobie wszystko się udaje, masz życie usłane różami i nawet ci nie przyjdzie do głowy, że komuś innemu jest dużo gorzej. A ja przegrywam, żebym nie wiem co zrobiła. A ty jeszcze przychodzisz, bym ci powiedziała, że cieszę się twoim szczęściem. Bo wszyscy powinni się cieszyć twoim szczęściem, prawda? Ma im być przyjemnie, mają cmokać z zachwytu nad tobą i twoimi pomysłami. Niestety, nie zamierzam dłużej podtrzymywać twego samozadowolenia! - Nicki zacisnęła usta, z determinacją podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

Maggie uznała, że w tej sytuacji najlepiej będzie nic nie odpowiadać, żeby nie wystawiać ich przyjaźni na jeszcze większe ryzyko. Wyszła bez słowa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marcus z lekkim niepokojem spojrział na zegarek. Za dziesięć minut zacznie się operacja. Jego pierwsza operacja w nowej klinice.

Hebe wściekła się, gdy powiedział jej o swoich planach. Od jakiegoś czasu ich związek nie funkcjonował idealnie, ale Marcus wierzył, że w końcu wszystko się ułoży. Zależało mu na tym. Niestety, jego decyzja oznaczała początek końca.

Zważywszy na to, ile serca włożył w budowanie ich związku, zdumiewająco mało tęsknił za Hebe. Właściwie wcale.

- Nie zamierzam zakopać się w jakiejś dziurze, Marcus! Nie po to tyle lat męczyłam się na medycynie, nie po to zabijałam się o najlepsze stopnie. Badania naukowe to jest dopiero coś. To jest prawdziwe wyzwanie, to są możliwości rozwoju, to są...

- Pieniądze - wtrącił ponuro.

- Oczywiście - odparła, wzruszając ramionami. -A ty jak głupi chcesz zostać jakimś lekarzyną nie wiadomo gdzie. Wszystko przez tego twojego fioła! A mówi się, że to kobiety głupieją na punkcie dzieci.

Może kobiety, ale nie Hebe.

- Dziecko? Czyś ty zwariował? - zdumiała się, gdy wspomniał o tym pierwszy raz.

- Tylko pomyśl, powstałoby nowe życie... Dzięki tobie i mnie. Czy to nie piękne? - przekonywał.



Popatrzyła na niego z politowaniem, gdy już skończyła się śmiać.

- Jesteś lekarzem. Wiesz, że życie można po prostu stworzyć w laboratorium. Bierzesz dwie komórki i już. Nic specjalnego - skwitowała. - Ale ty jesteś taki sentymentalny... Powinnam była się tego domyślić, gdy poszedłeś na pediatrię tylko dlatego, że dziecko twojego kuzyna zmarło na zapalenie opon mózgowych. Zrobiłbyś więcej dobrego dla chorych dzieci, pracując w laboratorium i wynajdując szczepionkę!

Wielokrotnie kłócili się o jego wybór specjalności, ale Marcusowi nie udało się przekonać Hebe do swoich racji. Tamta śmierć uświadomiła mu po prostu, że dzieci są czymś niezwykłym, że wnoszą w życie radość i światło, a bez nich człowieka otacza pustka i chłód. Teraz, mając trzydzieści lat, czuł coraz mocniej, że ma dość anonimowości wielkiego miasta i że nie zależy mu na robieniu kariery. Zateęsknił za życiem w niewielkiej społeczności, gdzie ludzie się znają i są ze sobą zżyci.

Gdy powiedział Hebe o swoich planach, wyśmiała go. Miała w głębokiej pogardzie takie „ckliwe mrzonki”. Oznajmiła mu, że właśnie otrzymała ofertę prestiżowej pracy w Stanach, którą oczywiście przyjmie.

Zrozumiał, że z nimi koniec. Inna kobieta zrobiłaby mu scenę, zarzucając egoizm i brak poszanowania dla potrzeb partnerki, a na koniec kazałaby mu wybierać. Nie Hebe jednak, która do wszystkiego podchodziła racjonalnie i nigdy nie bawiła się w sentymenty.

Laura wpatrywała się w rzekę niewidzącym spojrzeniem. Najpierw przez długi czas siedziała przy grobie matki i w podobnie nieprzytomny sposób patrzyła na kamienną płytę z jej nazwiskiem.

Poranna awantura z Nicki kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Nienawidziła tej kobiety i nie zamierzała jej nigdy przebaczyć, ponieważ wtedy i ona zdradziłaby swoją matkę. Tego zrobić nie mogła.

Dlatego też musiała uciekać przed Ryanem, żeby nie upodobnić się do swojej macochy. Nie potrafiła jednak o nim zapomnieć, tęskniła, chciała usłyszeć jego głos...

Zrobił na niej wrażenie od razu przy pierwszym spotkaniu, gdy zgłosiła się do jego biura w sprawie pracy: niezbyt wysoki, ale barczysty, z urzekającym uśmiechem, grzywą kruczoczarnych włosów i najbardziej niebieskimi oczami, jakie można sobie wyobrazić. I właśnie te oczy spojrzały na nią i powiedziały jej bez słów, że jest godna pożądania...

I to spojrzenie przesądziło sprawę.

Pracowała u niego ledwie tydzień, gdy zaprosił ją na lunch, a po miesiącu wyznał, że z żoną już nic go nie łączy, ale nie może się rozwieść, ponieważ ona jest głęboko wierzącą katoliczką, zgodziła się więc jedynie na separację.

Urządził wszystko tak, by często pracowali do późna tylko we dwoje. Posunął się do tego, że zaproponował, by Laura pracowała z nim w weekendy i to nie w biurze, tylko w apartamencie, który wynajmował, by nie mieszkać z żoną i dziećmi w ich domu w Cork.

Uległaby, gdyby nie wspomnienie tego, co zrobiła Nicki. Zacisnęła zęby i powiedziała, że nie ma mowy i żeby na nic nie liczył. Ryan roześmiał się i patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem, odparł, że to tylko kwestia czasu.

Wiedziała, co należy zrobić. Nie zamierzała stać się kimś równie godnym pogardy jak jej macocha. Była jednak już tak zauroczona Ryanem, że nie miała dość sił, by walczyć z nim otwarcie. Poczekala, aż wyjechał na urlop i natychmiast zwolniła się z pracy. Oczywiście, to będzie fatalnie wyglądać w jej CV, ale nie widziała lepszego wyjścia. Trudno.

Tęskniła za nim nieprzytomnie. Bała się, że on ją odnajdzie i skłoni do powrotu. Lękała się też, że... że wcale nie będzie jej szukał.

Nie chciała, żeby jej szukał.

Chciała, żeby ją znalazł.

Zaczęło mżyć, lecz Laura nadal siedziała na ławce, wpatrując się w rzekę niewidzącym spojrzeniem.

- Jesteś pewna, że nie chcesz ze mną jechać? Przecież to twoi rodzice.

Julie z uporem pokręciła głową.

- Ojciec powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć. I że gdyby wiedział o wszystkim wcześniej, zmusiłby mnie do usunięcia ciąży. Nienawidzę go.

Stella westchnęła ciężko. Taki jeszcze dzieciak z tej dziewczyny! Z drugiej strony jednak musiała przyznać, że tak zdeterminowana obrona dziecka świadczyła o pewnej dojrzałości.

Tak czy inaczej wszystko spadło na nią, ponieważ Julie zaszyła się w swoim pokoju, Hughie wrócił na studia, a Richard, wyraziwszy poprzedniego dnia głęboką dezaprobatę, przestał zajmować się sprawą ciąży. Stelli zawsze odpowiadało, że jej mąż był małomówny, teraz jednak nieoczekiwanie poczuła przypływ irytacji.

Rodzice Julie mieszkali w jednej z lepszych dzielnic, zabudowanej nowoczesnymi willami, z których każda była otoczona sporym ogrodem. Na podjeździe przed domem, którego szukała, stały dwa nowe samochody. Stella po raz pierwszy zawstydziła się wyglądu swojego wozu. Był stary i nieco odrapany, ponieważ ani ona, ani Richard nigdy nie zwracali uwagi na takie drobiazgi. Zawsze liczyli się dla nich ludzie, dlatego też oboje bezinteresownie podejmowali się wielu prac na rzecz lokalnej społeczności. Zarabiali niewiele, oboje byli pracownikami opieki społecznej, Richard pracował też jako ławnik.

Zaskoczyła ją panująca wokół cisza. W ich dzielnicy wrzało jak w ulu, słychać było pokrzykiwania dzieci, szczekanie psów, okrzyki młodzieży... Zadzwoiła do drzwi.

Otworzyła jej kobieta podobna do Julie, lecz starsza, wyraźnie pozbawiona energii i jakby zalekniona.

Zaprowadziła Stellę do salonu, w którym panował wzorowy porządek. Wszystkie poduszki na kanapie leżały idealnie równo, na lśniącym blacie stołu nawet przez lupę nikt nie dopatrzyłby się pyłka kurzu. Odwrócony tyłem mężczyzna w średnim wieku wyglądał przez

okno. Stella usiadła ostrożnie, mając wrażenie, że samą swoją obecnością wprowadza nieład, i podziękowała za herbatę.

- Nie wiem, co córka pani naopowiadała - zagadnęła nerwowo matka Julie. - W każdym razie jej ojciec wcale nie miał na myśli...

- Owszem, miałem - przerwał zimno mężczyzna, nie odwracając się. - Sama sobie nawarzyła tego piwa, to teraz je wypij. Jeśli przyjechała pani po to, żeby nam ją zwalić na głowę, to tylko marnuje pani czas. Czy pani w ogóle rozumie, co ten pani synalek narobił? - spytał z gniewem. - Ona planowała iść na studia i ze swoją bardzo wysoką średnią praktycznie miała dyplom w kieszeni, a tu nagle bum, dała sobie zrobić bachora!

- Rozumiem, jak pan się czuje - odparła Stella. - Oczywiście zamierzamy wziąć na siebie część odpowiedzialności. Proszę nie myśleć, że próbujemy tego uniknąć.

- Och, jaka łaskawa! - zjeżył się, ale nawet teraz nie zniżył się, by choćby rzucić okiem w jej stronę. - Coś pani powiem. Tam, skąd ja pochodzę, gdy coś takiego się dzieje, nikt nie wini chłopaka. Chłopak musi się wyszumieć, jego prawo, a dziewczyna musi się dobrze prowadzić. Wiem, co mówię, bo moja starsza siostra też wpadła, jak miała siedemnaście lat, i już nikt jej potem nie chciał, a całą rodzinę wytykano palcami. Julie wiedziała dobrze, w jaki sposób jej ciotka zmarnowała sobie życie. Jak mogła być taka głupia? I jak mogła nam to zrobić? Tyle w nią zainwestowaliśmy! Gdyby przynajmniej powiedziała nam w porę, kiedy jeszcze można było temu zaradzić.

- Jeśli ma pan na myśli usunięcie ciąży, to Julie i tak nie chciała... - zaczęła Stella.

- Nieważne, czego ona chce, ma mnie słuchać! - przerwał opryskliwie. - Jestem jej ojcem i wiem, co dla niej dobre. Otrzymała znakomite wykształcenie, stworzyliśmy jej możliwości, jakich sami nie mieliśmy. I jak nam się odwdzięcza? Nie chcę jej tu widzieć, dopóki nie będzie po sprawie.

- Ale przecież jej dom jest tutaj - zaproponowała Stella. - Powinna być z rodzicami.

- Nie ma mowy. Pani syn ją w to wpakował, to teraz niech się nią zajmie.

Stella zrozumiała, że Richard miał rację. Tego człowieka rzeczywiście nie sposób było przekonać. Kątem oka zauważyła, że matka Julie nerwowo przygryza wargi.

- W porządku - powiedziała, starając się zachować spokój, co nie przyszło jej łatwo. - Skoro państwa córka nie może tu wrócić, jest mile widziana u nas. Jeśli miałyby pani ochotę ją odwiedzić...

- Moja żona nie ma ochoty - zawyrokował stojący przy oknie mężczyzna.

Co za szczęście, że Hughie i Julie zerwali ze sobą, pomyślała z ulgą Stella. Gdyby się pobrali, miałabym tego gbura w rodzinie...

Matka Julie odprowadziła ją do drzwi i obejrzawszy się przez ramię, wyszeptała:

- Proszę jej powiedzieć, że ją całuję. I że... że jestem z nią myślami.

- W każdej chwili może pani ją odwiedzić - przypomniała Stella i wsiadła do samochodu.

Klamka zapadła, teraz wszystko było na jej głowie. Trzeba skontaktować się ze szkołą i ustalić co dalej. Zamówić wizytę u lekarza. Trzeba się zorientować, jakie są koszty porodu. Aha, może będzie potrzebna opieka psychologa. A może lepiej znaleźć jakąś profesjonalną grupę wsparcia dla uczennic w ciąży? Trzeba będzie kupić wyprawkę. Ale oczywiście najpierw lekarz. Przychodnia jest po drodze, wpadnie tam i zamówi wizytę.

Laura w końcu podniosła się z ławki, zziębnięta do szpiku kości. Było chłodno i nieprzyjemnie, wydawało się, jakby wiosna nie miała nigdy nadejść.

Czuła się dziwnie. Jak dotąd nie zdarzyło jej się spędzić tyle czasu na rozmyślaniach. Była osobą aktywną, konkretną i praktyczną, nastawioną na osiągnięcie celu, którym było założenie własnej firmy zajmującej się doradztwem finansowym. Miała szczegółowo zaplanowaną drogę kariery zawodowej i dopóki nie spotkała Ryana, wszystko szło dobrze.

Odnosiła nieprzyjemne wrażenie, że w relacji z Ryanem powielala znany sobie schemat: dwie kobiety i jeden mężczyzna. Jej matka i Nicki, a potem ona i Nicki, walczące o pierwsze miejsce w sercu Kita. Nie potrafiła uciec od tego wzorca.

Usłyszała odgłos zegara wybijającego godzinę.

Niemożliwe, już piąta? Nagle poczuła, że aż skręcają z głodu. Musiała natychmiast coś zjeść, ale na pewno nie w domu, ponieważ

tam czekała ją konfrontacja z Nicki, a na to Laura nie miała sił i ochoty.

Zaczynała żałować, że rano dała się ponieść emocjom i zachowała się jak rozhisteryzowana nastolatka. Wszystko przez to, że Nicki przytuliła do siebie Joeya i zaczęła go pocieszać. Ci dwoje razem z jej ojcem tworzyli mały zamknięty świat, z którego ona została wykluczona. Wszystko przez Nicki, która tak długo udawała powiernicę i przyjaciółkę, a tak naprawdę była kochanką jej ojca. Przed dziesięciu laty Laura myślała, że matka w jakiś sposób ją zdradza, umierając i zostawiając ją bez opieki. Gdy więc potem na domiar złego zdradziła ją Nicki, którą Laura skrycie podziwiała...

Szczelniej otuliła się płaszczem i ruszyła w stronę centrum.

Szła główną ulicą, gdy ktoś ją zawołał:

- Laura? Tak myślałam, że to ty. Słyszałam, że wróciłaś.

Nie wykazała nawet śladu entuzjazmu na widok Zoe, ale ta nie przejęła się tym zbytnio. Laura pamiętała jeszcze ze szkoły, że Zoe nie grzeszy delikatnością.

- Właśnie wyszłam z roboty, idę odebrać dzieciaki od mamy. Może masz pół godzinki? Mogłybyśmy wpaść na drinka, tu za rogiem jest taka fajna winiarnia.

Zawahała się. Ponieważ Alice i Nicki liczyły na to, że dziewczyny też się ze sobą zaprzyjaźnią, one zawsze zachowywały wobec siebie dystans. Nie były do siebie nastawione wrogo, po prostu omijały się z daleka. Teraz jednak Zoe niespodziewanie okazała się



sprzymierzeńcem, bo stałby się nim każdy, kto dałby jej pretekst, żeby nie wracać do domu.

- Winiarnia? A można tam zjeść jakiś obiad?

- To ty w ogóle coś jadasz? - zdziwiła się Zoe. -Zawsze myślałam, że żyjesz samym powietrzem. Gdybym ja mogła być taka szczupła...

- Mam dobrą przemianę materii - odparła Laura, nie dodając, że do tego dochodzi nieszczęśliwa miłość, od której kobiety zazwyczaj tracą apetyt. Jedna z jej przyjaciółek mawiała nawet: „Najlepsza dieta to zakochać się w niedostępnym facecie. I najtańsza!”.

- Szczęściara z ciebie. - Zoe westchnęła z zazdrością, otwierając drzwi winiarni. - Ja po dwu ciążach nie mam już takiej dobrej figury.

Znalazły stolik i zamówiły wino.

- Czemu tu wróciłaś? - zagadnęła z ciekawością Zoe.

Laura odwróciła wzrok.

- Sprawy prywatne - mruknęła wymijająco.

- Kłopot z facetem? - domyśliła się Zoe. Laura poczuła nagle, że dobrze byłoby pogadać z kimś o tym, co ją gnębi.

- Kłopot z facetem - przyznała.

- No, to witaj w klubie! Obie mamy niefart. Moja matka na przykład czepia się lana. Wypomina mi, że za szybko za niego wyszłam, a tak naprawdę po prostu mi zazdrości. Wyszłam za mąż jeszcze wcześniej niż ona. I wcześniej urodziłam syna.

Laura przyglądała jej się ze zdumieniem. Znała Zoe od dawna, tańczyła na jej ślubie i ani razu nie przyszło jej do głowy, że ona ma

jakiś żal do matki. Przecież to tylko wredne, samolubne pasierbice nie umiały okazać wdzięczności, prawda?

- Oczywiście jej było łatwiej. - Zoe sięgnęła po kieliszek z winem i wychyliła go do dna. - Ojciec szalał za nią, a ja musiałam Iana namawiać do małżeństwa. On to nazywa szantażem, ale przecież sam tak wybrał, więc co to za szantaż?

Roześmiała się na widok zdziwionej miny dawnej koleżanki.

- Mój mąż pracuje dla sieci amerykańskich banków i musi dużo jeździć po całym kraju i po świecie - wyjaśniła. - Oczywiście nigdy nie schodzi poniżej setki, nie myśl sobie! No i w końcu miał już tyle punktów karnych, że jeszcze jedno wykroczenie i straciłby prawo jazdy. Dalej jeździł po swoim, gdzie zarejestrowała to policyjna kamera, spisali numery, przysłali zawiadomienie. Poprosił, żebym zeznała, że to ja prowadziłam. Jakby kiedykolwiek dał mi usiąść za kierownicą tego swojego ukochanego porsche. Powiedziałam, że w porządku, ale najpierw ślub. Wściekał się, ale co miał zrobić? Prawo jazdy było dla niego cenniejsze niż wolność. Do tej pory mi to wypomina...

- Och, oni czasem lubią zgrywać twardzieli bez serca. Pewnie tylko udawał, że nie chce - pocieszyła ją Laura, sięgając po swój kieliszek.

- Matka go nie trawi - ciągnęła z urazą Zoe. - Niby nie mówi nic takiego, ale zawsze sugeruje, że on nie daje mi dość wsparcia. To ma znaczyć, że Ian niezbyt mnie kocha. Tak, jakby ona mnie kochała! Byłam niechcianą córką, liczyli się tylko bliźniacy, którzy oczywiście

byli wspaniali i cudowni! Dopiero urodzenie synów uczyniło z niej idealną żonę i matkę. Nienawidzę jej. Nienawidzę wszystkich matek. Macoch zresztą też - dodała lojalnie. Niecierpliwie skinęła na kelnera i zamówiła po jeszcze jednym kieliszku wina, a potem dodała z goryczą: - Nie dają nam żyć! Zachowują się jak jakieś święte krowy, zauważyłaś to? Cały czas nas pouczają, nie chcą usunąć się na bok, chociaż ich czas minął. Jak nie pracują, to próbują rządzić naszym życiem, a jak pracują, to nie chcą odejść na emeryturę, żeby zrobić miejsce młodszemu. Są zakłamanymi egoistkami, które cały czas powtarzają, że robią to wszystko wyłącznie dla naszego dobra! - Upiła pół kieliszka i ponuro zapatrzyła się przed siebie. - Moja matka uważa, że jest doskonałą matką, ale tak naprawdę po urodzeniu chłopaków przestała mnie zauważać. Tak jakby mnie w ogóle nie było. Nigdy mnie nie kochała. Ani ona, ani nikt inny. Zawsze mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

Laura poczuła, że ogarnia ją straszliwy smutek.

- Moja wycięła mi jeszcze gorszy numer. Zachorowała i umarła.  
- Tym razem ona z determinacją wychyliła swoje wino jednym haustem.

Zoe ze zrozumieniem pokiwała głową.

- A potem przyszła Nicki i zabrała ci ojca. Życie to straszne gównno.

Popatrzyły na siebie z nieśmiałą sympatią.

- Wierzysz w przeznaczenie? Bo ja myślę, że nie bez powodu się dzisiaj spotkałyśmy - oznajmiła Zoe.

- Powinnyśmy wnieść toast... O, skończyło nam się wino. Może zamówimy jeszcze jedno? Nie gadajmy już o nich, mówmy o nas, to my jesteśmy przyszłością, teraz życie należy do nas. Opowiedz mi o tym facecie.

Dwa kieliszki wina na pusty żołądek zrobiły swoje. Laura nie miała żadnych oporów przed opowiadaniem o sobie.

- Jest żonaty.

- Kochasz się w żonatym facecie? Mówiłam, że jesteśmy w jednym klubie.

Laura oniemiała.

- Różnica polega tylko na tym, że facet, którego ja kocham, jest moim mężem. Ale to i tak niczego nie zmienia, bo on ma mnie gdzieś.

- Coś sobie ubzdurałaś - zaprotestowała Laura, próbując ją jakoś pocieszyć. - Przecież macie dwoje dzieci... - Urwała, ponieważ Zoe wybuchnęła nieprzyjemnym śmiechem.

- Co mają do tego dzieci? Nic! W dodatku to są moje dzieci, a nie jego. To znaczy, owszem, spłodził je, ale nic poza tym. Palcem przy nich nie kiwnie i jeszcze ma czelność krytykować mnie, że nie siedzę z nimi dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale ja nie mogę zakopać się w domu! Zrobiłam dyplom, miałam plany, marzenia... Chciałam podróżować, poznawać ludzi, kochać i być kochaną... A tymczasem siedzę w tym samym małym mieście, w którym się urodziłam. Nienawidzę tego miejsca! Ale najbardziej ze wszystkiego nienawidzę samej siebie.

Laura właśnie zaczęła przeglądać menu, ale odłożyła je na bok. Kto by myślał o jedzeniu, gdy nieoczekiwanie znalazł bratnią duszę?

- Ian nie znosi, kiedy się trochę napiję. Ma obsesję. Jego matka była alkoholiczką - Zoe zakryła usta dłonią. - Ojej! Wiesz, że tobie pierwszej o tym powiedziałam? Ian to ukrywa, mnie też nie wolno o tym mówić.

Laura poczuła, że powinna się zrewanżować. Sekret za sekret.

- Pożarłam się dzisiaj rano z Nicki. Jakbym znowu była nastolatką, mówię ci.

Wymieniły porozumiewawcze uśmiechy, po czym Zoe pochyliła się do niej.

- Nie oglądaj się teraz - szepnęła konfidencjonalnie - ale jakiś facet przy barze cały czas się na ciebie gapi.

Serce podeszło Laurze do gardła. Nie mogąc się opanować, odwróciła się natychmiast, szukając wzrokiem twarzy Ryana. Zamiast niej napotkała chłodne spojrzenie szarych oczu.

- Znasz go?

Laura potrząsnęła głową.

- Wpadłaś mu w oko - uznała Zoe. - Czekał, o czym to ja chciałam w związku z Nicki... Aha! No więc przez to, że one cztery tak się przyjaźnią, miałyśmy jeszcze gorzej. Stella, na przykład, raz mi wywinęła niezły numer. Stałam sobie z grupą znajomych przed knajpą i świetnie się bawiłam, a ona podeszła i zapytała, co ja tu robię, bo o tej porze powinnam być już w łóżku. Cholera, jakbym miała nie jedną,

ale kilka matek! To znaczy, do Maggie nic nie mam. Ona zawsze była w porządku.

- Maggie jest wyjątkowa - przytaknęła Laura. - Po śmierci mamy dała mi w prezencie pamiętnik zamykany na kluczyk i powiedziała, żebym sobie zapisywała najpiękniejsze wspomnienia.

- Pewnie dobrze cię rozumiała, jej matka też umarła bardzo młodo. Ją wychowała jakaś zwariowana ciotka. Może dlatego Maggie jest najnormalniejsza... Ale wróćmy do nas. Nie powiedziałaś mi, na jak długo przyjechałaś.

Laura wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Na razie jestem bez pracy, więc...

- Szkoda, że nie jesteś opiekunką do dzieci. - Zoe westchnęła z żalem. - Mama zajmuje się moimi chłopcami trzy dni w tygodniu, kiedy ja pracuję. Coś ostatnio zaczyna marudzić, nie wiem czemu, przecież to jej wnuki, myślałam, że ma dzięki nim jakąś rozrywkę. Ale bez łaski. Ona oczywiście uważa, że nie dam sobie rady bez jej pomocy. No, to ja jej pokażę! Zatrudnię opiekunkę do dzieci, taką na stałe, będzie u nas mieszkać i wtedy...

- Wiesz, ja bardzo lubię dzieci i czasem pomagam jako wolontariuszka przy dzieciach specjalnej troski. Gdybyś chciała, mogłabym się zająć twoimi synami.

Oczy Zoe zaokrągliły się.

- Mówisz serio? Przecież miałaś fantastyczną robotę w Londynie, pewnie nieźle zarabiałaś, a ja nie mogę ci dużo zapłacić, sama niewiele zarabiam. Wiesz, ja nie pracuję dla kasy, tylko po to,

żeby nie zwariować. Muszę mieć ludzi wokół siebie, czuć, że jestem w głównym nurcie życia, a nie poza nim...

- Mówię serio - potwierdziła z absolutnym przekonaniem Laura, która miała wrażenie, że dostrzegła światelko w tunelu. - Na razie nie potrzebuję wielkich pieniędzy. Kiedy mam zacząć?

- Jeśli tylko możesz, to choćby i dzisiaj! Zobaczymy najpierw, czy się polubicie. Za kilka dni zdecydujemy, czy to ma sens, zgoda? - Zoe podniosła kieliszek. - Za nas! Pokażemy wszystkim, na co nas stać!

Odstawiając kieliszek, Laura zauważyła, że mężczyzna przy barze wciąż jej się przygląda. W jego oczach widziała jednak dezaprobatę, a nie podziw, więc Zoe musiała się mylić w swojej ocenie.

- O rany, już tak późno? - wykrzyknęła Zoe. - Muszę lecieć, pół godziny temu miałam odebrać dzieciaki od mamy. - Wyciągnęła z torebki odświeżacz do ust. - Niektórym wystarczy byle co, żeby zarzucić człowiekowi alkoholizm - wyjaśniła. - Ian ma taką obsesję, że i moją mamę przekonał, chociaż ona rzadko go słucha. A przecież gdybym miała problem z piciem, wiedziałabym o tym, nie? A ja wiem, że nie mam. I próbowałabym to ukryć, a nie upycham flaszek po kątach. - Napisała coś pospiesznie na kartce, którą wydarła z notesu. - Tu masz adres. Im szybciej przyjdiesz, tym lepiej.

- Daj mi godzinę - powiedziała Laura, czując, że ma ochotę rozpłakać się z ulgi.

Nie była religijna i nigdy nie zastanawiała się nad takimi sprawami, ale... Ale teraz miała wrażenie, jakby to właśnie mama, u której grobu dziś spędziła tyle czasu, niespodziewanie stworzyła jej szansę ucieczki i od romansu z żonatym mężczyzną, i od kłótni z macochą. Nikomu nie przyjdzie do głowy, by jej szukać u Zoe.

Gdy wychodziły, Laura nie wytrzymała i zerknęła w kierunku tamtego mężczyzny, chociaż obiecała sobie tego nie robić. Był całkiem przystojny. Nieco wyższy od Ryana, ale nie aż tak muskularny. I młodszy. Ryan zbliżał się do czterdziestki, ten tutaj musiał mieć około trzydziestu lat. Włosy ciemne, proste. Jej wzrok sam pobiegł ku jego dłoniom, bo zawsze ją interesowało, jakie kto ma ręce. Ryan miał długie i zwinne dłonie magika. Mogłyby niepostrzeżenie wykonać każdy trick. Ten mężczyzna miał z kolei dłonie szersze, bardziej kwadratowe, silniejsze.

Wahała się przez moment, nie wiedząc nawet, na co czeka. Na jakiś gest z jego strony? Jaki? Szybko dołączyła do Zoe, która już otwierała drzwi.

Marcus zapłacił rachunek z pochmurną miną. Bardzo dobrze siedziało mu się w tej winiarni, dopóki nie weszły te dwie młode kobiety. Widok jednej z nich wywołał u niego nieoczekiwaną reakcję fizyczną, co wytrąciło go z równowagi, a w ostatecznym efekcie rozżłościło. Przeniósł się tutaj, żeby mieć spokój, dopiero co rozstał się z Hebe...

Ona oczywiście skwitowałaby trzeźwo, że organizm daje znak, że chce zaspokoić czysto fizjologiczną potrzebę seksu. Marcus



uważał, że fizjologia nie jest najważniejsza, a ludzi, którzy idą razem do łóżka, powinno łączyć coś poważniejszego. Hebe twierdziła, że to głupie i tylko kobiety muszą się najpierw w kims zakochać, żeby zacząć z nim sypiać.

Marcus westchnął. Cóż, teraz już nie obowiązuje dawny podział na to, co przystoi kobiecie, a co mężczyźnie. Każdy mógł postępować zgodnie ze swoim indywidualnym upodobaniem, nikogo już nie ograniczał stereotyp dotyczący płci. Marcus mógł czekać na prawdziwą miłość, nie ryzykując, że stanie się przez to mniej męski.

- I jak ci poszło z Nicki? - spytał Oliver. Maggie odłożyła oferty z biura nieruchomości.

- Była w kiepskim stanie, gdy przyjechałam, właśnie pokłóciła się z Laurą. - Westchnęła, a jej czoło przecięła pionowa zmarszczka. - Martwię się o nią. Tu nie chodzi o Laurę... Nie umiem tego sprecyzować, ale coś jest nie tak. Na przykład... - Urwała.

Zawsze były wobec siebie bardzo lojalne i nie plotkowały o sobie nawzajem. Czasami ta lojalność kolidowała ze zobowiązaniem szczerości, jakie dali sobie z Oliverem.

- Co na przykład? - Podszedł i przytulił ją do siebie.

- Wiesz, ona dziwnie reaguje. Ten wybuch agresji na wiadomość o naszym dziecku zupełnie do niej nie pasuje. Ona nigdy nie zachowywała się tak emocjonalnie, nigdy też nie była ani drażliwa, ani złośliwa. Nie wiem, jak to nazwać, ale mam wrażenie, jakby... - Bezradnie potrząsnęła głową. - Wiesz, jakbym miała do czynienia z zupełnie inną osobą.

- Niewykluczone, że potrzebuje pomocy psychologa albo psychoterapeuty - zawyrokował.

Maggie zawahała się.

- A jeśli tylko mi się coś wydaje? Chyba najpierw muszę porozmawiać z Alice i Stellą, przekonać się, co one myślą.

- Nie lepiej zacząć od Kita? W końcu to jej mąż.

- Właściwie masz rację, ale umówiliśmy się kiedyś, że nie wciągamy partnerów w sprawy naszej czwórki. Rozumiesz, nie mogę rozmawiać z Kitem za plecami Nicki, to byłoby złamanie zasady. Po prostu nie mogę - powtórzyła z uporem.

Oliver taktownie zmienił temat:

- Znalazłaś ciekawą ofertę? Spodobał ci się jakiś dom?

- Nie, ale coś innego się udało. Dostaliśmy ten kontrakt od firmy Egerton, powiedziałam im już, że ty wszystko nadzorujesz.

Ustalili między sobą, że jeśli Maggie zdoła zajść w ciążę, Oliver przejmie lwią część obowiązków w firmie. Nie dało się wykluczyć, że z czasem zacznie nią kierować. Kiedyś w ogóle taka ewentualność nie przyszłaby Maggie do głowy...

- Czemu się uśmiechasz? - zainteresował się.

- Pomyślałam sobie, że nigdy bym nie przypuszczała, że przekażę komukolwiek moją firmę, moje wypieszczone „dziecko”. A teraz, kiedy spodziewam się prawdziwego dziecka... Oliver! - zaprotestowała, gdy porwał ją na ręce. - Przecież wiesz, że powinniśmy zachować wyjątkową ostrożność, zwłaszcza podczas tych pierwszych trzech miesięcy.

Podejrzewała, że trochę przesadza, ale słowa Nicki o tym, jak łatwo jest poronić, zapadły jej głęboko w serce.

- Tak, ale nie ma przeciwwskazań, żeby się kochać.

- Masz rację. Jestem po prostu nadmiernie ostrożna, niepotrzebnie panikuję - przyznała.

Ją samą zdumiewało, jak opiekuńcze uczucia budzi w niej ta maleńka istotka. Czy czułaby się tak samo, gdyby zaszła w ciążę w sposób jak najbardziej naturalny, czy też jej reakcja była silniejsza niż normalnie, ponieważ Maggie miała świadomość, jak wielki dar otrzymała? W dodatku czuła głęboką wdzięczność wobec dawczyni jajeczka i nie chciała jej zawieść. Musiała dmuchać na zimne.

Ciężar odpowiedzialności, jaką wzięła na siebie, zdawał się wzrastać z każdym dniem. Maggie zaczynała się obawiać, że nie podoła wyzwaniu i zawiedzie dziecko Olivera w taki czy inny sposób, a ono ją w końcu znienawidzi - podobnie jak Laura znienawidziła Nicki.

Nic dziwnego, że bardziej niż kiedykolwiek odczuwała potrzebę kontaktu z przyjaciółkami, pragnęła też ich wsparcia. I nigdy nie dostała go mniej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nicki próbowała obliczyć zwrot podatku VAT, gdy usłyszała warkot samochodu i nie był to cichy pomruk bmw. Wiedziała, że Kit wrócił. Natychmiast zaczęło narastać w niej napięcie, jakie od pewnego czasu odczuwała w obecności męża. Nie chciała go widzieć, nie chciała z nim rozmawiać, na samą myśl o tym wszystko się w niej buntowało.

Do tego straszliwie bolała ją głowa, pulsowało jej w skroniach, a cyfry tańczyły i rozmywały się przed jej oczami. Nie mogła się skoncentrować. Zresztą po co? Po co w ogóle cokolwiek robić? Przecież i tak nic nie ma sensu.

- Nicki? - zdziwił się Kit, zaglądając do pokoju. - Myślałem, że gdzieś wyszłaś, bo nie widziałem bmw.

- Laura je wzięła - odparła matowym głosem.

- Tak? A gdzie pojechała? Nicki zacisnęła usta.

- Nie mam pojęcia. Nic mnie to nie obchodzi. To twoja córka, nie moja.

- Słuchaj, co cię właściwie napadło? - zdenerwował się Kit. - Czemu nagle wszystko jest albo twoje, albo moje, ale już nic nie jest nasze?

- Nic mnie nie napadło. Po prostu stwierdzam fakty - odparła bezbarwnym głosem. Poczwała, że znowu robi jej się niedobrze.

Kit przyglądał się bezradnie Nicki. Od jakiegoś czasu nie dawało się z nią racjonalnie porozmawiać na żaden temat. Zrobiła się tak

drażliwa, że Kit w ogóle bał się cokolwiek powiedzieć, ponieważ za każdym razem prowadziło to do poważnych nieporozumień. To nie była Nicki, jaką znał.

- Coraz później wracasz do domu - rzuciła oskarżycielsko znad formularzy.

- Miałem spotkanie z jednym z naszych najważniejszych klientów.

No tak, pomyślała z goryczą. Wiedziała, że zaraz usłyszy kolejną nieprzyjemną wiadomość. Zanim urodził się Joey, zdecydowali, że Nicki będzie pracować mniej niż dotychczas, żeby móc zająć się synkiem. Niestety, ponieważ w branży Kita zapanował zastój, jego zarobki zmniejszyły się znacznie i to Nicki stała się głównym żywicielem rodziny. Przedtem nie przeszkadzało jej to aż tak bardzo, przecież pracowała dla dobra osób, które kochała ponad wszystko, ale zaczęła odczuwać złość, odkąd dowiedziała się o przeprowadzce Laury. Teraz córka Kita praktycznie żyła na jej koszt, jeździła jej samochodem i na każdym kroku obrażała ją w jej własnym domu.

- Rozumiem, że nie odnowił kontraktu? - spytała cierpkim tonem.

- Przeciwnie. Odnowił, i to na większą skalę.

W dodatku nie on jeden. Wygląda na to, że wychodzimy z impasu.

Kiedyś na taką wiadomość zerwałaby się z miejsca i wpadłaby mężowi w ramiona, przepełniona radością i dumą. Kiedyś.

- Myślałem, że moglibyśmy pójść do restauracji, żeby to uczcić - zaproponował niepewnie. Bardzo chciał pogodzić się z żoną, ale nie wiedział, czy ona też tego chce.

- Tak, teraz, zaraz mam wszystko rzucić i wyjść z tobą? A Joey?  
- Posłała mu miazdzące spojrzenie. - Chyba zapomniałeś, że mamy dziewięcioletniego syna. Ale trudno się dziwić. Dla ciebie zawsze to był mój syn. Ty masz przecież swoją ukochaną córunię.

- Nicki, co ty mówisz? Przecież wiesz, że tak nie myślę.

- Akurat - ucięła krótko. - Była dziś Maggie... -wspomniała, wpadając nagle w zamyślenie. - Zastanawiam się, jak by się czuła, gdyby się okazało, że Oliver zmienił zdanie, nie chce tego dziecka i wolałby, żeby usunęła ciążę... - Głos zaczął jej się trząść, z coraz większym trudem panowała nad emocjami.

Podniosła się zza stołu i podeszła do męża, patrząc na niego oskarżycielsko, a jej czarne oczy płonęły jak węgle w bladej, prawie białej twarzy.

- Przestań. Wiesz, że nigdy nic podobnego nie powiedziałem - zaprotestował stanowczo.

- Ale dałeś mi do zrozumienia!

- Nie, ja tylko zapytałem, czy drugie dziecko to dobry pomysł w naszej sytuacji. Oboje nie jesteśmy najmłodszy, różnica wieku między nim a Joeyem wynosiłaby dziesięć lat, ja od jakiegoś czasu nie zarabiam najlepiej. Zastanawiałem się tylko... Owszem, byłem w szoku, kiedy powiedziałaś mi o ciąży, przecież sama mi przedtem mówiłaś, że już nie możesz. Dobrze jednak wiesz, że nie chciałem...

- Czego nie chciałeś? Żebym poroniła? A nie czułeś potajemnie ulgi, kiedy tak się stało? Pamiętam wyraz twojej twarzy. Wszystko pamiętam. Nie próbuj mnie okłamywać. I nie dotykaj mnie! - zareagowała ostro, gdy Kit postąpił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

- Proszę, nie zachowuj się tak. - Rozumiem, że musisz czuć się kiepsko, zwłaszcza teraz, gdy Maggie jest w ciąży, podczas gdy ty zaledwie parę tygodni temu...

- Szesnaście - skorygowała zimno: - Szesnaście tygodni i trzy dni. Tyle miałyby dziś nasze dziecko, gdybym go nie straciła. Ale ty się z tego cieszysz! I pewnie tak samo byś się cieszył, gdyby tak było i przy Joeyu! Bo tobie zależy tylko na Laurze, na dziecku Jennifer!

Kit znowu próbował, ją objąć, pocieszyć, ale ona ponownie odtrąciła go z furią i odrazą. Nie wiedział, co począć. Jej oskarżenia były wręcz absurdalne i niesprawiedliwe.

- Twoja córka wróciła - stwierdziła szorstko Nicki, gdy reflektory bmw omiotły pokój. - Czemu jej nie zaprosisz do restauracji, żeby święcić swój triumf? Zresztą to na pewno ona najbardziej skorzysta na twoim przyplywie gotówki. Teraz będziesz mógł jej kupić jakieś wystrzałowe autko.

Gdy mąż obrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa, Nicki oparła czoło o chłodną ścianę i zakryła usta dłonią, by stłumić wyrywający się z nich odgłos.

Nie, nie płakała. To coś, co gwałtownie próbowało się z niej wydostać, nie było ludzkim szlochem, lecz zwierzęcym wyciem,

wyrazem czystego biologicznego bólu, bólu samicy, która straciła młode.

W odróżnieniu od Maggie nawet nie miała szansy, by się komukolwiek pochwalić. Nie zdążyła.

A teraz Maggie chwaliła się wszem i wobec, że będzie miała dziecko, że udało jej się oszukać naturę. W przypadku Nicki było odwrotnie, to natura oszukała ją! Dlatego niemal znienawidziła Maggie, która dostała w darze nowe życie, gdy Nicki je odebrano - prawie tak, jakby jedno dziecko umarło, żeby drugie mogło pojawić się na świecie...

Zapewne było to nieracjonalne, ale właśnie tak czuła. Cierpienie wypełniało ją bez reszty, nie zostawiało miejsca na nic innego, nie mogła już myśleć, była jednym wielkim bólem. Chciała umrzeć. Chciała pójść za swoim dzieckiem.

Ale co z Joeyem? Miał tylko ją! Gdy jej zabraknie, zostanie zupełnie sam na tym okrutnym świecie, porzucony, niekochany... Kit wcale go nie kochał, podobnie jak nie kochał jej i tej małej nieszczęsnej istotki, która umarła, nim zdążyła się narodzić.

Nicki nie miała siły dłużej cierpieć. Nie mogła jednak zostawić synka samego. To oznaczało tylko jedno...

- Trochę się spóźniłam - rzuciła beztrosko Zoe, gdy Alice otworzyła drzwi.

Znowu się napiła, pomyślała Alice, czując od córki woń alkoholu. Sama piła niewiele, więc nie potrafiła zrozumieć



współczesnych obyczajów, które zachęcały kobiety do dotrzymywania mężczyznom kroku w picciu alkoholu.

Kiedy próbowała podzielić się swoimi wątpliwościami ze Stuartem, ten tylko wzruszył ramionami.

- To, że ty od wielkiego dzwonu wypijesz kieliszek wina, nie oznacza, że wszyscy muszą tak postępować. Każdy czasem ma ochotę się napić. Nie dramatyzuj, bo to robi się nudne.

Tylko gdzie przebiega granica między tym, co naturalne, a tym, co może prowadzić do uzależnienia? -zastanawiała się Alice, nie znajdując odpowiedzi.

Gdy Zoe pochyliła się, żeby podnieść i ucałować George'a, synek odwrócił głowę i zaczął wyrywać się z jej ramion. Z irytacją postawiła go na podłodze.

- Nastawiłaś go przeciw mnie? - naskoczyła na Alice. - Co w tym złego, że wypiałam jeden kieliszek wina? Zresztą, to Laura zaciągnęła mnie do knajpy. Spotkałyśmy się na ulicy. Biedna dziewczyna, Nicki daje jej nieźle popalić. Zawsze była zazdrosna o pierwszą żonę Kita, dlatego nie znosi jego córki.

- Wcale tak nie jest.

- Jasne, mogłam zgadnąć, że natychmiast zaczniesz jej bronić. Ty i te twoje przyjaciółeczki! -Skrzywiła się. - Zawsze były dla ciebie najważniejsze na świecie.

- Nie mów tak! To nieprawda - odparła Alice dość ostrym jak na nią tonem. Z niepokojem zastanawiała się, ile Zoe mogła naprawdę wypić. Na pewno nie skończyło się na jednej kolejce.

- Taak? A kto wolał lecieć na spotkanie z nimi, niż posiedzieć z własnymi wnukami? Ale nie martw się, już nie będziesz musiała dłużej się poświęcać. Laura zamieszka u nas jako opiekunka do dzieci.

- Co takiego?!

Zoe uśmiechnęła się z satysfakcją. Matka na pewno nie będzie mogła przeboleć, że znienawidzona pasierbica Nicki zajmuje się jej wnukami. Dobrze jej tak.

- Idziemy do domu! - zakomenderowała prawie wesoło, zwracając się do dzieci, po czym rzuciła przez ramię: - Laura jest dokładnie tą osobą, jakiej potrzebują. Osobą młodą i energiczną, która rozumie współczesne czasy. I nie robi głupich uwag, gdy ktoś się trochę napije:

Zoe położyła dzieci spać, całując je na dobranoc nieco czulej niż zwykle, Ian namawiał ją, żeby trochę poczekali z powiększeniem rodziny, ale nie chciała go słuchać. Wiedziała, że przy całym swoim egoizmie mąż nie zdobędzie się na to, żeby porzucić dzieci. Jego ojciec tak zrobił, nie mając ochoty dłużej znosić żony alkoholiczki i Ian nigdy mu tego nie wybaczył.

Nie było dla Zoe tajemnicą, że miał przed nią wiele kobiet. Często zmieniał partnerki, lecz ona nie zamierzała podzielić losu tych głupich, gotowych na każde skinienie stworzeń.

- Koniecznie musimy się pobrać - nalegała, a on nieustannie powtarzał jej, że jest na to za młoda. - Kocham cię i wiem, czego chcę.

Ian wyśmiał ją, mówiąc:

- Skąd możesz wiedzieć, że to miłość?

- Po prostu wiem. Jak się ze mną nie ożenisz, to pożałujesz! -  
dodała zdecydowanie.

- Jeśli próbujesz mnie szantażować, to... - zaczął gniewnie, ale  
ona nie była osobą, którą łatwo zastraszyć, więc natychmiast miała  
gotową ripostę:

- To co? Ukarzesz mnie? Dasz mi klapsa? Przy-wiążesz do łóżka  
i zaczniesz torturować? - podsunęła sugestywnym tonem. - Och, tak,  
proszę, zrób to!

Szalała na jego punkcie od pierwszej chwili. Pragnęła go  
zachłannie, łapczywie, niepohamowanie... Jednocześnie podejrzewała,  
że właśnie dlatego Ian utrzymuje między nimi dystans, ale nie  
potrafiła zachowywać się inaczej. Nie chciała go wystraszyć, robiła  
więc wszystko, by namówić go na jak najszybsze zalegalizowanie  
związku.

- Moja matka wyszła za mąż bardzo młodo, więc mam to w  
genach - przekonywała. - Ojciec był najbardziej seksownym facetem  
w całej okolicy, tak samo jak ty. Widzisz więc, że jesteś mi  
przeznaczony. Nic na to nie poradzisz.

Nic by jednak nie wskórała, gdyby nie ta afera z prawem jazdy.  
Po pierwsze nie mógł go stracić ze względu na pracę, a po drugie z  
pewnością nie mógłby się rozstać ze swoim ukochanym porsche,  
którego nigdy nikomu nawet nie pożyczał.

- Nie zapominaj tylko, że zmusiłaś mnie do tego - wypomniał jej  
w dzień ślubu. - Bo ja z pewnością nie zapomnę.

Wtedy wzięła to za niezbyt subtelny żart.

Obserwując swoją matkę, tak wiernie i gorąco kochaną przez męża, doszła do wniosku, że jeśli będzie ją naśladować, Ian doceni jej wysiłki i nigdy jej nie opuści. Dlatego starała się być idealną żoną i matką, prowadziła dom, wydawała przyjęcia dla osób, które Ian chciał ugościć, z oddaniem zajmowała się dziećmi. Ale to było za mało, to było tylko naśladowanie matki, a ona chciała być lepsza. Stąd decyzja o podjęciu pracy.

Mimo iż Zoe dwoiła się i troiła, czuła, że Ian nie kocha jej tak bardzo jak ona jego. Budziła się w środku nocy, dręczona strachem, że pojawi się ktoś, kto go jej odbierze, podobnie jak jej bracia zabrali jej matkę. Nie przeżyłaby tego, ponieważ potrzebowała go wprost rozpaczliwie. Gdy wyjeżdżał w interesach, po nocach dosłownie gryzła palce z tęsknoty. Wiedziała jednak, że nawet gdyby miała go przy sobie, jej głód, zarówno emocjonalny, jak i fizyczny, pozostałby niezaspokojony.

Dlatego czasem zdarzało jej się napić. Czuła się wtedy lepiej, była bardziej odprężona i beztroska, przestawał ją dręczyć strach, ustępowało wieczne napięcie. I nienasycone pragnienie akceptacji. To były jedyne momenty, gdy czuła się ze sobą w miarę dobrze, gdy nie prześladowało jej przekonanie, że jest niewiele warta i dlatego nie potrafi zadowolić tych, których kocha.

Gdy zamykała za sobą drzwi dziecinnego pokoju, zadzwonił telefon. Zbiegła na dół, zobaczyła na wyświetlaczu numer komórki Iana i serce podskoczyło jej w piersi.

- Właśnie położyłam chłopców do łóżek - poinformowała i dodała zmysłowo: - Chciałabym, żebyś był tutaj i położył do łóżka mnie... Wiesz, na co miałabym ochotę?

- Nie mam czasu na takie gadki! - zdenerwował się. - Zaraz idę z klientem na kolację. Co to znaczy, że właśnie ich położyłaś? Czemu tak późno?

- To przez mamę - skłamała gładko. - Zatrzymała mnie, była roztrzęsiona, moim zdaniem bez powodu. Pewnie to z racji jej wieku, rozumiesz. Uważam, że źle zajmuje się chłopcami, pozwala im na wszystko. Ode mnie w kółko czegoś wymagała, pouczała mnie i strofowała...

- Ona źle zajmuje się chłopcami? Z tego, co wiem, to bawi się z nimi, zamiast sadzać ich przed telewizorem, żeby oszczędzić sobie kłopotu!

Zoe zacisnęła dłoń na słuchawce. Zawsze tak było. Ilekroć chciała porozmawiać z Ianem o nich dwojgu, on zaczynał mówić o innych. Przypomniało jej się, że jak była dzieckiem, bardzo pragnęła, żeby tata po powrocie, z pracy najpierw witał się z nią, ale dla niego najważniejsza była zawsze mama.

- A skoro mowa o twoich rodzicach - powiedział nagle Ian. - Poszedłem dziś na lunch z Philipem Rowie do „Blueprint Cafe”. Był tam twój ojciec.

- Tak, mama wspominała, że miał dziś coś ważnego do załatwienia w Londynie - odparła bez zainteresowania.

- Chyba rzeczywiście coś bardzo ważnego, bo nawet mnie nie zauważył - rzekł z urazą Ian. - Oczu od niej nie odrywał.

- Od niej? Był z kobietą? Jak wyglądała?

- Atrakcyjna, po trzydziestce. Słuchaj, muszę kończyć. Ucałuj chłopców ode mnie.

- A kto mnie ucałuje od ciebie? - spytała tęsknie. - Ian... Tak bym chciała być teraz przy tobie.

- Muszę iść. Cześć.

Rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Z ociąganiem odłożyła słuchawkę.

Poznała go, będąc na studiach ekonomicznych. Jako jeden z absolwentów, którzy odnieśli znaczący sukces zawodowy, został poproszony o wygłoszenie wykładu dla młodszych kolegów.

Wystarczył jeden rzut oka, by Zoe natychmiast oceniła, że najbardziej ze wszystkiego interesuje ją nie to, co gość ma do powiedzenia, ale to, co znajduje się pod jego nienagannie skrojonym garniturem.

Do tej pory uprawiała seks wyłącznie dla sportu. Słyszała wielokrotnie - zwłaszcza od przyjaciółek mamy - opowieść o tym, jak Stuart zakochał się w Alice. Zoe nabrała więc przekonania, że dowiedzie swojej kobiecości, gdy zdobędzie podziw i przywiązanie kogoś podobnego do ojca. Dlatego też nie traktowała poważnie kolegów, z którymi sypiała, tylko czekała na dojrzałego mężczyznę, który by wszystkim imponował, Ian idealnie pasował do tego wzorca. Był bogaty, seksowny i oblegany przez kobiety nawet bardziej niż jej ojciec. Tak, dokładnie kogoś takiego potrzebowała, by pokazać swojej

matce, że wcale nie jest od niej gorsza. Że nie jest taka beznadziejna, za jaką uważają ją rodzice. Nigdy jej nie doceniali, nigdy nie chwalili...

Bez trudu dowiedziała się, w którym hotelu zatrzymał się Ian. Dostanie się do jego pokoju było równie łatwe, wystarczyło dyskretnie dać niewielką łapówkę odpowiedniej osobie. Gdy Ian wrócił wieczorem do siebie, zastał Zoe leżącą nago na łóżku w zapraszającej pozie.

Nie wyglądał na speszzonego tym widokiem, ale, niestety, nie wyglądał też na zainteresowanego. Nie mrugnął okiem nawet wtedy, gdy Zoe prowokacyjnie wsunęła dłoń między uda i zaczęła się leniwie głaskać.

Przez moment myślała, że może on woli chłopców i że zrobiła z siebie idiotkę. Intuicja podpowiedziała jej jednak, że Ian nie jest homoseksualistą, a to oznaczało tylko jedno: nie podniecała go ani trochę. To był prawdziwy szok. Nigdy nic podobnego jej się nie zdarzyło.

- Nie wiem, kim jesteś i jak się tu dostałaś, ale masz pięć minut, żeby się stąd wynieść - oznajmił, wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Zoe pomyślała, że nie zostawi tego w ten sposób. Wstała i poszła za nim. Gdy weszła, czerwona z wściekłości i upokorzenia, z prysznicą lała się woda, a Ian właśnie zdążył rozpiąć spodnie. Dzięki temu przekonała się, że jednak był podniecony. Spojrzeli sobie hardo w oczy.

- Zostały ci dwie minuty - powiedział spokojnie.

- Bo co? - spytała beczelnie, wiedząc już, że ma nad nim pewną przewagę.

- Bo zadzwonię po ochronę i wyrzucą cię siłą.

Była przekonana, że blefuje. Podeszła do niego, on jednak z powrotem zapiął spodnie, zakręcił wodę i wyszedł z łazienki.

- Czas minął - poinformował oschle i sięgnął po słuchawkę.

Dopiero wtedy Zoe zrozumiała, że mówił poważnie. Nawet nie zdążyła włożyć bielizny, ledwo wskoczyła w dżinsy i wciągnęła bluzkę przez głowę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Myślała, że spali się ze wstydu na widok wymownej miny ochroniarza, ale jakimś cudem udało jej się zachować wyniosły wyraz twarzy i wyjść z uniesioną dumnie głową.

Przez całą noc nie spała, zastanawiając się, jak się zemścić. I jak zdobyć Iana mimo tej porażki. Co tu ukrywać, miała na niego jeszcze większą ochotę niż przedtem. Nic jednak nie wymyśliła ani tej nocy, ani następnego dnia, ani przez cały tydzień. Po tygodniu, gdy wyszła ze stacji, przy krawężniku zatrzymało się nowiutkie porsche. Zza kierownicy wychylił się Ian i rzucił przez uchylone okno:

- Wskakuj.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewała, ale na pewno nie tego, że w rajdowym tempie zawiezie ją do lasu za miastem, gdzie zatrzyma się w ustronnym miejscu i przyciągnie ją do siebie, jeszcze zanim zgasi silnik.



Pocałował ją tak namiętnie, że aż ją zabolalo, ale nie miała nic przeciw temu. Zareagowała z równą gwałtownością, półprzytomna z pragnienia. Na wyścigi zaczęli się nawzajem rozbierać - Zoe była szybsza, zdążyła mu wyciągnąć koszulę ze spodni i rozpiąć je, zanim on podciągnął jej bluzkę do góry.

To było kilka chwil czystego szaleństwa, Ian okazał taką samą niepohamowaną pasję jak ona, utwierdzając Zoe w przekonaniu, że trafiła na mężczyznę swojego życia. Na swoją miłość.

- I postawiłaś na swoim. Zadowolona? - spytał z lekką ironią, zanim przyznał: - Czekałem na to przez cały tydzień.

- Ja też. A teraz, kiedy już wiem, na co czekałam, chcę powtórki...

Zwilżonym śliną palcem obwiodła wargi Iana, potem polizowała palec jeszcze raz i zsunęła dłoń niżej, potem jeszcze niżej...

Pamiętała, że Ian aż jęknął z rozkoszy. Pamiętała wszystko - zapach i dotyk jego ciała, emanujące z niego ciepło... Wszystko.

Potem już mu nie dała spokoju. Wydzwaniała, przychodziła do niego do pracy, wystawała przy jego biurku, grożąc, że rozbierze się i zrobi to z nim na miejscu, jeśli natychmiast z nią nie wyjdzie, nie zabierze jej do lasu lub hotelu...

- Ale ty jesteś narwana - odpowiadał. - Narwana i niebezpieczna. Zbyt niebezpieczna jak dla mnie.

Wtedy brała te słowa za dobrą monetę, ale to nie był komplement, tylko ostrzeżenie. Dopiero długi czas potem zrozumiała, że Ian postrzegał seksualność raczej jako źródło zagrożenia niż

radości, jako siłę, którą należy trzymać w karbach, by nie wymknęła się spod kontroli. Późno dotarło też do niej, z jakiego powodu Ian łatwo przystawał na jej prośby i wychodził z nią z biura. Wcale nie dlatego, że szaleńczo jej pożądał, po prostu nie chciał mieć kłopotów w pracy z powodu szaleństw napalonej nastolatki.

- Pragnę zostać twoją żoną - zadeklarowała niedługo potem. - Chcę urodzić ci dzieci...

- Jesteś na to jeszcze stanowczo za młoda - uciął zdecydowanie. - Zresztą na razie w ogóle nie planuję się żenić.

- Wcale nie jestem za młoda. Przecież mogę już być matką. Co byś powiedział, gdybym zaszła w ciążę? - spytała prowokacyjnym tonem.

Nie wyglądał na uszczęśliwionego tą perspektywą. Przeciwnie.

- Wydawało mi się, że stosujesz środki antykoncepcyjne.

- Tak, ale czasem zdarzają się wpadki. A ja... -Zawiesiła głos i obrzuciła Iana łakomym spojrzeniem. - Ja nie miałabym nic przeciw takiej wpadce.

- Chcesz mnie wrobić? Nawet nie próbuj - ostrzegł surowo.

Spróbowała więc podejść go z innej strony - rozgłosiła wśród przyjaciół i znajomych, że ona i Ian szaleńczo się kochają i wkrótce zamierzają się zaręczyć. Może Ian da wreszcie za wygraną i oświadczy się naprawdę. Zamiast tego wpadł we wściekłość. Pomyślała wtedy, że przeholowała i że przez swoją niecierpliwą zachłanność straci go na zawsze. A tego chyba by nie przeżyła.

Pomógł jej przypadek i teraz miała Iana dla siebie. Miała jego nazwisko, jego dzieci... Nie zdobyła tylko jego miłości.

Przez lata nikomu nie zwierzyła się z największego sekretu. Otóż mimo pozorów powodzenia poniosła klęskę. Owszem, była towarzyska i знаła masę osób, ale z nikim nie zaprzyjaźniła się naprawdę. Bała się zwierzeń, lękała się przed kimś naprawdę otworzyć, ponieważ żywiła głębokie przekonanie, że gdy ktoś się dowie, jaka ona jest naprawdę, odsunie się od niej. Przecież nie zasługiwała na miłość, rodzice jasno dali jej to do zrozumienia. Zwłaszcza matka.

Dlatego Zoe zawsze grała. Będąc w głębi serca osobą dość nieśmiałą i zakompleksioną, udawała wyluzowaną i bardzo pewną siebie, bezczelną nawet. Nikt się nawet nie domyślał, jaka jest nieszczęśliwa i spragniona miłości. Jedną Laurą, też paskudnie potraktowaną przez życie, zdawała się ją rozumieć.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Zoe uśmiechnęła się triumfalnie. Przyszła Laura, jej jedyny powiernik i jej sojusznik w walce z matką.

- Byłam dziś u rodziców Julie.

Stella poczekała, aż Richard odłoży gazetę.

- I co?

- Nie wygląda to najlepiej. Miałaś rację co do jej ojca, to domowy tyran. W dodatku ma uraz z przeszłości, jego siostra podobno zrujnowała sobie życie przez nieślubne dziecko. Nie zgodził się na powrót Julie, dopóki nie będzie po wszystkim. Trochę go jednak rozumiem - dodała po krótkim namyśle. - Chciał zapewnić

córcie jak najlepszy start życiowy, świetne wykształcenie, a ona będzie miała co najmniej rok do tyłu. Na szczęście nadal chce skończyć szkołę i iść na studia. - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Ta dziewczyna mnie zadziwia, takie z niej jeszcze dziecko...

Umówiliśmy się dziś po południu w centrum handlowym. Stoi, nie odrywa wzroku od wystawy, ciekawe, co ją tak zajęło. Widzę ciuszki dziecięce, myślę: aha! A ona gapi się na komputer w sklepie obok. Pytam, czy jej aż tak potrzebny przez te kilka miesięcy, a ona mówi, że nie wie, czy w ciąży powinna aż tak często używać komórki, bo to może nie być dobre dla dziecka, więc lepiej byłoby się kontaktować z przyjaciółmi przez e-mail. Wiesz, jaka jest ta dzisiejsza młodzież. - Westchnęła. - W kółko tylko do siebie dzwonią, ślą SMS-y i listy elektroniczne. Ale najpierw pomyślała o dobru dziecka, a to oznaka dojrzałości. Richard przyglądał się żonie z kwaśną miną.

- Rozumiem, że kupiłaś jej komputer? - domyślił się natychmiast.

- Przecież i tak rozmawialiśmy o tym, że przydałby nam się drugi, więc co to za różnica, czy kupię go później, czy już teraz, żeby i Julie mogła z niego skorzystać? Będzie mogła korespondować, uczyć się i nie przeszkadzając nam, słuchać muzyki w swoim pokoju.

- Jak to „w swoim”? - oburzył się.

- Bo to przez jakiś czas będzie jej pokój. Skoro nie może wrócić do domu, zostanie u nas. Jesteśmy odpowiedzialni...

Richard zdenerwował się.

- Nie poczuwam się do żadnej odpowiedzialności! To Hughie nabroił i to on powinien ponieść konsekwencje, ale on woli zwalić wszystko na ciebie, a ty mu na to pozwalasz. A przecież to nie jest mały dzidzius. Powinien się zachowywać jak mężczyzna. Za moich czasów...

- Wiem, co chcesz powiedzieć, ale... - Jej spojrzenie padło na wiszący na ścianie zegar. - Czeka! Która to godzina? Muszę iść, inaczej spóźnię się na zebranie. Trzeba opracować nowe sposoby pozyskiwania funduszy na schronisko dla bezdomnych, bo zaczyna brakować pieniędzy na działalność. Trudno się jednak dziwić. Wiesz, że znowu wzrosła liczba bezdomnych?

Richard nie słuchał, wrócił do czytania gazety, coś tylko mruknął niewyraźnie.

Gdy jakiś czas temu napomknęła, że już ze sobą nie rozmawiają, odpowiedział:

- Jesteśmy ze sobą prawie trzydzieści lat, Stella. Rozumiemy się bez słów. To chyba oczywiste.

Owszem, zgadzała się z tym, rozumieli się bez słów, ale czasami...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Stella otworzyła i zobaczyła na progu trzy nastolatki, tak rozchichotane, że nie były w stanie wydusić z siebie słowa.

- To moje przyjaciółki - odezwała się za jej plecami Julie. - Mogę je zaprosić do mojego pokoju?

- Ależ proszę - odparła, z dezaprobatą spoglądając na gołe brzuchy dziewcząt. Czy one powariowały? To dobre na lato, a nie na koniec zimy, poprzeziębają się!

Takie to jeszcze młode, takie nieodpowiedzialne... A Julie taka sama. Dobrze przynajmniej, że postanowiła oddać dziecko do adopcji, nadrobić zaległy materiał w szkole i iść na studia, wracając do normalnego życia. Ta dziewczyna ma trochę oleju w głowie.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Stella, przychodząc jako ostatnia na zebranie fundacji.

- Nic się nie stało - powiedział uspokajająco prezes, Paul Howard, który był jednocześnie gospodarzem, ponieważ zebrania odbywały się u niego w domu. - Chodź, chciałbym ci kogoś przedstawić. Mamy nowego członka, właśnie zamieszkał w okolicy. Powinniście się świetnie dogadać, on też święcie wierzy w to, że porządek i dobra organizacja pracy to podstawa powodzenia. Todd! - Lekko klepnął po ramieniu mężczyznę, który rozmawiał ze skarbnikiem.

Stella zastanowiła się przelotnie, jak to jest, że niektórzy ludzie w średnim wieku wciąż mogą dobrze prezentować się w dzinsach. Richard nie należał do tej grupy. Na szczęście nie wyhodował sobie brzucha jak większość jego kolegów, ale miał tendencje do garbienia się i widać było na pierwszy rzut oka, że nie jest wysportowany. Drugiego rzutu oka żadna kobieta już by mu nie poświęciła...

Tego ostatniego nie dało się powiedzieć o szpakowatym brunecie w kraciastej koszuli, który właśnie się do nich odwrócił.

- Todd, pozwól, że przedstawię cię Stelli. Podobnie jak ty lubi, żeby wszystko działało jak w zegarku. To ona zarządza u nas papierkową robotą, obmyśliła bardzo wygodny sposób katalogowania całej dokumentacji. Jest nieoceniona.

Stella roześmiała się.

- Nie przesadzajmy, nie każdy musi tak myśleć. Niektórzy uważają, że to nudna pedanteria...

- O, przepraszam, na pewno nie ja - wtrącił z ujmującym uśmiechem nowy znajomy. - Ludzie często nie doceniają porządku i dobrej organizacji pracy, ale za to lubią z tego korzystać. Na przykład - dodał rozbawionym tonem - moi synowie zawsze podśmiewają się z tego, że trzymam skarpetki poukładane parami, no i nazywają mnie nudnym pedantem. A jak pojedę do nich do Stanów, to co i rusz podbierają mi skarpetki z szuflady, bo to znacznie szybsze i wygodniejsze niż przeszukiwanie kłębowiska, które jeden i drugi ma w szafie.

Cała trójka ze śmiechem pokiwała głowami.

- Pańscy synowie wyjechali do Ameryki na studia? - zagadnęła Stella.

- Nie. Prawdę powiedziawszy, wyprowadzili się tam z moją byłą żoną i jej drugim mężem. - Zauważywszy minę Stelli, dodał pośpiesznie: - To nic takiego, stara historia. Rozwiedliśmy się dziesięć lat temu. Chłopcy na początku mieli do mnie żal, i to tak wielki, że gdy starszy się żenił, nawet nie zaprosił mnie na ślub. Mojego pierwszego wnuka zobaczyłem dopiero wtedy, gdy miał trzy latka.

- Współczuję. Musiało być panu bardzo ciężko.

- Nie ukrywam, że tak.

Stella zdała sobie naraz sprawę z tego, że Paul odszedł do innych, a ona i Todd dziwnym trafem znaleźli się sami w rogu pokoju, znacznie oddaleni od reszty obecnych. Stał zaskakująco blisko niej, ale początkowo składała to na karb jego pobytów w Stanach, gdzie panują swobodniejsze obyczaje niż w Wielkiej Brytanii. Nagle dotarło do niej, że on... Że on ją podrywa! Przez chwilę z wrażenia aż zabrakło jej tchu.

W pierwszym momencie miała ochotę ostudzić jego zapały i pokazać mu, że ona nie z takich, co to flirtują z obcymi pod nieobecność męża. Powinna zmrozić go spojrzeniem i rzucić jakiś złośliwy komentarz. Zawsze tak robiła.

Ale właściwie dlaczego? Dlaczego zawsze musi być chłodna, opanowana i odpowiedzialna, dlaczego musi odmawiać sobie życiowych przyjemności? Bo wszyscy tego od niej oczekują? I co z tego, że ich do tego przyzwyczaiała? Czemu i ona nie miałyby poflirtować?

Czując nagły przyływ niefrasobliwości, uśmiechnęła się promiennie do Todda. W odpowiedzi jego twarz rozjaśnił ciepły, urzekający uśmiech. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, a potem Todd zrobił coś niewiarygodnego. Wykonał gest, jakiego żaden mężczyzna - nawet Richard - nigdy wobec Stelli nie wykonał. Podniósł rękę i założył jej pasmo włosów za ucho, leciuteńko i pieszczotliwie przesuwając palcem po jej skórze.



- Teraz wreszcie mogę się przyjrzeć, jaki masz kolor oczu. Są szaroniebieskie...

- Tak... - odparła zmieszana. Jakoś dziwnie trudno było jej oddychać.

- Masz dzieci?

Musiła się przez sekundę zastanowić, zanim zdołała zebrać myśli.

- Dzieci? Tak, mam syna, studiuje. Jego dziewczyna Właśnie zamieszkała u nas, bo spodziewa się dziecka. Drobną wpadką... - Urwała nagle, zbulwersowana swoją niezwykłą wylewnością. Co ją napadło, żeby opowiadać o tak intymnych rzeczach komuś obcemu? Nigdy tego nie robiła, z prywatnych spraw zwierzała się wyłącznie w gronie najbliższych przyjaciółek.

Todd zauważył jej zakłopotanie i pospieszył jej na ratunek:

- Doskonale ich rozumiem. Moja żona i ja musieliśmy się pobrać z tego samego powodu. To były wczesne lata sześćdziesiąte, wtedy natychmiast w takiej sytuacji brało się ślub.

To znaczy, że był starszy, niż przypuszczała, musiał być bliżej sześćdziesiątki niż pięćdziesiątki. Nie wyglądał na to. Nagle pomyślała, że ma przed sobą mężczyznę, który w obecności kobiety na pewno nie siedziałby przez cały wieczór z nosem w telewizorze lub gazecie... On na pewno wołałby spędzać czas aktywnie.

- Masz tylko jednego wnuka? - spytała, próbując skierować myśli na bezpieczne tory, ponieważ jej wyobraźnia zapuściła się w

nieznane jej dotąd rejony. Stella poczuła ze zgrozą, że Todd zaczyna ją ekscytować. I było to łagodnie powiedziane...

- Nie, jest ich troje, dwóch chłopców i dziewczynka. Nie masz pojęcia, jakiego bzika człowiek dostaje na punkcie wnuków. To zupełnie inne uczucie niż do dzieci, jakieś takie... No, nie umiem tego nazwać. W każdym razie w kółko do nich dzwonię, wysyłam e-maile, nudzę synową, żeby je do mnie przysłała na wakacje... A przecież wcale nie przepadam za dziećmi. Ale co ja ci będę mówił, poczekaj trochę, sama się przekonasz. Sama siebie nie poznasz - ostrzegł ze śmiechem.

- Raczej nie będę miała szans - wyznała, nie chcąc utrzymywać go w błędzie. - Julie oddaje dziecko do adopcji.

W jego oczach pojawił się wyraz autentycznego współczucia.

- Tak mi przykro. Musi ci być ciężko.

- Nic z tych rzeczy - zaprzeczyła. - To dla mnie przypadkowa ciąża obcej mi dziewczyny.

W tym momencie wrócił Paul i zabrał Todda, żeby przedstawić go kolejnej osobie. Stella nie wiedziała, co właściwie w tym momencie poczuła. Czy to była ulga, czy rozczarowanie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W przychodni było sporo osób, nawet ustawiała się kolejka do rejestracji. Gdy Maggie znalazła się wreszcie przy okienku,, grzecznie oznajmiła, że umówiła się telefonicznie na wizytę u doktora Cartera. Nie знаła tego lekarza, ale akurat odpowiadał jej termin, dlatego długo się nie zastanawiała i nie szukała innego specjalisty.

Kobieta w okienku zlustrowała ją uważnie.

- Musiała zająć pomyłka - zawyrokowała. - Doktor Carter robi dziś USG ciążowe.

Maggie oblała się rumieńcem.

- Tak, wiem o tym.

Poczuła na plecach świdrujące spojrzenia osób stojących za nią. Rejestratorka z wyraźną dezaprobatą zacisnęła usta w wąską kreskę i postawiła znaczek przy jej nazwisku.

- Poradnia dla kobiet w ciąży jest na dole, przy gabinecie pielęgniarek - poinformowała głośniejszym głosem, niż było to konieczne.

Więcej osób zwróciło uwagę na Maggie. Udała się we wskazanym kierunku, rumieniąc się jeszcze mocniej, o ile to możliwe.

Oprócz standardowych wizyt w przychodni, a potem kursu w szkole rodzenia, miała też wyznaczone regularne konsultacje w klinice, gdzie dokonano zapłodnienia. Jakby tego było mało, Oliver przeczytał jej tego ranka o zajęciach jogi dla kobiet w ciąży.

- Piszą, że to znakomicie relaksuje i matkę, i dziecko.

Moglibyśmy chodzić razem - namawiał.

- Wygląda na to, że bycie w ciąży to praca na pełen etat. -  
Maggie się roześmiała. - A ja przecież prowadzę własną firmę, no i muszę znaleźć dla nas nowy dom...

- Właśnie, skoro o tym wspomniałaś. Zapomniałem ci powiedzieć, że wczoraj dzwoniли z agencji z pewną ofertą, ale moim zdaniem to nie dla nas.

- Tak? A czemu? - zainteresowała się.

- Po pierwsze to spora posiadłość, za obszerna jak na nasze potrzeby. A po drugie będzie wymagać gruntownego remontu, więc musielibyśmy włożyć w to jeszcze sporo pracy i pieniędzy.

- Rzeczywiście nie brzmi najlepiej. A gdzie to jest?

- Parę mil stąd, w Draycotte.

- Rozumiem, że chodzi o dwór? Oliver rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

- Znasz to miejsce?

- Tak. W tej wsi mieszkała moja babcia i gdy jeździłam do niej na wakacje, często bawiłam się w dawnych dworskich ogrodach. Malownicze miejsce, ale bardzo zapuszczone. Już wtedy od dawna nikt tam nie mieszkał.

Miała nadzieję, że ani twarz, ani głos nie zdradzają żadnych emocji. Nie chciała, by Oliver zorientował się, jak wiele wspomnień łączy się z tym miejscem.

Zakochała się w tej starej i opuszczonej posiadłości od pierwszego wejrzenia, a gdy straciła głowę dla Dana, już na jednej z

pierwszych randek zabrała go tam, żeby mu pokazać to niezwykle miejsce. Dan też był pod wrażeniem.

- Tu jest fantastycznie - przyznał z przekonaniem. - Jak kiedyś będę bogaty, kupię ten dwór dla ciebie. Dla nas. Dla naszych dzieci...

- Musimy szukać dalej - powiedziała do Olivera, odsuwając od siebie myśli o byłym mężu i o malowniczym starym dworze.

- Naprawdę nie chcesz, żebym poszedł z tobą do lekarza?

- Przecież jesteś umówiony z Ralphem Frame'em - przypomniała mu. - Nic nie stracisz, jego sekretarka ma najdłuższe nogi i nosi najkrótsze spódniczki, jakie kiedykolwiek widziałam.

- To nie ma u mnie szans, biedaczka, bo ja lecę tylko na drobne, rude i ciężarne. Konkretnie rzecz biorąc, na jedną. - Pochylił się, ujął Maggie za rękę i łagodnie przyciągnął do siebie. - Wyjdź za mnie - powiedział nieoczekiwanie.

Odwróciła wzrok.

- Już o tym mówiliśmy.

- Tak, wiem, nie chcesz wziąć ze mną ślubu, bo myślisz, że jestem łowcą posagów - zażartował, ale jego spojrzenie było poważne i smutne zarazem.

- Nie chcę ci wiązać rąk - odparła cicho, lecz stanowczo.

- Przecież i tak jesteśmy związani na zawsze będziemy mieli dziecko. Powiedz, czemu nie chcesz? Czy może chodzi o Dana? Bo jeśli ty wciąż...

- To nie ma z nim nic wspólnego - ucięła.

- No to dlaczego? - spytał błagalnie. - Przecież wiesz, jak cię kocham.

Tak, teraz bez wątpienia ją kochał. A co będzie za pięć, dziesięć lat? Oczywiście nie mogła tego powiedzieć na głos, żeby go nie ranić. Nie chciała zamykać mu drogi, musiał mieć możliwość odejścia, gdy zapragnie odmiany. A na pewno kiedyś zapragnie. Naprawdę postąpiła jak egoistka, decydując się na urodzenie dziecka.

A w wartość i ważkość przysięgi małżeńskiej i tak przestała dawno wierzyć. Przysięgali sobie z Danem, że zostaną z sobą aż do śmierci - i co?

W poczekalni pod gabinetem siedziało kilka kobiet. Maggie oczywiście była wyraźnie starsza od najstarszej z nich. Znowu poczuła się jak czarna owca. Czy odtąd już zawsze będzie obrzucana wymownymi spojrzeniami, czy zawsze będzie spotykała się z wyrazem dezaprobaty na ludzkich twarzach?

Stella spieszyła się na widok Maggie, siedzącej w poczekalni. Oczywiście nie zamierzała ukrywać przez przyjaciółkami ciąży Julie, ale dotąd po prostu nie miała okazji, żeby im wszystko opowiedzieć. To trochę krępujące, że prawda wyjdzie na jaw przez przypadek.

Maggie rozpromieniła się na widok Stelli, ale nagle jej twarz przybrała zakłopotany wyraz, gdy okazało się, że przyjaciółce towarzyszy jakaś nieznajoma nastolatka w ciąży. Wywołano nazwisko, Stella poszła

Maggie przepaszający uśmiech i razem z dziewczyną znikła za drzwiami gabinetu.

Marcus pomyślał ponuro, że chyba złośliwie przydzielono mu robienie USG ciężarnym. Co za ironia losu. Akurat jemu, który tak bardzo chciał mieć dzieci, a jego partnerka odmówiła mu tego przywileju i w efekcie odeszła.

- Nie chcę żadnego dziecka, powtarzałam w myślach, gdy Eddie naciskał, ale w końcu nie mogłam znieść tego jego smutnego wzroku, jakim od pewnego czasu gapił się na cudze dzieci - zwierzyła mu się jedna z pacjentek. - No i jestem tutaj...

- Nie cieszy się więc pani? - spytał. Roześmiała się szczerze.

- Co też pan opowiada, doktorze. Jestem w siódmym niebie! Ale gdyby mi pan powiedział rok temu, że będę z wypiekami na twarzy pożerać książki o tym, jak wychować szczęśliwe dzieci, nigdy bym nie uwierzyła!

- Dobrze, Julie - odezwał się łagodnie do siedzącej przed nim bladziutkiej nastolatki. - Jest pani w szóstym miesiącu, badanie pokazało, że dziecko rozwija się prawidłowo. Gdyby pani tego potrzebowała, mamy tu pomoc psychologiczną dla młodych matek. Zwłaszcza po porodzie kobieta może potrzebować wsparcia. Jeśli chodzi o kwestie związane z wychowaniem, możemy też...

- Dziecko zostanie oddane do adopcji, doktorze -przerwała mu Stella, nieco poirytowana faktem, że lekarz wybiega myślą tak daleko naprzód, zamiast skupić się na tym, co ma do zrobienia tu i teraz.

- Naprawdę tego pani chce, Julie? - spytał z powagą Marcus. - To pani dziecko, a więc pani decyzja -podkreślił.

Stella aż zaczerwieniła się z oburzenia.

- To właśnie jest jej decyzja - powiedziała z emfazą.

- Tak! - wybuchnęła Julie. - Nie mogę zabić tego dziecka, jak chciał tata, ale... ja go nie chcę wychowywać! - W jej oczach pojawiły się łzy.

Marcus westchnął niedostrzegalnie.

- Proszę teraz iść do gabinetu pielęgniarek. Niech umówią panią z położną. Ona powie pani wszystko o zajęciach w szkole rodzenia. Proszę jej też zgłosić swoje preferencje co do sposobu porodu.

- Wszyscy mówią, że to okropnie boli - wyjąkała Julie drżącym głosem.

- Nikt pani nie powie, że to przyjemne - powiedział Marcus, starając się ostrożnie dobierać słowa. - Niemniej jednak... - Po raz pierwszy spojrzał na Stellę, szukając u niej ratunku.

- Każda kobieta znosi to inaczej - odezwała się pośpiesznie Stella. - Ja, na przykład, bardzo się obawiałam, bo Hughie nie chciał ułożyć się w odpowiedniej pozycji, już wtedy był uparty. W ostatniej chwili wszystko poszło dobrze. Naprawdę nie ma się co denerwować na zapas.

- Boję się - wyszeptała Julie, kuląc się na krześle. - Chcę, żeby moja mama była ze mną.

Stella i Marcus wymienili spojrzenia nad jej pochyloną głową.

Kiedy Julie poszła do gabinetu pielęgniarek, Stella usiadła obok Maggie.

- To dziewczyna mojego syna, jest z nim w ciąży - wyjaśniła ściszym głosem. - Nawet nie miałam kiedy wam powiedzieć, sami



dopiero się dowiedzieliśmy. Ojciec wyrzucił ją z domu, zamieszkała u nas.

- Będziesz miała wnuka? - ucieszyła się Maggie. - To cudownie!

Stella się zirytowała. Czemu wszyscy z góry zakładali, że jej zależy na tym dziecku? Ono nic dla niej nie znaczyło.

- Oni już nie są ze sobą, Julie odda dziecko do adopcji. Tak będzie najlepiej - zakończyła.

- Jest jeszcze taka młodziutka... - Maggie westchnęła. - Ani ona tu nie pasuje, ani ja. Obie z racji wieku. Przynajmniej Nicki tak by powiedziała. Skoro już o niej mówimy... Byłam u niej i... Nie odniosłaś wrażenia, że ona ostatnio dziwnie się zachowuje?

- spytała ostrożnie.

- Wiem, że przykro ci z powodu tego, co się stało, ale nie brałabym sobie tego aż tak bardzo do serca - odparła zdecydowanie Stella. - Naprawdę niesamowicie nas zaskoczyłaś...

W tym momencie wywołano nazwisko Maggie i przyjaciółki pożegnały się pośpiesznie.

- Pani Rockford? - zagadnął z uśmiechem Marcus.

- Rozumiem, że jest pani we wczesnej ciąży?

Obrzuciła młodego, nieznajomego lekarza nieco niepewnym wzrokiem.

- Tak. Pewnie pan myśli, że w moim wieku...

- Urwała na widok jego spojrzenia. Patrzył tak, jakby wszystko rozumiał.

Marcus naprawdę wszystko rozumiał. Przystudiował jej kartę i wiedział już, przez co Maggie przeszła. Szczerze ją podziwiał za hart ducha i odwagę.

- Ma pani pięćdziesiąt dwa lata i cieszy się pani znakomitym zdrowiem - skonstatował rzeczowo, zgadując, że właśnie takiego podejścia potrzebuje teraz pacjentka. - Wszczepiono pani sprawdzoną, zdrową komórkę jajową. Nie widzę powodu do niepokoju.

Maggie poczuła, jak jej zakłopotanie powoli ustępuje.

- Miło mi, że pan tak mówi. Niestety, nie wszyscy pochwalają moją decyzję. Powszechnie uważa się, że nie powinno się mieć dzieci w tak późnym wieku.

- Kiedy mężczyzna późno zostaje ojcem, nikt nie uważa tego za niestosowne - odparł spokojnie. - A przecież wiadomo, że w miarę upływu czasu jakość spermy pogarsza się i że to młodszy mężczyźni mają większe szanse na zdrowe potomstwo.

Zawahala się.

- Panie doktorze... Przyjaciółka ostrzegła, że w pierwszym okresie ciąży mogę bardzo łatwo stracić dziecko.

- Tak, poronienia najczęściej zdarzają się w pierwszym trymestrze, ale akurat w pani przypadku byłbym spokojny. Zarówno jakość komórki jajowej, jak i spermy zostały gruntownie sprawdzone. Zarodek nie został odrzucony przez pani organizm. Pani zdrowie jest bez zarzutu. W dodatku jestem pewien, że będzie pani rozsądnie unikać wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić, czyli na przykład forsownego uprawiania sportu czy nadmiernie stresujących sytuacji.

Proszę się nie obawiać. Pani dziecko będzie zdrowe i śliczne, głęboko w to wierzę. Proszę mi zaufać.

Słowa lekarza podziałały na duszę Maggie niczym kojący balsam. Gdy wychodziła z gabinetu, dotarło do niej, że dotąd przynajmniej w myślach protestowała, gdy ktoś mówił, że to jej dziecko. Wciąż czuła się jak uzurpatorka, jak oszustka. Teraz jednak po raz pierwszy nie czuła potrzeby zaprzeczania.

Tak, to było jej dziecko! Jej i Olivera. Ich.

Nucąc pod nosem, Maggie otworzyła drzwi do mieszkania. Przepęłniała ją energia i radość, znów patrzyła na świat optymistycznie, znów była sobą. Ta wizyta u lekarza bardzo dobrze jej zrobiła.

Pojedzie jeszcze raz zobaczyć się z Nicki, porozmawia z nią. Prawdopodobnie coś jej się ubzdurało, przyjaciółce na pewno nic nie dolega, to ona niepotrzebnie dramatyzuje. Wszystko przez te szalejące hormony...

Uśmiechając się, zrobiła sobie herbatę i usiadła przy stole, żeby przejrzeć pocztę.

Herbata wylała się z kubka, który prawie wypadł Maggie z trzęsącej się dłoni. Maggie niedowierzającym wzrokiem wpatrywała się w otwarty przed chwilą list.

Coś ją boleśnie ścisnęło w żołądku, zrobiło jej się straszliwie niedobrze.

- Nie... - wyszeptała ze zgrozą.

Chciała zgnieść ten list i natychmiast go wyrzucić albo podrzeć na jak najdrobniejsze strzępki. Wiedziała jednak, że to nic nie pomoże, bo zawarty w nim jad już ją zainfekował.

*Maggie!*

*Muszę do ciebie napisać! Lepiej byłoby powiedzieć ci to prosto w oczy, ale ty oczywiście nie chciałabyś słuchać, bo ty nigdy nikogo nie słuchasz. Robisz zawsze to, co ci się podoba. Jesteś skończoną i niepoprawną egoistką.*

*Tak, Maggie, wiem o tobie wszystko. Wiem o tobie i Danie.*

*Jak ty w ogóle możesz żyć ze świadomością tego, co zrobiłaś? Jak możesz codziennie rano patrzeć na swoje odbicie w lustrze? Nosisz dziecko, które należy do kogoś innego. Ukradłaś je. Powinnaś zostać za to ukarana. I zapewne kara cię nie minie! Któregoś dnia zostanie ci wymierzona sprawiedliwość! Twoje dziecko znienawidzi cię za to, że odebrałaś je prawdziwej matce.*

*Wciąż mam przed oczami wyraz twojej twarzy. Byłaś taka zadowolona, że kogoś oszukałaś! Takie jak ty nie mają prawa rodzić dzieci. Takie jak ty nie mają prawa żyć!*

*Wiesz, że mam rację. Pomysł o tym. Myśl o tym ciągle.*

Nawet nie zauważyła, że drzwi się otworzyły.

- I co powiedział lekarz? - zaczął wesoło Oliver i nagle zauważył śmiertelnie bladą, zrozpaczoną twarz Maggie. Poczł narastającą panikę. - Co się stało?- spytał bez tchu. - Co z naszym dzieckiem?!

- Dziecku nic nie jest - odparła słabym głosem.

- Ale to... - Podała mu list.

Przeczytał go dwukrotnie, a następnie odłożył powoli na stół.

- Trzeba to zgłosić na policję - oznajmił spokojnie, lecz stanowczo.

- Nie!

- Maggie, to jest poważna sprawa. Po pierwsze ten ktoś posuwa się do zawaolowanych pogróżek, po drugie jest chory i potrzebuje pomocy.

- Nie chcę mieszać w to policji.

- Dlaczego nie?

Z uporem potrząsnęła głową, nie odpowiadając.

- Nie ma co chować głowy w piasek. Oboje wiemy, kto to wysłał. Sama powiedziałaś, że Nicki ostatnio...

- Nie, ona by czegoś takiego nie zrobiła, nie wierzę w to, że moja przyjaciółka... - tłumaczyła z desperacją Maggie. - Nie, Oliver, nie możemy na nią nasyłać policji. Błagam, obiecaj mi, że nigdzie tego nie zgłosisz. Obiecaj, że nic nikomu nie powiesz. Po prostu zapomnijmy o tym.

Oliver zmarszczył brwi.

- Zapomnieć? Jak? Nicki musi być mocno niezrównowazona, skoro napisała coś takiego. To zaczyna być niebezpieczne.

- 'Nie mamy pewności, nie wiemy, czy to ona - przekonywała Maggie, ale jej drżący głos i łzy zawodu w oczach zdradzały, że podzielała zdanie Olivera. - Jak mogłaby coś takiego zrobić? To moja najlepsza przyjaciółka...

- Czyżby? - spytał, a jego twarz przybrała surowy wyraz. - To czemu tak źle zareagowała na wiadomość o naszym dziecku?

Dlaczego nie cieszyła się razem z tobą?

Maggie zacisnęła usta.

- Nie rozumiem cię. Wiem, ile przeszłaś, żeby mieć dziecko. A teraz nagle zachowujesz się tak, jakby przyjaciółka była dla ciebie ważniejsza. Chronisz Nicki kosztem naszego dziecka. Wolisz udawać, że nic się nie stało, zamiast pomyśleć o dobru naszej rodziny.

- Nie mów tak. Zresztą dziecku nic nie grozi, ona by go nigdy nie skrzywdziła.

- Doprawdy? Chcesz mi powiedzieć, że wysyłanie anonimowego listu z pogrózkami do kobiety w ciąży jest niewinnym żartem? Że autorka nie wiedziała, jakie mogą być konsekwencje? O nie, ona doskonale wiedziała i właśnie dlatego wysłała ten wstrętny list! A jeśli nawet nie działała z rozmysłem, lecz ze zwykłej głupoty, to też należy jej to uświadomić. Od tego są odpowiednie służby. Jeśli nie pokażesz tego listu na policji...

- Oliver, jeśli natomiast ty pójdziesz z tym listem na policję... - zaczęła podobnym tonem, podnosząc się z wysiłkiem z krzesła i stając twarzą w twarz ze swoim partnerem.

Zapadła ciężka, nieprzyjemna cisza.

Nigdy im się to jeszcze nie zdarzyło.

Oliver chciał ją przytulić, pocieszyć, ale nie zdobył się na to, ponieważ sam czuł się głęboko zraniony. Nie mógł uwierzyć, że przyjaciółka okazała się dla niej ważniejsza od niego i ich dziecka.

Maggie cierpiała równie mocno. Dlaczego Oliver nawet nie próbował jej zrozumieć? Nie mogła donieść na kogoś, kto był dla niej niemal członkiem rodziny. Nicki nigdy jej nie zawiodła. Dopóki nie ma niezbitego dowodu winy przyjaciółki, Maggie nie podejmie żadnych kroków.

Poszła do sypialni i zwinęła się w kłębek na łóżku, zaciskając mocno powieki, by nie płakać.

Niedługo potem Oliver poszedł za nią. Gdy ujrzał ją taką kruchą i bezradną na środku ich wielkiego łóża, natychmiast zapomniał o złości i własnym bólu. Położył się obok i przygarnął ją mocno do siebie.

- Przepraszam, że to tak wyszło, jakby Nicki była dla mnie ważniejsza - powiedziała przez łzy. - Nie jest, naprawdę nie jest. Ale ja nie mogę na nią nasłać policji, zrozum...

- Proszę, nie płacz. Nie chciałem cię stresować. Po prostu jestem wściekły. I bezradny, a przez to jeszcze bardziej wściekły.

Podniosła głowę, a wtedy nie wytrzymał i pocałował Maggie. Uśmiechnęła się leciuteńko i otoczyła go ramionami.

- Czy pozwolisz, że ja się tym zajmę? Westchnął ciężko.

- Dobrze, chociaż wcale mi się to nie podoba. Zgadzam się tylko dlatego, że szanuję twoją lojalność wobec przyjaciół. Nie uważam jednak, by Nicki na taką lojalność zasługiwała. Nie po tym, co zrobiła.

Pocałowali się ponownie, tym razem z wielką ulgą, uradowani zażegnaniem burzy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zoe obudziła się z potwornym bólem głowy i ostrą zgagą. Jęknęła.

Pusta butelka po winie stała na stoliku przy łóżku obok filiżanki wystygłej herbaty. Zoe pamiętała, jak nalewała sobie jeden kieliszek, ale nie więcej... Usiadła z trudem i nagle jej półprzytomne spojrzenie padło na zegar. Jedenasta? To niemożliwe! Podniosła się powoli, walcząc z fatalnym samopoczuciem i powlokła się do łazienki.

- Jeszcze, zrób jeszcze! - Zachwycony William szarpał Laureę za rękaw.

Z uśmiechem sięgnęła po kolejną kartkę papieru. Kto by przypuszczał, że robienie samolocików, statków i zwierzątek, którym zabawiała się w dzieciństwie, może wywołać taki entuzjizm współczesnych dzieci?

Poprzedniego wieczoru Zoe nie powiedziała jej, jak ma wyglądać codzienna opieka nad dziećmi, a tego ranka nie sposób było ją o cokolwiek zapytać, ponieważ spała jak zabita. Laura nie miała pojęcia, o której dzieci zazwyczaj jedzą śniadanie i co jedzą, ale musiała zdać się na własne wyczucie. Ubrała więc chłopców i zjadła razem z nimi kanapki, a po jakiejś godzinie zaniósła herbatę do pokoju Zoe.

Zoe nawet nie drgnęła. Poprzedniego wieczoru namawiała Laureę, żeby napiły się razem, ale ta stanowczo odmówiła.



- Mam tylko nadzieję, że nie zaczniesz marudzić jak mama i Ian  
- nadała się Zoe. - Nie ma nic złego w tym, że czasem wypiję  
kieliszek wina. Przeciwnie, to bardzo zdrowe na serce. Nie  
wiedziałaś?

Kieliszek wina może być zdrowy na serce, ale nie cała butelka,  
pomyślała rano Laura z niesmakiem.

- Uspokójcie się natychmiast! - zażądała Zoe, wchodząc do  
kuchni, gdzie Laura akurat uczyła chłopców wyliczanki, a oni  
skandowali za nią na cały głos.

- Och, wybacz - mruknęła na widok miny Laury. - To dlatego, że  
pęka mi głowa.

- Mamusiu, zobacz, co mam! - zapiał William i puścił w  
kierunku matki papierowy samolocik.

- No, rakietą to nie jest - skwitowała ze wzruszeniem ramion, po  
czym znów przywołała się do porządku. - Do diabła, to było wredne.  
Czasami jestem wredna. Nie wiem, co we mnie wstępuje. Nie,  
oczywiście, wiem - zaprzeczyła sobie natychmiast. - To bunt  
przeciwko mojej matce, którą wszyscy uważają za matkę idealną. Na  
szczęście ty tu jesteś - ciągnęła.

- Ty też jesteś ofiarą tych „czterech wspaniałych”.

Laura miała coraz poważniejsze wątpliwości, czy słusznie  
zrobiła, podejmując spontaniczną decyzję o pracy u Zoe, ale było za  
późno, żeby się wycofać. Zresztą, dokąd miałyby pójść?

Na samą myśl o Nicki i ostatniej awanturze od razu zaczynała  
palić ją twarz. Owszem, czuła pewną ulgę, bo w końcu wygarnęła

macosze długo skrywaną prawdę, ale z całą pewnością nie odczuwała satysfakcji.

- Powinnaś była widzieć minę mojej matki, jak jej powiedziałam, kto odtąd będzie dbał o jej wnuki. - Zoe zaśmiała się triumfalnie.

Laura się spłoszyła. Przecież zależało jej na tym, żeby nikt nie był w stanie jej odnaleźć.

- To twoja matka wie, że ja tu jestem?

- Aha - przytaknęła beztrudnie Zoe. - Myślała, że bez niej nie dam sobie rady, a tu proszę, niespodzianka! Już dawno powinnam była to zrobić. Iana często nie ma, smutno mi tu samej. Z tobą będzie weselej. Mamy tu takie mieszkanie dla gości nad garażem, spodoba ci się. Naprawdę zapewnia pełną prywatność - przekonywała Zoe, której zależało na tym, by nikt nie przeszkadzał jej i Ianowi, gdy postanowią trochę zaszaleć. Kiedy wracał ze swoich wyjazdów służbowych, zawsze próbowała zaciągnąć go do sypialni.

Pomyślała, że na szczęście Laura nie ma szans u Iana. Była na to zbyt szczupła, stanowczo nazbyt poważna, nie ubierała się zbyt seksownie, nie robiła wrażenia zmysłowej. Świetna do dzieci, ale raczej mało atrakcyjna dla kochających życie mężczyzn.

- Dobrze, powiedz mi, jakie są twoje oczekiwania - powiedziała rzeczowo Laura. - Dziś rano nie byłam, na przykład, pewna, co dajesz chłopcom na śniadanie.

- Same zdrowe rzeczy. Nie muszę ci tłumaczyć. Laura zachowała swoją opinię dla siebie. Przeszukując przed paroma

godzinami lodówkę i szafki, znalazła głównie różne specjały reklamowane w telewizji, nafaszerowane barwnikami, spulchniaczami, konserwantami... Oczywiście zamierzała trzymać się tego, co Zoe powiedziała, i odżywiać dzieci bardzo zdrowo.

- Aha, obaj chodzą do przedszkola i na rytmikę. Potem dam ci listę. Och, moja głowa...

Do kuchni wpadł pędem George.

- Babcia przyszła!

- No nie! - jęknęła Zoe. - Założę się, że przyszła zrobić inspekcję ze względu na ciebie.

Alice z wahaniem stanęła w drzwiach kuchni. Nie była do końca pewna, czy ta wizyta znowu nie zaogni jej stosunków z córką, ale musiała to zrobić dla dobra wnuków.

- Cześć, mamó - rzuciła cierpko Zoe. - Nic nie mów, dobrze wiemy, po co tu jesteś. Lauro, wystąp! Do raportu!

Laura zaczerwieniła się. Ku jej zaskoczeniu, zarumieniła się również Alice.

- Babciu, zobacz! Laura zrobiła mi samolot! - zawołał George.

Na twarzy Alice pojawił się uśmiech.

- Coś takiego! Od lat nie widziałam, żeby ktoś składał samoloty z papieru. Kiedyś robiłam je dla bliźniaków.

- Jasne - mruknęła Zoe pod nosem.

- A potrafisz też robić takie składanki, które nakłada się na cztery palce i rusza się nimi, a tam są napisane różne rzeczy? - zainteresowała się nagle Alice, wyraźnie ożywiona. - Nie wiem, czy

pojmujesz, o czym mówię, ale pamiętam, że za moich czasów bawiliśmy się tak w szkole.

- Tak, wiem, o czym pani mówi. To się nazywa piekło-niebo! - odparła ze śmiechem Laura. - Dobrze, że mi pani przypomniała o tej zabawie.

Alice nagle doszła do wniosku, że Laura jest sympatyczną, sensowną i atrakcyjną dziewczyną... kiedy nie ma w pobliżu Nicki i Kita. W dodatku chłopcy ją polubili, a to było dla Alice najważniejsze.

Z niepokojem zerknęła na córkę. Zoe nie wyglądała najlepiej, a i jej chmurne spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

- Ty się nie zajmuj bzdetami, tylko lepiej pilnuj taty - rzuciła bezczelnie Zoe. - Ian widział go w kawiarni z jakąś wystrzałową babką. Podobno byli sobą tak bardzo zajęci, że tata nie zauważył Iana nawet wtedy, gdy ten przeszedł tuż obok niego!

Owszem, trochę naginała prawdę, jednak nie mogła się powstrzymać, żeby nie dokuczyć matce. Wreszcie będzie górą, dokopie świętoszkowatej Alice, temu chodzącemu ideałowi, Ian zarabiał więcej od jej ojca, ich dom był większy niż dom Alice i Stuarta, miała większe grono znajomych niż matka, a jeśli chodzi o życie intymne... No, mama na pewno nie umiała dać tacie takiej przyjemności, jaką Zoe była w stanie zaoferować Ianowi!

- Zabiorę chłopców do ogrodu, niech trochę sobie pobiegają - zaproponowała dyplomatycznie Laura.

- Co próbujesz mi powiedzieć? - zapytała z godnością Alice, gdy zostały same.

- Nic. Powtarzam tylko, co usłyszałam od Iana. Mówiłaś mi, że tata poszedł na ważne spotkanie. A on tymczasem widuje się z jakąś kobietą. Powinnaś wiedzieć, co jest grane, dla własnego dobra, bo inaczej zostaniesz na lodzie. I co wtedy zrobisz? Przecież on cię utrzymuje.

Alice zamknęła oczy. Jak to możliwe, żeby własne dziecko mówiło człowiekowi tak okrutne rzeczy? Jednak Zoe zawsze taka była. Widocznie robienie innym przykrości sprawiało jej przyjemność.

- Spotkania bywają różne - powiedziała nad podziw spokojnie. - Ian też na pewno...

- Ian nigdy by mnie nie zdradził - przerwała jej natychmiast Zoe. Jej wymęczona twarz pobladła jeszcze bardziej, a głos stał się piskliwy: - Nigdy! Nigdy!

Alice była bezradna. Wiedziała, że Zoe tłumaczy swoją agresję krzywdą, jakiej doznała ze strony rodziców. Alice czuła się winna jako matka i było jej z tym niezmiernie ciężko. Czy ktoś może odczuwać większe wyrzuty sumienia niż matka, która zawiodła swoje dziecko?

- A w dodatku... - zaczęła znów Zoe, ale nagle zmieniła się na twarzy i popędziła do łazienki.

Alice pospieszyła za nią. Jej córka gwałtownie wymiotowała do sedesu, a w powietrzu unosiła się woń przetrawionego alkoholu.

- Znowu piłaś?! - wykrzyknęła, nie mogąc się powstrzymać.

Zoe wypluła usta i ochlapała twarz zimną wodą.

- I co z tego? - rzuciła gniewnie, mijając matkę i wychodząc z łazienki. - Teraz wszyscy piją. To już nie te czasy, kiedy kobieta mogła od czasu do czasu powąchać likier owocowy. Czy ty nie czytasz gazet, nie oglądasz telewizji, nie wiesz, jak się teraz żyje?

Szybko i wesoło! A ty jesteś nudna, mamo, po prostu nudna. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tata poszukał sobie kogoś, z kim można się zabawić - Zoe trajkotała jak nakrecona, sama przerażona tym, co wygaduje.

Gdyby małżeństwo jej rodziców się rozpadło, ona sama poniosłaby klęskę. Przecież dogadzając Ianowi i windując go na piedestał, wzorowała się na swojej matce. Jeśli jej matka nie miała racji, jeśli jej postępowanie nie zapewniało stałości związku, to oznaczało, że Zoe również nie jest bezpieczna, a Ian też może sobie znaleźć inną.

Alice czuła jednocześnie rozpacz i gniew. Jak Zoe śmiała tak do niej mówić?! Jak mogła być tak cyniczna i okrutna? Jak to się stało, że wychowała taką córkę - niewiarygodnie egoistyczną, kompletnie niewrażliwą na cudze uczucia, kłamliwą, bezczelną, po prostu niedobłą? Niedobłą nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Właśnie, wychowała ją... Nie mogła więc winić nikogo innego. Coś zrobiła źle, w czymś pobiłdziła. Dziecko jest tylko dzieckiem, nie kształtuje samo swojego charakteru, robią to rodzice. Skoro więc Zoe nie radzi sobie z

samą sobą, to znaczy, że Alice jej tego nie nauczyła... Czegoś córce nie dała, i teraz to się okrutnie mści.

Dreńczyło ją poczucie winy, a jednocześnie czuła się oszukana. Przecież chciała jak najlepiej, nie wyrządziła swojemu dziecku krzywdy celowo. A jednak życie ją oszukało i skazało na cierpienia.

- I jeszcze jedno - rzuciła Zoe. - Nie musisz tu już tak często przychodzić. Sama widzisz, że Laura świetnie sobie radzi z dziećmi.

To była wyjątkowo bolesna uwaga, lecz Alice zdołała zachować spokój.

- Dobrze się składa, ponieważ we wrześniu zaczynam studia zaoczne, więc i tak nie miałabym czasu - odparła z godnością.

- Ty chyba żartujesz! A po cholere ci to? Aaa, rozumiem, cierpisz na syndrom pustego gniazda. Pewnie przyjaciółki podsunęły ci ten pomysł.

- Nikt mi niczego nie musiał podsuwać. Wbrew temu, co ci się wydaje, potrafię myśleć samodzielnie - skomentowała ostrzejszym już tonem.

Gdy wychodziła, Laura nadal bawiła się z chłopcami w ogrodzie. Obaj podbiegli, żeby uściskać babcię. Ich policzki były zaróżowione od chłodnego powietrza. W oczach George'a czaił się niepokój.

- Czy mamusia już jest zdrowa? - zapytał.

- Tak, skarbie - zapewniła i ponad jego głowę zerknęła na Laurę. Przez chwilę patrzyły na siebie z zakłopotaniem.

Gdy Alice odjechała, zadzwonił nowy telefon komórkowy Laury. Sprawdziła numer na wyświetlaczu. Nie, nie ma ochoty z nim rozmawiać.

- Cześć, tato - powiedziała z rezygnacją, wiedząc, że i tak jej ta rozmowa nie ominie, bo ojciec będzie wydzwaniał do skutku.

- No, nareszcie! Gdzie ty się podziewasz? Wszystko w porządku? Dlaczego nie...

- Tato, nic mi nie jest - przerwała mu, ani na chwilę nie spuszczać oka z chłopców, którzy dokazywali z taką radością, jakby zabawa w ich własnym ogrodzie była czymś nowym i ekscytującym.

- Mieszkam u Zoe, córki Alice i Stuarta. Spotkałam ją wczoraj na mieście i jakoś tak się zgadało, że ona pilnie potrzebuje opiekunki do dzieci. Tak, wiem, mam wykształcenie ekonomiczne, moja kariera i tak dalej... Jedyne, czego teraz potrzebuję, to omijać szerokim łukiem Nicki. Słuchaj, przepraszam cię, ale muszę kończyć - ucięła stanowczo.

Obawiała się, że zacznie wypytywać ją o awanturę z Nicki, a ona nie miała najmniejszej ochoty rozgrzebywać tej sprawy. Zresztą to nie ona była winna i to nie ona powinna się tłumaczyć.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alice pojechała do centrum. Teraz, po rozmowie z Zoe, nie mogła już zmienić zdania. Klamka zapadła. Musi skończyć te studia i zdobyć dyplom.

Na początek postanowiła kupić sobie komputer. Właściwie mogłaby używać tego, który stał w pokoju synów, ale zdecydowała, że będzie pracować na własnym. Nie miała pojęcia, co powinna kupić, zupełnie nie знаła się na komputerach. Oczywiście, gdyby poprosiła o radę męża lub którąś z przyjaciółek, z przyjemnością udzieliliby jej wyczerpujących informacji. Tym razem jednak Alice zamierzała poradzić sobie sama.

Właśnie stanęła w drzwiach sklepu, gdzie po długich konsultacjach ze sprzedawcą zamówiła komputer, monitor i drukarkę, gdy zobaczyła Stellę, wychodzącą z sąsiedniego sklepu z rzeczami dla dzieci.

- Szukasz czegoś dla Maggie? - spytała Alice i dodała z uśmiechem: - Nigdy nie zgadniesz, co właśnie zrobiłam.

Wszyscy zawsze uważali ją za „techniczną analfabetkę”, sama też tak o sobie myślała. No, to sprawi im teraz niezłą niespodziankę!

- Masz chwilę czasu? - spytała Stella, wpuszczając słowa przyjaciółki jednym uchem, a wypuszczając drugim. - Może poszłybyśmy razem na lunch?

- Bardzo chętnie - zgodziła się natychmiast Alice, która chciała jechać do domu i posprzątać w tak zwanej graciarni, żeby urządzić

sobie tam przytulny kąt do pracy. Za parę godzin mieli jej przywieźć zakupiony sprzęt i go zainstalować. Nie mogła już się doczekać, ale odsunęła swoje plany na bok, bo od razu wyczuła, że Stella jest zdenerwowana.

Ponieważ Maggie wiedziała już o Julie, pozostałe również powinny wiedzieć, zdecydowała Stella, dlatego gdy tylko usiadły przy stoliku i zamówiły gorącą zupę, powiedziała krótko:

- Właśnie się okazało, że była dziewczyna mojego syna jest w ciąży. To dlatego przyjechał na parę dni.

- Współczuję ci! - wykrzyknęła Alice, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jakim to musiało być szokiem dla uporządkowanej i przewidującej Stelli, która nie znosiła żadnych zawirowań i życiowych niespodzianek. -No i... i co teraz?- spytała, zająknąwszy się lekko.

- No cóż, jest już za późno, żeby... To jest Julie zdecydowała, że chce urodzić dziecko i oddać je do adopcji. Dość rozsądnie to wymyśliła. Skoro ona i Hughie i tak zerwali ze sobą... Powiedziała mi o ciąży, kiedy przyjechał na Boże Narodzenie, i tylko jemu, bo się bała, że rodzice zmuszą ją do aborcji. Hughie po Nowym Roku wrócił na uniwersytet, nic nam nie mówiąc. W końcu jednak doszedł do wniosku, że Julie nie może dłużej ukrywać swojego stanu, bo powinna chodzić do lekarza i dbać o siebie. Powiem ci, rzeczywiście prawie nic po niej nie znać, ma siedemnaście lat, jest chuda i nosi obszerne bluzy. Wiesz, jaka teraz panuje okropna moda wśród

młodzieży... No więc namówił ją, żeby powiedziała rodzicom, i nawet przyjechał, żeby miała w nim oparcie.

- Postąpił niezwykle odpowiedzialnie - wtrąciła taktownie Alice, zachowując swoje zdanie dla siebie. Żal jej było tego dziecka, które kiedyś dowie się, że jego rodzice go nie chcieli. Nie będzie mu z tym lekko. Oczywiście Stella wyśmiałaby natychmiast jej nadmierną uczuciowość...

- Niestety, rodzice Julie nie są równie odpowiedzialni - skomentowała z goryczą Stella. - Jej ojciec wyrzucił ją z domu.

- Co??? - Tym razem Alice nie ukrywała uczuć. - Wyrzucił z domu nastolatkę w ciąży?

- On dorastał w bardzo zacofanym otoczeniu, w dodatku ma uraz, bo jego siostra kiedyś w ten sposób okryła hańbą rodzinę. W tej sytuacji zgodziłam się, żeby Julie zamieszkała u nas. Za trzy miesiące poród, potem adopcja i wszyscy wrócimy do normalnego życia.

- Tak, adopcja będzie najbardziej praktycznym wyjściem - zgodziła się z lekkim wahaniem Alice.

Stella oczywiście wiedziała, że Alice nigdy nie chciała nikomu celowo wyrządzić przykrości, lecz dotknęło ją do żywego, że przyjaciółka użyła właśnie słowa "praktyczny".

- Jak człowiek zaczyna kierować się emocjami, to nic dobrego z tego nie wynika - skonstatowała nieco napastliwie Stella, podświadomie próbując bronić się

przed wyczuwaną dezaprobatą Alice. - Musimy myśleć trzeźwo! Julie jeszcze chodzi do szkoły, Hughie dopiero zaczął studia. W

dotatku nie są już dłużej parą. Trzeba oddać to dziecko, nie ma innego wyjścia. Tak, wiem, wychodzę na osobę bez serca! Może dlatego, że wciąż jestem w szoku - przyznała.

- A jak przyjął to Richard? Stella wzruszyła ramionami.

- Znasz go. Skorzystał z okazji, żeby przypiąć łatkę Hughiemu, a poza tym nie miał nic więcej do powiedzenia. Jak zwykle chowa się za gazetą, licząc na to, że jak zignoruje problem, to on się sam rozwiąże. Jest równie przygotowany na bycie dziadkiem jak Julie na bycie matką. Co za podły świat... Chciałam ją zabrać dzisiaj na zakupy i wybrać coś dla dziecka, przecież musimy mieć gotową wyprawkę. Ona jednak o tym nie myśli, woli plotkować z koleżankami.

- A po co chodzić po sklepach? U Zoe jeszcze zostały rzeczy po chłopcach, prawie niezniszczone, wiesz, jak dzieci szybko ze wszystkiego wyrastają. Są i ubranka, i kołyska, i wózek. Jeśli chcesz, spytam ją, czy nie oddałaby tego Julie - zaproponowała Alice.

Stella spojrzała na nią z nagłą wdzięcznością.

- Naprawdę mogłabyś? Zaoszczędziłoby mi to sporo kłopotu. Powiem ci, czasami już nie wiem, w co ręce włożyć. Dwadzieścia lat temu wszystko szło mi jakoś znacznie łatwiej i sprawniej... - Zamyśliła się. - Sądzisz, że Maggie wie, w co się pakuje? Właśnie ją spotkałam, szła do tego samego lekarza, co Julie.

- Mówiła może coś o Nicki? - podchwyciła żywo Alice. - Pogodziły się?

- Wiem, że u niej była. - Stella skrzywiła się lekko.

- Maggie sugeruje, że Nicki ma ze sobą jakiś problem, co mnie wydaje się wyjątkowo obrzydliwe. Rozumiesz, to taki tani chwyt. Jeśli ktoś ma problem, to należy z dużą nieufnością traktować wszystko, co mówi i robi.

Alice była zaskoczona. Jeszcze nigdy żadna z nich nie krytykowała drugiej w taki bezpardonowy sposób.

- Chyba się mylisz - zaoponowała. - Maggie nie ma zwyczaju uciekać się do tanich chwytów czy manipulacji.

- Czyżby? Och, Alice, przestań wreszcie patrzeć na świat i ludzi przez różowe okulary - zganiła ją Stella. - Czy Maggie kiedykolwiek zrezygnowała z postawienia na swoim? Zawsze umiała tak wszystko przekręcić, żeby ludzie akceptowali jej wybryki. Przypomnij sobie chociażby, jak wrobiła cię w zorganizowanie wakacji dla całej naszej czwórki. Wiesz, wtedy kiedy wyszło na jaw, że Dan ma romans. Maggie wymyśliła sobie wyjazd, a całą robotę zepchnęła na ciebie.

- Kiedy ja właśnie byłam jej za to wdzięczna

- zaprotestowała Alice, coraz bardziej zaniepokojona słowami przyjaciółki.

- Och, daj spokój! Wiem, że zawsze stawiałaś ją na piedestale. Prawda jest jednak taka, że Maggie nami dyrygowała, no i przypisała nam pewne role. Ona jest przywódczynią, ty jesteś milutką domatorką, ja jestem pozbawioną seksapilu pedantką, a Nicki właśnie okazała się neurotyczką. Oczywiście, trudno zaprzeczyć, że Nicki zrobiła się nerwowa, skoro mieszka z nią Laura...

- Już nie.

- A co? Wróciła do Londynu? Alice westchnęła.

- Nie. Zoe zaproponowała jej, żeby została u nich opiekunką do dzieci.

- Co? Wszystkie wiemy, do czego jest zdolna Zoe, ale myślałam, że ma trochę więcej oleju w głowie. Zatrudnić kogoś tak rozwydrzonego...

Policzki Alice zaróżowiły się lekko.

- Akurat jeśli chodzi o dzieci, Laura sprawdza się znakomicie. Widziałam dziś rano, jak sobie radzi.

Poniewczasie Stella zorientowała się, że wykazała się kompletnym brakiem taktu.

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą. - Naprawdę nie chciałam...

- Rozumiem cię, sama w pierwszej chwili byłam w szoku. - Alice pospiesznie załagodziła sprawę. - Muszę przyznać, że to nawet dobrze się składa. Nie miałabym czasu zajmować się chłopcami, skoro podejmuję studia.

- Rzeczywiście, zupełnie o tym zapomniałam. Powiedziałaś już Stuartowi i Zoe?

- Tak. Sądzę, że nie mają nic przeciw temu. Stuart nie bardzo miał czas rozmawiać, jest ostatnio wyjątkowo zajęty... - Alice przerwała na moment, czując, jak napinają się jej mięśnie. To nie miało sensu. I co z tego, że jej mąż spotkał się z jakąś kobietą? Zapewne w sprawach służbowych. - Zoe ma to w nosie, bo i tak jest na mnie wściekła. Pogniewała się, bo poszłam na spotkanie z wami, a

przez to ona musiała siedzieć z chłopcami w domu, zamiast pójść na jakąś imprezę.

- Aha, i z zemsty zatrudniła Laureę? - odgadła Stella. - Żebyś nie mogła zajmować się wnukami, nawet gdy będziesz chciała? Wiesz co? Przestań wreszcie tak przejmować się swoją córką - napomniała ją surowo. - Dostyc już się wokół niej naskakałaś. Najwyższy czas, żebyś zrobiła coś dla siebie. Na przykład właśnie studia.

Alice z westchnieniem oparła policzek na dłoni.

- Mnie nawet nie chodzi o dyplom - wyznała szczerze. - Ja bym po prostu chciała udowodnić, że jestem inteligentną, myślącą osobą, a nie tylko żoną i matką. Że jestem wartościowa jako człowiek. Ale czy to nie jest egoizm? Czy nie jestem zbyt samolubna? - Z niepokojem spojrzała na przyjaciółkę.

- Z całą pewnością nie! - zapewniła ją z mocą Stella.

Gdy się pożegnały, pomyślała sobie, że Alice na pewno nie jest egoistyczna i samolubna, ale za to bardzo naiwna, jeśli sądzi, że mąż i dzieci pozwolą jej oddać się nauce. Dotąd zajmowała się wyłącznie nimi, skacząc wokół nich i ułatwiając im życie na wszelkie sposoby. Nie zrezygnują z tego tak łatwo.

Stella nigdy nikogo nie psuła i nie rozpieszczała. Owszem, kochała syna gorącą macierzyńską miłością, ale nie pozwalała, żeby wchodził jej na głowę. Oczywiście kochała też Richarda, ale to uczucie... Nagle z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że chyba woli nie zastanawiać się nad tym, co czuje do męża i czy można to nazwać miłością.

Nicki ścisnęła dłońmi bolące skronie. Serce waliło jej jak młotem, w ustach jej zaschło, ogarniała ją coraz większa panika.

Przez całe życie towarzyszyły jej różne lęki. Bała się, gdy jako dziecko była klasową ofiarą i wszyscy się z niej wyśmiewali. Bała się, gdy jako młoda kobieta czekała w łóżku na męża, który z byle powodu potrafił wpaść w furję. Lękała się, że inni dowiedzą się, jak traktuje ją mąż. Coś musiało być z nią nie tak, skoro doprowadzała go do takiej furii. Z tych lęków uleczyła ją psychoterapia, na którą zapisała się pod wpływem Maggie.

Nadal jednak żyła w strachu. Obawiała się wiązać z Kitem, a potem bała się, że go utraci. Lękała się wpływu, jaki pasierbica miała na jej męża. Obawiała się, że Kit wciąż kocha Jennifer. A najbardziej ze wszystkiego bała się o Joeya.

Ostatnio prawie nie sypiała, ponieważ bała się, że gdy przestanie czuwać, jej synka spotka coś strasznego. Wystarczy odrobina nieuwagi z jej strony i... Przecież dopiero co udowodniła, jaką jest złą matką. Otrzymała w darze od losu drugie dziecko, a teraz to maleństwo nie żyje. Zaczynała podejrzewać, że ciąży na niej przekleństwo. Była nic niewarta, powinna zostać ukarana... To fatum mogło jednak zamiast niej osiągnąć Joeya!

Było jej słabo, niedobrze, brakowało jej tchu.

- Nicki?

Kit wszedł do kuchni i zmarszczył brwi na widok brudnych naczyń, potarganych włosów Nicki i wystygłego tosta, którego nawet nie tknęła. A przecież to nie był ranek, dochodziła druga po południu.



- Nicki, co się dzieje?

- Pracuję - skłamała i dodała agresywnym tonem: - Jedno z nas musi!

Atmosfera od razu stała się napięta. Nicki z niechęcią popatrzyła, jak kąciki ust Kita opadają w grymasie goryczy. To były te same usta, które kiedyś wydawały jej się nieodparcie seksowne, o których dotyku marzyła.

- Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś - powiedział, ignorując zaczepkę. - Pomyślałem, że w takim razie na chwilę wpadnę do domu, żeby ci przekazać coś, co może cię zainteresuje. Laura mieszka u córki Alice, zajmuje się dziećmi.

Wstała bez słowa, ostentacyjnie odwróciła się plecami i syknęła:

- Co to ma znaczyć?!

Odwróciła się i zmierzyła Kita zimnym spojrzeniem.

- Przyjechałeś tylko po to, żeby mi opowiadać o swojej córce?

Nic mnie nie obchodzi, gdzie ona jest, najważniejsze, że nie ma jej tutaj. Próbowала skrzywdzić Joeya! - przypomniała mu z pasją.

Aż jej się zrobiło gorąco, gdy znowu ujrzała przed oczami tamtą scenę. Jej syn zasłaniał się przed Laurą dokładnie takim samym gestem, jakim Nicki zasłaniała się przed Carlem. Dlaczego przyciągała do siebie takich agresywnych ludzi? Może w niej samej tkwiła jakaś skaza, jakieś zło, które wymagało kary?

Objęła się ramionami i machinalnie zaczęła się kołysać w tył i w przód. Tak, była winna. Ona tak, ale nie Joey! On nie zasłużył na nic złego, on nie...

Kit obserwował jej zachowanie z narastającym zdumieniem. Nicki nigdy nie uciekała się do takich sposobów jak manipulacja i szantaż emocjonalny, nigdy nie obrażała się, by kogoś w ten sposób ukarać. Jeśli się z czymś nie zgadzała, spokojnie i rzeczowo przedstawiała swoje argumenty.

- Nicki, posłuchaj...

- Nie, Kit. Jej noga tu więcej nie postanie. Ona ma tylko jeden cel, chce zniszczyć nasze małżeństwo - mówiła coraz szybciej i coraz głośniej, a w końcu zaczęła krzyczeć: - Zniszczyłaby i Joeya, gdyby tylko mogła!

Biła od niej taka furia, że aż się cofnął.

- Wiesz, że to nieprawda - zaprotestował. Posłała mu miazdzące spojrzenie.

- Czyżby?

Kit patrzył z rozpaczą, jak Nicki wychodzi, trzaskając drzwiami. Nie poznawał jej. To nie była ta kobieta, w której kiedyś zakochał się do szaleństwa.

Alice stanęła w progu „graciarni” i obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem, a następnie podeszła do biurka, które kiedyś należało do jej ojca i zaczęła porządkować szuflady. Pół godziny później, klęcząc pośród porozkładanych rzeczy, pożałowała, że nie kupiła nowego biurka. Nie musiałyby się wtedy zastanawiać, co począć z tymi wszystkimi pamiątkami.

Już miała wstać, gdy zauważyła, że z jednego z albumów wypadło kilka fotografii. Schyliła się po nie.

To były zdjęcia jej i Stuarta z samego początku małżeństwa. Wenecja, podróż poślubna... Alice doskonale pamiętała, jak kochali się przy wtórze chlupotania wody, która obijała się o ścianę renesansowego pałacu, zamienionego na hotel. Potem wychodzili na balkon i patrzyli, jak księżyc odbija się w zatoce. Wydawało się, że samo powietrze Wenecji tchnie zmysłowością...

- Raczej zgnilizną - skomentowała Stella, gdy Alice kiedyś podzieliła się z nią wrażeniami z wyjazdu.

W pierwszą rocznicę ślubu Stuart zabrał ją na Seszele, które wydały jej się rajem na ziemi. Tam została poczęta Zoe.

Stuart był zachwycony, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży, ale gdy córka przyszła na świat, stał się nagle zazdrosny o żonę. Alice czuła się rozdarta między dwoma ukochanymi istotami. Chciała być do dyspozycji i męża, i córki, ale każde z nich zdawało się żądać jej na wyłączność. Zoe zaczynała płakać akurat wtedy, gdy Stuart miał największą ochotę na seks, a on ze swojej strony nieomylnie wybierał takie momenty, gdy córka była najbardziej rozkapryszona.

Alice zastanawiała się, czy przyjaciółki też będą okazywać irytację z powodu jej dodatkowych obowiązków. Nic takiego nie nastąpiło. Ponieważ nie mogła wychodzić z domu, żeby zjawiać się na spotkaniach, Stella wymyśliła, że zaczną po prostu spotykać się u Alice, przynosząc gotowe dania, żeby pani domu nie musiała gotować. Nicki z kolei zafundowała jej na urodziny „pełen serwis” usług w salonie piękności, a Maggie spędziła cały ten dzień z Zoe, żeby Alice mogła skorzystać z prezentu.

Tyle lat trzymały się razem i nawet najbardziej dramatyczne wydarzenia nie były w stanie zachwiać ich przyjaźnią, przeciwnie - zdawały się ją umacniać. Teraz jednak każda z nich jakby odsuwała się od pozostałych...

Ostatnie ze zdjęć, które trzymała w ręku, przedstawiało ich czwórkę akurat podczas tego wyjazdu, o którym wcześniej wspomniała Stella. Alice uśmiechnęła się do siebie. Naprawdę miała dużą frajdę, organizując cały wyjazd od początku do końca. Przyjemnie było sporządzać listy, wyszukiwać połączenia lotnicze, zamawiać bilety, rezerwować pokoje, planować wycieczki, wertować przewodniki...

- Ależ ty masz do tego smykałkę! - przyznała z podziwem Maggie. - Powinnaś się tym zajmować zawodowo. Mogłabyś założyć własną firmę.

- Alice? Gdzie ona by tam miała głowę do interesów? - Stuart się roześmiał.

Zawtórowała mu wtedy, ale w głębi serca poczuła się dotknięta tą uwagą.

A może Oliver miał rację? Może źle robiła, chroniąc Nicki za wszelką cenę? Odłożyła kontrakt, nad którym bezskutecznie próbowała się skupić. Musiała coś zrobić. Nie rozmawiali już o liście, ale to nie załatwiało sprawy, ponieważ jego treść wciąż zatruwała duszę Maggie.

Miała ogromną potrzebę wygadania się przed kimś, kto ją zrozumie. Od rana roztrząsała sprawę listu i dalszego postępowania wobec Nicki, ale nie doszła do żadnego sensownego wniosku.

Sama nie mogła się z tym zmierzyć. Potrzebowała pomocy przyjaciółek, one znają Nicki lepiej niż Oliver, więc poradzą jej, co zrobić. I rozumieją, czemu ją tak chroni. Najrozsądniejsza z nich wszystkich była Stella. Maggie sięgnęła po słuchawkę i zawahała się. Nie, Stella była teraz zaabsorbowana własnym problemem. Lepiej Alice.

- Maggie! - ucieszyła się Alice i spytała od razu:

- Jak dziecko?

- Z dzieckiem wszystko w porządku - odparła, z trudem hamując się, by nie dodać: „Gorzej ze mną”.

- Alice, chciałam z tobą porozmawiać... Widzisz, jest taka sprawa... Czy mogłabym do ciebie wpaść? Potrzebuję twojej rady. Chodzi o Nicki. Martwię się o nią.

Nie wspomniała nic o otrzymanym anonimie, ponieważ chciała go pokazać Alice osobiście. Nie dałaby rady przeczytać go przez telefon. Te jadowite, nienawistne słowa nie przeszłyby jej przez gardło.

- Rozumiem, że ci przykro, że Nicki tak wtedy zareagowała, ale... Ale wszystkie byłyśmy w szoku, w dodatku wiesz, twoje hormony... - tłumaczyła nieco niezdarnie Alice. - To znaczy, chcę powiedzieć, że jak się jest w ciąży, to człowiek trochę przesadnie wszystko odbiera. Na twoim miejscu nie brałabym tak sobie do serca

tego, co Nicki powiedziała. Tak jej się wyrwało, bo była zdenerwowana. I Laura się do niej sprowadziła, a Kit prawie nic nie zarabia, wszystko na jej głowie... Każdy czasem mówi coś nieprzemyślanego. Lepiej... Lepiej takie rzeczy puścić w niepamięć. - Umilkła bezradnie, nie mając pojęcia, co jeszcze mogłaby dodać, żeby jakoś pomóc.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - zaczęła spokojnie Maggie, po czym znacznie mniej spokojnie dokończyła: - Ale tu chodzi o moje dziecko! Chciałam, żeby miało w was oparcie, a wy je odrzucacie, jeszcze zanim zdążyło się narodzić! - Z desperacją zacisnęła powieki. Reagując tak wybuchowo, tylko utwierdza Alice w przekonaniu, że powoduje nią nie tyle prawdziwa obawa, co rzeczywiście rozszalałe hormony.

- Ależ oczywiście, twoje dziecko będzie miało w nas oparcie - łagodziła Alice. - Rzecz w tym, że... Nie zrozum mnie źle, ale żadna z nas nie ma teraz łatwego życia. To nie znaczy, że się nie cieszymy twoim szczęściem. Bardzo się cieszymy.

- Ale mamy na głowie ważniejsze sprawy? - dokończyła Maggie, choć chyba powinna ugryźć się w język. - Nicki jednak miała dość czasu, żeby...

- Urwała gwałtownie. Nie, nie chciała w to wierzyć. Dlatego właśnie potrzebowała, by Stella i Alice umocniły jej słabnącą wiarę w to, że to nie Nicki wysłała do niej ten list.

- Twoje sprawy leżą nam na sercu, jak najbardziej, tylko teraz sytuacja zrobiła się... Słuchaj, za trzy tygodnie spotykamy się jak

zazwyczaj. Do tej pory Nicki ochłonie i wszystko będzie dobrze - Tym razem urwała Alice, ponieważ usłyszała w słuchawce sygnał informujący, że ktoś próbuje się do niej dodzwonić. Zerknęła na wyświetlony numer. Komórka Stuarta.

- Muszę kończyć - rzuciła pośpiesznie. - Dzwoni Stuart, chcę z nim porozmawiać.

Niestety, nie zdążyła. Mąż rozłączył się, nagrywając wiadomość.

Przez dłuższą chwilę Maggie wpatrywała się w słuchawkę pozbawionym wyrazu wzrokiem. I to tyle, jeśli chodzi o przyjacielską pomoc, pomyślała z nagłą goryczą. Przebiegł ją dreszcz, chociaż w mieszkaniu było ciepło.

Ludzie uważali ją za osobę pewną siebie i przebojową, której nic nie powstrzyma i której nic nie złamie.

Ona jednak nigdy nie wątpiła w to, że przyjaciółki znają ją dużo lepiej i dlatego doskonale zdają sobie sprawę, jak bardzo zawsze potrzebowała ich wsparcia. To właśnie łącząca je więź dawała jej siłę i energię. Zawsze mogła na nie liczyć, zawsze mogła zwrócić się do nich z każdą prośbą. Przy nich mogła być sobą, nie musiała udawać, że jest twarda, niezniszczalna i świetnie sobie radzi ze wszystkim przeciwnościami losu.

Teraz, zdezorientowana i przestraszona, zaczynała zadawać sobie pytanie, czy w tej swojej głębokiej wierze nie była przypadkiem osamotniona.

Alice z wahaniem wybrała numer telefonu Stuarta. Wiadomość, którą jej nagrał, była krótkim, szorstkim komunikatem:

„Muszę zostać w Londynie trochę dłużej. Nie dzwoń, będę teraz na spotkaniu. Jak się skończy, zatelefonuję”.

To było ponad dwie godziny temu, a on wciąż nie dzwonił. Gdy w końcu Alice wbrew jego życzeniu spróbowała się z nim skontaktować, jego telefon komórkowy był wyłączony.

RS



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dan skrzywił się, skręcając w wąską polną drogę, która wiodła do dworu w Draycotte. Nie zdążył przyzwyczać się do nowego landrovera, który mu dostarczono zaledwie poprzedniego wieczoru. Potrzebował też trochę czasu, by na nowo przywyknąć do jeżdżenia lewą stroną.

Nie był do końca pewien, czemu tak nagle zapragnął odciąć się od tego, co osiągnął w Ameryce, dlaczego postanowił po raz kolejny zacząć wszystko od nowa. Tylko czy musiał fundować sobie wizytę w Draycotte? Wzruszył ramionami. Kaprys sentymentalnego faceta.

Tam, za oceanem, nikt nie nazwałby go sentymentalnym. Przez ostatnie dziesięć lat bez reszty poświęcił się pracy. W pełni zasłużył sobie na opinię nieuleczalnego pracoholika. Teraz miał pięćdziesiąt pięć lat i rzucał wszystko w diabły. Właściwie czemu?

Nie był w Nowym Jorku jedenastego września, ale nie musiał być, żeby w głębi duszy odczuć potężny wstrząs i przemyśleć parę spraw na nowo.

Przed nim pojawiły się zabudowania wiekowego dworu. Najstarsza część powstała w czternastym wieku, ale w miarę upływu czasu rozbudowywano ją, przy czym kolejne części różniły się zarówno stylem, jak i rodzajem użytego materiału. Całość wyglądała tyleż dziwnie, co malowniczo.

Niestety, budynki znajdowały się w tak fatalnym stanie, że wyremontowanie ich i wyposażenie we współczesne sprzęty

oznaczałoby utopienie w tym przedsięwzięciu astronomicznej sumy. Taniej byłoby wyburzyć wszystko do fundamentów i zrekonstruować dwór przy użyciu nowoczesnych technologii. To było jednak niemożliwe, ponieważ cała posiadłość została wpisana na listę dziedzictwa narodowego.

Gdyby jakiś klient Dana, na przykład architekt, chciał kupić to miejsce i poprosiłby o przeprowadzenie kompleksowej renowacji obiektu, Dan nie tylko by odmówił, ale i zrobiłby wszystko, żeby odwieść klienta od tak szalonego pomysłu.

On sam też nie zamierzał inwestować w dwór w Draycotte. Nawet nie dlatego, że nie miał dość pieniędzy. Sprzedał swoje znane biuro projektowe w Nowym Jorku za taką sumę, że zaliczał się teraz do milionerów. Miał już jedną posiadłość we Francji i drugą na Florydzie, nie potrzebował trzeciej, w dodatku tak kłopotliwej. Gdyby nawet nasza go ochota pomieszkać trochę na rodzimej wyspie, kupiłby nowoczesne, wygodne mieszkanie łatwe w utrzymaniu, a nie smętną ruinę czyichś marzeń.

Czuł jednocześnie, że potrzebuje wyzwania, no i chciałby zostawić po sobie coś, co nie umrze razem z nim. Każdy, kto został ojcem, miał to zapewnione bez żadnych dodatkowych starań, pomyślał ponuro.

- O, kogo ja widzę!

- Todd!

Stella po raz pierwszy w życiu pożałowała, że nigdy nie była flirciarą. Gdyby była, nie zareagowałaby na widok Todda jak speszona nastolatka.

Od jakiegoś czasu wiał chłodny wiatr, ale tego dnia niebo było idealnie czyste. Wiele osób nosiło okulary przeciwsłoneczne, Todd również. Teraz je zdjął i Stella nagle patrzyła z bliska w jego oczy. Wrażenie było piorunujące.

- Właśnie idę na kawę. Może dasz się namówić, żeby pójść ze mną? - zaproponował.

Wcale nie musiał jej namawiać, wszystko w niej wołało: tak! Co prawda, sumienie protestowało, ale bardzo cichutko i tylko przez moment. W jego miejsce odezwał się żal, że nie ubrała się atrakcyjniej. Miała na sobie dżinsy, prostą białą bluzkę i ciepły żakiet.

Wszystkie te emocje ustąpiły miejsca poczuciu błogości, która ogarnęła ją, gdy tak szli ramię w ramię w jasnym słońcu. Todd otworzył przed nią drzwi, a gdy go mijała, patrzył jej głęboko w oczy z takim uśmiechem, że świat skurczył się nagle do nich dwojga i tego, co działo się między nimi.

- Co za szczęśliwy traf, że cię spotkałem. Właśnie miałem dzwonić do Paula, żeby dał mi numer do ciebie.

- Och... Naprawdę?

Pomyślała, że jąka się i czerwieni tak, że nawet dziewczyna w wieku Julie skwitowałaby to pełnym politowania uśmiechem.

Ledwo zwróciła uwagę na to, że znajdują się w jednym z barów szybkiej obsługi, których nie cierpiała. Nie czuła się dobrze w

otoczeniu hałaśliwych młodych ludzi, którzy okupowali takie miejsca. Ona sama wybrałaby spokojną kawiarnię.

Z tym większym uznaniem patrzyła na Todda, który świetnie sobie radził w takim miejscu. Mimo tłoku natychmiast znalazł wolny stolik, co więcej, zdołał szybko nakłonić nastolatkę z obsługi, żeby przestała ich ignorować, zabrała brudne naczynia i wytarła blat.

- Co pijesz, kawę czy herbatę? Czekaj, może sam zgadnę. Ja, w odróżnieniu od mojej byłej żony, jestem kawoszem...

Stella, która marzyła w duchu o gorącej, mocnej herbacie, natychmiast zadeklarowała się jako zwolenniczka kawy.

- Tak myślałem - odparł, posyłając jej porozumiewawczy uśmiech, od którego zrobiło jej się gorąco, i przecisnął się między stłoczonymi stolikami w stronę baru.

Sposób, w jaki się do niej odnosił, był dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Zawsze kpiła z szarmanckiego traktowania kobiet, ponieważ uważała, że jest to staroświeckie, a więc śmieszne. Teraz nagle okazało się, że dzięki tym staroświeckim manierom Todda Stella czuła się bardziej kobieca niż kiedykolwiek przedtem. Było jej nadzwyczaj przyjemnie, miała wrażenie, że rozkwita.

Przypatrywała się stojącemu przy ladzie Toddowi.

Miał naprawdę niezłą sylwetkę, a dzinsy ujmowały mu lat. Dobrze jednak, że nie próbował udawać nastolatka, jak to przydarzało się niektórym panom w średnim wieku. Nosił sportowe kraciaste koszule dobrej marki, na pewno miłe w dotyku...

Szerokie ramiona, płaski brzuch, muskularne pośladki... Stella zdawała sobie sprawę z tego, że jej myśli podążają w kierunku, w jakim nie powinny. Trudno jednak było się oprzeć. W odróżnieniu od Richarda Todd emanował pełnią życia, energią... Seksem.

- Przy tych dzieciakach zaczynam czuć się staro - zauważył, przyniósłszy kubki do stołu. - Dla nich pewnie jestem już zgrzybiałym starcem. - Zaśmiał się niewesoło. - Trudno im się dziwić. Moje wnuki niedługo będą w ich wieku!

Stella ostrożnie spróbowała kawy, która nawet przyjemnie pachniała, ale w smaku okazała się gorzkawa, jakby przypalona.

- Pamiętam, że tęsknisz za nimi. Udało ci się przekonać synową, żeby wysłała je do ciebie na wakacje? - zagadnęła, domyślając się, że to ulubiony temat Todda.

- Jeszcze nie, ale wierzę, że w końcu mi się uda. Zanim jednak przyjadą, muszę się przeprowadzić. Mieszkanie, które wynajmuję, jest dobre dla mnie, ale nie pomieści wygodnie trójki dzieci.

Rozmawiałem już w biurze nieruchomości, mają szukać czegoś odpowiedniego. Nie ukrywam jednak, że potrzebowałbym też dobrej rady. A może... Może ty byś zechciała... - pytająco zawiesił głos.

Jej puls przyspieszył. Po raz pierwszy ktoś stosował wobec niej typowe męskie podchody, proponując niby niewinne wspólne działanie. Nie, to tylko jej wyobraźnia. To naprawdę niewinna propozycja, przecież nikt nie podrywa takich kobiet jak ona - uporządkowanych, statecznych, zasadniczych. Takie kobiety uważa się za zbyt poważne, a więc nieatrakcyjne.

- Miło mi, że mnie potrzebujesz - odparła lekko zdławionym głosem. - Nie wiem jednak, czy jestem odpowiednią osobą...

- Jak najbardziej! Potrzebuję kogoś, kto tu mieszka od dawna, kto mi powie, która dzielnica będzie najlepsza dla małych dzieci, skąd będzie blisko do parku i do innych ciekawych miejsc... Rozumiesz? - mówiąc to, zajął jej w oczy tak głęboko, że przebiegł ją dreszcz.

Odwróciła spojrzenie i sięgnęła po kawę, zauważyła jednak, że ręka drży jej podejrzenie, cofnęła ją więc szybko. Nie dość szybko jednak. Todd przytrzymał jej dłoń.

- Boisz się oparzyć? - spytał sugestywnie.

To niemożliwe. To nie działo się naprawdę. Jej nie przydarzały się takie rzeczy. Nigdy.

Todd nadal wpatrywał się w nią intensywnie i nadal trzymał ją za rękę.

- Jesteś niesamowicie seksowna - powiedział wprost. - Zresztą, nie muszę ci tego mówić, na pewno wiesz. Twój mąż to cholerny szczęściarz.

Odjęło jej mowę.

Nigdy nikt nie nazwał jej seksowną, a co dopiero niesamowicie seksowną. Przez chwilę żałowała nawet, że siedzi tu sama z Toddem, więc nie ma nikogo, kto mógłby to powtórzyć innym.

Nagle oprzytomniała, cofnęła rękę i zgaśniła Todda wzrokiem, ale nie wyglądało na to, by się tym zbytnio przejął.

- Jak mogę się z tobą skontaktować? Wiesz, jak znajdą coś dla mnie, będę potrzebował twojej rady.

Podawała mu adres i numer telefonu komórkowego. Przecież nie ma nic niestosownego w udzielaniu komuś pomocy. Chodziło tylko o znalezienie mieszkania w odpowiedniej okolicy, a nie o pozamałżeńską przygodę, prawda?

Prawda?

Maggie wyglądała przez kuchenne okno, a jej myśli błądziły wokół bolesnych spraw. Tej nocy prawie nie spała, a gdy zasypiała, dręczyły ją takie koszmary, że nad ranem aż się popłakała. Oliver scałował jej łzy, prosząc, żeby pojechała z nim do firmy i nie zostawała sama w domu.

- Nie bądź śmieszny - zbeształa go i dodała łagodniej: - Nic mi nie będzie. Obiecuję, że będę o siebie dbać. Proszę, zaufaj mi.

Oliver pojechał do pracy sam. Godziny wlokły się niemiłosiernie, nic jej się nie chciało, wszystko wydawało jej się nieoczekiwanie puste i pozbawione sensu. Miała wrażenie, jakby uszła z niej cała energia. Jednocześnie czuła dziwne napięcie, podskakiwała dosłownie na każdy odgłos. Wiedziała, że powinna jechać do Nicki i porozmawiać z nią, ale nie mogła. Nie miała sił. I... I trochę się bała.

Z jednej strony wciąż wierzyła, że to nie Nicki wysłała do niej list, którego słowa wryły się na zawsze w jej pamięć, a z drugiej nie mogła się pozbyć wątpliwości. Ten nieoczekiwany wybuch przyjaciółki, ta jej zdumiewająca agresja... Jakby to nie była Nicki, tylko ktoś inny.

Bolało ją też, że została ze swoimi problemami sama. Alice nie próbowała do niej oddzwonić po tym, jak poprzedniego dnia przerwała ich rozmowę. Stella milczała również. Oczywiście, Maggie mogła zadzwonić do nich... Nie, właściwie to nie mogła. Czuła się odrzucona.

Co też ona wyprawia? Dosyć tego zadreżczania się myślami! Musi odetchnąć świeżym powietrzem, odpocząć od samej siebie.

Wmawiała sobie, że po prostu jedzie przed siebie bez żadnego sprecyzowanego celu, ale gdy zobaczyła drogowskaz do Draycotte, przestała się oszukiwać. Tyle razy przyjeżdżała do tego miejsca, poszukując ciszy i spokoju, potrzebnych jej do zregenerowania sił.

Kiedyś to było specjalne miejsce jej i Dana - ich wymarzone miejsce na ziemi. Wielokrotnie obiecywali sobie, że kupią je, gdy tylko zostaną milionerami. Oczywiście śmiali się przy tym, bo nie spodziewali się, by kiedykolwiek było ich na to stać.

Gdy Dan odszedł, przyjeżdżała tu, by oplakiwać utratę jego miłości i nagłą pustkę w swoim życiu. Gdzie indziej mogłaby to uczynić, jak nie w Draycotte, w ich ukochanym miejscu? Ono miało zadziwiającą moc i przez te wszystkie lata, gdy Maggie mozolnie próbowała posklejać swoje potrzaskane życie w całość, w niewyjaśniony sposób wspierało ją w jej wysiłkach. Może dlatego, że strzegło jej najpiękniejszych marzeń? Nigdy nie wyjeżdżała stąd bez pociechy i wewnętrznego okrzepnięcia.

Ostatni raz była tutaj, gdy wreszcie zaakceptowała fakt, że Oliver ją kocha. Przyjechała do dworu jak do starego przyjaciela, by



podziękować mu za dotychczasową pomoc, za wsparcie i pociechę. Przyszła się pożegnać i powiedzieć, że teraz ma przy sobie kogoś, kto się nią zajmie.

Pograżona w myślach zaparkowała na podjeździe przed głównym wejściem, nie zauważając stojącego obok zrujnowanych stajen landrovera.

Oliver ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w przeciwległą ścianę. Bolało go, że musiał zostawić Maggie samą w domu, przybitą i smutną. A jeszcze bardziej bolało go to, że chciała załatwić sprawę listu sama. Nie przyjęła jego pomocy, nie zaufała jego radzie.

Czy postąpiłaby inaczej, gdyby na jego miejscu był Dan? Czy mężowi pozwoliłaby zaopiekować się sobą i dzieckiem? Czy zdałaby się na niego zupełnie?

Być może przemawiała przez niego zazdrość, której nie potrafił się pozbyć, podobnie jak Maggie nie umiała wyrzucić Dana ze swojego serca. Maggie oczywiście zaprzeczała temu, podobno już nie żywiła do byłego męża żadnych ciepłych uczuć. Jednak Oliver miał wrażenie, że pod pewnymi względami zna ją lepiej niż ona siebie. Na pewno wciąż kochała Dana, była przecież niezwykle wielkoduszną kobietą.

Podejrzewał, że coś podobnego odczuwała również w stosunku do Nicki. Maggie nie mogła przestać jej kochać, nawet jeśli podzielała zdanie Olivera co do autorstwa listu. On jednak nie był związany z Nicki emocjonalnie, nie miał więc żadnego powodu, by brać ją w

obronę. Nie pojmował, jak mogła wykazać się takim egoizmem, jak mogła być okrutna wobec Maggie, która tyle przeszła?

Nagle uprzytomnił sobie, że przecież jej przyjaciółki nie mają pojęcia, że ona wzięła na siebie winę za zdradę Dana i ich rozwód, byle tylko ratować jego dobre imię. Oprócz Maggie i jej byłego męża całą prawdę znał tylko on...

Rozległo się krótkie, zdecydowane pukanie i do gabinetu zajrzała Kath, sekretarka.

- Przyszła jakaś kobieta, chce wiedzieć się z panią Rockford. Nie była umówiona. Mówi, że ma ważną sprawę.

- Porozmawiam z nią. - Oliver wstał zza biurka i poszedł do części recepcyjnej.

Kobieta stała, przeglądając jeden z albumów zawierających zdjęcia wszystkich projektów zrealizowanych przez zespół Maggie. Oliver swego czasu wybrał kilkanaście odbitek i kierowany swoim nieomylnym smakiem dał do powiększenia ich niewielkie fragmenty. Gotowe fotografie zostały oprawione i powieszono na ścianach, tworząc galerię wyrafinowanych artystycznie zdjęć. Maggie nie posiadała się z zachwytu.

Nieznajoma odwróciła się.

- Świetne - powiedziała, wskazując fotogramy. - To pan zaprojektował?

- Tak. Pani pozwoli, Oliver Sanders.

- Domyśliłam się - odparła z szerokim uśmiechem. - Wiem o pani Rockford tyle, że czuję się prawie tak, jakbym ją znała. Ona jest

menedżerem, a pan duszą artystyczną. Ja też jestem utalentowana pod tym względem. - Posmutniała nagle. - Niestety, musiałam zająć się bardziej przyziemnymi rzeczami. Nie każdemu się udaje w życiu. Maggie, to jest pani Rockford, to prawdziwa szczęściara.

Znowu się uśmiechała, ale w jej głosie dał się słyszeć jakiś dziwny ton. Oliver, który nie słuchał jej zbyt dokładnie, ponieważ cały czas myślał o Maggie i jej problemie z Nicki, zastanowił się przelotnie, kiedy ta gadatliwa kobieta wreszcie dotrze do sedna sprawy.

- Oczywiście domyślam się, że usługi państwa firmy nie są tanie. I pewnie zajmują się państwo tylko ważnymi sprawami. Nie wiem, czy to, z czym ja przychodzę, zainteresuje panią Rockford. Nie zdziwię się, jeśli nie. - Westchnęła. - To musi być cudownie odnieść taki wielki sukces. Móc sobie na wszystko pozwolić. Móc kupić, co tylko się chce.

Oliver w końcu przyjrzał się jej nieco uważniej. Sprawiała wrażenie osoby dość nerwowej - nie stała spokojnie na miejscu, sięgała po różne drobiazgi, obracała w rękach i odstawiała je z powrotem, z niezadowoleniem ściągając brwi.

- Bardzo bym chciała z nią porozmawiać.

- Przykro mi, ale właśnie poszła na spotkanie z klientem - skłamał gładko, wiedząc z doświadczenia, że to najlepszy sposób, żeby kogoś zniechęcić. - Proszę jednak zostawić swoje nazwisko i numer telefonu, na pewno się z panią skontaktuje.

- Tak, to dobry pomysł - odparła kobieta, nie sięgając jednak po wizytówkę. - Wolałabym jednak porozmawiać z nią osobiście.

Miałam nadzieję, że może tu będzie.

Oliver oczywiście wiedział, że większość osób kojarzy firmę z Maggie i to z nią woli rozmawiać.

Zazwyczaj nie miał nic przeciw temu, choć teraz to on wykonywał większość prac. Ta kobieta jednak działała mu na nerwy.

- Już powiedziałem, że jej nie ma - uciął szorstko. Właśnie przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

A gdyby, pojechał do Nicki i z nią porozmawiał? Przecież obiecał Maggie właściwie tylko tyle, że nie pójdzie na policję. Niezależnie od jej uporu czuł się w obowiązku chronić zarówno ją, jak i dziecko. Coś mu podpowiadało, że ten obrzydliwy list wcale nie oznacza końca sprawy. Należało jak najszybciej przystąpić do działania.

Kath wróciła do recepcji, a wtedy ku uldze Olivera uciążliwa klientka zaczęła wreszcie zbierać się do wyjścia.

- Muszę wyjść na jakąś godzinę - poinformował sekretarkę. - Gdyby dzwoniła Maggie, proszę jej powiedzieć... Proszę jej powiedzieć... że ją kocham - dodał szorstko, by ukryć czułość.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez chwilę siedziała bez ruchu. Nie, z całą pewnością nie chciałaby tutaj mieszkać z Oliverem i ich dzieckiem. Teraz już wiedziała, czego dla nich pragnie - porządnej przedwojennej willi z ogrodem, takiej, jaką mieli Alice i Stuart. Tak, to było dokładnie to, czego potrzebowała.

Wysiadła z samochodu i odetchnęła głęboko. Za każdym razem miała wrażenie, że powietrze w Draycotte jest inne niż wszędzie. Dwór został wzniesiony na niewielkim pagórku, dzięki czemu dookoła rozciągał się piękny widok na odległe wzgórza, na niedalekie pola i na rzekę, która leniwie wiała się pośród łąk. Być może to usytuowanie stwarzało ów specyficzny mikroklimat. A może pozostawione tu marzenia, pamięć radości i smutku stwarzały w tym miejscu niepowtarzalną atmosferę?

Ruszyła w kierunku swojej ulubionej altany w ogrodzie. Słońce prześwietlało rude włosy, a wiatr zwiewał je na twarz. Charakterystycznym dla siebie gestem podniosła rękę, żeby je odrzucić do tyłu i właśnie w tym momencie ujrzał ją Dan, wyłaniając się zza stajen, które oglądał. Zamarł w pół kroku. Serce zabiło mu mocno w piersi, jakby znów był zakochanym nastolatkiem, w ustach mu zaschło z wrażenia.

Maggie! Chociaż widział ją z boku, wiedział, że to ona. Mimo że nie rozpoznał fryzury i ubrań, a na jej dłoni nie widział obrączki, którą

jej kiedyś włożył na palec, wiedział, że to ona. W jednej chwili wyłowiłby ją wzrokiem wśród tysięcy innych kobiet.

Na moment zamknął oczy i poczekał, aż ziemia przestanie się kołysać.

Ponownie spojrział na Maggie, tym razem wyczekująco. Niech się odwróci, niech go zauważy, niech pobiegnie ku niemu z rozwianymi włosami, z ramionami rozpostartymi szeroko, z radością w oczach.

Widział jej delikatny profil, jej niewiarygodnie długie rzęsy, miękką linię policzka, łagodny zarys brody. Było w niej coś młodzięczego, coś, co jej twarz zachowa na zawsze mimo upływu lat. Mieszkając w Stanach, Dan przywykł do sztucznego wyglądu mieszkanki Nowego Jorku, które za pomocą skalpela i zastrzyków botoksu zmagają się z przemijającym czasem z taką samą determinacją, z jaką walczyły o klientów w życiu zawodowym i o mężczyzn w życiu prywatnym. W odróżnieniu od nich z Maggie emanowała sama istota młodości: naturalność, radość, spontaniczność. Dlatego tylko na widok jej twarzy w sercu Dana wzbierała fala zachwytu i tkliwości.

Była tu, przyszła do ich ukochanego miejsca, w którym kiedyś rozbrzmiewały ich śmiechy i szepty. I płacz. Miał wrażenie, że te odgłosy przetrwały w powietrzu i że otaczają ich ze wszystkich stron, jakby to miejsce miało zdolność zachowywania wszystkiego, co się tu wydarzyło.

Maggie, Maggie... Jej imię wypełniło jego myśli, jakby to było jedyne słowo na świecie.

Przystanęła nagle, zdezorientowana. Właściwie po co tu przyjechała? Miała wrażenie, jakby weszła w chmurę smutku, jakby czekał tu na nią dawny ból. A przecież sądziła, że to wszystko już minęło, że uporała się z przeszłością.

Kiedyś zabrała tu Nicki, jeden jedyny raz. Próbowwała wtedy przekonać przyjaciółkę, że ma w sobie dość sił, by odejść od Carla i zacząć zupełnie nowe życie. Wy tłumaczyła jej, że to specjalne miejsce, które ma magiczną moc podnoszenia na duchu. Nicki tylko pokręciła głową, mówiąc, że nie każde magiczne miejsce jest magiczne dla każdego i że ona nie czuje tu nic specjalnego.

Na myśl o przyjaciółce Maggie drgnęła i instynktownie położyła dłoń na brzuchu, pragnąc osłonić dziecko.

Słońce schowało się za chmury, powiał zimny wiatr. Przyjeżdżanie tutaj było naprawdę głupim pomysłem, zdecydowała. Lepiej by zrobiła, idąc dzisiaj na jogę.

A co z Nicki?

Porozmawia z nią. Tak. Koniecznie trzeba będzie z nią porozmawiać. Ale nie teraz. Jeszcze nie teraz...

Dan wstrzymał oddech, gdy Maggie się odwróciła. Wystarczyłoby, żeby spojrzała w stronę stajen. Wystarczyłoby, by zawołał.

Nie, do pewnych miejsc nie powinno się wracać, zdecydowała, zapuszczając silnik.

Dan odprowadził wzrokiem szybko oddalający się samochód. Nie powinien był tu przyjeżdżać. Właściwie nie miał pojęcia, czemu to zrobił.

Nicki popatrzyła na zegar. Czy to możliwe? Już trzecia po południu?

Ogarnęła spojrzeniem swoje biurko. Wyglądało dokładnie tak samo jak przed paroma godzinami. Co ona robiła przez cały dzień?

Powinna jechać po Joeya, ale najpierw musiała jeszcze nadać paczkę. To były zwyczajne czynności, a mimo to nie czuła się na siłach, by im sprostać. Jej serce biło nierówno, co chwila ogarniały ją mdłości, narastała w niej panika.

W łazience ochlapała twarz zimną wodą, żeby się orzeźwić, i z lękiem popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Nie poznawała samej siebie. Widziała zupełnie inną kobietę niż ta, którą poślubił Kit. To dodatkowo nakręciło spiralę jej strachu.

Pomyślała, że powinna zmienić przybrudzoną bluzkę, ale nie miała na to ochoty. Z jednej strony czuła do siebie pogardę za to, że tak drastycznie obniża standardy, jakie sobie z trudem wypracowała. Z drugiej przepelniała ją ponura satysfakcja. Wygląda jak pomiotło? No i dobrze. Wcale jej nie zależy. Przecież nikogo to nie obchodzi, a jej męża najmniej ze wszystkich, bo jemu w głowie tylko jego ukochana córka. Laura to, Laura tamto... To, że miał jedno dziecko z Nicki, a drugie właśnie stracili, nie interesowało go w najmniejszym stopniu!



Oliver skręcił w uliczkę, przy której stał dom Nicki. Przez całą drogę zastanawiał się, co jej powie, starannie dobierał słowa, powtarzał sobie w głowie całe zdania. Najpierw zamierzał Nicki uświadomić, jak poważne konsekwencje może mieć napisanie i wysłanie takiego listu do kobiety w ciąży. Następnie chciał spytać, jak można zrobić coś takiego zaprzyjaźnionej osobie, a na koniec poinformować Nicki - a również i Kita, gdyby zaszła taka potrzeba - że on nie ma takich skrupułów jak Maggie, jeśli chodzi o zanieśenie listu na policję.

Owszem, szanował zdanie Maggie i jej lojalność wobec przyjaciółek, niemniej jednak musiał chronić swoją partnerkę i ich dziecko, ponieważ był to jego podstawowy obowiązek.

Nie wiedział, co kierowało Nicki, i nawet nie chciał wiedzieć, co ona może mieć na swoją obronę. Nie obchodziły go problemy tej kobiety ani jej punkt widzenia. Dlatego też zamierzał wprost powiedzieć, że jeśli nie zmieni swojego postępowania, jeśli jeszcze raz zasmuci Maggie choćby jednym gestem, słowem czy spojrzeniem, Oliver natychmiast zanieśe anonim na policję i wskaże sprawcę.

A jednak... A jednak...

Gwałtownie zjechał na bok i zatrzymał samochód, nie dojeżdżając do domu Nicki. Przecież Maggie poprosiła go, żeby zostawił jej załatwienie tej sprawy. Czy wolno mu zawieść zaufanie ukochanej? Do tej pory wierzyła mu bezgranicznie, a teraz okaże się, jakim to było błędem. Nie, chyba nie powinien tego niszczyć, nie

powinien wtrącać się w sprawy partnerki wbrew jej woli. Skoro obiecał...

Z drugiej strony Maggie wierzyła przecież, że on potrafi zapewnić opiekę jej i dziecku, a właśnie to zamierzał zrobić.

Tak, ale zamierzał zrobić to za jej plecami...

Tak, ale przecież dla jej własnego dobra...

Dla jej dobra złamie obietnicę, zostawiając Maggie z poczuciem, że już nikomu nie można ufać?

Wrzucił wsteczny. Właśnie udało mu się zawrócić, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Ponownie zjechał na pobocze, wyłączył silnik i dopiero wtedy odebrał.

- Hej, gdzie jesteś?

Sam dźwięk jej głosu wystarczył, żeby wprawić Olivera w lepszy nastrój.

- W samochodzie. A co?

- Czy mógłbyś jak najszybciej wrócić do domu?

- Czy coś się stało? - zaniepokoił się natychmiast.

Maggie uśmiechnęła się do siebie. Ona już przestała się martwić, ponieważ uznała, że to tylko pochłanianie energii i czas, które lepiej poświęcić Oliverowi i dziecku. Przecież tego potrzebowali - żeby była dla nich, by ich kochała, żeby troszczyła się o ich dobro. Nie mogła się dłużej zamartwiać wszystkimi naokoło, musiała skupić się na swoich najbliższych, tym bardziej że nikomu innemu na nich nie zależało. Maggie nie miała już wątpliwości, przyjaciółki odsunęły się od niej, a więc i od reszty bliskich jej osób. Od jej rodziny... Tak, byli

rodziną, choć nie wzięli ślubu, a dziecko zostało powołane do życia w niekonwencjonalny sposób. Jednak jej przyjaciółki nie chciały tego faktu zaakceptować.

Tego popołudnia w Draycotte poczuła się tak, jakby coś w niej umarło. Pojawiło się dojmujące poczucie pustki, jakby bolesna wyrwa w sercu. Maggie zrozumiała, że do końca życia będzie opłakiwać utratę tej niezwykłej przyjaźni, jaką mogła cieszyć się przez lata. Niemniej jednak poczuła w sobie nagły przyływ mocy. Skoro nie mogła liczyć na wsparcie ze strony przyjaciółek, musiała stanąć pewnie na własnych nogach.

- Nie, wszystko w porządku, i to w jak najlepszym! -zapewniła dziarskim tonem. - Mam ochotę świętować, co ty na to? Ale najpierw pojedziemy po mebelki dziecinne, bo widzisz, chyba już wiem, jaki dom jest nam potrzebny. Taka willa z lat trzydziestych, jaką ma Alice. Co ty na to?

Oliver był szczęśliwy, że Maggie znów tryska optymizmem. Zgodziłby się na wszystko, byle tylko podtrzymać miły nastrój.

- Bardzo dobry pomysł.

- Cieszę się, że tak mówisz. - Zaśmiała się perliście. - Bo widzisz, ja już byłam w agencji i poprosiłam, żeby wyszukali dla nas właśnie coś w tym stylu. To o której będziesz w domu? Już nie mogę się doczekać, kiedy pojedziemy na te zakupy. I nie tylko... - dodała zmysłowym szeptem.

- Już jadę!

- I co pan sądzi o posiadłości w Draycotte? - zainteresował się żywo młody pracownik biura nieruchomości.

- Kompletna ruina - rzucił Dan, który i tak nawet przez chwilę nie myślał o kupnie dworu. Jeśli ktoś w ogóle go kupi, to tylko wariat. Bogaty wariat, który lubi wyrzucać pieniądze za okno.

- Przedstawiciele spadkobierców są upoważnieni do negocjacji na temat ceny - odparł pospiesznie agent. - Mógłbym pana z nimi umówić nawet na dzisiaj...

- Nie, nie sądzę, żebym w ogóle...

- Proszę się jeszcze zastanowić, nie musi pan podejmować decyzji od razu. - Agent zrezygnowanie zmienił kierunek natarcia: - Nawet jeśli zabudowania wymagają renowacji, to sama posiadłość może przynieść zyski, o ile się w nią zainwestuje.

- W co tam można zainwestować? W te nieużytki nad rzeką, które nadają się jedynie pod uprawę rzezuchy? - skomentował z ironią Dan.

Zauważył, że agent wzruszył ramionami. Widocznie zrozumiał, że nic nie wskóra. Pewnie, Dan nie dałby się nabrać na takie plewy, zbyt dobrze się na tym wszystkim znał. Jednak, ku swojemu własnemu zaskoczeniu, odezwał się nagle:

- Właściwie co mi szkodzi spotkać się z tymi przedstawicielami. Proszę sobie jednak niczego po tym nie obiecywać.

Młody człowiek wyglądał tak, jakby sobie obiecywał całkiem sporo.

- Zaraz państwa umówię na spotkanie.

Na poczcie było więcej osób, niż się spodziewała, i musiała dłużej poczekać. Potem straciła jeszcze parę minut na dojście do samochodu, którego nie dało się bliżej zaparkować. Pewnie spóźni się po Joeya.

Szkoła, do której chodził, znajdowała się na dalekim przedmieściu, ale cieszyła się opinią najlepszej podstawówki w okolicy. Opinię tę potwierdzał fakt, że niemal wszystkie kończące ją dzieci bez problemów dostawały się do najbardziej prestiżowego gimnazjum w całym hrabstwie.

Kit na początku protestował, gdy Nicki zdecydowała, że Joey będzie uczył się wyłącznie w szkołach prywatnych.

- Laura chodziła do szkół państwowych i zobacz, jak sobie poradziła - zaproponował. - Zdała na studia, zawsze miała najlepsze oceny.

- To były zupełnie inne czasy - wytknęła. - Teraz trzeba mieć jak najlepsze wykształcenie, żeby potem poradzić sobie w życiu. Chcę zapewnić Joeyowi dobry start. I zrobię to - dodała z pasją.

Szła w kierunku samochodu, gdy ujrzała idącego z naprzeciwka Dana. Stała jak wryta. Przez moment miała uczucie déjà vu.

- Dan! - wykrzyknęła, czując, jak rozpiera ją radość. Nagle znów miała dwadzieścia lat i była zakochana do nieprzytomności.

- Nicki! - ucieszył się. Bardzo ją lubił, nawet spotykali się przez krótki czas, chociaż on nigdy nie traktował tego poważnie, ponieważ widział w niej raczej materiał na wierną przyjaciółkę niż na partnerkę życiową.

- Wróciłeś - wyszeptała drżącym głosem.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Trzydzieści parę lat temu uważała go za najbardziej godnego pożądania ze wszystkich mężczyzn, jakich знаła. I musiała przyznać, że mimo upływu lat Dan nadal stanowił zagrożenie dla kobiecych serc. Owszem, jego niegdyś kruczoczarne włosy były poprzetykane srebrnymi nitkami, ale to tylko wydawało się wzmagać jego urok. Wciąż był szczupły i muskularny, o sprężystym chodzie i energicznych ruchach. Jeśli dodać do tego słuszny wzrost i barczyste ramiona, to doprawdy trudno się dziwić, że przechodzące właśnie obok dwie młode kobiety po trzydziestce obrzuciły Dana zainteresowanym spojrzeniem. Nicki poczuła przypływ zazdrości.

- Tak, wróciłem. Widzisz, po jedenastym września coś się zmieniło... Trudno mi powiedzieć co. W każdym razie zrozumiałem, że robienie kariery i zarabianie pieniędzy nagle przestało być dla mnie takie ważne. Pomyślałem, że dobrze byłoby wrócić do domu. Właśnie, od razu dam ci wizytówkę, proszę. To tymczasowy adres, szukam czegoś do kupienia. Tak tu się rozglądam i powiem ci, że nic się nie zmieniło. Czuję się, jakbym wcale nie wyjeżdżał, jakby nie było tych dziesięciu lat. Zwłaszcza gdy patrzę na ciebie - dodał z uśmiechem.

W jego zamierzeniu miał być to komplement, ale ku jego konsternacji w oczach Nicki zakręciły się łzy, a rysy jej twarzy ściągnęły się boleśnie. Dan poczuł się zbity z tropu.

- Mylisz się - powiedziała z dziwną gwałtownością w głosie. -  
Wszystko się zmieniło!

Jej wzrok... W jej wzroku czaiło się coś dziwnego, coś, co  
zaniepokoiło Dana.

- Muszę iść, spieszę się, żeby odebrać syna ze szkoły.

- Masz syna?

- Tak. Urodził się już po twoim wyjeździe.

Zamilkła, jakby czekała na komentarz z jego strony. Zgadywał,  
że powinien jej pogratulować i powiedzieć, że macierzyństwo jej  
służy, ale słowa utknęły mu w gardle, ponieważ byłoby to oczywiste  
kłamstwo. Widać było, że Nicki nie jest szczęśliwa. Wyglądała jak  
ktoś zaszczuty.

- A co u innych? Na przykład u... Maggie?

- Maggie? - powtórzyła z goryczą i niechęcią. - Och, świetnie.  
Fantastycznie! Kwitnąco wprost!

- To znaczy?

- Jest w ciąży - poinformowała go. - To nie tyle-cud natury, co  
cud nowoczesnej medycyny. Maggie ma młodego kochanka i musiała  
go jakoś przy sobie uwiązać. - Nagle usłyszała, jak zegar na ratuszu  
wybija godzinę. - Spóźnię się po Joeya! - wykrzyknęła w panice.

Serce podskoczyło jej w piersi jak pociągnięte za sznurek przez  
niewidzialnego dręczyciela, jej największego wroga, który w niej  
zamieszkał i chciał ją bezlitośnie zniszczyć...

Dan nie zwrócił uwagi na to, że Nicki uciekła bez pożegnania.  
Maggie była w ciąży. Maggie miała młodego kochanka...

Laura zmarszczyła brwi. Akurat przejeżdżała obok szkoły i ku swojemu zaskoczeniu ujrzała Joeya, stojącego samotnie na chodniku.

Wracała właśnie z supermarketu, gdzie zrobiła zakupy. Po raz pierwszy korzystała z samochodu Zoe i dlatego nie zabrała ze sobą chłopców, musiała najpierw przywyknąć do prowadzenia nowego wozu. Za nic nie naraziłaby dzieci na niebezpieczeństwo. To zresztą nie był dobry samochód do wożenia maluchów, raczej zabawka dla kogoś, kto lubi szybką jazdę. Zdecydowała, że przeznaczy oszczędności na zakup własnego samochodu, bo ten się nie nadaje.

Znajomi w Londynie mieliby niezłą zabawę, gdyby mogli ją teraz widzieć. Proszę, oto Laura, znakomita absolwentka prestiżowego uniwersytetu, przyszły rekin finansjery - jako niania do dzieci!

Cóż jednak miała zrobić? Albo wrócić do rodziny i kłócić się z Nicki, albo pojechać do Londynu i ulec Ryanowi.

Ryan... Na samą myśl o nim ogarniała ją słabość, w żołądku robiło jej się gorąco, zęby zaciskały się spazmatycznie. Spalało ją pragnienie tak intensywne, że aż ją to przerażało. Wystarczyło, by zaczynała o nim rozmyślać, a natychmiast zapominała o całym świecie. Poczuć go przy sobie, poczuć jego ręce, język, jego zęby, poczuć jego dotyk na całym ciele, poczuć go w sobie...

Jęknęła z rozpaczą i przywołała się do porządku. Dobrze, że jej zapomnienie trwało tylko przez moment i że nic nie jechało z naprzeciwka... Rzuciła okiem we wsteczne lusterko i zauważyła, że jej przyrodni brat wciąż tkwi przed szkołą, rozglądając się bezradnie.



Dziwne. Nicki nigdy by się nie spóźniła po syna, a jeśli to tata miał go odebrać, też byłby o czasie, bo inaczej Nicki urwałaby mu głowę. Laura skrzywiła się z niechęcią. Macocha traktowała jej ojca jak chłopca na posyłki, a nie jak ukochanego mężczyznę. Dlatego, że mniej zarabiał? Wszystko jedno, w każdym razie na każdym kroku okazywała mu niezadowolenie i patrzyła na niego z góry. A był to ten sam mężczyzna, który kiedyś dla niej zdradził własną żonę...

Laura zawróciła gwałtownie. Wcale nie muszę zajmować się Joeyem, on mnie nic nie obchodzi, powtarzała sobie, gasząc silnik i wysiadając z samochodu.

Na jej widok w oczach chłopca pojawiła się taka ulga, że ogarnęło ją wzruszenie. Joey był bardzo podobny do ojca... I był takim słodkim chłopczykiem... Przez chwilę miała ochotę porwać go w ramiona.

Co by to było, gdyby nie ona tędy przejeżdżała, tylko jeden z tych, którzy czatują na małe dzieci, wychodzące ze szkoły? Na samą myśl zrobiło jej się zimno.

- Cześć! - zawołał przyjaźnie, idąc w jej stronę. - O, to nie jest nasz samochód - zauważył.

Nicki zauważyła to samo: przed szkołą parkował obcy samochód, a jakaś kobieta pochylała się do jej synka, wyciągając rękę. Zatrzymała wóz, wyskoczyła z niego i jak tygrysica rzuciła się, by zasłonić Joeya. Gdy rozpoznała Laure, jej furia jeszcze wzrosła. Ta podła diablica pewnie znowu chciała go uderzyć!

- Nie waż się go tknąć! - krzyknęła. - Jak śmiesz? Jak śmiesz?!

Laura prawie podskoczyła z wrażenia. Nie słyszała nadjeżdżającego samochodu, ponieważ skupiła się na tym, by jej głos brzmiał przekonująco, gdy pocieszała Joeya. Nagle jak spod ziemi wyrosła przed nią Nicki i z zimną nienawiścią w oczach zaczęła krzyczeć jak opętana. Boże, co za histeryczne, pozbawione sensu zachowanie.

Joey skulił się, przerażony nieoczekiwanym wybuchem matki. Oczywiście Nicki uznała, że to Laura wpędziła małego w taki przestrah i mocniej przyciągnęła go do siebie.

- Trzymaj się z dala od mojego dziecka! - ostrzegła, po czym zaciągnęła Joeya za rękę do samochodu, zanim Laura zdołała cokolwiek wyjaśnić.

Gdy została sama, westchnęła ciężko. Ależ się wpakowała! Z jednej strony Nicki, która zachowywała się jak kompletna wariatka, z drugiej Zoe, która nadużywała alkoholu, a z trzeciej Ryan, który chciał zdradzić z nią żonę. Szaleństwo, pijaństwo, cudzołóstwo... Świetnie, po prostu świetnie, pomyślała z ironią.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jak ci się podobały zajęcia jogi? - spytała Stella z udawanym entuzjazmem.

Julie niechętnie dziobała widelcem w talerzu, na co Stella patrzyła z rosnącą dezaprobatą. Ta dziewczyna powinna porządnie jeść ze względu na dziecko. Była stanowczo za chuda. Stella starała się gotować najlepiej, jak umiała, żeby zachęcić ją do jedzenia, ale Julie wolała kupować batoniki albo robić sobie grzanki w opiekaczu. I tak ich nie dojadła, w kuchni zawsze stał jakiś talerz z zimnymi resztkami i przyschniętym serem.

Tego dnia Stella specjalnie upiekła kurczaka, ponieważ Julie powiedziała, że chętnie zjadłaby pieczone udko. Teraz jednak bawiła się jedzeniem, rozgrzebując mięso po całym talerzu.

- Nie podobały mi się! Mam dosyć! - wybuchnęła nagle. - Mam już dosyć tego głupiego dziecka! Wszystkie moje przyjaciółki siedzą teraz w klubie i świetnie się bawią, tylko ja jestem uwiązana! Wcale sobie na to nie zasłużyłam, to wszystko przez waszego syna!

Odepchnęła od siebie talerz i zerwała się na równe nogi, drżąc ze złości.

- Nie chcę tu być! Nienawidzę tego miejsca! - krzyknęła i szlochając, wybiegła z kuchni.

Stella poderwała się, by biec za nią, ale Richard powstrzymał ją.

- Zostaw - powiedział spokojnie. - Daj jej się wypłakać. Biedne dziecko. Ma prawo do takiej gwałtownej reakcji.

- Nie słyszałaś, co powiedziała? Zrzuca całą winę na Hughiego!  
- Stella nie posiadała się z oburzenia.

- A czego się spodziewałaś? Że mu podziękuje? Oczywiście, że to jego wina.

- No tak, cały ty! Zawsze korzystasz z każdej okazji, żeby go skrytykować, nigdy go nie pochwalisz.

- To nie jest krytyka, tylko zwykłe stwierdzenie faktu. Przecież Hughie jest ojcem tego dziecka. - Sięgając po gazetę, dodał: - A co do chwaleń ... Myślę, że miał tego aż nadto. Od samego początku robisz to za nas dwoje.

Już miała na języku miażdżącą replikę, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy. Zerknęła na wyświetlacz, ale dzwoniący miał zastrzeżony numer. Nie lubiła tego i rzuciła do słuchawki niechętnie „halo”. Nagle usłyszała przy uchu miły, aksamitny głos:

- Tu Todd. Możesz rozmawiać?

Maggie z ulgą opadła na krzesło w restauracji. Najpierw joga, potem zakupy... Nóg już nie czuła. Dyskretnie zsunęła pantofel i pomasaowała bolącą stopę. Oliver zasugerował, żeby nie wracali prosto do domu, tylko zjedli na mieście, by mogła odpocząć.

Naraz zauważyła, że do restauracji wchodzi ów młody lekarz, który ją tak miło potraktował i natchnął optymizmem. Wsunęła pantofel i z uśmiechem pomachała lekarzowi ręką.

Marcus zawahał się, ale ponieważ nie chciał zachować się jak grubianin, odpowiedział równie życzliwym uśmiechem i podszedł do ich stolika. Maggie przedstawiła sobie obu mężczyzn. Ku jej

zadowoleniu, Oliver natychmiast zaprosił lekarza, by przyłączył się do nich.

- Nie chciałbym się narzucać... - odparł niepewnie.

Wciąż czuł się tutaj obco. Nikogo nie znał, koledzy z pracy mieli rodziny i dzieci, nie było więc nawet z kim umówić się na kieliszek wina czy na piwo. Tego dnia zdecydował się zjeść obiad w restauracji, ponieważ po tygodniu jedzenia samotnie w domu tęsknił za towarzystwem. Ktoś polecił mu ten lokal, więc przyszedł, żeby chociaż popatrzeć na ludzi. Nie spodziewał się jednak, że wpadnie na jedną ze swoich pacjentek.

Pani Rockford z klasą i wdziękiem podtrzymała zaproszenie, dyskretnie dając mu do zrozumienia, że traktuje go jak miłego znajomego, a nie jak lekarza. Marcus rozluźnił się nieco i z wdzięcznością przyjął zaproszenie.

Nie czuł najmniejszego zakłopotania w obecności tej pary, ponieważ wiedział z karty Maggie, że miała młodszego od siebie partnera. Oczywiście intrygowało go trochę, że młody i przystojny mężczyzna szaleje za starszą od siebie kobietą, bo to, że Oliver za nią szaleje, było jasne na pierwszy rzut oka. Marcus nie widział w tym nic niestosownego, znał jednak statystyki, które wykazywały niezbiecie i jednoznacznie, że takie związki nie są trwałe.

- Ha! - wykrzyknęła z dumą Alice, gdy komputer wreszcie zaczął jej słuchać.

Proszę, wcale nie miała dwóch lewych rąk, jeśli chodzi o nowoczesną technikę! Szkoda tylko, że nie mogła z kimś podzielić się swoim triumfem...

Właściwie mogłaby zadzwonić do Maggie, ona zrozumie ją na pewno. Uśmiechając się z satysfakcją, wybrała znajomy numer.

Gdy odezwała się automatyczna sekretarka, Alice poczuła się nagle jak przekłuty balonik. Całe jej podekscytowanie ulotniło się bez śladu, a wypieszczony, przytulnie urządzonej dom nagle wydał jej się pusty i zimny.

Na szczęście za parę godzin wróci Stuart.

Tylko czemu tak dziwnie rozmawiał z nią przez telefon, gdy w końcu udało jej się z nim skontaktować? Jakoś tak niechętnie i krótko. Powiedział tylko, którym pociągiem wróci, i się rozłączył.

Niedobrze, że Maggie nie ma w domu, ona potrafiłaby wczuć się w lęk kobiety, która podejrzewa, że jej mąż...

Kiedyś wydawało jej się, że świetnie rozumie, przez co Maggie musi przechodzić. Teraz uświadomiła sobie, że nie miała o tym pojęcia, ponieważ co innego wyobrażać sobie różne rzeczy, a co innego doświadczać ich na własnej skórze. Trzeba przez coś przejść, żeby naprawdę wiedzieć, co to oznacza...

Wpatrywała się w monitor komputera, który nagle przestał ją cieszyć. A jeśli Stuart rzeczywiście znalazł sobie inną?

Usłyszawszy głos Todda, Stella natychmiast wyszła z kuchni, starannie zamykając za sobą drzwi. Proszę, jak łatwo jej przyszło ukrywanie czegoś przed Richardem.

- Todd... - zaczęła i poczuła, że już samo wymówienie imienia tego mężczyzny smakuje upojnie jak zakazany owoc.

- Czy mogłabyś się ze mną spotkać jeszcze dzisiaj? Muszę się z tobą zobaczyć, po prostu muszę... Proszę...

Oszołomiona żarliwością jego prośby, mocniej zacisnęła palce na telefonie.

- Dzisiaj? Kiedy ja...

- O ósmej? Przed tamtym barem? - nalegał.

- Ja... - powtórzyła bezradnie. - Dobrze - zgodziła się, zanim zdążyła się zastanowić, co robi.

Ręce drżały jej do tego stopnia, że nie mogła trafić we właściwy przycisk, żeby zakończyć połączenie. W środku też się cała trzęsła, aż ją dziwiło, że nie było tego widać na zewnątrz.

- Stella? - Richard otworzył drzwi i spojrzał na nią pytająco.

Powiedziała sobie, że nie ma przecież nic złego w tym, że zamierza spotkać się ze znajomym, któremu w dodatku obiecała pomoc. Ale czy można mówić o zwyczajnej znajomości, skoro z owym „znajomym” czuła się lepiej niż z mężem? Z Richardem nigdy nie łączyła jej namiętna pasja, raczej wierna, wypróbowana przyjaźń. Od niedawna jednak Stella zaczęła podejrzewać, że w rzeczywistości ich związek był, co tu kryć, nudny. Czy przypadkiem nie od chwili, gdy spotkała Todda?

- Zapomniałam ci powiedzieć... - zaczęła nerwowo, ale zanim zdążyła wymyślić jakieś kłamstwo, szczęśliwie na schodach pojawiła się Julie. Stella skorzystała z okazji, by zmienić temat: - Julie, mam

dobrą wiadomość. Dziś po południu spotkałam na mieście przyjaciółkę, prawdopodobnie jej córka będzie mogła przekazać ci rzeczy po swoich dzieciach.

- Nie chcę! - Dziewczyna tupnęła nogą. Stella była zgorziona takim zachowaniem.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zganiała ją.

- Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Nie chcę żadnych starych gratów. Chcę mieć najmodniejszy wózek jak gwiazda pop i nosidełka z kożuszka, są cool!

- Mówimy o dziecku, które idzie do adopcji, a nie o modnym dodatku - przypomniała jej szorstko Stella.

Co za szczęście, że miała syna, a nie córkę... Znajomi mówili, że z córkami jest mniej kłopotu, ale ona coraz bardziej w to powątpiewała.

- Jest pani taka sama jak mój tato! - wybuchnęła Julie. - Wydaje wam się, że wszystko wiecie najlepiej, a to nieprawda! - Obróciła się na pięcie i pobiegła do swojego pokoju.

Trzasnęła drzwiami tak głośno, że Stella aż się wzdrygnęła.

- Słyszałeś? - zwróciła się z oburzeniem do męża. - I to się nazywa wdzięczność. Wózek jak gwiazda pop, też coś. Ciekawe, co jeszcze wymyśli?

- Jest wciąż trochę dziecinna i ma prawo być przerażona - przypomniał jej cicho. - Powinnaś ją zrozumieć. Spróbuj...

Stella obrzuciła go dziwnym spojrzeniem. Jej mąż nigdy nie wypowiadał się na temat czyichkolwiek uczuć, dotąd była wręcz



przekonana, że Richard w ogóle nie wie, co to są emocje. I na pewno nie miał zwyczaju wytykać jej, że ona czegoś nie rozumie. Ostatnio jednak zdarzało mu się to coraz częściej...

- Ta pannica zachowuje się jak rozkapryszony bachor! - zdenerwowała się. - Co ona by bez nas zrobiła? Ma więcej szczęścia niż rozumu.

- O jakim ty szczęściu mówisz? Dziewczyna ma siedemnaście lat, jest w ciąży i mieszka u obcych ludzi, bo rodzice wyrzucili ją z domu. Ojciec dziecka wrócił sobie na studia jakby nigdy nic, podczas gdy ona straci rok nauki. Zastanów się, jak ty byś się czuła w jej sytuacji. Nie żałowałaś czasem, że postawiłaś na swoim i utrzymałaś ciążę? Nie czułaś chwilami nienawiści do dziecka, do faceta, który ci to zafundował, i do jego rodziców, którzy łaskawie się tobą zajęli, domagając się twojej wdzięczności? - Sięgnął po płaszcz. - Idę na kręgle.

Oboje z Hughiem podkpiwali trochę z niego, gdy parę lat temu zaczął grywać w kręgle z pensjonariuszami lokalnego domu opieki społecznej. Pytali, czy to kiepska kondycja każe mu w średnim wieku grać z seniorami. Richard znosił docinki ze stoickim spokojem i regularnie chodził na spotkania. Podobno czerpał z tego dużą przyjemność.

Po raz pierwszy Stella ucieszyła się, że mąż wychodzi na kręgle, ponieważ to oznaczało, że ona może swobodnie pobiec na spotkanie z Toddem.

Pociąg nieubłaganie zbliżał się do stacji, a Stuart czuł się coraz gorzej. Nie mógł dłużej odwlekać rozmowy z Alice, ale nie wiedział, jak jej powiedzieć, że to koniec. Ona tego nie zrozumie. Trudno zresztą się dziwić, przecież on sam nie mógł tego pojąć.

Próbował do tego nie dopuścić. Naprawdę zrobił wszystko, co w jego mocy, ale mu się nie udało. A teraz musi przyznać się żonie...

Siedząca naprzeciw niego kobieta lustrowała go dyskretnie. Przystojny, opalony, z dystyngowaną siwizną. Elegancki ciemny garnitur, ręcznie szyta koszula, drogi krawat... Bardzo interesujący mężczyzna. Seksowny i bogaty. Zerknęła na jego dłoń i westchnęła z rezygnacją. No tak, żonaty. Ci najlepsi byli zawsze zajęci.

Pociąg zaczął zwalniać. Stuart ponuro wyglądał przez okno, nie zwracając najmniejszej uwagi na piękny pejzaż. Trzeba będzie sprzedać dom.

Zrobiło mu się ciężko na żołądku. To pewnie od kanapki zjedzonej pośpiesznie w dworcowym barze.

Poczuł silną pokusę, żeby nie wysiadać z pociągu, nie wracać do domu, jechać nie wiadomo dokąd, byle dalej stąd. Mało brakowało, a by jej uległ.

Pociąg wjeżdżał na stację. Alice poczuła, że denerwuje się coraz bardziej:

Na początku małżeństwa zamartwiała się, co to będzie, jeśli Stuart odkocha się i znajdzie sobie inną, ale od jakichś dziesięciu lat ta myśl już nie spędzała jej snu z powiek. Ich pożycie seksualne - niegdyś tak ekscytujące - stopniowo stało się dla niej czymś

zwyczajnym, a w końcu Alice zaczęła je traktować niemal jako jeszcze jeden z jej obowiązków. Nie była aż tak pobudliwa i namiętna jak mąż, dla niej seks stanowił wyraz uczuć i przypieczętowanie emocjonalnej więzi, podczas gdy dla niego był potrzebą fizyczną. Gdyby parę miesięcy temu ktoś ją spytał, jak by się czuła, gdyby seksualny apetyt Stuarta nieco się zmniejszył, pewnie odpowiedziałyby, zgodnie z prawdą, że nie ma nic przeciwko temu. Teraz jednak, gdy rzeczywiście jej mąż przestał ją zauważać, a w łóżku natychmiast obracał się do niej plecami, nie czuła ulgi, lecz niepokój.

Właściwie czemu tak się tym gryzła? Przecież Stuart często przebywał poza domem, często odbywał najróżniejsze spotkania. Dlaczego nagle zaczęła go podejrzewać o najgorsze? Czyżby wystarczyło parę jadowitych słów Zoe, by zaczęła trząść się ze strachu, że straci Stuarta?

Dopiero teraz zrozumiała, jak ogromnie jej na nim zależy. Na samą myśl o tym, że inna kobieta mogłaby zająć jej miejsce w jego sercu, ogarniała ją szalona zazdrość.

Pociąg zatrzymał się, zaczęli się z niego wysypywać pasażerowie. Ponieważ słońce właśnie wyrzało zza chmur, Alice osłoniła oczy dłonią i wypatrywała Stuarta. Wysiadł niemal jako ostatni i szedł w jej stronę ze spuszczoną głową. Chyba mu się wcale nie spieszyło do domu.

- To jest Laura, mówiłam ci o niej. Pomoże mi przy chłopcach.

Laura poczuła na sobie wzrok Iana i z wrażenia na moment wstrzymała oddech.

To było wcielenie seksu. Chodzący dynamit. Fabryka testosteronu. Bezwiednie cofnęła się o krok, jakby bała się oparzyć, a kącki ust Iana uniosły się w kpiącym uśmiešku, gdy to zauważył. Obejrzał ją sobie dokładnie od stóp do głów, zupełnie otwarcie rozbierając ją wzrokiem i bezczelnie zatrzymując spojrzenie na jej biuście i na jej łonie. Ewidentnie oceniał ją pod kątem przydatności łóżkowej...

Laura z lekkim zaskoczeniem zdała sobie sprawę z tego, że męski magnetyzm Iana wcale na nią nie działa. Nic a nic. Co innego Zoe, ona wprost pożerała męża wzrokiem. Jakże żalosne.

Ian skrzywił się z niechęcią, wyczuwając woń alkoholu w oddechu żony i ostentacyjnie odwrócił się do niej plecami.

- Ma pani zajmować się naszymi dziećmi, tak? A wolno spytać o pani doświadczenie w tej materii? - odezwał się napastliwym tonem.

- Mam doświadczenie - odparła chłodno. - Chociażby takie, że sama byłam dzieckiem i to dość nieznośnym. George i William jednak nie sprawiają żadnego kłopotu.

- Czyżby? To dziwne. Moja droga zoneczka...

- Nie zaczynaj od nowa! - wtrąciła gwałtownie Zoe. - Wiesz, że staram się, jak mogę. Ale ty i moja matka zawsze robicie ze mnie idiotkę!

Ian zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Nie musimy, dzielnie nas wyręczasz - rzucił przez ramię i znów zwrócił się do Laury: - Gdzie są chłopcy?

- Już w łózkach. Nie wiedziałyśmy, o której pan wróci, więc położyłyśmy ich spać o normalnej porze.

- Jasne, żeby mieć więcej czasu na picie - zdenerwował się i spiorunował żonę wzrokiem. - Ile butelek zdążyłaś osuszyć, kiedy mnie nie było? A może już nawet straciłaś rachubę?

Emanowała z niego taka wściekłość i wrogość, że tym razem to Zoe cofnęła się o krok.

- Nic dziwnego, skoro wiecznie zostawiasz mnie samą - wykręciła się, przerzucając winę na niego. - Nigdy mnie ze sobą nie zabierasz na żaden wyjazd, siedzę tu jak...

- A co z dziećmi? Zapomniałaś już o ich istnieniu?

Laura poczuła, że ma dosyć. Nie rozgrzeszała Zoe, ale nie podobało jej się też zachowanie Iana. Był zbyt agresywny, a ona nie chciała i na szczęście nie musiała wysłuchiwać ich kłótni.

- Pójdę zajrzeć do chłopców - powiedziała i wymknęła się z kuchni.

Podniesione głosy tamtych dwojga dobiegały aż na górę. Laura ostrożnie uchyliła drzwi dzieciennego pokoju i zauważyła, że młodszy William śpi smacznie, ale wystraszony George siedzi na łóżku.

- Tatuś wrócił - szepnął w napięciu. - Czy mamusia znowu będzie płakać? - Spojrzenie jego wielkich ciemnych oczu było nazbyt poważne i dojrzałe jak na jego wiek.

Laurze ścisnęło się serce. Ona też jako dziecko musiała zbyt szybko dorosnąć i też nie sypiała po nocach, ponieważ wiedziała, że rodzice mają jakiś problem. Tyle tylko, że w przypadku jej rodziny problem był inny, ponieważ jej mama mogła w każdej chwili umrzeć.

Przysiadła na łóżku George'a i odsunęła na bok grzywkę, która opadła chłopcu na oczy.

- Dorośli czasami płaczą - powiedziała łagodnie, kładąc go i przykrywając kołderką.

Mały obrzucił ją wymownym spojrzeniem dziecka, które już wie, że dorośli nie mówią całej prawdy.

Laura patrzyła na jego nieszczęśliwą twarzyczkę i nagle przypomniał jej się Joey, który parę godzin wcześniej stał samotnie pod szkołą z podobną miną. To dziwne. Nicki nie tylko się spóźniła, ale też naskoczyła na Laurę jak furiatka. Co ją ugryzło tym razem? Skąd w ogóle przyszło jej do głowy, że Laura mogłaby skrzywdzić Joeya? Przecież to zupełny absurd!

Nie pojmowała zmiany, jaka zaszła w Nicki. Owszem, nienawidziła macochy, ale jednocześnie nie mogła jej nie podziwiać. Nicki zawsze imponowała jej swoim opanowaniem. Gdy Laura była zbuntowaną nastolatką, która robiła awantury, trzaskała drzwiami i obrażała się o byle co, jej macocha nigdy nie podniosła na nią głosu i nawet jednym gestem nie okazała zniecierpliwienia czy niechęci. Miała nerwy ze stali. A teraz...

Zauważyła, że George zasnął. Na dole panowała cisza. Laura pomyślała z ulgą, że wreszcie usiądą do kolacji, z którą czekały na Iana. Zaczynało jej burczeć w brzuchu.

Zeszła na dół. Drzwi do kuchni stały otworem - tak jak je zostawiła. Scena, jaką za nimi ujrziała, zastopowała ją w progu.

Zoe siedziała na stole, wygięta w pałąk, z odrzuconą do tyłu głową, z obnażonymi piersiami, na których widniały czerwone odciski palców Iana. Miała spódnicę podciągniętą wysoko, jasna skóra jej ud odcinała się ostro od ciemnych spodni Iana, który stał między rozłożonymi nogami Zoe.

Laura patrzyła jak zahipnotyzowana na gwałtowne ruchy jego bioder i słuchała zdyszanego oddechu Zoe, przerywanego gardłowymi jękami i obscenicznymi żądaniami.

- Zrób mi tak jeszcze raz! - jęknęła Zoe, prawie łkając. - No, zrób mi dobrze...

- Jesteś na to za bardzo pijana, głupia suko. Dopiero ton jego głosu - zimny i obojętny - wyrwał Laurę z odrętwienia.

Niepostrzeżenie wycofała się z kuchni i pobiegła do siebie na górę. Twarz jej płonęła. Nie, nie ze wstydu czy zgorszenia, bo nie widziała w tym nic zawstydzającego. Gotowała się ze złości na tych dwoje. Na Iana za to, że traktował Zoe z jawną pogardą, a na Zoe za to, że dawała się tak upokarzać i nawet zdawała się czerpać z tego perwersyjną przyjemność.

Czy z nią stałoby się to samo, gdyby nieopatrzenie uległa Ryanowi?

- Stella, tak się cieszę, że przyszałaś!

Cofnęła się pół kroku do tyłu, gdy Todd podszedł do niej i nieco nerwowo obejrzała się za siebie.

- Chyba nie będziemy tak stali na ulicy, jest na to za zimno.

Może chodźmy do mnie? - zaproponował.

Poczuła się tak, jakby naraz porwał ją gwałtowny wicher, jakby już nie dotykała nogami ziemi, tylko leciała w powietrzu. Zakręciło jej się w głowie. Myśli i emocje rozpierzchły się w różnych kierunkach, każda chciała czego innego.

- Kiedy ja nie wiem... - zaprotestowała słabo, w dodatku z żalem, którego jednak Todd wcale nie usłyszał, bo natychmiast zaczął przeproszać:

- Tak, oczywiście, nie pomyślałem, masz rację, całkowitą rację...  
A co powiesz na tę winiarnię? - Wskazał ręką.

Uznała, że przecież nie robi nic złego, rozmawiając z nim w miejscu publicznym. Owszem, Richard nie miał o niczym pojęcia, ale to jeszcze nie przestępstwo, żaden dowód winy. Nie robiła niczego złego ani naganego. Po prostu nie miała czasu powiedzieć mężowi, że ktoś ją poprosił o przysługę.

- Chodźmy - zdecydowała.

Todd znalazł przytulny stolik w najgłębszym kącie.

- Nie zgadniesz, co się stało - zaczął, gdy tylko przyniesiono im wino. - Moja synowa zgodziła się, żeby wnuki przyjechały do mnie na wakacje, ale moja była podburzyła ją i skłoniła do zmiany decyzji.

Nie rozumiem, czemu chce się na mnie odegrać. Może nie byłem



najlepszym mężem na świecie, ale przecież zapłaciłem za to, i to słono. Jej prawnicy oskubali mnie ze wszystkiego.

Te słowa podziały na nią jak zimny prysznic. Ściągnął ją tutaj tylko po to, żeby opowiadać o swojej byłej żonie?! A ona myślała... Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przeżyła równie silne rozczarowanie.

Słuchała go uprzejmie z pełną współczucia miną, jednocześnie tłumacząc sobie w duchu, że tak jest lepiej, że tak jest bezpieczniej, że tak jest rozsądniej, kiedy on nagle przerwał i przykrył jej dłoń swoją dłonią.

- Stella, jest mi źle i potrzebuję... Chcę ciebie. Nie patrz na mnie takim wzrokiem. Nie jesteśmy dziećmi, nie ma potrzeby udawać. Działasz na mnie od pierwszej chwili. Musisz czuć to samo, inaczej nie byłoby cię tutaj. Jesteśmy za starzy na gierki i podchody, szkoda czasu. Chodź do mnie, proszę. Potrzebuję cię, teraz, zaraz, natychmiast. Chcę przy tobie zapomnieć o wszystkim...

Gwałtownie wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

- Todd, ja mam męża! - zaprotestowała.

- I co z tego? - spytał uwodzicielskim tonem, unosząc jej dłoń do ust.

- Muszę iść. Richie zaraz wróci do domu. Naprawdę muszę iść.

- Skoro tak... Ale następnym razem...

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie do wiary, że to już kwiecień. Minęły aż dwa miesiące od naszego ostatniego spotkania. Jak ten czas leci! No, ale nic dziwnego, wszystkie miałyśmy tyle na głowie. - Alice opadła na krzesło. - Tylko ty na razie dotarłaś na miejsce?

- Tak, ale czekamy już tylko na Maggie, Nicki nie przyjdzie - powiadomiła Stella. - Powiedziała, że musi siedzieć z Joeyem.

- Widziałam Nicki któregoś dnia na mieście, ale znikła mi z oczu, zanim zdążyłam przejść przez ulicę. Chyba celowo. Pewnie ma mi trochę za złe, że Laura zajmuje się moimi wnukami.

- Robisz z igły widły - ofuknęła ją Stella. - Najpierw Maggie, a teraz ty podejrzewasz Nicki o Bóg wie co.

- Nie pogodziły się jeszcze?

- Nie. Maggie robi z niej neurotyczkę i... O, właśnie przyszła.

Maggie zjawiła się promienna i uśmiechnięta i serdecznie uściskała przyjaciółki, co Alice przyjęła z ogromną wdzięcznością. Od pewnego czasu odczuwała dojmujący brak kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem. O tym, by Zoe zechciała się do niej przytulić, nie miała nawet co marzyć. Wnuki widywała rzadko. Stuart od dwóch miesięcy nawet nie próbował jej tknąć. Owszem, nadal spali w jednym łóżku, ale wydawała się ich dzielić niewidzialna ściana.

Gdyby o tym powiedziała, prawdopodobnie wywołałoby to rozbawienie przyjaciółek. Stella nie rozumiałaby, jak można tęsknić za seksem, a Maggie nie rozumiałaby, jak można obchodzić się bez

niego. Zamiast więc mówić o sobie, zwróciła się z uśmiechem do Maggie:

- Wyglądasz kwitnąco! Który to tydzień? Dwunasty?

- Tak - przytaknęła, ale ponieważ obiecała sobie, że nie pozwoli, by kwestia jej dziecka znowu zdominowała spotkanie, zmieniła temat:

- Co z twoimi studiami? Jak przygotowania?

- Zaczynam dopiero we wrześniu, a na razie walczę z komputerem, próbując go obłaskawić. Nie idzie mi to najlepiej.

- Czemu nic nie powiedziałaś? Chętnie bym ci pomogła. Mam teraz masę czasu, ponieważ Oliver przejął moje obowiązki w firmie. A, właśnie, szukamy asystentki dla niego i pomyślałam, że może Zoe byłaby zainteresowana. Wiem, ona ma już pracę, ale szkoda, żeby dziewczyna z dyplomem siedziała w biurze nieruchomości. U nas mogłaby się wykazać.

Alice zawahała się. Z jednej strony był to znakomity pomysł, z drugiej jednak... Przecież Zoe czasami zaglądała do kieliszka. A jeśli za kilka miesięcy Maggie będzie musiała ją zwolnić?

- Brzmi nieźle, ale... Ale wiesz, jaka ona jest - odparła nieco wykrętnie.

- A może Nicki znalazłaby kogoś odpowiedniego? - podsunęła Stella.

- Może - odparła Maggie, unikając jej spojrzenia. - Po prostu pomyślałam sobie, że jeśli Zoe odziedziczyła po Alice talent organizacyjny, to świetnie by się nadawała. - Nagle roześmiała się. - Jeśli się nad tym zastanowić, to właściwie najlepsza byłabyś ty, Alice!

Ale jak rozumiem, nie jesteś zainteresowana? Będziesz studiować, zresztą Stuart i tak by cię nie puścił do pracy, przecież on żyć bez ciebie nie może.

Na szczęście w tym momencie podszedł kelner, żeby zabrać talerze, więc brak odpowiedzi Alice wypadł całkiem naturalnie.

- A jak Julie? - Maggie zwróciła się do Stelli.

- Termin porodu już chyba niedługo?

- Aha - odparła bez większego zainteresowania Stella, która właśnie udawała, że szuka w torebce chusteczek, a w rzeczywistości sprawdzała, czy nie przyszedł nowy SMS. Todd pisywał do niej regularnie, czasem nawet parę razy dziennie. Wyczekiwała tych wiadomości z zachłanną niecierpliwością, zupełnie jakby wpadła w nałóg. Niestety, tym razem nic nie przyszło i Stella poczuła gdzieś w środku ssanie i pustkę. Chyba rzeczywiście popadłam w nałóg, pomyślała, prostując się.

- Widziałaś się może z Nicki? - Spojrzała pytająco na Maggie.

Maggie wolałaby, żeby to pytanie nie padło. Odkąd otrzymała ów przesycony jadem anonim, Nicki nie dawała znaku życia. Maggie wiedziała, że powinna się z nią skontaktować i jakoś załatwić tę sprawę, ale nie miała najmniejszego pojęcia, jak to zrobić. Przecież jej konfrontacja z Nicki musiała przypominać spacer po polu minowym. Wystarczy jeden nieostrożny krok, żeby zniszczyć ich przyjaźń.

Być może ta więź osłabła już tak dalece, że zasługiwała tylko na radykalne cięcie, ale Maggie nie była dość zdeterminowana, by to zrobić. Coś jej podpowiadało, że Nicki potrzebuje jej pomocy. A ona

w pewnym sensie zawiodła przyjaciółkę, choć nie umiałyby wytłumaczyć tego pozostałym. Stella pewnie znowu uznałaby, że Maggie przesadza.

- Nie, jakoś się nie składało - odparła z udawaną obojętnością.

Przyniesiono dwie kawy i sok pomarańczowy dla Maggie, która konsekwentnie odmawiała sobie wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić dziecku. Nagle zrozumiała, że jej zdolność do poświęcania się dla dziecka nie jest bezgraniczna. Nie była w stanie poświęcić przyjaźni z Nicki.

Marcus podniósł wzrok znad gazety i zerknął na młodą kobietę wchodzącą do winiarni. Wyglądała znajomo, więc uśmiechnął się na wszelki wypadek i dopiero wtedy, gdy domniemana pacjentka zmroziła go lodowatym spojrzeniem, rozpoznał jedną z tych dwóch dziewczyn, które widział tu któregoś dnia. Tęgo wtedy piły...

Tęgo wieczoru dla odmiany była trzeźwa i w pojedynkę - tak jak on.

Laura zdążyła odwrócić głowę od tego szarookiego mężczyzny, który znów jej się przyglądał, zanim zauważył, że zarumieniła się leciutko.

Nie powinna samotnie włóczyć się wieczorem po takich miejscach, ale musiała trochę odpocząć od Zoe. Pracowała u niej nadal jedynie ze względu na dzieci, za które czuła się odpowiedzialna. Zoe na trzeźwo była bystrą dziewczyną i można było z nią inteligentnie porozmawiać. Zoe sięgająca po butelkę stawała się

daleko mniej sympatyczna. Natomiast w obecności Iana była kompletnie nie do zniesienia.

Laurze robiło się niedobrze na ich widok, ponieważ jej koleżanka z jakimś zdumiewającym masochizmem skamlała o uczucie i pieszczoty męża, a on sadystycznie ją poniżał. Zdaniem Laury to wszystko nie miało nic wspólnego z miłością, wynikało zaś z tego, że Zoe tak naprawdę nie szanowała siebie samej.

Złowiła zachęcające spojrzenia i uśmiechy jeszcze dwóch samotnych mężczyzn. Jasne, nie powinna była tu przychodzić. Co ją, do diabła, podkusiło?

Kiedy podniosła się od stolika, Marcus poczuł się jednocześnie zaintrygowany i mocno poirytowany. Ta kobieta po prostu bawiła się mężczyznami, celowo drażniąc ich samą swoją obecnością. Z jakiego innego powodu miałyby przychodzić samotnie wieczorem do knajpy i wychodzić bez zamawiania czegokolwiek, a wszystko to z nieprzystępną miną królowej? Marcus nie stracił jeszcze resztek dumy, na niego takie sztuczki nie działały. Szkoda tylko, że nie zauważyła, jaki jest odporny, usatysfakcjonowana reakcją tych dwóch facetów przy barze, którzy aż się do niej ślinili! Biedne, żalosne samczyki.

Stella obejrzała się dyskretnie za siebie, zanim weszła do bloku, w którym Todd wynajmował mieszkanie. Zadzwoił do niej wczesnym popołudniem, zapraszając ją na kolację gdzieś na mieście. Odparła, że to nie najlepszy pomysł, a on wtedy zaproponował, by

spotkali się u niego. To był jeszcze głębszy pomysł, toteż oczywiście odmówiła.

Najpierw odmówiła...

Stojąc pod jego drzwiami, poprawiła nową fryzurę. Czysty przypadek, że akurat miała świeżo ostrzyżone i wymodelowane włosy - to znaczy i tak zamierzała iść do fryzjera, więc co za różnica, którego dnia? A co do tych modnych džinsów... Przecież i tak musiała sobie kupić nowe ubrania, ponieważ w ciągu ostatnich paru tygodni wyraźnie schudła i wszystko na niej wisiało. Schudła oczywiście dlatego, że w kółko biegała po mieście, załatwiając sprawy związane z Julie i z dzieckiem. Straciła apetyt jak zakochana nastolatka, ale to nie miało nic wspólnego z jej nowym znajomym. A skoro już odzyskała figurę nastolatki, to poszła na zakupy do zupełnie innego sklepu niż zazwyczaj i kupiła sobie dzinsy o najmodniejszym fasonie, a do nich prosty biały T-shirt, który zdumiewająco seksownie uwydatnił kształt jej biustu. Zachwycona swoim nowym wizerunkiem uznała, że jest zbyt ciepło, by wkładać sweter. Na pewno po przejściu kilku kroków nie zmarznie...

Drzwi otworzyły się i w tym momencie serce jej tak skoczyło w piersi, jakby brało udział w zawodach lekkoatletycznych i chciało zdobyć główną nagrodę,

Todd też włożył dzinsy i T-shirt, ale w odróżnieniu od Stelli miał wilgotne włosy, jakby świeżo wytarte ręcznikiem po kąpieli, i bose stopy. Na ten widok natychmiast, o zgrozo, zapomniała, ile ma lat, no i że jest zamężna. Właściwie wszystko wyleciało jej z głowy...

Bez słowa odsunął się na bok, robiąc jej przejście, ale jednocześnie oparł dłoń wysoko na framudze, Stella musiała więc przemknąć pod jego uniesionym ramieniem. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła reakcji swojego ciała na sam zapach wilgotnej męskiej skóry. Nie miała pojęcia, że ten zapach może być aż tak upojny i tak zniewalający. Marzyła, by zapomnieć o zdrowym rozsądku i z rozkoszą wtulić twarz w męski tors. Mało brakowało, a zrobiłaby to, nie dbając, że ktoś może ją zobaczyć.

Ani na moment nie odrywając od niej spojrzenia, Todd zamknął drzwi, oparł się o nie, ujął Stellę za rękę i powoli przyciągnął do siebie.

- Czekałem na tę chwilę, odkąd cię ujrzałem - wyznał ściszym głosem. - Nareszcie przyszłaś... Mam nadzieję, że masz na to taką samą ochotę jak ja... Powiedz, pragniesz mnie? - wyszeptał.

Pocałował ją lekko, tak na próbę, a potem zajrzał Stelli głęboko w oczy, jakby szukając w nich odpowiedzi. Widocznie wyczytał w nich przyzwolenie, ponieważ uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz i jeszcze raz - za każdym razem mocniej i goręcej.

Coś podpowiedziało jej, że znajduje się w rękach doświadczonego kochanka, ale nie miała czasu zastanawiać się, co to może oznaczać.

Nie przestając jej całować, wykonał zręczny manewr i teraz to Stella miała za plecami drzwi, do których przyciskało ją wspaniałe, wysportowane męskie ciało. Mogła czuć podniecenie Todda, jego dłonie z wprawą pieściły jej piersi...



To było niesamowite. Ona i Richard nie zachowywali się z podobną pożądlivością nawet na początku związku. Owszem, całowali się i pieścili, owszem, Richard powiedział raz, że ma bardzo kształtny biust, ale to wszystko było pozbawione intensywności, jaką odczuwała teraz.

Właśnie, Richard. Wspomnienie męża podziałało jak kubek zimnej wody i przytłumiło ogień podsycany przez Todda. Nagle poczuła straszliwe wyrzuty sumienia. Jeśli chciała związać się z nowym partnerem, to wyłącznie jako wolna kobieta, która może sobą dysponować. Na razie nie mogła.

- Nie - zaprotestowała.

Todd obrzucił ją niedowierzającym spojrzeniem, widać był przekonany, że to tylko element gry, że Stella nie mówi tego serio.

- Nie - powtórzyła stanowczo. - Daj mi trochę czasu.

Najpierw musiała odejść od Richarda. Tak naprawdę już nic jej z nim nie łączyło, tkwiła przy nim tylko z przyzwyczajenia, nie mając ważnego powodu, by odejść. Teraz jednak powód się pojawił - urzekający, podniecający, niezwykły... Nagle jej życie nieoczekiwanie nabrało barw.

Todd nie ukrywał rozczarowania, ale nie zatrzymywał Stelli.

Zaparkowała parę ulic dalej, pod czynnymi całą dobę delikatesami, żeby w razie czego mieć wymówkę, po co przyjechała. Właśnie otwierała drzwi samochodu, gdy ze sklepu wyszła Maggie.

- Stella! - zawołała z ożywieniem. - Wyobraź sobie, że musiałam przyjechać po pikle, nie masz pojęcia, jak za mną chodziły... - Jej głos cichł stopniowo.

Przyjaciółka miała lekko nabrzmiałe usta i pogniecioną bluzkę. Wyostrzony dzięki ciąży węch Maggie pochwycił zapach męskiej wody kolońskiej. Nietrudno było się domyślić, że ktoś przed chwilą namiętnie całował Stellę, i z całą pewnością nie był to Richard.

- Lepiej pójdę - powiedziała dyplomatycznie Maggie i dodała ostrożnie: - Uważaj na siebie.

Stella oblała się rumieńcem i nie odpowiadając, wsiadła do samochodu.

Maggie pomyślała, że istnieją różne rodzaje sekretów -jedne człowiek zachowuje dla siebie, o innych ze śmiechem plotkuje z przyjaciółkami, ale są też i takie, o których świadomie zapomina, jakby się nigdy nie wydarzyły. Spotkanie ze Stellą należało do tej ostatniej kategorii.

- Jak będziemy dzisiaj świętować? - spytał żartobliwym tonem Oliver, sprząając po śniadaniu.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - przekomarzała się Maggie.

- Akurat! Widziałem, jak zakreślasz dni w kalendarzu. Nasze dziecko ma równo dwanaście tygodni.

Z błogością wtuliła się w jego ramiona.

- Przez cały ten czas nie robimy nic innego, tylko świętujemy - przypomniała.

- No i dobrze. Dlaczego mielibyśmy przestać? Gzy ktoś nam broni cieszyć się szczęściem?

- Nie... - powiedziała z wahaniem, odsuwając od siebie myśl o Nicki, ponieważ jakiś czas temu zdecydowała przecież, że skupi się na Oliverze i na dziecku. - Aha, umówiłam się na USG. Rozmawiałam z lekarzem, nadal upiera się przy cesarce w trzydziestym dziewiątym tygodniu. Za nic nie chce dopuścić, żebym zaczęła rodzić naturalnie. Wstępnie wyznaczył mi datę na piętnastego października. Wiem, zgadzasz się z nim, ale naprawdę wolałabym urodzić siłami natury.

To była kość niezgody między nią i Oliverem, jak również między nią a lekarzem prowadzącym. Obaj twierdzili, że w jej wieku naturalny poród może odbić się niekorzystnie nie tylko na jej zdrowiu, ale i na zdrowiu dziecka.

- Dzisiaj idziesz na badanie?

- Nie, za parę dni. Dziś zadzwonię do biura nieruchomości i pogonię ich, żeby sprawniej szukali dla nas domu, bo inaczej przeprowadzka i poród zbiegną się w czasie. A potem pojedę na zakupy.

- Po pikle? - Zaśmiał się.

- Tym razem nie.

Gdy wyszła z kuchni, pod drzwiami wejściowymi leżała koperta, chociaż na obchód listonosza było za wcześnie, musiał ją więc wrzucić przez otwór w drzwiach ktoś inny. Na zewnątrz nie było nikogo. Koperta wyglądała z pozoru niewinnie, ale Maggie wiedziała, co to jest...

Podniosła ją i otworzyła drżącymi rękami.

Dwanaście tygodni! Jak dotąd ci się udaje, Maggie. Nie myśl jednak, że dalej pójdzie równie gładko. I nie łudź się, że zapomniałam o tobie. Nie spuszczam cię z oka.

Tylko tyle, a przecież wystarczająco dużo. Maggie podarła list na drobniutkie strzępy, które wyrzuciła do kosza na śmieci, ponieważ tam było ich miejsce.

Tym razem Nicki posunęła się za daleko. Tak daleko, że Maggie przestała się bać, a zamiast tego poczuła narastający gniew. Miała ogromną ochotę jechać do Nicki i zagrozić jej, że jeśli natychmiast się nie uspokoi, Oliver złoży doniesienie na policji. Serce waliło jej jak oszalałe, całym ciałem wstrząsały silne dreszcze. Nagle pomyślała o dziecku. Jak ono musiało się czuć, gdy była zestresowana? Czy wtedy odczuwało strach i niepokój?

Uspokajającym gestem pogładziła się po brzuchu.

- To nic, to nic - powiedziała łagodnie. - To tylko mamusia się troszeczkę zdenerwowała.

Ochłonęła nieco. Właściwie nie powinna się na Nicki gniewać, raczej jej współczuć. Tylko chory człowiek mógł napisać coś takiego. Dlatego zamiast jechać do niej i stawiać sprawę na ostrzu noża, najlepiej będzie udać, że nic się nie stało. Dziecko też na tym skorzysta, bo zaoszczędzi sobie i jemu stresu. Przecież teraz powinna otoczyć je atmosferą miłości i bezpieczeństwa, karmić je tylko tym, co dobre i piękne. Zgadywała, że wszelkie złe emocje oddziałują na maleństwo i mu szkodzą, dlatego też musiała zbudować w swoim

wnętrzu harmonię i spokój, a brutalne, niezrozumiałe ataki Nicki skazywały te próby na niepowodzenie. Nie pozwoli jej na to! Zdecydowanym gestem otarła łzy.

Nicki wypowiedziała jej wojnę? Proszę bardzo! Maggie też wybrała - miłość. Nie będzie się angażować w konflikt, bo musi myśleć o bezpieczeństwie dziecka.

Mimo wszystko zachowa się wobec przyjaciółki lojalnie. Nie powie Oliverowi o kolejnym liście.

Stella westchnęła z desperacją. Od godziny z pokoju Julie dobiegał łomot, który ona zapewne nazywała muzyką, a od którego powinien już dawno odpaść tynk z sufitu. Stella miała się zawsze za osobę wyjątkowo cierpliwą, ale tym razem poczuła, że nie wytrzyma ani chwili dłużej.

Weszła na górę i mocno zastukała do drzwi pokoju Julie. Nic. Poczekała, licząc w myślach do dwudziestu, i zastukała ponownie. Znow bez rezultatu. Znowu policzyła, tym razem jednak tylko do dziesięciu i spróbowała po raz trzeci. Gdy nadal nikt nie otwierał, nacisnęła klamkę. Drzwi się uchylły.

To, co przedtem wydawało jej się ogłuszającym hałasem, było niczym w porównaniu z lawiną dźwięków, jaka runęła na nią teraz. Ponieważ Julie nie było w pokoju i Stella nie mogła jej poprosić o wyłączenie muzyki, zrobiła to sama. Zapanowała błoga cisza...

Po chwili zakłócił ją dobiegający z łazienki płaczliwy jęk.

Julie leżała zwinięta w kłębek na podłodze, trzymając się za brzuch, po twarzy spływały jej łzy, w szeroko otwartych oczach widniał przestrah.

- Co się dzieje? Zaczęło się? - spytała Stella tak spokojnie, jak tylko potrafiła.

Do porodu teoretycznie został jeszcze ponad tydzień, ale objawy były jednoznaczne.

- Chodź. Jedziemy do szpitala - zdecydowała natychmiast.

- Nie... Nie mogę... Nie ruszaj mnie! Boli!

Za pomocą próśb, błagań, pochlebstw, a nawet groźnych ryków Stella zdołała cudem nakłonić Julie, by dała się sprowadzić do samochodu. Gdy wreszcie umieściła dziewczynę na siedzeniu i zajęła miejsce za kierownicą, czuła się niemal równie wykończona i obolała jak Julie.

- Chcę, żeby mama była ze mną!

- Zadzwońię po nią, gdy tylko przyjedziemy do szpitala - obiecała Stella uspokajającym tonem.

Tak się szczęśliwie złożyło, że kiedy zajechały przed główne wejście, akurat pojawił się sanitariusz, który popychał przed sobą pusty wózek. Stella poprosiła go, żeby zawiózł Julie na izbę przyjęć, a ona tymczasem zaparkuje samochód.

Kiedy parę minut później podeszła do recepcji, poinformowano ją, że pacjentka już została zabrana na oddział. Stella pospiesznie wyciągnęła telefon komórkowy, żeby zadzwonić po matkę Julie, ale nikt nie odbierał, mogła więc tylko nagrać wiadomość. Zaryzykowała

i wybrała numer telefonu stacjonarnego, licząc się z tym, że trafi na ojca Julie i usłyszy coś nieprzyjemnego. Odezwała się automatyczna sekretarka.

Nagle jej telefon zadzwonił, a na wyświetlaczu pojawił się numer Todda. Stella pomyślała z lekką irytacją, że ma teraz na głowie poważniejsze sprawy... Skasowała połączenie i pospieszyła ku pielęgniarce, która właśnie wyszła z oddziału położniczego.

- Przywiozłam tu młodą dziewczynę, Julie. Co z nią? - spytała w napięciu.

- Stara się, nie ma co - pochwaliła pielęgniarca. - Cały czas pyta, kiedy pani przyjdzie.

Stella nie sprostowała, że zapewne nie chodziło o nią, tylko o matkę. Ponieważ w tej chwili rodząca mogła liczyć tylko na nią, nie pozostało nic innego, jak próbować podtrzymać ją na duchu.

Kilka minut później stała obok Julie, trzymając ją za rękę i czując, jak małe ostre paznokcie wbijają się boleśnie w jej dłoń. Drugą dłonią odgarniała dziewczynie mokre włosy z czoła.

To dziwne, jak mało się zmieniło, pomyślała nagle Stella. Mamy postęp technologiczny, cywilizacyjny i inne cuda, a poród jest od tysięcy lat taki sam, chociaż opieka medyczna poszła tak bardzo do przodu. Poród to nadal krew, pot i łzy, to powrót do tego, co najbardziej pierwotne, to coś, czego nie da się opisać żadnymi słowami... Wszystkie te myśli przelatowały jej przez głowę, gdy nie przestawała tłumaczyć chlapiącej nastolatce, że jest wspaniała i dzielna i że świetnie daje sobie radę.

- Boli! Boli! - krzyczała Julie. - Nie mogę, nie wytrzymam, nienawidzę cię, nienawidzę tego dziecka! Zostawcie mnie!

Stella i położna ze zrozumieniem pokiwały głowami, patrząc sobie w oczy.

- Ja wrzeszczałam do mojego syna, żeby siedział, gdzie mu dobrze - wyznała położna. - Nienawidziłam go tak samo jak jego ojca, przez którego musiałam się tak męczyć. Ale kiedy już ułożyli mi go na brzuchu... Dobrze, Julie, tak, dobrze... Nie, jeszcze nie przyj, spokojnie! Oddychaj, oddychaj głęboko. Taak... Grzeczna dziewczynka. I jeszcze raz głęboki wdech... Ja wiem, że to boli, ale to nic, wytrzymaj, na pewno wytrzymasz.

Sam poród nie trwał długo, ale gdy Julie w końcu zawyła rozpaczliwie jak zwierzę i wydała dziecko na świat, Stella czuła się tak wyczerpana, jakby przebiegła maraton... Nie, dwa maratony. A jednocześnie wypełniała ją taka euforia, że nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz czuła się równie wspaniale.

- Jest! Julie, masz synka, ślicznego, cudownego synka! - Położna cmokała z zachwytu, układając noworodka na drżącym i zlanym potem ciele jego matki.

Przez krótki, króciutki moment, zanim Julie przytuliła go do siebie, Stella widziała maleńką twarzączkę swojego wnuka.

Do tej pory była przekonana, że najbardziej ekscytujących przeżyć w swoim życiu doznała w obecności Todda i że to on ostatecznie zawładnie jej sercem. Myliła się, i to bardzo.



Narodziny wnuka radykalnie odmieniały całe jej życie, nadawały mu zupełnie nowy sens i kompletnie zmieniały perspektywę. Nie umiała, a nawet nie potrzebowała zastanawiać się nad tym czy też ubierać tego w słowa. Po prostu czuła, że chociaż pojawienie się tego dziecka wywraca wszystko do góry nogami, jednocześnie wszystko porządkuje. Nagle przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości, teraz widziała zupełnie jasno, co jest w życiu ważne, a co nie, czego należy się trzymać, a co odrzucić. Wiedziała, komu i czemu powinna dochować wierności.

Jej serce wypełniła miłość i ogromne wzruszenie. W żyłach tego maleństwa płynęła krew jej syna i jej własna. Jej wnuk... Częstka ludzkości... Ogniwie wiecznego łańcucha...

Krzążąca się wokół Julie położna zaczęła wyganiać Stellę na korytarz.

- Nic tu teraz po pani, oni muszą się wzajemnie poznać. A matka powinna się zdrzemnąć.

Stella wyszła na korytarz na uginających się nogach, półprzytomna ze szczęścia i z zachwyty. Musiała natychmiast zadzwonić do Richarda i do dziewczyn, opowiedzieć im o tym cudownym wydarzeniu. Sięgnęła po telefon komórkowy, a on zadzwonił jak na zamówienie. Ach, to tylko Todd... Rozłączyła go bez sekundy wahania.

To, co jeszcze przed paroma godzinami wydawało jej się takie ważne, teraz stało się po prostu żałosne. Todd przestał dla niej istnieć.

Podobnie jak przestała istnieć Stella, która z nim flirtowała. Nowa Stella nie miała z nią nic wspólnego.

RS

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Stuart, co się stało?

- Nic.

- Nieprawda - upierała się Alice. - Od twojego ostatniego powrotu z Londynu coś jest nie tak. Jesteś jakiś... Jakiś inny.

Napomknęła niedawno w rozmowie, że Ian widział go w lokalu z kobietą, ale Stuart odparł z wyjątkową irytacją, że chodziło o, sprawy zawodowe. Nie miała więc powodu, żeby się niepokoić, a jednak...

- A ostatniej nocy... - zaczęła ostrożnie.

- Znowu mi nie stanął! - zdenerwował się nie na żarty Stuart, burząc palcami starannie uczesane włosy. - Niby o czym to ma świadczyć? I co ci tak nagle zaczęło na tym zależeć? Już od paru lat sypiasz ze mną jak z łaski! - dogryzł jej. - Ech, Alice! Wiesz, jaki jest z tobą problem?

Teraz i ona się zdenerwowała.

- Nie, nie wiem, ale widzę, że masz wielką ochotę mi powiedzieć. No proszę. Słucham. Jaki jest ze mną problem?

Zaklął cicho pod nosem i zaczął chodzić po kuchni od ściany do ściany jak ktoś schwytyany w pułapkę.

- Spędzasz za dużo czasu, martwiąc się o dzieciaki, zwłaszcza o Zoe, a nie widzisz tego, co się dzieje pod twoim nosem.

Alice poczuła, jak ogarnia ją ogromny niepokój. To było takie odczucie, jakby zalewała ją wielka zimna fala.

- A co się dzieje pod moim nosem? - spytała cicho.

- Odkąd tylko urodziła się Zoe, dzieciaki są twoim oczkiem w głowie, stałaś się głucha i ślepa na cokolwiek innego. Rozumiałem to, gdy były małe, ale nasze dzieci już dawno dorosły! Najwyższy czas, żeby cała trójka w końcu się usamodzielniała. Nie mogę wiecznie na nich łożyć!

Alice przyglądała mu się ze zdumieniem. O czym on mówił? Była przekonana, że usłyszy o pozamałżeńskim romansie, a tymczasem on narzekał na dzieci? Może nie miał odwagi powiedzieć jej wprost, że chce się rozwieść, i próbował dojść do celu okreśną drogą?

Od tamtego powrotu z Londynu Stuart stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie, czuła to wyraźnie. Oddalał się od niej, chociaż wciąż mieszkali pod jednym dachem. Alice z każdym dniem coraz bardziej się bała, że go utraci. Potrzebowała go. Tęskniła za nim. Chciała się z nim kochać! Gdy ostatniej nocy odwrócił się do niej plecami, przez kilka godzin nie mogła zasnąć, tak jej dokuczało niezaspokojone pragnienie.

- Urobiłem sobie ręce po łokcie, żeby im przez te wszystkie lata niczego nie brakowało. No i popatrz. Żadne z nich nie zaczęło jeszcze zarabiać na swoje utrzymanie. Zoe dla zabawy udaje, że pracuje, bliźniacy włóczą się po świecie, jakby nie mieli nic lepszego do roboty. Gdy pomyślę, ile to mnie kosztuje...

Zadziwiająca tyrada. Stuart nigdy nie narzekał na wydatki, przeciwnie, był zadowolony z tego, że jego rodzinę stać na wszystko.

Nawet gdy Alice odradzała mu kupno jakiegoś zupełnie zbędnego, choć luksusowego przedmiotu, on zawsze stawiał na swoim. Sam przecież postanowił zafundować synom całoroczną wyprawę, ponieważ nie życzył sobie, żeby musieli pracować nie wiadomo gdzie i nie wiadomo w jakich warunkach, gdy zbraknie im pieniędzy na dalszą wędrówkę. Pragnął, by byli bezpieczni i wrócili zadowoleni.

- Tak się zastanawiałem... - zaczął z nietypowym dla siebie wahaniem. - Po co nam taki duży dom, skoro zostaliśmy tylko we dwoje? Czemu by go nie sprzedać i nie rozejrzeć się za czymś mniejszym i łatwiejszym w utrzymaniu? Nie ma sensu, żebyś spędzała tyle czasu na sprzątaniu, zwłaszcza teraz, gdy będziesz się uczyć...

- Chcesz sprzedać dom? - zdumiała się.

- To byłoby naprawdę sensowne wyjście. Jeszcze ci nie mówiłem, ale będę miał nowe obowiązki w pracy, a to oznacza większą dyspozycyjność niż do tej pory. Będę musiał częściej wyjeżdżać, więc...

- Chcesz, żebyśmy się przenieśli pod Londyn? To Stuart nigdy nie chciał zamieszkać w pobliżu lotniska. Mówił, że nie widzi problemu, by dwa razy w tygodniu dotrzeć pociągiem do pracy, przecież mnóstwo ludzi tak dojeżdża. Pragnął mieszkać w cichej, spokojnej okolicy.

- Nie! - zaprotestował tak gwałtownie, że Alice wzdrygnęła się. - Nie - powtórzył już spokojniej i ciszej. - Nie oboje... Myślałem, żeby kupić tu coś mniejszego, głównie dla ciebie, a ja mógłby wynająć coś małego w Londynie, żeby w razie potrzeby móc tam zanoćować.

Alice oniemiała. Ten pomysł wywracał cały jej bezpieczny świat do góry nogami. Czyżby Zoe miała rację? Czy w życiu Stuarta pojawiła się inna kobieta?

Nie miała odwagi zapytać go o to wprost.

- Ma już miesiąc i wygląda kubek w kubek jak Hughie, gdy był w tym samym wieku. Julie, nie huśtaj nim tak zaraz po jedzeniu, bo zrobi mu się niedobrze. No tak. Lepiej daj go mnie. - Stella zdecydowanie wzięła od Julie dziecko, które zrobiło dokładnie to, przed czym ostrzegała, i zwróciło mleko na bluzkę swej mamy.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia, przy czym w oczach Stelli dało się wyczytać: „A nie mówiłam?”.

- Nie, nie ma mowy - zaprotestowała, gdy Alice zadzwoniła do niej z zaproszeniem na comiesięczne spotkanie przyjaciółek. - Na razie to niemożliwe. Nie mogę wyjść i zostawić Jacka na cały wieczór.

Alice taktownie przemilczała fakt, że przez te wszystkie lata udawało im się godzić rytuał regularnych spotkań z obowiązkami domowymi - nawet wtedy, gdy miały maleńkie dzieci.

- Szkoda, że nie możesz. Maggie pewnie przyniesie zdjęcia USG, będziemy mogły zobaczyć jej dzidziusia. Wpadła do mnie któregoś dnia, żeby mi pomóc uporać się z komputerem, to urządzenie to potwór... Wyglądała kwitnąco, ale wydawała mi się mniej wesoła niż zazwyczaj. Mam wrażenie, że wciąż nie dogadała się z Nicki.

- To nie nasza sprawa. Są dorosłe i powinny załatwić to między sobą.

- Niby tak, ale czy nie dziwi cię, że Nicki ostatnio nie kontaktuje się z żadną z nas?

- Pewnie jest bardzo zajęta. Nie przesadzaj, Alice. Robisz z igły widły.

Czy rzeczywiście miała tendencję do przesadzania? A może też reagowała równie nieadekwatnie na zachowanie Stuarta? Oby tak było.

Skoro Stella nie mogła wyjść, Alice przyszła do niej z wizytą. Siedząca z nimi Julie wyraźnie zaczynała się nudzić.

- Zabiorę Jacka do mamy - oznajmiła nagle. - Tata jest w pracy, więc wszystko w porządku.

Stella próbowała oponować, ale dziecko zostało wyjęte z jej rąk.

- Ona w ogóle nie ma pojęcia, jak się nim zajmować - skomentowała z dezaprobatą, gdy Julie wyszła z kuchni. - W dodatku zrobiła się okropnie uparta i nieznośna. Jak zaproponowałam, że mały mógłby mieć na imię Jack, w ogóle nie chciała mnie słuchać, ustąpiła dopiero wtedy, gdy jej matka powiedziała, że dziadek Julie miał tak na drugie. Skoro już mówimy o jej matce... Tylko patrzeć, kiedy się do nas przeprowadzi. W kółko tu przesiaduje.

- A co z ojcem Julie?

- Był tu raz, żeby zobaczyć Jacka, ale zaraz poszedł. Nadal jest obrażony na cały świat. Przyjechał też Hughie, wyjęłam jego dawne zdjęcia, nie uwierzysz, co za podobieństwo! Tyle że Hughie w wieku Jacka był już większy, bo lepiej jadł. Karmiłam go piersią, podczas gdy Julie uparła się przy butelce. Ona ma za mało cierpliwości. Za to

mały to istny aniołek! Mówię ci, czasami nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Czuję się...

Zamilkła, bo nie potrafiła znaleźć słów dla wyrażenia uczuć, które ją przepełniały. Gdy rano otwierała oczy, pierwsza jej myśl biegła do wnuka. Wieczorem musiała najpierw wejść na palcach do pokoju dziecinnego i delikatnie pocałować maleńki policzek, inaczej by nie zasnęła.

- Nie wiem, jak Julie dałaby sobie radę beze mnie i mojego doświadczenia. Ale ona nie umie być wdzięczna, a Richard jeszcze ją popiera, bo mówi, że to ona jest matką, więc ona decyduje. - W głosie Stelli zabrzmiała uraza.

Alice nigdy by się nie spodziewała, że właśnie ta najbardziej powściągliwa z nich czterech okaże się zdolna do takich gorących uczuć. Nie miała serca poruszać tematu adopcji. Biedna Stella...

Gdy przyjaciółka się pożegnała, Stella zerknęła na zegarek. Pora na karmienie Jacka. Czy Julie będzie o tym pamiętać? Może powinna do niej zadzwonić i przypomnieć?

Akurat zadzwonił telefon stacjonarny. Stella odebrała, a w słuchawce odezwał się głos Todda..

- Obiecałaś, że się ze mną skontaktujesz - zaczął bez zbędnych wstępów.

- Ach, tak, rzeczywiście. Wybacz, ale miałam tyle roboty w związku z Jackiem...

- A co robisz dziś wieczorem? Pomyślałem, że moglibyśmy...



- Przepraszam, ale nie mogę. - Słuchając go jednym uchem, ponownie zerknęła na zegarek. Jack pewnie już umiera z głodu.

- Stella, posłuchaj - odezwał się nalegającym tonem Todd. - Przecież ty i ja...

Zmarszczyła brwi. Naprawdę nie miała czasu na pogaduszki, musiała zadzwonić do Julie. Dlaczego Todd zawsze dzwoni w nieodpowiednim momencie?

- Przykro mi, Todd. Naprawdę chciałabym ci pomóc przy szukaniu tego nowego mieszkania, obawiam się jednak, że nie dam rady wszystkiego pogodzić. Julie potrzebuje pomocy przy dziecku i...

- W porządku. Zrozumiałem - odparł z głęboką urazą i odłożył słuchawkę, nawet się nie żegnając.

Niewiele ją to obeszło. Miała ważniejsze rzeczy na głowie niż dbanie o to, by nie zranić jego miłości własnej. Musiała mieć chwilowe zaciemnienie umysłu, gdy myślała o nim poważnie, ale teraz na szczęście znowu była sobą.

- Spóźniłaś się. To już drugi raz w tym tygodniu.

- O rany, Andrew, nie nudź - rzuciła z irytacją Zoe i skrzywiła się, ponieważ zbyt gwałtownie włączyła komputer i złamała sobie paznokiec. - Przecież i tak otwieramy biuro za pół godziny.

- To nie ma nic do rzeczy - uciał z rozdrażnieniem.

Zatrudnił tę kobietę wyłącznie ze względu na rozległe kontakty jej męża. Niestety, jak dotąd miał z nią tylko kłopoty, ponieważ była arogancka, niesumienna i parę razy po przerwie na lunch zdarzyło jej się wrócić do pracy na lekkim rauszu. Już dwa razy ostrzegał, że ją

wyrzuci, ale za drugim razem przerwała mu bezczelnie, żartując sobie z wyglądu jego narzeczonej - mało efektownej i pulchnej córki właściciela dużej firmy deweloperskiej. Andrew był tak zbity z tropu nieoczekiwanym obrotem rozmowy, że zapomniał, co właściwie miał powiedzieć...

- Klienci narzekają. Miałaś wysłać szczegółową ofertę do Todda Fairbrothera. Dzwonił, że dotąd nic nie otrzymał.

- To wariat - skwitowała nonszalancko. - Chce mieszkanie z trzema sypialniami, a każda ma mieć oddzielną łazienkę i garderobę. I z bawialnią. W życiu nie słyszałam o czymś takim.

Szef zgromił ją wzrokiem.

- Nie wyjdiesz dziś na lunch, musisz nadrobić zaległości. Ja mam po południu ważne spotkanie. Jest klient gotowy kupić dwór w Draycotte.

Odpowiedziała mu nieszczerym uśmiechem. Naprawdę sądził, że zamierzała tkwić za biurkiem cały dzień? Wyskoczy przynajmniej na godzinkę. Szkoda tylko, że sama...Ian znów wyjechał, a Laura w kółko zajmowała się dziećmi i uparcie odrzucała jej zaproszenia.

- Zoe, nie mogę wyjść z tobą wieczorem, przecież nie zostawię chłopców.

- Zadzwoń po moją mamę. Zobaczysz, przyleci na pierwsze gwizdnięcie. Na pewno już za nimi tęskni.

- Płacisz mi za opiekę nad nimi - przypominała jej Laura. - Nie mogę wyręczać się twoją matką.

- Rety, ale ty jesteś nudna! Nic dziwnego, że faceci na ciebie nie lecą.

Nie chciało jej się pracować, więc weszła do Internetu i sprawdziła swój horoskop na bieżący dzień, a potem horoskop Iana. „Dobry okres na zawieranie nowych znajomości”. Wcale jej się to nie podobało.

Miał wrócić do domu dopiero za trzy dni. Jakim cudem wytrzymał tak długo bez porządnego seksu?

A skąd mogła mieć pewność, że wytrzymał? Na samą myśl o tym ogarnęła ją nieprzytomna zazdrość. Z dziką furją walnęła pięścią w klawiaturę i dopiero po chwili dotarło do niej, że niechcący skasowała szczegóły zlecenia, którym miała się zająć. Chrzanić to! Wymyśli nowe.

- Dokąd jedziemy?

Laura uśmiechnęła się. George, starszy z chłopców, ciągle zadawał pytania i wielokrotnie upewniał się, czy dobrze wszystko zrozumiał. William nie był jeszcze tak zestresowany.

- Do pana doktora - wyjaśniła cierpliwie. - Rozmawialiśmy o tym wczoraj. Pan doktor musi was zmierzyć i zważyć, żebyśmy wiedzieli, czy dużo urosliście. Rozumiesz?

To nie była do końca prawda. W rzeczywistości George miał problemy z oddychaniem jako niemowlę i powinien był regularnie chodzić na kontrole. Laura nie miała o tym pojęcia, dopiero niedawno Ian spytał, czy chłopiec był badany. Zoe niechętnie przyznała, że nie,

wina oczywiście obarczyła matkę, a obowiązkiem załatwienia nowej wizyty - Laurę.

- Nie przesadzaj, nic mu nie jest - zirytowała się, gdy Laura powiedziała, że mały może mieć początki astmy, ponieważ rzeczywiście zdarzają mu się kłopoty z oddychaniem zwłaszcza wtedy, gdy się zdenerwuje lub przestraszy.

To był dla Marcusa ciężki tydzień. Jedna z jego pacjentek zaczęła przedwcześnie rodzić w wyniku wypadku samochodowego i dziecko zmarło. Co gorsza, było to dziecko bardzo upragnione i oczekiwane. Marcus czuł się kompletnie bezradny wobec rozpaczliwych rodziców. W dodatku matka straciła tyle krwi, że w pewnym momencie zaistniało poważne zagrożenie dla jej życia. Mąż omal nie odszedł od zmysłów... Chociaż jego dzisiejszy dyżur dobiegł końca, Marcus został w szpitalu, dopóki nie upewnił się, że pacjentce już nie grozi. Dotąd nie mógł się otrząsnąć z przygnębienia.

Przejrzał karty dzisiejszych pacjentów i gniewnie zmarszczył brwi. George Chambers. Potencjalny astmatyk, a tu aż trzy wizyty kontrolne opuszczone!

Jego oczy najpierw rozszerzyły się, a potem zwężyły, gdy małego pacjenta oraz drugiego chłopczyka wprowadziła do gabinetu ta chłodna blondynka z winiarni. Rozpoznał ją natychmiast.

- Cieszę się, że wreszcie udało się pani do nas dotrzeć - rzucił uszczypliwie, nie mogąc się powstrzymać.

Spokojnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Przykro mi, nie dało się zrobić tego wcześniej. Pomyślał z irytacją, że nawet nie wyglądała na skruszoną. Powinna się wstydzić!

Przestał o niej myśleć i zaczął badać pacjenta.

- Czy nie zauważyła pani ostatnio niepokojących objawów, jeśli chodzi o oddychanie? - spytał, nie podnosząc głowy. - Wygląda na to, że w płucach może być stan zapalny...

- Tak, George zaczyna się trochę dusić, gdy jest mocno czymś poruszony.

Marcus skończył badanie i przyjaźnie uśmiechnął się do chłopca, by dodać mu otuchy.

- Wypiszę skierowanie na badanie specjalistyczne. Wolałbym jednak, żeby tym razem potraktowała to pani poważnie, zamiast wrzucać je do szuflady i na przykład jechać na narty.

- Tak się składa... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Pani Chambers - odezwał się surowo. - Chodzi o astmę. Normalnie mam tu zdenerwowane matki, które żądają ode mnie skierowania do sanatorium, gdy ich dziecko chociażby kichnie, podczas gdy pani wydaje się mieć wszystko... - Przerwał, zdając sobie sprawę z tego, że posunął się za daleko. Niestety, ta kobieta działała mu na nerwy swoją oburzającą nonszalancją, z jaką odnosiła się do zdrowia własnych dzieci. - Czy w pani rodzinie albo w rodzinie pani męża były przypadki astmy? - spytał bardziej opanowanym tonem.

- Tak się składa, że nie jestem matką George'a, tylko opiekunką, w dodatku od niedawna.

Marcusowi zrobiło się straszliwie głupio.

- Och, przepraszam panią najmocniej. Zakładałem mylnie, że...

Coraz bardziej znudzony i zaspany William pociągnął ją za rękaw. Nawet nie pytała, o co chodzi, tylko od razu posadziła go sobie na kolanach, a on wtulił się w nią i zamknął oczy. Poprzedniego wieczoru Zoe pozwoliła chłopcom położyć się dużo później niż zazwyczaj, nic dziwnego więc, że dziś się pokładali.

Marcus, który nie miał już podstaw do tego, by się na nią gniewać, po raz pierwszy zauważył, że ta kobieta ma świetne podejście do dzieci. Obaj chłopcy zdawali się do niej lgnąć z absolutnym zaufaniem, a ona wydawała się mieć nieprzebrane zasoby siły, życzliwości i cierpliwości. Poczł ucisk w sercu.

- Był listonosz?

Oliver skinął głową z udawaną obojętnością.

- Przyszło coś ciekawego?

- Z tego, co widzę, to chyba nie - odparł, rzucając okiem na koperty.

Tego ranka poczta przyszła później niż zwykle. Zazwyczaj Oliver zdążał z przejrzeniem jej, zanim Maggie skończyła poranną toaletę. Oczywiście nie wspomniał nawet słowem o swoich przeczuciach, żeby jej nie niepokoić.-

- Czy już ci mówiłam, że widziałam na mieście Stellę z Jackiem?

- Niech ja sobie przypomnę... Raptem jakieś dziesięć razy. Jest cudowny, wygląda dokładnie jak Hughie w tym samym wieku i...

- No dobrze, dobrze. - Ze śmiechem zamachała rękami. - To wszystko dlatego, że nie mogę się doczekać, aż nasze dziecko pojawi się na tym świecie. Wielka szkoda, że...

Oliver pokręcił głową, bez trudu odgadując, co Maggie zamierzała powiedzieć.

- Nie ma mowy. Wiesz, co powiedział lekarz. Naturalny poród to tylko niepotrzebne ryzyko.

- Wiem - przyznała z westchnieniem, -I zgadzam się, że dobro dziecka jest najważniejsze, ale naprawdę wolałabym urodzić je własnymi siłami, a nie zdawać się ponownie na interwencję lekarzy. Przynajmniej tyle mogłabym zrobić...

Odłożył korespondencję na stół i przygarnął Magie do siebie.

- Nasze dziecko i tak przyjdzie na świat dzięki tobie - powiedział i z czułością ucałował wewnątrz jej dłoni. - Czasami nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę - wyznał stłumionym głosem.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę jesteś przy mnie, stałaś się częścią mojego życia, i to tą najpiękniejszą. A z drugiej strony jestem absolutnie przekonany, że tak musiało być. Musiałem cię spotkać i pokochać, to było mi przeznaczone. Chcę, żebyś miała tego świadomość, cokolwiek się wydarzy. Chcę, byś wiedziała, że uczyniłaś mnie bezgranicznie szczęśliwym człowiekiem nawet i bez tego... - Poglaskał ją po brzuchu. -W dodatku cały czas mam świadomość, komu i czemu zawdzięczam to wielkie szczęście. A mianowicie głupocie Dana.

- Nie mów tak. Ja na prawdę cię kocham! - zapewniła go żarliwie.

Poczuła pod powiekami podejrzaną wilgoć.

- Wiem. - Delikatnie otarł jej łzy z policzków.

- Obiecuj mi tylko, że gdyby coś mi się stało, zrobisz wszystko, żeby być szczęśliwa. Nie ma dla mnie nic ważniejszego.

Przyglądała mu się z najwyższym zdumieniem.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że cię kocham. I o tym, że trzeba iść do pracy - zakończył dość nieoczekiwanie, co Maggie szczerze rozbawiło.

Tego ranka umówiła się na spotkanie z jednym z klientów, ponieważ akurat mieli sporo zleceń i Oliver nie zdążyłby zrobić wszystkiego sam. Wyszli więc razem z domu i na parkingu każde z nich udało się do swojego samochodu. Domyślając się, że Oliver odprowadza ją wzrokiem, Maggie odwróciła się i posłała mu całusa.

Jej ciąża powoli zaczynała być widoczna, musiała więc kupić sobie nowe ubrania. Oliver uparł się, że będzie jej towarzyszył, i w ostatni weekend zabrał ją do ekskluzywnego sklepu z francuską odzieżą dla przyszłych matek. Nie zważając na jej protesty, kupił całą masę nowych ubrań, szalenie kosztownych, świetnie uszytych i - co chyba najważniejsze - dobranych z niezwykłym smakiem.

Dlatego tego dnia Maggie miała na sobie nowiutki biało-czarno-złoty kostium i wiedziała, że jeszcze nigdy w życiu nie wyglądała równie stylowo. Tak, ciąża wyraźnie jej służyła, oczywiście nie tylko zewnętrznie.



Przepelniała ją radosna, pełna słodczy błogość. Jej miłość do dziecka zdawała się ogarniać nie tylko tę nową istotkę, ale rozprzestrzeniać się na wszystko i wszystkich dookoła. Czuła harmonię z całym światem, z ufnością patrzyła w przyszłość, niczego się nie obawiała - nawet tego, czego lękał się Oliver.

Od razu odgadła, czemu rano zrywał się pierwszy, a ją namawiał, żeby jeszcze sobie pospała, żeby wykapała się bez pośpiechu... Wiedziała, że czatował na listonosza i przeglądał pocztę, by upewnić się, że kolejny jadowity anonim nie wpadnie w jej ręce. Nie podzielała jego obaw, ale nic nie mówiła, ponieważ nic by to nie dało. I tak by go nie przekonała.

Zapięła pas bezpieczeństwa i pogłaskała się po brzuchu. Uprzedzono ją, że niedługo może zacząć odczuwać pierwsze ruchy dziecka. Czekala na to z utęsknieniem, mając jednocześnie nadzieję, że ten specjalny moment nastąpi w obecności Olivera.

- Nie kokoś się tam, dopóki nie będzie z nami tatusia - powiedziała czule.

Nicki właśnie czytała kolejną gazetę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Nie chciało jej się otwierać, była zbyt zajęta lekturą. Zerknęła na stertę gazet i magazynów, które uparcie zносиła do domu mimo narzekań Kita. Sarkał i gderał, że naprawdę nie potrzebują tych wszystkich dzienników i czasopism. Może on nie potrzebował...

Dzwonek odezwał się ponownie, tym razem natarczywie. No tak, to chyba ktoś szalenie uparty, kto nie da jej spokoju. Ponieważ Joey był w szkole i nic mu nie groziło, ostatecznie mogła otworzyć.

Na zewnątrz stał nieznajomy mężczyzna, niezbyt wysoki, kruczowłosy, mocno opalony, elegancko ubrany. Chłodne spojrzenie jego niebieskich oczu uświadomiło jej, że była nieuczesana i nieumalowana.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam - zagaił z ujmującym uśmiechem - ale wydaje mi się, że tu mieszka Laura.

Co prawda, mężczyzna mówił uprzejmie, lecz władczo, w sposób właściwy ludziom sukcesu. Na nią to jednak nie podziało, ponieważ zjeżyła się, słysząc imię pasierbicy.

- Powiedziano mi, że to adres jej ojca - nalegał, niezrażony milczeniem Nicki. - Muszę z nią porozmawiać, pracowała dla mnie...

Ach, więc to był ten żonaty szef, przed którym uciekła!

W jego wzroku było coś takiego, że poczuła się dziwnie skonfundowana. Mimowolnie przygładziła włosy dłonią i obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoje pogniecione ubranie. Ogarnął ją nagły strach. Co się z nią działo? Gdzie jej nieskazitelny kostium i lśniące pantofle? Czemu nie miała umalowanych paznokci i włosów spiętych w nienaganny kok?

- Czy Laura jest w domu? Spojrzała błędnym wzrokiem na natręta.

- Nie, nie ma jej - odparła półprzytomnie i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Ryan, bynajmniej niespieszony, ponownie sięgnął do dzwonka, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Miał w Dublinie ciotkę, która

była dziwaczką, a ta kobieta trochę mu ją przypominała. Rozmowa z nią była bezcelowa.

Gdy Laura niespodziewanie znikła, nie przypuszczał nawet przez moment, że zacznie jej szukać. Był absolutnie przekonany, że w końcu sama do niego przyjdzie. Laura jednak znikła na dobre i tym samym rozbudziła w nim większy apetyt... Gdy więc wybrał się w podróż służbową do tego dość odległego od Londynu hrabstwa, postanowił skorzystać z okazji i ją odszukać. Przede wszystkim dlatego, że jeszcze żadna kobieta od niego nie odeszła.

Ryan nie należał do mężczyzn, których się rzuca.

Zresztą, on też nigdy nie porzucał swoich kochanek. Z pomocą całej gamy środków subtelnie dawał im do zrozumienia, że trzeba się rozstać, bo tak będzie rozsądniej. Gdy to nie skutkowało, miał w zanadrzu swoją katolicką żonę, która nie chciała dać mu rozwodu, za to mogła ograniczyć jego kontakty z dziećmi - z jego ukochanymi dziećmi, za którymi tak niezmiernie tęsknił... „Czy to nie okrutne, że muszę wybierać między tobą a moimi dziećmi?” Tak postawione pytanie zawsze skutkowało.

A kiedy już potulnie odchodziły, Ryan upajał się świadomością, że będą go tęsknie wspominać do końca życia. Nie miał co do tego wątpliwości, ponieważ właśnie to stawiał sobie za cel. Każdą kobietę konsekwentnie uwodził w sposób, jaki one wszystkie uwielbiają najbardziej - był romantyczny, czuły, rozkochany, zachwycony... Każdą adorował jak królową, a w łóżku niestrudzenie dostarczał przyjemności, koncentrując się na potrzebach partnerki. W rezultacie

w wielu już krajach wzdychały za nim liczne kobiety, dla których był najwspanialszym kochankiem świata.

Tak, udało mu się doprowadzić sztukę uwodzenia do perfekcji. Dawał kobietom niezrównaną rozkosz, a w zamian otrzymywał stałe miejsce w ich sercu, miejsce numer jeden, którego nie umiał mu odebrać żaden mężczyzna...

Laura nie mogła tak po prostu mu się wymknąć. Obiecał sobie, że będzie ją miał i że z niej też uczyni chodzącą kapliczkę swojej chwały. Już widział oczyma wyobraźni, jak padnie mu w ramiona, gdy odnajdzie ją w domu jej ojca... Och, jeszcze nic straconego, pomyślał, wsiadając do samochodu. To małe miasteczko, ona pewnie ma pracę gdzieś w centrum, a to centrum to dwie uliczki na krzyż. Może szczęście mu dopisze.

Maggie zakończyła spotkanie z klientem i postanowiła jechać do centrum, jednak nieoczekiwanie dla samej siebie skręciła w stronę domu Nicki. Właściwie nie musiała tego robić. Kto powiedział, że ona pierwsza ma wyciągnąć rękę, że ma wykazać się zrozumieniem, że to ona ma naprawić to, czego nie zepsuła? Zważywszy nieprzejednaną postawę Nicki, Maggie była zwolniona z wszelkich zobowiązań wobec byłej przyjaciółki.

Ale mam zobowiązania wobec mojego dziecka, pomyślała. Skoro chciała mu wpoić takie wartości, jak lojalność i przyjaźń, musiała sama nimi się kierować. Liczyła się wewnętrzna postawa, a nie słowne deklaracje. Dlatego powinna podjąć wysiłek, by zażegnać konflikt z Nicki.

Znowu ktoś zadzwonił do drzwi. Co za dzień! A ona przecież miała tyle roboty! W każdej gazecie i w każdym czasopiśmie znajdowała coś, co koniecznie musiała wyciąć i wkleić do grubego notatnika, w którym pieczołowicie przechowywała doniesienia prasowe dotyczące porwań dzieci. Każdego, tak, każdego dnia jakieś dziecko zniknęło bez śladu, niektóre potem znajdowano, niektórych nie... Wszystko więc potwierdzało jej teorię. Joey znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Tego dnia przeczytała o dziecku porwanym z ulicy, gdy wyszło ze szkoły. Może lepiej, żeby Joey przestał chodzić do szkoły? Przecież może uczyć się w domu. Zorganizuje mu prywatne lekcje. Nie, najlepiej nie dopuszczać do niego żadnych obcych. Sama będzie go uczyć.

Znalazła też historię o młodej kobiecie, która z zawiści zamordowała przyrodniego brata. Tak, Laura czyhała na niego. Jak więc zapewnić mu bezpieczeństwo przez resztę życia?

Maggie zawahała się, po czym przywołała wszystkie dobre wspomnienia związane z Nicki i z determinacją nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły.

Znalazła Nicki siedzącą na podłodze w kuchni, otoczoną stertami pociętych gazet. Przyjaciółka mocniej zacisnęła nożyczki w rękę i z niechęcią spojrzała na wchodzącą.

Maggie oniemiała. Co tu się działo? Nicki wyglądała jak strach na wróble, co było bardziej przerażające, niż ktoś mógłby sądzić. Nawet wtedy, gdy Carl znęcał się nad nią latami, Nicki starała się

zawsze wyglądać jak spod igły, ponieważ to był jej sposób na to, by wziąć się mocno w garść i zachować resztki godności. I ten sposób przez wiele lat dawał znakomite rezultaty...

- Czego chcesz? - warknęła napastliwie Nicki.

- Właśnie przejeżdżałam i pomyślałam sobie, że... No, że mogłybyśmy pogadać.

- Nie mogę. Jestem zajęta.

Maggie przez chwilę przyglądała się panującemu w kuchni bałaganowi.

- Nicki... - zaczęła bardzo łagodnie, ale przyjaciółka nie dała jej dokończyć.

- Idź stąd - zażądała zdecydowanie, zrywając się z podłogi. - Idź i nie wracaj. Nie chcę cię więcej widzieć. Nie powinnaś mieć tego dziecka. Coś mu się stanie, zobaczysz. Coś złego, coś bardzo, bardzo złego! - dodała dziwnym tonem, wymachując nożyczkami.

Łzy napływały Maggie do oczu. Odwróciła się i wypadła z kuchni, byle tylko dalej od kobiety, która przez lata była jej najbliższą przyjaciółką, a teraz groziła jej dziecku.

Gdy odjeżdżała, poczuła coś jakby delikatne poruszenie w brzuchu - jakby dziecko też chciało wyrazić swój protest wobec strasznych słów Nicki.

- Mówiłam ci, że masz poczekać - zganiła je z czułością Maggie.

- Nie powiemy nic tatusiowi, to będzie nasza mała tajemnica.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Maggie!

Zatrzymała się w pół kroku, słysząc głos Alice.

- Wspaniale wyglądasz - przyznała szczerze przyjaciółka. -  
Bardzo szykownie, naprawdę. Pamiętam, że jak ja byłam w ciąży,  
musiałam nosić jakieś ohydne lejby...

- I wyglądałaś bosko. Ale jak człowiek jest młody, to dobrze mu  
nawet w worku - podsumowała Maggie, po czym zmieniła temat: -  
Słuchaj, byłam właśnie u Nicki. Ona mnie bardzo niepokoi. Nie  
zrozum mnie źle, nie chodzi mi o jej stosunek do mojego dziecka,  
tylko...

Nie była pewna, czy powinna wspominać o listach. Po pierwsze  
nie miała niezbitych dowodów, że ich autorką jest Nicki. Po drugie  
Alice wydawała się dziwnie roztargniona.

- No właśnie - powiedziała nieco bez związku. -Zastanawiałam  
się, czy już znaleźliście dom. Mówiłaś, że taki jak nasz bardzo by ci  
odpowiadał. Widzisz, tak się składa, że my... To znaczy, Stuart myśli  
o sprzedaniu domu, więc gdybyście chcieli... – Alice mówiła coraz  
ciszej i ciszej, aż w końcu zamilkła zakłopotana.

Maggie przypatrywała jej się z niedowierzaniem.

- Ale przecież ty kochasz ten dom. Pamiętam, że gdy Stuart go  
kupił, nie posiadałaś się ze szczęścia. Oboje zresztą wyglądaliście na  
bardzo zadowolonych.

- Tak, ale stał się dla nas za duży. Bliźniacy po powrocie nie zamierzają już z nami mieszkać, chcą się zaczepić gdzieś w Londynie. Zresztą, tak naprawdę chodzi o to, że... - Umilkła, ponieważ nie miała odwagi powiedzieć przyjaciółce prawdy.

Jak miała się przyznać do tego, że Stuart przestał z nią sypiać, a ona, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu i zawstydzeniu, coraz gorzej to znosi? I że nawet parę razy sama podjęła inicjatywę w łóżku, z żalonym zresztą skutkiem?

Niestety, wszystko wskazywało na to, że jej mąż miał romans. Z jakiego innego powodu mógł nagle stracić ochotę na seks, który zawsze był dla niego tak bardzo ważny?

Gdy myślała o swojej rywalce, robiło jej się ciemno przed oczami. Nie miała pojęcia, że jest zdolna do tak szalonej zazdrości. Dopóki Stuart nieustannie dawał jej dowody zainteresowania, czuła się absolutnie bezpieczna, może nawet trochę... znudzona? Dopiero teraz, gdy zrozumiała, że może go stracić, zaczęła doceniać jego poprzednie zainteresowanie.

Ponadto nie umiała zrezygnować z dobrego seksu, i to odkrycie nieco ją zaskoczyło. Dotąd sądziła, że spełnia się jako opiekuńcza matka i oddana żona, nigdy nie postrzegała siebie jako namiętnej kochanki.

Stuart był nieco staromodny i oczekiwał, że kobieta zachowa bierność i każe się zdobywać, nie wykazując żadnej inicjatywy. Alice intuicyjnie odgadywała jego upodobania i przez lata się do nich



dostosowywała. Tymczasem okazało się, że wcale nie miała tak pasywnej natury, jak wszyscy sądzą.

Kiedyś podzieliłaby się swoimi wątpliwościami z przyjaciółkami, licząc na ich pomoc i radę, od niedawna jednak przestała być taka skłonna do zwierzeń. Wszystkie cztery oddaliły się od siebie. Została więc ze swoimi lękami zupełnie sama...

- Chodzi o to, że Stuart będzie musiał teraz częściej dojeżdżać do pracy, dobrze więc byłoby wynająć mu coś małego w Londynie. Dlatego musimy sprzedać dom i kupić tu mniejszy - tłumaczyła, mając jednocześnie nadzieję, że Maggie choć raz przestanie być taka taktowna i zacznie jej na siłę dawać dobre rady.

Maggie jednak spokojnie skinęła głową.

- Skoro tak zdecydowaliście, to pewnie macie rację - skwitowała.

Nie miała pojęcia, jak delikatnie powiedzieć Alice, że nie może kupić od niej domu, ponieważ nigdy nie czułaby się w nim u siebie. Co innego zamieszkać gdzieś po ludziach, o których życiu nie ma się bladego pojęcia...

Alice była zawiedziona faktem, że Maggie nie odgadła jej potrzeb i nie zaspokoila ich. Na domiar złego była jeszcze jedna sprawa... Ale jak o tym napomknąć? Może w ogóle nic nie mówić? Może Maggie już wie i nie trzeba jej bez powodu stresować? A jeśli nie wie? Jeśli potem będzie miała żal, że Alice zataiła przed nią prawdę? Och, jak bardzo jej brakowało porady Stelli lub Nicki! One by wiedziały, jak postąpić...

- Pamiętasz, że Zoe pracuje w biurze nieruchomości? - zagała ostrożnie.

- Oczywiście.

- No więc... Nie wiem, czy już o tym słyszałaś, ale wygląda na to, że Dan wrócił.

- Dan?! - zawołała Maggie - Nie, nie słyszałam - przyznała słabym głosem.

- Zoe widziała go u siebie w biurze. Podobno chce kupić jakiś dwór w Draycotte.

Alice przestraszyła się, gdyż Maggie zbladła wyraźnie.

Wydawało się, że ta wiadomość poruszyła ją jeszcze bardziej niż poprzednia.

- Och, wybacz, naprawdę nie chciałam ci zrobić przykrości - przeprosiła, głęboko zakłopotana swoją niezręcznością.

- Nic się nie stało - uspokoiła ją Maggie, zmuszając się do uśmiechu. - To tylko zaskoczenie, nic takiego... Właściwie nie wiem, czemu tak się przejęłam, przecież Dan to już przeszłość. Pewnie dlatego, że to takie dziwne. Po co ktoś, komu się świetnie układa w Nowym Jorku, miałby wracać do małej miejsciny na angielskiej prowincji?

Mówiła tak tylko po to, żeby jakoś zracjonalizować swoją reakcję. Ale jak zracjonalizować fakt, że serce biło jej niespokojnie, a na policzkach zaczynała czuć nieznośne gorąco? W momencie gdy pierwszy raz zobaczyła Dana, miała dokładnie takie same doznania.

- Kto to? - spytała wtedy bez tchu, zauważając czekającego na Nicki chłopaka.

- Taki jeden... Kolega - odparła lekkim tonem Nicki, a Maggie uwierzyła jej ochoczo, bez najmniejszych zastrzeżeń.

Uwierzyła, bo chciała uwierzyć. Od pierwszego spojrzenia zakochała się w nim na zabój i w duchu modliła się, by przyjaciółki nie łączyło z nim nic głębszego.

Dan... Jej pierwsza miłość, jej pierwszy kochanek. Gdy po latach małżeństwa zdradził ją z inną, czuła się tak, jakby ktoś wydarł jej serce z piersi. Od tego powinno się umierać... Jednocześnie łączyło ją z Da-nem tak wiele, że rozumiała, dlaczego to uczynił. Rozumiała, że to rozpacz pchnęła go do tego desperackiego kroku, którego potem tak żałował. Rozpacz i wstyd, ponieważ w swoich oczach przestał być pełnowartościowym mężczyzną.

Dlatego też poprosiła, by nie brali rozwodu, by zapomnieli o wszystkim i dali sobie drugą szansę. Niestety, Dan uznał, że zawiódł ją i teraz zasługuje jedynie na litość.

- Ty jedna znasz całą prawdę o mnie. W głębi serca musisz mną gardzić!

- Nie, wcale tak nie jest - powtarzała z uporem.

- Być może. Ale to nie zmienia faktu, że ja sam sobą gardzę.

Jesteś moim wyrzutem sumienia.

Wtedy zrozumiała, że będzie mu ciężarem, dlatego też musi pozwolić mu odejść.

A teraz, po dziesięciu latach, nagle wrócił.

Laura ostrożnie dotknęła językiem świeżo zaplombowanego zęba. Znieczulenie zaczynało ustępować, więc nie czuła się już tak, jakby miała sparaliżowaną połowę twarzy. Ależ ona się bała dentysty! Może nawet nie tyle dentysty, co odgłosu wiertła. To było coś, od czego robiło jej się słabo. Przyjaciele podśmiewali się z niej, nawet tata mówił, żeby nie przesadzała, bo przecież borowanie wcale nie boli. Owszem, nie bolało, ale ten dźwięk... Jediną osobą, która wydawała się rozumieć problem, była Nicki, która raz poszła z nią do dentysty. Wtedy Laura jeszcze nie miała pojęcia, że Nicki leci na jej ojca i traktowała ją jak przyjaciółkę.

- Myśli pani, że mama też się boi? - spytała, ponieważ Jennifer akurat znowu trafiła do szpitala.

- Myślę, że każdy się czegoś boi - odparła poważnie Nicki. - Twoja mama jest jednak bardzo dzielną osobą.

- Ja też chcę być dzielna, ale jak słyszę to okropne wiertło... - wyszeptała, kuląc się na fotelu w poczekalni.

Pamiętała doskonale, że Nicki spojrzała wtedy na zegarek i zamieniła dwa słowa z pielęgniarką z rejestracji.

- Zaraz wracam - powiedziała do Laury i rzeczywiście wróciła po kilku minutach z niedużą paczką w ręku.

- Proszę. Rozpakuj.

Zaskoczona Laura wyjęła z opakowania słuchawki i walkmana. W środku była kasetka jej ulubionego zespołu.

- Możesz sobie nastawić głośno muzykę i nie będziesz słyszeć nic innego - powiedziała z prostotą Nicki.

Czasami Laura gorąco żałowała, że wróciła do domu tamtego dnia... O ileż lepiej ułożyłoby się ich życie, gdyby nie miała pojęcia o dwulicowości macochy. Nie mogła przeboleć zdrady Nicki. Tak jej ufała, taka była dumna z jej przyjaźni... A to wszystko było z góry ukartowane.

Pogrążona w bolesnych wspomnieniach, niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w wystawę sklepową, przed którą przystanąła.

- Ach, więc tu jesteś, moja słodka! Nie stęskniłaś się za mną? Tylko mów prawdę.

- Ryan! - zawołała z niedowierzaniem, odwracając się błyskawicznie.

- Do usług - odparł z tym swoim nieodpartym uśmiechem. - Przejeżdżałem właśnie przypadkiem... Ach, nie, nie będę kłamał. Nie mogłem już bez ciebie wytrzymać, więc wydusiłem z kadrowej adres, który podałaś, specjalnie przyjechałem z Londynu, ale nie było cię w domu, więc szukam cię po całym miasteczku. Och, czy ty wiesz, co znaczy być znowu przy tobie? Czy wiesz, co bym teraz zrobił, gdybyśmy nie stali na środku ulicy w biały dzień? Czy wiesz...

- Przestań! - zaprotestowała gwałtownie.

- Co mam przestać? Przestać cię pragnąć? Nawet gdybym chciał, to po prostu niemożliwe. Jesteś taka...

- Ryan, proszę!

- Ja też proszę... Proszę, wróć ze mną, wróć do mnie. Daj mi szansę, a pokażę ci, jak bardzo się za tobą stęskniłem. Będzie nam jak

w niebie, zobaczysz... - Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu, a Laura czuła, że jej opór zaczyna topnieć. - Pragnę cię...

Zacisnęła powieki. Nie, nie, nie! On był żonaty, miał dzieci! W dodatku nie chodziło o miłość, tylko o pożądanie. Jeśli ulegnie jego namowom, stanie się taka sama jak Nicki.

- Nie sądzę, żeby...

- To może chociaż chodźmy razem na lunch. Porozmawiać chyba możemy, prawda? Proszę, przynajmniej tego mi nie odmawiaj. To już byłoby okrutne. Tak długo cię nie widziałem, niech chociaż wzrok nasycę! - namawiał żarliwie.

Zawahała się. Tego popołudnia chłopcy byli u Alice, Laura do wieczora miała wolne. W dodatku zaczynała być głodna. W porządku, pójdzie z nim i raz na zawsze wybije mu z głowy pomysł, że może ich coś łączyć.

- No dobrze...

Ledwo usłyszał to ostrożne przyzwolenie, mocno chwycił Laurę za rękę.

- Życie mi ratujesz! — powiedział z zachwytem.

- Nicki, co ty znowu wymyśliłaś? - spytał z irytacją Kit.

Przy ogrodzeniu natknął się na dwóch mężczyzn w kombinezonach, którzy wyjaśnili, że dokonują pomiarów, ponieważ będą zakładać specjalną bramę z elektronicznym systemem zabezpieczeń.

- Chcę mieć pewność, że Joeyowi nic nie grozi - odparła, nie podnosząc wzroku.

Kit rozejrzał się dookoła. Kuchnia była zavalona ścinkami gazet, a jego żona siedziała na podłodze w tym samym ubraniu, które nosiła od kilku dni.

- Joeyowi nic nie grozi poza uduszeniem z nadmiaru ostrożności! - wybuchnął. - To jest chłopak, potrzebuje się choć trochę wyszaleć. Nie pozwalając mu na nic, robisz mu krzywdę.

- Nie, ja go chronię, żeby nikt inny nie wyrządził mu krzywdy.

- Zmiłuj się, a któż miałby wyrządzić mu krzywdę?

- Laura.

Na moment odjęło mu mowę;

- Nie mów głupstw! Wiem, że masz do niej uraz, ale to już naprawdę przesada.

Poczuła, jak coś ją ściska w żołądku. Było dokładnie tak, jak podejrzewała. Kit stał po stronie Laury. To znaczy, że był sprzymierzeńcem córki w jej knowaniach. Oczywiście, próbował oszukać Nicki, zwieść ją uspokajającymi słowami, ale ona wiedziała lepiej. Nie, nie da mu się podejść. Nie pozwoli nikomu skrzywdzić jej ukochanego dziecka.

- Nie przychodź tu więcej - zażądała stanowczo. Kit pomyślał, że słuch go zawodzi.

- Co? Co takiego? Jestem twoim mężem...

- Nie, nie jesteś - odrzekła twardo. - Jesteś ojcem Laury i tylko to ma dla ciebie znaczenie. Joey nic cię nie obchodzi. Pewnie wolałbyś, żeby go w ogóle nie było. Żeby umarł jak tamto dziecko.

- Nicki! - wykrzyknął ze zgrozą.

Postąpił krok w jej stronę, pragnąc wziąć ją za rękę, uspokoić, okazać serdeczność, lecz odskoczyła od niego. W jej oczach pojawiła się furia.

- Nie zbliżaj się! Nie dotykaj mnie! Nie chcę, żebyś mnie więcej dotykał. Idź stąd, wynoś się!

Kit miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg. Nie poznawał Nicki. Od pewnego czasu wyczuwał, że żona ledwo go znosi, że budzi w niej irytację, ale teraz to przerodziło się w jawną nienawiść. To prawda, przez dłuższy czas nie radził sobie finansowo i to ona utrzymywała rodzinę. Musiało być jej ciężko... I to poronienie... Tak, Kit wiedział, że nie spisał się wtedy najlepiej, ale ta sytuacja trochę go przerosła. Skoro Nicki była w ciąży, on powinien był wziąć na siebie obowiązek utrzymania całej rodziny, ale przy zastoju w branży nie miał pojęcia, jak tego dokonać. Myśl o bezpieczeństwie finansowym pochłaniała go tak dalece, że nie zwracał większej uwagi na nastroje żony. Tak, źle zrobił, ale nie sądził, by jego wina była doprawdy aż tak wielka... Nicki stanowczo przesadzała.

- Poczekaj. Usiądźmy i porozmawiajmy - zaproponował pojednawczym tonem.

- Nie mamy o czym. Zejdź mi z oczu. No, już! Nie zapominaj, że to mój dom. Ja płacę rachunki.

Kit spurpurowiał. To był cios poniżej pasa i Nicki doskonale o tym wiedziała. Zacisnęła usta. Paskudne miewała ostatnio humory i nie dawało się z nią dyskutować. Był tym już naprawdę zmęczony.



- Skoro tak chcesz... - powiedział cicho. Przyglądała mu się w napięciu. Dopiero tego dnia dowiedziała się z gazety, że również ojcowie mogą stanowić zagrożenie dla dzieci, których nienawidzą. Tak, zdarzały się i takie przypadki. Na szczęście przeczytała ten artykuł, i on otworzył jej oczy. Dotąd sądziła, że główne niebezpieczeństwo grozi Joeyowi ze strony przyrodniej siostry, teraz zaś zrozumiała, że wróg czaił się znacznie bliżej.

- Oczywiście upłynie co najmniej parę dni, zanim uda mi się cokolwiek wynająć, więc...

- Przez ten czas możesz spać w hotelu - ucięła natychmiast. - Wynoś się w tej chwili.

Zrozumiał, że chwilowo wszelkie próby pojednania tylko ją rozjuszą jeszcze bardziej, ponieważ Nicki stała się głucha na wszelkie argumenty. Czy nie dlatego, że tak naprawdę zawiódł ją, gdy potrzebowała go najbardziej? Czy był winny?

Poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia, ale jednocześnie i ulgę. Przynajmniej nie będzie musiał codziennie wracać z pracy z duszą na ramieniu, zastanawiając się, w jakim humorze jest jego żona i co nowego wymyśli. Skończą się dzikie awantury i następujące po nich urażone milczenie.

Zoe łypnęła podejrzliwie na Kita, który siedział przed jej biurkiem i tłumaczył, że chce wynająć mieszkanie. Była wściekła, ponieważ tego dnia Andrew nie pozwolił jej wyjść na lunch i specjalnie sam został w biurze, żeby Zoe nie mogła ukradkiem wymknąć się na godzinkę. Miała „nadrabiać zaległości”, ale trudno jej

było skupić się na pracy, ponieważ aż ją skręcało w środku - nie, nie z głodu. Chętnie by się napiła. Wystarczyłby jeden malutki kieliszeczek... Od razu miałyby lepszy humor.

Zaczęła się zastanawiać, po kiego diabła Kitowi mieszkanie. Ani chybi dla Laury. Aha, a więc Laura chciała rzucić robotę u niej. Na samą myśl o tym, że zostanie uwięziona w domu z dwójką dzieci na karku, zrobiło jej się gorąco. Potrzebowała Laury rozpaczliwie, nie tylko ze względu na dzieci. Myślała, że znalazła w niej bratnią duszę, że nareszcie ktoś ją naprawdę rozumie, jest po jej stronie, lubi ją.

Tymczasem tamta kombinowała za jej plecami, jakby się tu wymknąć. Och, wszyscy są tacy sami, wszyscy na początku udają sympatię, a jak przyjdzie co do czego... Fałszywa, podstępna żmija!

Wiedziała, że Andrew obserwuje ją ukradkiem zza swojego biurka, udzieliła więc Kitowi informacji, jednocześnie nie przestając snuć paranoicznych podejrzeń.

Nicki miała jeszcze dwie godziny do odebrania Joeya za szkoły, ale znowu nerwowo zerknęła na zegarek. Dopiero potem wysiadła z samochodu i zadzwoniła do drzwi niewielkiego domku, w którym mieszkał Dan. Wiedziała, gdzie go szukać, ponieważ starannie schowała wizytówkę, którą jej wręczył przy poprzednim spotkaniu.

- Nicki? - zdziwił się, otwierając drzwi.

- Właśnie przejeżdżałam i pomyślałam, że skoro już tu jestem, to wpadnę na chwilę - skłamała.

- To naprawdę miła niespodzianka - ucieszył się, otwierając drzwi szerzej. - Wejdz, proszę. Obawiam się, że nie jest tu zbyt

przytulnie, wynająłem ten dom z całym umeblowaniem, żeby było prościej. Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty?

- Herbaty, jeśli można prosić.

Przygotowała się do tej wizyty z wyjątkową pieczołowitością. Gdy umyła włosy i włożyła swój najładniejszy kostium, a do niego śnieżnobiałą bluzkę, poczuła się, jakby weszła w skórę zupełnie obcej osoby.

- Znalazłeś już jakiś dom do kupienia? - zagaiła niezobowiązująco, gdy postawił przed nią filiżankę z herbatą.

- I tak, i nie - odparł z krzywym uśmiechem. -Kupuję dwór w Draycotte. Dużo czasu minie, zanim da się go doprowadzić do stanu używalności.

Nicki z wrażenia omal nie upuściła filiżanki.

- Ten stary dom, na punkcie którego mieliście z Maggie kompletnego fiola? - spytała gniewnie. - Przecież to rudera! Oczywiście to Maggie ci wmówiła, że to wspaniałe miejsce. Och, ona zawsze kręci ludźmi, jak chce, ale nigdy się nie zastanowi, czy im to wyjdzie na dobre!

Dan zmarszczył brwi, ale Nicki była tak zaaferowana tematem, że nawet nie zwróciła na to uwagi.

- Weź na przykład ten jej najnowszy pomysł, przecież to skandal! Nie miała prawa zachodzić w ciążę dla kaprysu. Powiedziałam jej to. Przecież gdyby chciała mieć dziecko, miałyby je z tobą.

- Nie, nie miałyby. Nie mogłaby - powiedział bardzo spokojnie i poważnie.

Popatrzyła na niego, jakby zaczął mówić od rzeczy.

- Co to znaczy: nie mogłaby? Byłeś jej mężem! Kochałeś ją!

Wzdrygnął się lekko, słysząc w jej głosie nutę żalu. Zdawał sobie sprawę, że Nicki miała nadzieję na coś więcej niż przyjaźń. Podejrzewał dlaczego, przynajmniej częściowo. Niezależnie od tego, że łączyła je autentyczna przyjaźń, Nicki zawsze podświadomie rywalizowała z Maggie, również o mężczyzn. Pod tym względem stanowiła jej kompletne przeciwieństwo, ponieważ w sercu Maggie nie pojawił się nigdy nawet cień zawiści. Maggie potrafiła szczerze cieszyć się szczęściem innych i również to go tak w niej ujmowało.

- Tak, kochałem ją. I jeśli mam być szczerzy, nadal ją Kocham.

- To niemożliwe! Przecież ją zostawiłeś, bo nie chciała urodzić ci dziecka, była na to zbyt samolubna, liczyła się dla niej tylko kariera!

- Mylisz się. Nie mieliśmy dzieci wyłącznie z mojej winy. Jestem bezpłodny, Nicki. Strzelam ślepymi nabojami - podsumował z gryzącą autoironią.

- Nie wierzę ci! Zmyślasz, żeby ochronić Maggie. Słyszac te słowa, zaśmiał się z bezbrzeżną goryczą.

- Byłbym szczęśliwy, gdybym zrobił cokolwiek, żeby ją ochronić. Prawda jest taka, że to ona chroniła mnie. Aby zaoszczędzić mi wstydu, ukryła przed wszystkimi fakt, że nie jestem pełnowartościowym mężczyzną, i wzięła na siebie winę za rozpad

naszego małżeństwa. A jak ja się jej odwdzieczyłem? Zdradziłem ją. Zdradziłem ją, bo jak ostatni kretyn nie chciałem uwierzyć w opinię lekarzy, chciałem udowodnić, że nie jestem wybrakowany, że mogę spłodzić dziecko... - Urwał gwałtownie, po czym powiedział z ogromnym naciskiem: - Maggie wyrzekła się dzieci ze względu na mnie. Mogła ode mnie odejść i założyć nową rodzinę. Nie zrobiła tego, trwała przy mnie. Udawała, że nie chce mieć dzieci. To ja ją zostawiłem, bo myślałem tylko o sobie. Gdybym się nad sobą tak nie użalał, zrozumiałbym, że ona też cierpi. Boże, jak teraz o tym pomyślę... Dlatego cieszę się, że jednak będzie mogła mieć dziecko. Zasłużyła na to.

- To nie jest jej dziecko - przypomniała mu bezlitośnie. - Biologicznie to dziecko jej kochanka i obcej kobiety. Maggie tylko...  
- Co to znaczy „tylko”? Jak możesz tak mówić? - przerwał jej z niedowierzaniem. - Myślałem, że jesteś jej najlepszą przyjaciółką, a ty...

Nicki nie słuchała. Trzasnęła filiżanką o spodek, a chwilę później już jej nie było.

Dan zaklął, ale nie zastanawiał się długo nad dziwnym postępowaniem Nicki, ponieważ myślami wrócił do Maggie. Cieszył się ze względu na nią, a jednocześnie czuł dojmujący ból. Miała dziecko z innym...

Zacisnął powieki. Nie było sensu dłużej się oszukiwać. Musiał sobie uczciwie odpowiedzieć na pytanie, po co tu wrócił.

Tego ranka ostatecznie zdecydował się na kupno dworu w Draycotte. Podpisał wstępną umowę i przelał sporą sumę na konto sprzedających. Teraz już nie mógł się wycofać.

Kit rozejrzał się po niewielkiej kawalerce, którą mógł wynająć niemal od ręki. Była ciemna i nefunkcjonalna, ale nie zamierzał wybrzydzać. Cały czas zresztą żywił nadzieję, że Nicki opamięta się i zadzwoni, żeby wracał do domu.

Co się z nimi stało? Jak to możliwe, że po prostu kazała mu odejść? Ona, która była mu podporą w najtrudniejszych chwilach jego życia, ona, na którą zawsze mógł liczyć, ona, która była lojalna i wierna jak nikt. Kit prędzej zważyłby we wszystko i wszystkich niż w swoją drugą żonę. Była dla niego najlepszym przyjacielem i najwspanialszą kochanką. Ze względu na chorobę Jennifer Kit całymi miesiącami żył jak w celibacie. Nicki przywróciła mu radość życia. I urodziła mu syna...

Owszem, nie planowali tej ciąży, co w niczym nie zmieniało faktu, że Kit naprawdę cieszył się swoim ojcostwem. Za pierwszym razem nawet nie miał takiej możliwości, ponieważ musiał wywiązać się nie tylko z roli ojca, ale również matkować córce, a ponadto opiekować się chorą żoną i zarabiać pieniądze. Padał ze zmęczenia i na radości po prostu nie miał czasu. Dopiero przy Joeyu poznał prawdziwy smak ojcostwa.

Andrew dyskretnie zerknął na zegarek. Oczywiście nie zamierzał poganiać klienta, który długo się namyślał, ale niepokoił się, czy Zoe zastosowała się do jego, Andrew, polecenia. Stanowczo

zabronił jej opuszczać biuro w czasie swojej nieobecności, grożąc, że w przeciwnym wypadku ją zwolni.

Właściwie już dawno powinien był to zrobić. Jego narzeczona Hanna i jej ojciec nie mogli się nadziwić, czemu on jeszcze ją zatrudnia.

W jej ulubionej knajpce było dość tłoczno, musiała więc usiąść przy barze, czego nie lubiła. To dodatkowo wzmoгло jej rozdrażnienie.

- Jeszcze jedną czystą - rzuciła barmanowi. - Podwójną.

Andrew nie będzie mnie pouczał, pomyślała wojowniczo. Ani on, ani nikt! Co ten dupek sobie w ogóle' wyobraża? Że można jej zabronić wychodzenia na lunch, uwiązać w biurze jak psa? Potoczyła dookoła zaczepnym spojrzeniem i zauważyła, że przy jednym z pobliskich stolików siedzi Hanna i jej ojciec. Zaczęła się na nich bezczelnie gapić, aż w końcu narzeczona Andrew podchwyciła jej niechętny wzrok. Zoe skonstatowała z satysfakcją, że pulchna i brzydka dziewczyna zaczerwieniła się po same uszy, po czym nachyliła do ojca i coś mu powiedziała. Obejrzał się i obrzucił Zoe pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Uznając to za coś w rodzaju zaproszenia, Zoe zsunęła się z wysokiego barowego stołka i, nie zapominając o zabraniu ze sobą prawie pustego kieliszka, chwiejnym krokiem podeszła do tamtych dwojga.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy? Narzeczoną Andrew! A tak między nami, to czy on cię zerznął? - zagadnęła zaczepnie.

Hanna zakrztusiła się z wrażenia, jej ojca zamurowało, a Zoe zachichotała, niezmiernie rozbawiona. W ogóle było jej coraz przyjemniej, ponieważ czuła się miło wyluzowana. Postąpiła słusznie, wychodząc z tego głupiego biura.

- Jeśli nie, to ja bym na twoim miejscu wcale na to nie czekała. Pewnie ci się chwalił, że ma takiego... -Rozsunęła kciuk i palec wskazujący na jakieś dwa centymetry, co wywołało pełen aprobaty rechot młodzieńców przy sąsiednim stoliku. - Naprawdę ma takiego. - Zmniejszyła dystans o połowę. - Nic nie poczujesz!

Andrew odkrył z furją, że w biurze nikogo nie ma. Gdy wszedł do najbliższej knajpy, wewnątrz w najlepsze trwała awantura, której centralnym punktem była Zoe oraz...

- Jesteś pijana! - Usłyszał pełen odrazy głos narzeczonej.

- I co z tego? Do jutra wytrzeźwieję, za to ty będziesz gruba i brzydka do śmierci!

- Zoe!

Jak przez mgłę dotarł do niej głos Andrew. Obróciła się na pięcie.

- O, właśnie o tobie rozmawiamy... -Zwalniam cię! - wysyczał czerwony ze złości i zażenowania, choć obiecał sobie zachować spokój. Wytrzeźwiała w mgnieniu oka.

- No co ty? Na żartach się nie znasz?

- Zabroniłem ci wychodzić z biura. Ostrzegałem, że jeśli nie posłuchasz, wylecisz z roboty. Koniec dyskusji! - Zwrócił się do



narzeczonej i jej ojca. - Panie Webster, jest mi niezmiernie przykro z powodu tej sytuacji. Hanno...

Zoe próbowała protestować, ale Andrew nie słuchał jej, zajęty pocieszaniem roztrzęsionej Hanny. Na pijaną Zoe już nikt nie zwracał uwagi.

- Mmm, tego mi było trzeba - wymruczała Laura, kończąc posiłek.

Siedzieli w eleganckiej restauracji na parterze najbardziej luksusowego hotelu w okolicy.

- Mówiłem, że umiem ci dogodzić. - Ryan pochylił się z uśmiechem i ujął jej dłoń. - A wiesz, na ile jeszcze sposobów mógłbym zaspokoić twoje potrzeby? - podsunął sugestywnym tonem.

Zgadając się na wspólny lunch, Laura oczywiście wiedziała, że Ryan będzie próbował złamać jej opór, ale chyba już uodporniła się na jego magnetyczny wpływ. Minęło trochę czasu, przemyślała to i owo... Niestety, nie przewidziała, że przyjdzie jej zmagać się nie tylko z namowami Ryana, ale i z pragnieniami własnego ciała.

Od pewnego czasu nie miała nikogo i nagle brak seksu zaczął jej doskwierać. Nigdy nie uważała się za osobę szczególnie zmysłową, ale ten długi post zaczynał dawać jej się we znaki. Doszło już nawet do tego, że snuła fantazje na temat tego szalenie sympatycznego lekarza, który leczył George'a...

W dodatku Zoe wariowała za każdym razem, gdy Ian wracał do domu, i Laura nie miała wątpliwości, co dzieje się parę metrów od niej, podczas gdy ona przewraca się w pustym łóżku z boku na bok,

nie mogąc zasnąć, Ian wcale jej się nie podobał, ale sama obecność tego napakowanego testosteronem mężczyzny zaczynała drażnić jej zmysły.

A tymczasem zjawił się Ryan, o którym tak trudno było jej zapomnieć, i roztaczał przed nią kuszące wizje. Wystarczyło przestać się opierać.

Przecież on jest żonaty!

Ale przecież nie zamierzała go tej żonie ukraść, prawda? I tak nie żyli już ze sobą, więc cóż to za różnica?

Normalnie nie rozumowałaby w ten sposób, jednak w tym momencie jej czujność niezwykle osłabła pod wpływem dwóch kieliszków wyśmienitego francuskiego wina, na które namówił ją Ryan.

- Może wejdiesz na górę napić się kawy? - zaproponował. - Wynająłem apartament na najwyższym piętrze, jest stamtąd ładny widok...

Obrzuciła go wymownym spojrzeniem. To był ulubiony hotel nowożeńców, zapewne nie bez powodu.

- A oprócz widoku zapewne jacuzzi, szampan i świece? - spytała kpiąco.

- Świec nie zauważyłem, reszta się zgadza - przyznał bez zażenowania. - Aha, są jeszcze wielkie lustra, w tym jedno nad łóżkiem... - dodał z takim uśmiechem, że zrobiło jej się gorąco.

Właściwie czemu by nie? Nie ma co porównywać się z Nicki, to zupełnie inna sytuacja, Laura przecież nie zamierza wydawać się za

Ryana, nie zna jego dzieci i nie okłamuje ich... Czemu miałyby sobie odmawiać paru czarownych chwil w ramionach mężczyzny, za którym tak tęskniła?

Ryan bezbłędnie wyczuwał jej stan. Udawała opanowaną, ale on znał się na kobietach. Pragnęła go. Próbowwała ze sobą walczyć, lecz zaczynała się łamać. Musiał działać szybko i zdecydowanie.

Skinął na kelnera i, nie spuszczając płomiennego spojrzenia z twarzy Laury, w ciemno podpisał podsunięty mu rachunek - to był dobry trik, który zawsze robił wrażenie na kobietach. Facet, który nie zwraca uwagi na pieniądze, ponieważ jest bezgranicznie zafascynowany towarzyszką...

Podniósł się, wyćwiczonym gestem pociągając ją za sobą w taki sposób, żeby z zaskoczenia straciła równowagę i oparła się o jego pierś.

- Idziemy do mnie na górę. Na kawę - wymruczał jej do ucha.

Apartament na najwyższym piętrze miał własną windę, bardzo luksusową, obitą pąsowym aksamitem, obwieszoną lustrami. Jeszcze drzwi się nie zasunęły za nimi do końca, gdy Ryan bez zbędnych słów wziął Laurę w ramiona i zaczął namiętnie całować. Ten wybuch pasji oszołomił ją zupełnie.

Nawet nie zorientowała się, jak i kiedy Ryan przyparł ją do ściany windy. Czuła nacisk jego ud, czuła jego twardą męskość.

Z niepojętą zręcznością uwolnił przez bluzkę jedną jej pierś ze stanika, po czym pochylił głowę i przez cienki materiał zaczął ją

pieścić ustami i językiem. Półprzytomna w wrażenia Laura aż jęknęła z rozkoszy. Nigdy nie doznała czegoś podobnego.

Winda zatrzymała się. Ryan uśmiechnął się uwodzicielsko na widok zamglonego spojrzenia Laury. Gdy wyszli wprost do apartamentu, Laura zauważyła swoje odbicie w lustrze. Przez moką białą bluzkę było wyraźnie widać nabrzmiały, czerwony sutek.

RS

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy Maggie wróciła do domu, list już czekał pod drzwiami.

Poczuła, jak jej żołądek kurczy się boleśnie. Bezskutecznie próbowała opanować drżenie rąk. Przez chwilę wpatrywała się w kopertę w rozpaczliwej nadziei, że jakimś cudem zniknie.

Ponieważ cud nie nastąpił, Maggie obesła białą kopertę szerokim łukiem i udała się do kuchni. Miała tego dnia tyle wrażeń, że chwilowo nie czuła się na siłach, by stawić czoło nowemu wyzwaniu.

Kiedy rankiem Oliver mówił jej o swoim uczuciu, poruszył najgłębsze struny w jej duszy. Potem Nicki powiedziała jej okropne rzeczy, praktycznie zrywając wieloletnią przyjaźń. Na koniec Alice poinformowała ją o powrocie Dana - i chyba to wstrząsnęło nią najbardziej ze wszystkiego.

Oczywiście nie zamierzała wskrzeszać przeszłości, ale nie potrafiła myśleć o byłym mężu z obojętnością, ponieważ uczucie, jakim go kiedyś darzyła, zapuściło korzenie głęboko w jej sercu. Gdy Dan ją zostawił, modliła się, by związał się z kimś, kto da mu szczęście, ponieważ tylko w ten sposób jej bólowi dałoby się przypisać trochę sensu. Gdyby miało się okazać, że cierpiała dla dobra ukochanego, nie żałowałyby...

Woda na herbatę się zagotowała, ale Maggie zakręciła gaz i wyszła z powrotem do przedpokoju. Gdy się pochylila, żeby podnieść list, dziecko zaczęło wyraźnie kopać, jakby zamierzało uciec.

- Wszystko w porządku, kochanie... - powiedziała łagodnie.

Nie chcieli znać płci dziecka, i lekarz nic im nie powiedział, lecz Oliver był święcie przekonany, że urodzi im się chłopczyk. Już marzył, jak to będzie go zabierał na mecze, by mogli razem kibicować ulubionej drużynie.

- Nawet jeśli to będzie chłopiec, to może wcale nie polubi piłki nożnej - przekomarzała się, a Oliver robił wielkie oczy na samą myśl, że synek mógłby nie podzielać jego sportowej pasji. Śmiali się wtedy oboje, rozczuleni myślami o przyszłości maleństwa.

Teraz nie było jej do śmiechu. Gdy obróciła kopertę w drżących dłoniach, zobaczyła wycięte z gazet litery, które układały się w napis: „Maggie, złodziejka dzieci”.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, by nie otwierać tego listu i nie czytać, ale ona już wchodziła do kuchni i siadała za stołem...

Gdy Stella zajrzała do kuchni, nie znalazła w niej nikogo. Ładne rzeczy! Przecież trzeba podgrzać jedzenie dla Jacka. Pomyślała z irytacją, że jak zwykle musi lama wszystkiego dopilnować. Co prawda, spieszyła się na zebranie, w dodatku już była spóźniona, ale przecież najważniejszy był Jack. Ostatnio to ona coraz częściej go karmiła i tym bardziej musiała zadbać, by niczego mu nie zabrakło.

- Wcale mu się nie dziwię, że marudzi przy Julie - powiedziała niedawno do Richarda. - Przecież ona w ogóle nie ma do niego cierpliwości.

- A ty do niej masz? - odpowiedział spokojnie.

- Daj dziewczynie szansę. Jak ona ma się czegokolwiek nauczyć, skoro natychmiast wyrywasz jej wszystko z rąk? Może pomagaj jej

tylko wtedy, gdy o to poprosi, zamiast ją krytykować na każdym kroku.

Uznała, że nic się nie stanie, jeśli się spóźni jeszcze bardziej, zignorowała burczenie w żołądku i pobiegła na górę. Zza drzwi dobiegły ją głosy Julie i Richarda, co zirytowało ją jeszcze bardziej. Oni sobie gadają w najlepsze, a biedne maleństwo na pewno aż skręca się z głodu. Gdy weszła do pokoju, ujrzała zdumiewający widok.

Julie opierała się wygodnie o ścianę, trzymając kubek z kawą, a Richard siedział w bujanym fotelu i butelką karmił wnuka. Fakt, że Jack leżał spokojnie jak aniołek, podczas gdy tamci dwoje beztrąsko gawędzili nad jego głową, zirytował Stellę jeszcze bardziej.

- Julie, jeśli chcesz wyjść dziś wieczorem, to się nie krępuj. Ja z przyjemnością zajmę się Jackiem - oznajmiła.

- Nie ma potrzeby, już poprosiłam mamę, by się nim zajęła. Zgodziła się.

Zanim Stella zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odezwał się Richard:

- Myślałem, że masz dziś zebranie.

Zarumieniła się lekko pod jego spojrzeniem.

- Och, to nic ważnego, raz mogę nie iść.

- Wiem, jak bardzo kochasz Jacka, ale musisz pogodzić się z faktem, że to Julie jest jego matką i to ona podejmuje decyzje - przypomniał jej, gdy zeszli we dwoje na dół.

Pomyślała, że to doskonała okazja, żeby wyjawić mu swoje plany.

- Właśnie. Julie postanowiła oddać go do adopcji. - Nabrała powietrza w płuca. - Jesteśmy jego rodziną. Adoptujmy go! To nie będzie trudne, już się wszystkiego dowiedziałam - zapewniła pośpiesznie, widząc minę męża.

- Nie ma mowy! - Richard zaprotestował tak autorytatywnym tonem, że Stella oniemiała.

Owszem, spodziewała się, że będzie bronił swojego świętego spokoju, ale ten surowy wzrok, jakim ją obrzucił, na moment zbił ją z tropu.

Tylko na moment.

Przywykła do tego, że to ona podejmuje decyzje w imieniu całej rodziny, Mąż i syn zawsze się z tym godzili, co więcej - chyba tego od niej oczekiwali. W końcu tak było dla nich wygodniej. Teraz więc będzie podobnie, w końcu uda jej się przekonać Richarda, by potulnie ustąpił.

- Kiedy to będzie najnaturalniejsza rzecz pod słońcem - skwitowała. - Czemu dziecko ma iść do obcych, skoro ma własną rodzinę, i to tak bliską jak dziadkowie? Jeszcze nie tak dawno dzieci w naturalny sposób wyrastały pod boki dziadków, zresztą teraz też niektórzy rodzice cały czas pracują i to dziadkowie zajmują się maluchami, przykładów nie trzeba daleko szukać, weź chociażby Alice, która wychowywała synów Zoe, zanim ta zatrudniła Laureę. W dodatku...

- Czy nie bierzesz pod uwagę tego, że Julie może mieć własne plany wobec Jacka?



- Jakie plany? Adopcję? No przecież właśnie o tym mówimy!  
Dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz? - ofuknęła go. - Zresztą i tak nie obchodzi mnie, czy ci się mój pomysł podoba, czy nie. Jack zostanie z nami i kropka!

- Zawsze cię słucham - zaoponował. - Przypominam jednak, że nie ty będziesz decydować o tym, co stanie się z Jackiem, tylko Julie.

Stella zachnęła się.

- Julie! Julie będzie zadowolona, że zdjęliśmy jej problem z głowy. Ona woli biegać na plotki z koleżankami, niż zajmować się małym.

Richard nadal mierzył ją zdumiewająco poważnym spojrzeniem, ale nie zawracała już sobie tym głowy. Wiedziała, co ma robić, i wiedziała, że postępuje słusznie. Ktoś inny miałby wychowywać jej wnuka? To nie do pomyślenia!

- Gdzie jest tatuś? - zdziwił się Joey, patrząc na zegar. - Czemu go nie ma?

- Tatuś wyjechał na jakiś czas - skłamała Nicki.

Gdy ponownie pochylił głowę nad zeszytem, ogarnęła go spojrzeniem pełnym jednocześnie miłości i panicznego lęku. Co będzie, jeśli Kit spróbuje odebrać jej syna?

Na chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczami. Rozmowa z Danem uprzytomniła jej parę spraw. Przede wszystkim również Dan ją okłamywał. Przecież zmyślił tę bajeczkę o niepłodności, żeby wybielić Maggie w oczach jej przyjaciół. Ale Nicki nie da się nabrać! Przejrzała go.

Zrozumiała, jak głupim pomysłem było odzyskanie miłości Dana. Dla Joeya będzie najbezpieczniej, jeśli zostanie tylko z nią. Skoro własny ojciec stanowił dla niego zagrożenie, to co dopiero obcy mężczyzna. W świecie zwierząt dorosłe samce potrafią zabijać młode, których nie splodziły, a w ludziach przecież drzemią zwierzęce instynkty. Dobrze o tym wiedziała.

Nie, nie zaryzykuje życia własnego dziecka, wystarczy, że straciła już jedno. Nie odda Joeya nikomu, kto mógłby go skrzywdzić. Na myśl o tym, że jej jedynemu dziecku miałyby się stać najmniejsza choćby krzywda, serce zamierało w niej z przerażenia.

Świat był przerażający i pełen zagrożeń. To złe miejsce dla jej synka.

- Mamusiu, a jak skończę odrabiać lekcje, to będę mógł wyjść się pobawić? - spytał prosząco Joey.

- Nie, zostaniesz w domu. Nie możesz wychodzić. Musisz zostać z mamusią.

Laura jęknęła, wbijając paznokcie w pościel. Już dawno zapomniała, dlaczego kiedykolwiek próbowała uciekać przed Ryanem. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby uciekać od takiego kochanka?

Nie miała pojęcia, że może istnieć coś takiego - seks doprowadzony do poziomu sztuki. Ryan pobudził jej zmysły do tego stopnia i doprowadził ją do takiego napięcia, że dosłownie błagała, by ją w końcu zaspokoił.

Kiedy to zrobił, jej ciałem wstrząsnęła seria spazmów, jakby nastąpiła w nim eksplozja. Laura przeżyła ekstatyczny orgazm, przyjemność niemal na granicy cierpienia. Rozkosz zaprawioną bólem...

Akurat powoli dochodziła do siebie, gdy zadzwonił telefon komórkowy Ryana, który najpierw zaklął, a potem odezwał się przeproszającym tonem:

- Na śmierć zapomniałem go wyłączyć. To pewnie Liam, mój najmłodszy, miałem mu poczytać przez telefon na dobranoc.

To ostatnie stwierdzenie mogło być żartem, ale Laurze zupełnie nie było do śmiechu, ponieważ w jednej chwili przepełniła ją pogarda dla samej siebie.

Ryan wstał, odebrał telefon i wyszedł do sąsiedniego pokoju, żeby spokojnie porozmawiać. Po drodze przesłał Laurze całusa.

Podniosła się również i pozbierała swoje rzeczy z podłogi, ruszając się sztywno jak automat. Zamknęła się w łazience na klucz, wzięła prysznic i ubrała się. Ręce jej się trzęsły, gdy zapinała haftki stanika, guziki bluzki, suwak spodni, sprzączki butów...

Jak mogła to zrobić, jak mogła?

A najgorsze było to, że gdy jej dusza wiła się z udręki i wstydu, jej ciało wciąż pławiło się w uczuciu błogości.

Czy to samo przeżywała Nicki?

- Jesteś? - Zoe popatrzyła na Laurę zmrużonymi oczami. - Co, nie zostałeś w swoim nowym gniazdku?

Laura zmarszczyła brwi. Nawet gdyby na stole nie stała otwarta butelka wódki i pusty kieliszek, bełkotliwy sposób mówienia Zoe zdradziłby jej prawdziwy stan. Nie wiedziała, o co chodzi z tym gniazdkiem, ale nie zamierzała wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Szkoda nerwów.

- Chłopcy już w łóżkach?

- Pewnie tak. - Zoe wzruszyła ramionami.

- Dzwoniłam do mamy, żeby zostali na noc. Nie wiedziałam, że jeszcze wrócisz. To kiedy chcesz mnie wystawić do wiatru?

- Nie zamierzam robić niczego podobnego. Zoe aż prychnęła.

- Nie wciskaj mi kitu! Twój papcio był dziś u nas, żeby wynająć ci mieszkanie. I nawet wiem po co! Lecisz na Iana i chcesz...

- Nie lecę na Iana, Zoe - przerwała jej ostro - a z tym mieszkaniem musiało ci się coś pomylić.

- Pomyliłam się tylko raz. Wtedy, kiedy ci zaufałam. Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką... - Zoe chlipnęła żałośnie, swoim zwyczajem błyskawicznie przechodząc z jednego nastroju do drugiego.

Sięgnęła po prawie pustą ćwiartkę i trzęsącą się ręką wlała resztę wódki do kieliszka.

- Myślę, że... - zaczęła Laura.

- Nie płacę ci za myślenie - rzuciła obraźliwie Zoe. - Ani za pieprzenie się z moim mężem. - W jej oczach pojawiły się łzy i Laura odgadła, że Zoe teraz zacznie się nad sobą użalać. - Jesteś taka sama jak inni. Wszyscy jesteście tacy sami... - Czknęła.

Laura nie zamierzała się nad nią rozczulać, bo wiedziała, że to do niczego nie prowadzi. Poszła do siebie na górę i zadzwoniła do Kita.

- Cześć, tato. Słuchaj, Zoe upiera się, że byłeś dziś u niej w biurze, żeby wynająć mieszkanie. Coś jej się wydawało, prawda?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

- Nie wydawało jej się. Nie będę teraz wchodzić w szczegóły, w każdym razie ja i Nicki zdecydowaliśmy, że potrzebujemy trochę od siebie odetchnąć.

- To gdzie ty teraz jesteś?

- Zatrzymałem się w pensjonacie...

- Daj mi adres. Zaraz do ciebie przyjadę!

Gdy parę minut później zeszła na dół, Zoe pólleżała na stole, mamrocząc coś do siebie. Nawet nie zauważyła, że Laura wychodzi.

Gdy Stella przybyła spóźniona na spotkanie, Todd nawet nie podszedł, żeby się z nią przywitać, co przyjęła z prawdziwą ulgą. Ilekroć sobie przypominała, co się między nimi wydarzyło - a starała się w ogóle o tym nie myśleć - tyle razy ogarniała ją zgroza. Jak mogła przypuszczać, że go pragnie? Jak mogła do tego stopnia upaść na głowę? Robiło jej się zimno na myśl, co by to było, gdyby dla niego odeszła od Richarda. Straciłaby wtedy Jacka, ponieważ nie uznano by jej za osobę, której można powierzyć opiekę nad tym słodkim maleństwem.

Gdy po spotkaniu wychodziła do domu, minęła Todda, który stał w kącie z jedną z członkiń fundacji. Opierał się ramieniem o ścianę,

odgradzając kobietę od reszty towarzystwa i tworząc tym samym zamkniętą, intymną przestrzeń. Na moment podniósł głowę i spojrzał na Stellę tak, jakby była powietrzem. Wiedziała doskonale, że chciał ją w ten sposób ukarać i upokorzyć, ponieważ dała mu kosza, ale wcale jej to nie obeszło. Za dziesięć minut będzie w domu i ucałuje czule śpiącego wnuka.

Jakie to szczęście, że miała Richarda. Będą dla Jacka dobrą, stabilną rodziną.

- Skoczę na górę do Jacka - oznajmiła Stella, na moment zaglądając do kuchni, ale Richard powstrzymał ją gestem dłoni.

- Nie ma go. Julie zadzwoniła, że zostaje na noc u rodziców.

- Jak to? Przecież Jack powinien nocować u siebie, a nie u obcych.

- Nie jest u obcych. Nie chciała tego słuchać.

- Oczywiście nie mogę Julie zabronić, żeby zanocewała u matki, ale na drugi raz musi nas uprzedzić. Takie nagłe zmiany są niedobre dla dziecka. Porozmawiam z nią, jak tylko wróci. - Podeszła do kuchenki i nastawiła wodę na herbatę. - Wszystko już obmyśliłam. Najpierw trzeba kupić normalny wózek, bo to coś, przy czym uparła się Julie, jest może i modne, ale ja w czymś takim nie będę wozić Jacka na spacer.

- Radziłbym ci się wstrzymać z robieniem czegośkolwiek.

- Z tobą to tak zawsze! - zirytowała się. - Gdybym cię słuchała, nigdy nic nie byłoby zrobione!

- Tato, co się właściwie stało? - spytała Laura z niepokojem, ledwo tylko zdążyła ojca mocno uścisnąć. - Jak się czujesz?

- Nic mi nie jest - zapewnił. - Martwię się o Nicki. Ta ciąża Maggie źle na nią wpłynęła. Widzisz... To wszystko moja wina.

- O czym ty mówisz?

Kit usiadł ciężko na krześle i schował twarz w dłoniach. Westchnął ciężko.

- Nicki była w ciąży. Nie planowaliśmy tego. Nie stanąłem na wysokości zadania. Teraz już wiem, że odbiję się od dna, ale wtedy nie miałem pojęcia, jak sobie poradzimy... Powiedziałem coś, czego nie powinienem mówić, a ona źle mnie zrozumiała.

- Jak to „była” w ciąży? - W oczach Laury odbiło się przerażenie. - Tato, chyba mi nie powiesz, że ty... Że wy...

Kit zamachał rękami.

- Nie, nie! Nicki poroniła. Tylko widzisz... Ona poroniła parę dni po tym, jak mi się wyrwało, że nie stać nas na kolejne dziecko.

Laura była w szoku. Nagle spojrzała na swojego ojca oczami Nicki. Jak mężczyzna - i to ukochany mężczyzna - może powiedzieć coś takiego kobiecie? I to na temat istoty, którą razem powołali do życia? Musiał w tym momencie zawieść jej oczekiwania i głęboko ją zranić. Przynajmniej tak odebrałaby to Laura, a intuicja podpowiadała jej, że Nicki i ona są do siebie bardzo podobne...

Mogła swojej macosze postawić różne zarzuty, ale na pewno nie to, że była złą matką. Przeciwnie, pod tym względem Nicki była niezrównana i Laura skrycie zazdrościła Joeyowi. Zawsze mógł na nią

liczyć, umiała znaleźć dla niego czas, nigdy nie okazywała zniecierpliwienia czy lekceważenia. Laura obiecywała sobie, że gdy kiedyś będzie mieć własne dzieci, postara się być równie mądrą matką jak Nicki.

- No i w rezultacie wbiła sobie do głowy, że ja nie kocham Joeya, bo on też był nieplanowany, pewnie i jego nie chciałem... - tłumaczył z rozpaczą Kit. Nagle wybuchnął: - W ogóle nie można się z nią dogadać! Nie poznaję jej!

- Widocznie utrata dziecka tak na nią wpłynęła. To musiało być dla niej straszne.

- Tak, ale ja się nie domyśliłem. Nie domyśliłem się nawet wtedy, gdy zaczęła mówić, że to kara za nasze grzechy z przeszłości. I że miała rację, tak długo trzymając się z dala ode mnie.

- Tato, co ty opowiadasz?!

Kit popatrzył na nią ze smutkiem.

- Chyba powinienem ci o tym powiedzieć... Nicki dość długo nie chciała za mnie wyjść, bo miała poczucie winy i wiedziała, że ty źle to przyjmiesz. Najpierw ją lubiłaś, ale przestałaś, kiedy mama odeszła na zawsze.

- Tuż przedtem, tato - wyrwało jej się z bólem. - Ja was wtedy słyszałam... Wtedy, kiedy mama była ostatni raz w szpitalu. Byliście w pokoju gościnnym, a ja u siebie, bo mnie odesłali ze szkoły do domu. Wiesz, źle się poczułam... - opowiadała gorączkowo. - Ona wie. Powiedziałam jej niedawno.

Kit poderwał się z krzesła.



- Dziecko... - wyszeptał zduszonym głosem, przytulając ją mocno do siebie. - Wybacz, bo to też moja wina. To ja namówiłem Nicki, ubłagałem ją. A przecież wymogła na mnie obietnicę, że do niczego między nami nie dojdzie. Ale tamtego dnia... - Zamilkł na chwilę. - Ja już nie mogłem. Codziennie siedziałem parę godzin w szpitalu wśród ciężko chorych i umierających. Ten widok, zapach, odgłosy... A Nicki była zdrowa, pełna życia i energii. Potrzebowałem tego, żeby przetrwać kolejny dzień. Kochałem twoją matkę, ale byłem raczej jej opiekunem niż partnerem. A wtedy potrzebowałem partnerki, która dałaby mi siłę, żeby przejść przez ten kryzys. I Nicki mi ją dała, ale za cenę ogromnego poczucia winy! I omal jej przez to nie straciłem na zawsze.

Laurze odjęło mowę. To wstrząsające wyznanie powoli torowało sobie drogę do jej świadomości. Czyli Nicki nie była dwulicowa i podstępna? Nie uwiodła jej ojca? To jej tata sam dobrowolnie zdradził mamę? I to tylko dlatego, że nie mógł już wytrzymać, że potrzebował fizycznie drugiej osoby?

Chwileczkę! A co ona sama zrobiła zaledwie parę godzin temu?

Teraz już doskonale wiedziała, że pożądanie jest potężną siłą, która może człowiekowi odebrać rozum. Jako nastolatka nie miała o niczym pojęcia, nie zdawała sobie sprawy z tego, że czasem to instynkty kierują człowiekiem i czynią z niego marionetkę. Nagle stało się dla niej jasne, czemu młodzi ludzie są tacy radykalni i czemu z taką łatwością przychodzi im ferować wyroki - bo nie wiedzą, o

czym mówią! Trzeba samemu się z czymś zmierzyć, żeby... Żeby nabrać trochę pokory, pomyślała głęboko zawstydzona.

- Dopiero wtedy dotarło do mnie, jak bardzo ją Kocham - ciągnął Kit. - Nie masz pojęcia, ile musiałem o nią zabiegać, zanim w końcu zgodziła się na ślub!

- Mówiłeś, że to ze względu na poczucie winy, i to już rozumiem, ale powiedziałeś też, że częściowo ze względu na mnie.

- Przestałaś ją akceptować, nawet ślepy by to zauważył. Mówiła, że przeszłaś już wystarczająco dużo i ona nie chce narażać cię na kolejny stres. Ale ją uważałem, że nie powinnaś mieszkać tylko ze mną, bo potrzebujesz kobiecego wzorca. Nicki mogła ci pomóc, ona zawsze kierowała się twoim dobrem. Widzisz, miała ciężkie dzieciństwo, została wychowana w bardzo surowej rodzinie, a jej pierwszy mąż znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie. Wpadła wtedy w depresję, potrzebowała potem psychoterapii. Nicki naprawdę wie, czym jest osamotnienie i brak miłości. To jest osoba, która zrobi wszystko, żeby oszczędzić drugiemu człowiekowi cierpienia.

Tym razem to Laura opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Ona tak bardzo nie chce nikogo martwić swoimi problemami, że często nikomu nic o nich nie mówi i przechodzi przez wszystko zupełnie sama. Wiesz, gdy urodził się Joey, wpadła w depresję poporodową, ale ukryła to nawet przed najbliższymi przyjaciółkami. Tylko ja o tym wiem. Dlatego nigdy nie dała ci odczuć, jak bardzo ją

boli twoje zachowanie. Nie zamierzała robić ci wyrzutów, chciała być dla ciebie podporą...

I była, przyznała Laura w duchu. Przed oczami zaczęły przesuwać się obrazy z przeszłości, a wszystkie potwierdzały, że miała w macosze najbardziej oddaną opiekunkę i najwierniejszą przyjaciółkę, cierpliwą, mądrą, wyrozumiałą. A ona nieodmiennie okazywała jej wrogość, ale nie tylko dlatego, że chciała ukarać Nicki za uwiedzenie jej ojca, i to jeszcze za życia mamy. Nie, był jeszcze jeden powód...

- Pewnie żałujesz, że ona nie jest twoją matką - rzuciła kiedyś beztrąsko koleżanka z klasy, trafiając w samo sedno. No właśnie...

Laura poczuła wtedy straszliwe wyrzuty sumienia, ponieważ sama przed sobą nie chciała się przyznać do tego pragnienia. Jej mama całymi tygodniami leżała u siebie w pokoju, nie wolno jej było niczym martwić, nie można jej było męczyć długimi rozmowami, trzeba było być raczej jej opiekunką niż córką. Tymczasem Nicki była silna, pełna energii, zdecydowana, błyskotliwa, zawsze chętna, żeby porozmawiać, pójść na wycieczkę czy do kina, a jednocześnie nie dawała sobie wejść na głowę.

Tak, Laura też zdradziła swoją mamę... Ciężar winy przygniatał ją, nie mogła tego znieść i dlatego część urazu przerzuciła na Nicki.

Po policzkach zaczęły jej spływać gorące łzy. Płakała nad sobą, płakała nad swoją mamą, ale nade wszystko płakała nad Nicki, która chciała i naprawdę mogła zastąpić jej matkę, gdyby tylko Laura jej na

to pozwoliła. Och, gdyby nie osądziła jej tak bezwzględnie, ileż dobrego mogłoby się wydarzyć.

Otarła twarz i zdecydowanie podniosła głowę.

- Tato, koniecznie musisz z nią porozmawiać. Dość tych nieporozumień, trzeba sobie wszystko wyjaśnić.

Potrząsnął głową.

- Na to jeszcze za wcześnie, nie będzie chciała mnie słuchać.

Oboje musimy trochę ochłonąć.

- Dlaczego chcesz zwlekać? Przecież ją kochasz, a ona kocha ciebie!

Zaśmiał się z goryczą.

- Też tak myślałem, ale ona mówi, że ja nie wiem, co to znaczy miłość. I że dla mnie najważniejsza jest praca. Przecież ja bym rzucił tę robotę w diabły, gdyby nie moje wcześniejsze niepowodzenia. Chcę jak najszybciej stanąć na nogi tylko po to, żeby Nicki nie musiała tak ciężko pracować. Jeśli o mnie chodzi, to ja bym mógł jutro sprzedać dom, przeprowadzić się na wieś i uprawiać sad. Między drzewami powiesiłbym hamak dla Nicki, grałbym z Joeyem w piłkę i rąbałbym drewno, żeby palić w piecu. Mam gdzieś karierę i sukcesy, uwierz mi. Ale nie mogę sobie na to pozwolić, bo muszę odwdzińczyć się Nicki za to, że przez kilka lat ona utrzymywała rodzinę. Teraz moja kolej.

Laura popatrzyła na niego z powagą.

- Tato, najlepiej jej się odwdzięczysz, próbując być szczęśliwy. Powiedz jej to, co przed chwilą powiedziałeś mnie. Może ona też woli

skromne i spokojne życie na wsi, gdzie można spędzać więcej czasu razem? Skąd możesz to wiedzieć, dopóki jej nie zapytasz?

Gdy Laura wracała do Zoe, zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Możemy porozmawiać? - odezwał się Ryan, ledwo odebrała połączenie.

- Możemy - odparła, zjeżdżając na pobocze - ale właściwie nie ma o czym. Nie ukrywam, że to było niezapomniane popołudnie - przyznała szczerze i dodała szybko: - Prawdopodobnie nigdy nie przeżyję niczego podobnego. A nie przeżyję dlatego, że nie mogę sypiać z kimś, kto ma żonę i dzieci. Sumienie mi nie pozwala. To już wolę obejść się bez seksu.

- Nie obejdiesz się bez seksu - odparował z satysfakcją.

- Zobaczymy. I niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby mnie odwieść od mojego postanowienia. Jedno słowo, a zadzwonię do twojej żony i powiem, że mam z tobą romans. Coś mi podpowiada, że nie chcesz rozvodu, bo to dla ciebie całkiem wygodny układ.

- Nie zrobisz tego - zawyrokował, ale Laura usłyszała w jego głosie cień niepewności.

- Możesz zaryzykować i sprawdzić - podsunęła. - Ale oboje dobrze wiemy, jak to się skończy. No i chyba brakuje ci odwagi.

Spodziewała się, że Ryan wynajdzie jakąś sprytną odpowiedź, która będzie miała na celu przełamanie jej oporu, ale chyba nie doceniła jego próżności. Przerwał połączenie, zbyt urażony, by się choćby pożegnać.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zoe z trudem koncentrowała się na drodze przed sobą. Obudziła się z jedną tylko myślą w bolącej głowie: ten fiut Andrew nie miał prawa jej wyłączyć z roboty! Musi ją przyjąć z powrotem, ona nie może siedzieć zamknięta w domu, bo zwariuje!

Zatrąbiła wściekle na samochód, który wyjechał z bocznej drogi, a który zauważyła w ostatniej chwili. Gdy go wymijała, przyjrzała się kierowcy. Oczywiście jakiś stary przyk! Agresywnie popukała się w czoło, żeby przypadkiem nie miał wątpliwości, jakim jest idiotą.

Wyjechała na obwodnicę, zignorowała znak ograniczenia prędkości i wcisnęła pedał gazu, ponieważ lubiła szybką jazdę. Szybkość upajała ją i dawała złudne poczucie wolności. Niech inni się włoką, ona nie będzie!

Jadąca przed nią ogromna ciężarówka zaczęła skręcać na pas szybkiego ruchu, żeby wyminąć jakiś wolniejszy pojazd, ale otumaniony umysł Zoe nie zarejestrował tego faktu.

Na dźwięk telefonu serce Alice ścisnęło się boleśnie.

A jeśli to Stuart dzwoni, żeby ostatecznie z nią zerwać? Tego ranka powiedział jej, że znów musi zostać dłużej w Londynie, a jego głos brzmiał dziwnie szorstko. Czyżby to był koniec? Tyle wspólnych lat...

Ręka jej się trzęsła, gdy sięgała po słuchawkę. Minęło kilka sekund, zanim do świadomości Alice dotarło, co ktoś próbuje jej powiedzieć. Zoe miała wypadek drogowy?!

- Co z nią? - spytała bez tchu.

- Jest ogólnie potłuczona i trochę pokaleczona, zachodzi też podejrzenie wstrząśnienia mózgu. Prosiła, żeby panią zawiadomić.

- Zaraz przyjadę! - zawołała Alice, nie pytając nawet, czy wpuszczą ją do córki.

Wbiegła do kuchni, chwyciła torebkę, gdzie miała kluczyki do samochodu. Gdy usiadła za kierownicą, włączyła wycieraczki, ponieważ nic nie widziała. Ach, nie, to nie deszcz, to łzy...

Spokojnie, tylko spokojnie.

Po co oni oboje z łanem jeździli tymi szybkimi sportowymi wozami? Nie rozumiała tego zupełnie.

Boże, błagam, żeby nic się jej nie stało, modliła się gorąco, jadąc do szpitala. Jej jedyna córka, pierwsze dziecko, takie upragnione, wyproszone... i takie trudne. Z Zoe wiecznie był jakiś kłopot. To ona wciąż robiła sobie krzywdę, a nie chłopcy, to ona skądś spadała, rozcinała sobie głowę, rozbijała kolana, coś sobie łamała... Na szczęście nigdy nie stało jej się nic poważnego.

Ale wypadek samochodowy to przecież zupełnie inna sprawa...

Nicki stała nad śpiącym synkiem i przypatrywała mu się z czułością. Teraz już wiedziała, co powinna zrobić. To było takie oczywiste! Istniał niezawodny sposób, żeby uchronić Joeya przed cierpieniem. Odkąd to sobie uświadomiła poprzedniego wieczoru, spłynął na nią głęboki spokój.

Wszystko przemyślała i teraz mogła przystąpić do wykonania planu. Bardzo starannie rozgniotła tabletki nasenne i rozmieszała biały proszek w ulubionym soku Joeya. Nic nie wyczuje.

Delikatnie obudziła synka i podała mu pełen kubek. Chłopiec był tak zaspany i półprzytomny, że posłusznie wypił sok, o nic nie pytając. Położyła się potem obok niego i leżała tak jakiś czas, wsłuchując się w jego równy oddech.

Potem wyprowadziła samochód z garażu i pojechała do wielobranżowego marketu, czynnego całą dobę. Na chwilę wpadła w popłoch, ponieważ nie mogła znaleźć tego, czego szukała, a nie chciała prosić o pomoc nikogo z obsługi, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń. W końcu jednak wypatrzyła wąż ogrodowy upchnięty gdzieś w kącie.

Następnie pojechała na stację benzynową i zatankowała do pełna. Gdy wróciła, do domu, wstawiła samochód z powrotem do garażu i przygotowała wszystko.

Na koniec udała się do ogrodu. Nikt nie wiedział, że miała w nim jedno specjalne miejsce, które upamiętniało utracone dziecko. Pielęgnowała ten kącik ze szczególną pieczołowitością, zaniedbując wszystkie inne.

Gdy tak stała przy symbolicznym grobie, niebo zaczęło powoli blednąć. Podniosła głowę i uśmiechnęła się z niewysłowioną ulgą. To był ostatni świt, jaki miała oglądać, ostatni poranek udreki.

- Mmm... Myślisz, że muszę iść dziś do firmy? - wymruczał Oliver.



Zachichotała, ponieważ połaskotał ją, i leciutko odepchnęła go od siebie.

O świcie dzidzius zaczął się poruszać, i obudziła ukochanego, by wspólnie mogli się nacieszyć tą chwilą. Oliver chciał wstać i w nagrodę zrobić jej królewskie śniadanie podane do łóżka, ale Maggie bez trudu przekonała go, że mogą uczcić ten moment w zupełnie inny sposób...

Leżeli więc teraz miło odprężeni, napawając się wzajemnie swoim ciepłem. Przez okna wpadły pierwsze promienie słońca i w ich świetle było widać, że skóra Olivera jest wciąż młoda i napięta. Maggie z poczuciem żalu szczelniej okryła się kołdrą.

- Nie, nigdzie nie idę - zdecydował Oliver, przytulając się ponownie do Maggie.

- A nie umówiłeś się przypadkiem z Ralphem Frame 'em? - spytała z niewinną minką. - Wiesz, tym od tej sekretarki z tymi nogami...

- Na śmierć zapomniałem! - zawołał z komicznym przerażeniem.  
- To wszystko dlatego, że zupełnie inne nogi odwróciły moją uwagę - dodał, mówiąc do brzucha Maggie. - Tak, do ciebie mówię. Nie udawaj teraz niewiniątka!

Roześmiali się oboje.

- Tak mnie wyganasz, jakbyś chciała się mnie pozbyć - przygadywał jej jakąś godzinę później, gdy skończyli śniadanie.

- Przejrzałeś mnie na wylot - przyznała ze śmiechem, ale w jej oczach mignął cień smutku.

Rzeczywiście pierwszy raz w życiu chciała, żeby Oliver wyszedł i na parę godzin zostawił ją samą. Musiała zrobić pewną rzecz, a wiedziała, że on tego nie pochwali. Źle się czuła, ukrywając coś przed nim, nie miała jednak wyboru. W tym wypadku lojalność wobec Olivera kłóciła się z lojalnością wobec kogoś, kogo Maggie znała o wiele dłużej. Nie dało się postąpić tak, by wszyscy byli zadowoleni. Musiała dokonać wyboru, nie dało się już tego dłużej odwlekać. Od ostatniej rozmowy z Alice wiedziała, że ten moment musi nastąpić.

- Przyjechałam do córki. Dzwoniono do mnie... Miała wypadek - tłumaczyła nerwowo Alice w izbie przyjęć.

- Jak córka się nazywa?

- Zoe Palmer. To jest, przepraszam, Zoe Chambers, po mężu...

Pielęgniarka sprawdziła nazwisko w komputerze.

- Aha. Właśnie mam jej pobrać krew do badania. Proszę za mną.

- Krew? Po co? - zdziwiła się Alice, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

Pospieszyła za pielęgniarką przez długi korytarz. W końcu stanęły przed uchylonymi drzwiami niewielkiego gabinetu. Alice ujrzała swoją córkę leżącą na kozetce. Miała podrapaną twarz, wielki siniec pod okiem, zabandażowaną rękę i ślady krwi w zmierzwionych włosach.

- Zoe! - wykrzyknęła i w jednej chwili znalazła się przy łóżku.

- Mamo? - Zoe zbyt szybko otworzyła oczy jak na nieprzytomną czy śpiącą. - Dobrze, że jesteś. Nie powiedziałaś nic Ianowi? On nie może się dowiedzieć! - syknęła, chwytając matkę za rękę.

Alice poczuła nie tylko jej twarde paznokcie, ale i przesycony wonią alkoholu oddech. To niemożliwe. Przecież była dopiero dziewiąta rano.

- O rany, mów! Nie powiedziałaś nic Ianowi, co?

- Nie... - wyjąkała słabo Alice, próbując pozbierać myśli.

Powoli docierało do niej, że córka najprawdopodobniej prowadziła po pijanemu. Nie znosiła stawiać sprawy na ostrzu noża, ale tym razem sytuacja była zbyt poważna, by chować głowę w piasek.

- Zoe, czy ty... - Urwała, ponieważ córka wydała zdławiony okrzyk, spojrzawszy w stronę drzwi.

Alice się odwróciła. W progu stał lekarz, a za nim umundurowany policjant.

- A ten glina tu po co? Nie zrobiłam nic złego!

- Zoe zaczęła krzyczeć, jak to miała w zwyczaju, gdy chciała postawić na swoim. Ludzie zazwyczaj ustępowali jej dla świętego spokoju. - To nie moja wina! To ten pierdzielony kierowca ciężarówki wpięprzył się na mój pas! Nie możecie mnie zmusić, żebym się przyznała! Jeden mały kieliszek to nie przestępstwo! Mamo, powiedz tym skurwielom...

Alice patrzyła z absolutną zgrozą na żalowaną, miotającą się kobietę, która bełkotała coś bez ładu i składu, w dodatku używając języka, od którego uszy puchły.

Jej rodzona córka... Alice myślała, że spali się za moment ze wstydu.

- Proszę się uspokoić, musimy pobrać krew do badania -  
powiedział lekarz.

- Aha, żebyście mogli potem powiedzieć, że byłam naprana?  
Pieprz się, łapiduchu! Chcę się widzieć z prawnikiem! To wolny kraj!  
- bełkotała z pijackim uporem Zoe. - Mamuś, zabierz mnie do domu...  
- błagała dziecinnie.

To było naprawdę upokarzające widowisko. Alice czuła się  
kompletnie bezradna.

- Zostanie pani w szpitalu tak długo, jak uznam to za konieczne -  
oznajmił ostrym tonem lekarz. - Ma pani szczęście, że w ogóle pani  
żyje. Spowodowała pani zderzenie czołowe, to w ogóle cud, że  
wszyscy jakoś z tego wyszli. W tamtym samochodzie była młoda  
kobieta z dziećmi.

Zoe wzruszyła ramionami, nie okazując nawet śladu skruchy czy  
choćby zakłopotania.

- Głupia cipa - skwitowała. - Jakby umiała jeździć, toby mnie  
wymięła.

- Zoe! - wykrzyknęła z przerażeniem Alice.

- Ale ty jesteś beznadziejna. - Zoe skrzywiła się.

- A pocałujcie mnie wszyscy...

Alice, która nie przywykła do zachowania alkoholików, aż  
podskoczyła, gdy jej córka usiadła gwałtownie, a potem padła w  
poprzek kozetki i głośno zwymiotowała na podłogę.

Lekarz natychmiast wykorzystał okazję i gestem przywołał pielęgniarkę ze strzykawką. Alice pospiesznie wycofała się na korytarz, gdzie obrzuciła policjanta przestraszonym spojrzeniem.

- Co się stanie z moją córką? Z dezaprobatą pokręcił głową.

- Jeśli okaże się, że prowadziła po pijanemu, straci prawo jazdy i zapłaci grzywnę. Ma szczęście, że na tym się skończy. Rzeczywiście mogła zabić siebie i innych. Jechała pasem szybkiego ruchu z niedozwoloną prędkością, nie zauważyła, że ciężarówka przed nią zaczyna wymijać inny pojazd. Nie mogła już zahamować, skręciła, przebiła barierkę między jezdniami i wjechała prosto w samochód jadący z naprzeciwka. Mogła już pani nie mieć córki.

Alice zrobiła się blada jak chusta. Nie, z taką sprawą nie była w stanie poradzić sobie sama. Skoro nie mogła skontaktować się z Ianem, pozostawało zadzwonić do męża. Nie miała innego wyjścia.

Zajrzała do gabinetu. Zoe leżała na kozetce, chlipiąc i czkając.

- To nie moja wina! To wszystko przez tego kutasa Andrew i tę jego grubą krowę! Ale będą mieli uciechę... Wszyscy tylko czekają, żeby mi dokopać... I Laura! Tak, to przez nią! Zakradła się do nas, zmija jedna, chce mi zabrać Iana! I to ona mnie namawia do picia, to ona!

Alice poczuła dla odmiany, że twarz zaczyna jej płonąć. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Niestety, trzeba było coś zrobić.

- Zoe, muszę cię na chwilę zostawić. Zadzwonię po twojego ojca.

- Jasne! - wrzasnęła oskarżycielsko Zoe. - Jak zwykle nie zrobisz niczego bez pomocy faceta! Ale to nieprawda! Znam cię! Tylko udajesz słabą kobietkę, bo tata to lubi! - Zwinęła się w kłębek i zaczęła coś mamrotać pod nosem, użalając się nad sobą.

Alice uznała, że nie może dać się zastraszyć. Dalsze ochranianie Zoe przed ponoszeniem konsekwencji jej własnych czynów nie miało sensu.

- Idę zadzwonić po twojego ojca - powtórzyła zdecydowanie.

Przez cały korytarz goniły ją pijackie okrzyki Zoe. Wyszła na parking i wsiadła do samochodu, żeby spokojnie zadzwonić. Wybrała numer Stuarta, ale usłyszała, że abonent jest niedostępny. Musiała w takim razie zatelefonować do niego do pracy, chociaż wolałaby tego uniknąć, ponieważ Stuart bardzo tego nie lubił. Ponieważ rzadko to robiła, nie pamiętała ani bezpośredniego numeru, ani kierunkowego. Gdy odezwała się operatorka, Alice po prostu podała nazwisko.

- To jakaś pomyłka, nikt taki u nas nie pracuje. Alice omal nie roześmiała się histerycznie. Chyba wiedziała, gdzie jej mąż pracuje od trzydziestu lat? Nie miała jednak czasu na dyskusje. Zdecydowanym tonem poprosiła o połączenie, tym razem podając numer pokoju, który Stuart dzielił razem z trzema innymi osobami.

Po chwili w słuchawce odezwał się cierpki głos Nancy Lucas. Nancy nigdy nie wyszła za mąż i być może dlatego nie lubiła, gdy do jej kolegów z pracy dzwoniły żony, zawracając im głowę „nieistotnymi sprawami”. Alice poczuła, że cierpie na niej skóra, ponieważ Nancy potrafiła być naprawdę ostra i nieprzyjemna...

- Dzień dobry, pani Lucas, tu Alice Palmer.

Przepraszam za kłopot, ale muszę pilnie porozmawiać ze Stuartem, a jego komórka nie działa. To bardzo ważne.

W słuchawce zapanowała cisza i trwała tak długo, że Alice zaczęła się niecierpliwić. Czyżby Nancy po prostu przerwała połączenie? Już miała zrobić to samo, gdy usłyszała pełen wahania głos:

- Pani Palmer, tak mi przykro, ale... Stuart już tu nie pracuje. Może połączę panią z kadrami, dobrze? Proszę chwilę poczekać.

Zanim do Alice dotarło, co powiedziała Nancy, odezwał się jakiś młody damski głos. Gdy Alice spytała o męża, usłyszała tylko:

- Nie mogę udzielić pani żadnych informacji.

- Proszę przynajmniej powiedzieć, czy to prawda, że Stuart Palmer nie pracuje u państwa - naciskała Alice.

- Tę informację mogę potwierdzić. Alice postanowiła próbować dalej.

- Proszę pani, moja córka miała wypadek i muszę pilnie skontaktować się z mężem. Odchodząc, musiał zostawić u państwa jakiś numer telefonu... Cokolwiek!

- Przykro mi - odrzekła urzędniczka tonem, który wyraźnie zdradzał, że wcale nie jest jej przykro. - Nie mogę pani pomóc. A jak już się pani z nim skontaktuje - dodała uszczypliwie - to proszę mi przypomnieć, żeby wreszcie zdał telefon komórkowy. Musiałam powiadomić operatora, że trzeba deaktywować numer.

Alice wyłączyła telefon i przez długą chwilę nie mogła pozbierać myśli. Była w szoku. Stuart stracił pracę? I nic jej nie wyjawiał?

Wpadła w panikę. Co teraz? Trudno, trzeba zadzwonić po Iana, niezależnie od tego, czy Zoe sobie tego życzy, czy nie.

Chwileczkę...

Czy nie miała do wszystkich żalu o to, że nie traktują jej poważnie? Czy nie chciała udowodnić, że potrafi sama podejmować decyzje i radzić sobie z wyzwaniami?

Schowała telefon do torebki, wysiadła z samochodu i wróciła do szpitala.

Laura zawiozła chłopców do przedszkola i teraz miała trzy godziny wolne. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zrobić pewnej rzeczy, która chodziła jej po głowie od poprzedniego wieczoru, konkretnie - od rozmowy z tatą. Cały czas myślała o Nicki i nie mogła przestać. Miała coraz większą ochotę, żeby do niej jechać i spróbować z nią porozmawiać. Czy nie pora, by się wreszcie dogadały?

Zmarszczyła brwi. Jechać, nie jechać?

Maggie siedziała w samochodzie, jeszcze raz czytając list, chociaż знаła go na pamięć, podobnie jak dwa poprzednie. Krzywo ponaklejane litery na pierwszy rzut oka wyglądały dość śmiesznie, ale treść była przerażająca.

Umrzesz, Maggie, a twoje dziecko razem z tobą. Nie masz prawa dłużej żyć. Jesteś złodziejką i morderczynią dzieci.



Wiedziała, że Oliver natychmiast przekazałby sprawę policji, ale Maggie nie mogła w sobie zagłuszyć upartego wewnętrznego głosu, który cały czas jej powtarzał, że zanim cokolwiek zrobi, musi podjąć ostatnią próbę zobaczenia się z Nicki. Chwilami miała wrażenie, że dziecko ją do tego przynagla. Teraz też ją kopało, jakby zaczynało się niecierpliwić.

- No, dobrze, już jedziemy — powiedziała łagodnie. - Zrozum, zwlekam tylko dlatego, że nie chcę cię narażać na nieprzyjemne przeżycia.

Dzidzius kopnął ponownie, jakby mówił: „Jedź!”.

Maggie zdawała sobie sprawę, że niektórzy uznaliby to za dziwactwo albo babski sentymentalizm. Ona jednak wierzyła głęboko w więź matki z nienarodzonym dzieckiem. To była bardzo specjalna komunikacja, bezsłowna wymiana uczuć, wrażeń i informacji, niemożliwa do udowodnienia, a przecież oczywista dla kogoś, kto jej doznawał.

Nie byłaby też w stanie nikomu wytłumaczyć, skąd to dziwne poczucie, że tu chodzi nie tylko o ratowanie starej przyjaźni, ale o dobro samej Nicki. Tego ranka obudziła się z głębokim przekonaniem, że koniecznie musi jechać do Nicki i spłacić dług - dług przyjaźni, dług pamięci... Dług miłości.

Stało się.

Dan złożył ostatni podpis i od tej chwili był właścicielem posiadłości w Draycote. Cały czas nie miał pojęcia, czy dobrze

zrobił, to wszystko zakrawało na szaleństwo. Nie potrzebował tego miejsca, pakował się w kłopoty. A jednak...

Wyszedł na ulicę i zmrużył oczy w słońcu. Co teraz? Czy nie powinien pojechać do Nicki? Czuł, że należą jej się przeprosiny. W końcu nie był wobec niej zbyt taktowny, gdy go odwiedziła.

Tak, musi do niej jechać, nie ma sensu, żeby między starymi przyjaciółmi istniały niepotrzebne nieporozumienia.

Przeniesienie Joeya do samochodu zabrało jej więcej czasu, niż przypuszczała. Bała się, że synek się obudzi, a tym samym zniweczy jej plan. Na szczęście Joey spał twardo.

Gdy go usadowiła na fotelu pasażera, odruchowo sięgnęła po pas bezpieczeństwa, ale nagle uprzytomniła sobie, że tam, dokąd się udają, nie będzie im to potrzebne. Tam już nic nie będzie im grozić.

Jeszcze raz zastanowiła się, czy aby wszystko starannie zamknęła. Tak, nie zapomniała o niczym.

Odetchnęła głęboko, usiadła za kierownicą, zatrzasnęła drzwiczki i włączyła silnik. Miała nadzieję, że to nie potrwa długo.

Objęła synka, przytuliła go mocno do siebie, przycisnęła wargi do jego czoła i zamknęła oczy. Zaczynała czuć mdlącą woń spalin.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Nie rozumiem, o co tyle hałasu - zdenerwowała się Julie. - Czemu nie mogę zostać na noc u mamy, jeśli mam na to ochotę? Aha, ona powiedziała, że te smoczki są niedobre, kupiła Jackowi inne.

Stella obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem. Co za bezczelna smarkula!

- Miałaś zabrać Jacka na kontrolę - przypomniała z urazą.

- Mama go zawiozła. Znowu przytył prawie kilogram. Tata mówi, że to niewiarygodne, jak on rośnie.

- Jak to? Twój ojciec go widział?

- Aha - przytaknęła beztrąsko Julie. - Wrócił wcześniej z pracy. Mama wyciągnęła stare zdjęcia. Podobno Jack wygląda kubek w kubek jak mój ojciec, kiedy był mały. Niesamowite.

Stella zaperzyła się.

- Jack wygląda kubek w kubek jak Hughie, gdy był mały!

Nadaśana Julie nic nie odpowiedziała, tylko przytuliła do siebie dziecko. Stella pomyślała, że musi działać taktowniej.

- Idę do sklepu. Kupić ci coś? - spytała ugodowym tonem.

Julie pokręciła głową i bez słowa poszła na górę.

Maggie zauważyła, że nie może zjechać ze skrzyżowania w ulicę, przy której mieszkała Nicki, ponieważ ustawiono zakaz skrętu. Będzie musiała jechać naokoło. Niedobrze. Miała później umówioną kontrolną wizytę w przychodni i nie chciała się spóźnić. Może pojedzie do Nicki kiedy indziej?

Dziecko znowu zaczęło ją kopać.

Dobrze, skoro tak ci zależy...

Maggie, rozejrzała się, czy nie widać gdzieś policji, i skreśliła, łamiąc przepisy.

Zdziwiła się na widok częściowo zamontowanej nowej bramy wjazdowej. W ich miasteczku było raczej spokojnie, mieszkańcy nie potrzebowali aż takich zabezpieczeń.

Na podjeździe nie było ani wozu Kita, ani bmw Nicki, niemniej jednak Maggie zaparkowała i wysiadła z samochodu. Właśnie szła do drzwi frontowych, gdy poczuła zapach spalin. Pospiesznie zatkała nos. Od samego początku ciąży nie tolerowała smrodu spalin, za każdym razem robiło jej się niedobrze. Już miała zawrócić i zmykać, gdy nagle dostrzegła niebieskawo-szary opar wypełzający spod drzwi garażu. Nagle zrozumiała wszystko i serce podeszło jej do gardła.

Z jej duszy wyrwała się krótka, gwałtowna prośba o to, żeby nie było za późno, a jednocześnie równie krótkie i żarliwe dziękczynienie, że posłuchała intuicji i jednak przyjechała.

Nawet nie wiedziała, kiedy zaczęła działać. Nie miała czasu, by biec po pomoc i próbować kogoś zaalarmować, liczyła się każda sekunda. Szarpnęła drzwi garażu - zamknięte. Drzwi frontowe, drzwi kuchenne, okna - wszystko zamknięte. Boczne drzwi garażu i okienko - też zamknięte na głucho.

Przez okienko dostrzegła samochód, a w nim... Skoczyła do klombu przed domem, chwyciła jeden z otaczających go ozdobnych kamieni i z całej siły cisnęła nim w okienko. Gdy się rozprysło,omal

nie popłakała się z ulgi - bała się, że jest z hartowanego szkła i wszystko na nic. Rzuciła się ku niemu i bez chwili zwłoki zaczęła wyciągać z framugi odłamki szkła, nie bacząc na to, że kaleczy sobie ręce i że płynie z nich krew. Szybciej, szybciej, trzeba wyjąć całe szkło, żeby bezpiecznie przepchnąć się przez okno do garażu. I musi zawinąć sobie czymś twarz, żeby nie wdychać tego świństwa.

Rozległ się wizg opon. Laura wyskoczyła z samochodu, przebiegła kilkanaście metrów i zaczęła odciągać zapłakaną i kaszlącą Maggie od okna, z którego wydobywały się spaliny.

- Tam jest Nicki - wyjęczała półprzytomnie Maggie. - Zamknęła się w samochodzie... O Boże! Razem z Joeyem!

- Mam klucze do garażu, otworzę, idź stąd, nie wdychaj tego! - rzuciła jednym tchem Laura.

- Nie zostawię jej, nie zostawię!

Laura musiała użyć całej swojej siły, żeby ponownie odciągnąć Maggie od okna.

- Lepiej dzwoń po pogotowie! - przykazała jej, a sama próbowała otworzyć drzwi do garażu. Ręce jej się trzęsły, ale w końcu się udało.

Teraz ona się zakrztusiła, a jej żołądek podjechał do gardła. Opanowała się i runęła do środka, szarpnęła za drzwiczki samochodu... Zamknięte!

Serce waliło jej jak szalone. Przez szybę widziała spokojną twarz Nicki, jej zamknięte oczy i ramiona otaczające Joeya, który wyglądał tak, jakby smacznie spał.

Dan najpierw zauważył dwa samochody, a potem przerażoną i umorusaną Maggie, która skończyła rozmawiać przez komórkę i wbiegła do garażu, z którego wydobywały się kłęby spalin. Zdążył zauważyć, że miała krew na rękach.

Po paru sekundach i on był w garażu, jednym rzutem oka ocenił sytuację, skoczył ku tyłowi samochodu i jednym szarpnięciem zerwał z rury wydechowej szlauch, który doprowadzał spaliny do wnętrza bmw.

Maggie zamarła na jego widok, ale on nie miał czasu odczuwać żadnych emocji, musiał działać.

- Dzwoniłaś po pogotowie? - spytał bez żadnych wstępów.

- Tak.

- Zabierz ją stąd - rzucił do młodej blondynki, która bezskutecznie szarpała wszystkie drzwiczki po kolei. - Maggie nie może się tego nawdychać!

- Co chce pan zrobić?!

- Spróbuję stłuc tylną szybę.

- Dlaczego tylną?

- Nie chcę, żeby wystrzeliły poduszki powietrzne. Laura już o nic nie pytała i wyprowadziła Maggie na świeże powietrze. Gdy usłyszały brzęk tłuczonego szkła, Maggie chciała zawrócić do garażu, ale Laura powstrzymała ją siłą. Obawiała się, że na wszelki ratunek jest już za późno. Maggie nie powinna być osobą, która to odkryje...

Rozległo się wycie syren. Jaka to ulga, że zbliża się pomoc, że nie są już sami, pomyślała. Powinna zadzwonić do ojca. I co mu

powie? Że żadne z nich nie zdążyło powiedzieć Nicki, jak bardzo ją kocha? Że żadne z nich już nie pobawi się z Joeyem?

Żwir prysnął na wszystkie strony spod kół zajeżdżającego ambulansu i straży pożarnej. Wokół zaroilo się od ludzi, którzy błyskawicznie rozpoczęli akcję ratunkową. U boku Maggie i Laury zmaterializował się umundurowany policjant.

- Lepiej, żeby panie weszły do domu - zaproponował. - I może zaparzyły sobie herbaty, to dobrze paniom zrobi - dodał, patrząc życzliwie na brzuch Maggie.

Laura bez słowa skinęła głową i pociągnęła Maggie ku drzwiom. Po drodze dołączyła do nich pielęgniarka i również wzięła Maggie pod rękę.

- Jak się pani czuje? - zagadnęła z troską.

- Była tu pierwsza i nawdychała się spalin. Chciała tam wejść, ratować ich... - wyjaśniła Laura roztrzęsionym głosem. Czuła, jak szczękają jej zęby. - Tam... Tam jest moja macocha i mój brat...

Pielęgniarka obrzuciła ją pełnym współczucia spojrzeniem.

- Wejdźmy do środka.

- Ja nie mogę, muszę jechać, mam wizytę u lekarza! - Maggie zaczęła im się gwałtownie wyrywać.

- Umówi się pani na kiedy indziej - uspokoiła ją pielęgniarka. - Teraz jest pani w szoku. Pójdziemy na górę, trochę się pani obmyje i opatrzę pani rękę. Sprawdzimy też, jak czuje się dzidziuś, chociaż... - Popatrzyła na brzuch Maggie, gdzie pod napiętym materiałem

sukienki wyraźnie rysowała się malutka pięta. - Chociaż widać gołym okiem, że ma się świetnie!

Laura nie sądziła, że w takiej sytuacji śmiech w ogóle jest możliwy, ale śmiała się razem z dwiema pozostałymi kobietami, ogarnięta poczuciem nagłej ulgi.

Kiedyś i Joey wierzgał tak samo w brzuchu Nicki... Jak to możliwe, żeby kochająca, opiekuńcza kobieta chciała odebrać życie i sobie, i swojemu dziecku?

Dan patrzył w milczeniu, jak strażacy wyciągają z samochodu Nicki i Joeya, kładą ich na noszach, a sanitariusze zanoszą do ambulansu. W chwilę później w garażu panowała martwa cisza.

- Pani Palmer? Proszę usiąść.

Alice spieszyła się. Poprosiła o konsultację pod wpływem nagłego impulsu, gdy doktor prowadzący Zoe powiedział jej, że córka zostanie na obserwacji co najmniej do następnego dnia. Cały czas podejrzewano wstrząśnienie mózgu. Nie chciała siedzieć przy łóżku córki, to tylko pogarszało sytuację. Wolała zrobić coś konstruktywnego.

W recepcji powiedziano jej, że jest tylko jeden lekarz, który aktualnie może ją przyjąć. Siedziała teraz przed młodym trzydziestoletnim człowiekiem i zastanawiała się, czy dobrze zrobiła. Przecież nie zacznie mu się zwierzać.

- Słucham, w czym problem? - powiedział zachęcającym tonem Marcus.



- Chodzi o moją córkę... Leży tu u państwa w szpitalu... Miała rano wypadek.

Marcus słuchał cierpliwie, chociaż na razie nadal nie rozumiał, co to ma z nim wspólnego.

- Widzi pan, chodzi o to, że... - Alice odetchnęła głęboko. - Ona przedtem piła.

Zmarszczył brwi. Jeśli córka po pijanemu spowodowała wypadek, a matka przyszła z prośbą, żeby któryś z lekarzy zaczął ją chronić, na przykład wydając jakieś zaświadczenie o chorobie...

- Wiedziałam, że ona czasem popija. Powinnam była... Czuję się winna. Chowałam głowę w piasek, żeby uniknąć kłótni. Lekarz powiedział, że moja córka tylko cudem nikogo nie zabiła. Tamta kobieta wiozła dzieci do szkoły. - Alice opowiadała bezładnie i gorączkowo, nie zauważając spływających po policzkach łez. - A ona jeszcze obraża policjanta i lekarza! Takie słowa... Tak mi wstyd... Co oni sobie o mnie pomyśleli! I nie pozwoliła zawiadomić Iana, to jest, swojego męża... - Alice zacisnęła usta i spróbowała się opanować. - Panie doktorze, ja nie wiem, jak jej pomóc. Słyszałam, że alkoholizm to choroba i że można ją jakoś leczyć, prawda? Proszę mi pomóc, bardzo pana proszę.

Marcus odetchnął. Skoro przyszła zapytać, jakie są sposoby leczenia, nie było źle. Miał już doświadczenie z ludźmi, którzy za wszelką cenę próbowali ochraniać pijących bliskich przed poniesieniem konsekwencji, na szczęście ta kobieta chyba zrozumiała, że nie tędy droga.

- Owszem, istnieją pewne metody - odparł rzeczowo. - Na początek pani córka musi się zgłosić do lekarza, a on stwierdzi, czy istnieje problem alkoholowy. Wtedy...

Alice załamała rękę.

- Jak to zgłosić się? Ona sama się nie zgłosi, ona uważa, że nie ma żadnego problemu! Musicie sami coś zrobić.

Marcus westchnął ciężko.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale dopóki nie poprosi o leczenie, nie możemy jej pomóc.

- Jak to?!

- Ona sama musi tego chcieć. Po pierwsze nie można nikogo leczyć na siłę, to byłoby nieetyczne, a po drugie udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że leczenie jest nieskuteczne, jeśli pacjent nie ma motywacji. Osoba, która wpadła w jakikolwiek nałóg, musi najpierw uświadomić sobie swój stan, a potem zbudować w sobie chęć wyjścia z nałogu.

Alice patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby mówił od rzeczy.

- Chce mi pan powiedzieć, że Zoe musi przyjść i przyznać się, że jest nałogową alkoholiczką, zanim cokolwiek dla niej zrobicie?

- Rozumiem, jakie to dla pani trudne, ale tak właśnie jest - powiedział ze współczuciem. - Byłoby dobrze, gdyby zgłosiła się pani do grupy AlAnon. Tak nazywają się grupy wsparcia dla rodzin alkoholików.

Tam może się pani dowiedzieć, jak należy postępować z alkoholikiem, to też jest niezmiernie ważne. Ludzie często nieświadomie pogarszają sytuację, bo nie wiedzą, jak się zachować.

- Ale to moja córka potrzebuje pomocy, nie ja! - zaprotestowała Alice. - Ma dzieci, dwóch małych chłopców...

- Często cała rodzina potrzebuje pomocy - wyjaśnił cierpliwie Marcus. - Skoro chce pani coś dla niej zrobić, może powinna pani porozmawiać z nią, przekonać, że bardzo pani na niej zależy. Na pewno nie wolno pani udawać, że nic się nie dzieje. Córka musi ponieść konsekwencje swojego postępowania, może to ją otrzeźwi. Być może jej mąż...

- Ona chce wszystko przed nim ukryć. Marcus pokręcił głową.

- Naprawdę nic więcej nie mogę pani poradzić. Ona musi sama podjąć decyzję o zmianie swojego dotychczasowego sposobu życia. Nikt tego za nią nie zrobi, a już na pewno nie lekarz.

Alice nie miała pojęcia, kiedy znalazła się z powrotem na ulicy. Mijali ją ludzie, rozmawiający o swoich sprawach, zaaferowani, śmiejący się, a ona kompletnie nie rozumiała ani ich słów, ani ich spraw. Nagle poczuła się wyobcowana, zupełnie sama ze swoim zawstydzającym nieszczęściem, o którym nie mogła nikomu powiedzieć. Córka jest alkoholiczką, a ja nie zrobiłam nic, żeby jej pomóc...

- Alice! Alice!

Stella zirytowała się nieco. Woła i woła, a ta nic!

- Co za dzień! - sapnęła, dopadając przyjaciółki.

- Nie masz pojęcia, co ja mam z tą Julie! Wczoraj wieczorem pojechała do matki i zanocewała sobie u niej, jakby nigdy nic. A rano nawet nie przeprosiła, że nie uprzedziła mnie o niczym. Ta pannica w ogóle nie umie się zachować, ci rodzice rozpuścili ją zupełnie. Powinna okazać choć trochę szacunku i wdzięczności, w końcu tyle dla niej zrobiłam. A Richard, zamiast mnie poprzeć... Alice! - zaprotestowała z oburzeniem, gdy przyjaciółka popatrzyła na nią dziwnym wzrokiem i... i poszła sobie bez słowa wyjaśnienia.

Stella była zupełnie zbita z tropu. Właściwie powinna pobiec za Alice i spytać, co to ma znaczyć, ale myśl o wnuku znowu przesłoniła jej wszystko. Przecież musiała biec do sklepu po zakupy! Skoro oboje z Richardem mają zajmować się małym berbeciem, muszą sami nabrać nieco wigoru. Od dziś zaczynają się zdrowo odżywiać, zaczynają ćwiczyć, koniec z siedzeniem przed telewizorem. Richard oczywiście będzie protestował, mężczyźni nie cierpią zmian i wyrzeczeń, ale kto by go tam słuchał? Dobro Jacka jest najważniejsze.

Po rozmowie z policją Laura zadzwoniła po ojca i specjalnie na niego poczekała, chociaż mogła pojechać do szpitala ambulansem - było dla niej miejsce. Kit przyjechał w rekordowo krótkim czasie.

- Gdzie oni są? - zawołał, wyskakując z samochodu i patrząc w stronę domu jakby w irracjonalnej nadziei, że żona i syn pojawią się w progu cali, zdrowi i uśmiechnięci.

- Zabrano ich do szpitala - poinformowała Laura.

- Muszę ich zobaczyć!

- Czekaaj, pojedziemy moim wozem. Wsiadaj.

Nieopodal Oliver pocieszał Maggie, tuląc ją w ramionach. Na jego twarzy widniał głęboki smutek i niedowierzenie.

Dan przyglądał im się w milczeniu.

Gdy wszedł do domu Nicki, roztrzęsiona Maggie skryła się w jego objęciach w tak naturalny sposób, jakby nadal byli małżeństwem. To on otarł łzy z jej twarzy, to on zapewnił, że zrobiła wszystko, co mogła. To on wziął od niej telefon komórkowy, odszukał numer Olivera i po niego zadzwonił, a w końcu to on usłyszał nadjeżdżający samochód.

Wyprowadził wtedy Maggie na zewnątrz, przedstawił się tamtemu i przekazał ją z powrotem pod jego opiekę. Podali sobie przy tym dłonie i zmierzli się spojrzeniami. Dan ujrzał wyraźne wyzwanie w oczach młodszego mężczyzny. Wyzwanie i determinację. Zrozumiał wtedy, że nie ma żadnych szans, ponieważ tamten nigdy nie odda Maggie, czemu zresztą Dan wcale się nie dziwił. Stracił ją przez własną głupotę i teraz mógł tylko patrzeć, jak kto inny trzyma ją w objęciach.

Laura musiała jeszcze pojechać do przedszkola i odebrać chłopców. Próbowwała dzwonić do Zoe i Alice, ale żadna z nich nie odbierała telefonu, więc to ona musiała zająć się Williamem i George'em. Chociaż starała się zachowywać jak najbardziej naturalnie, dzieci natychmiast wyczuły, że coś jest nie tak.

- Co ci jest? Czy mamusia... Mamusia nie jest chora, prawda? - dopytywał się George, popatrując z niepokojem na obcego pana, który siedział w samochodzie Laury.

Serce jej się ścisnęło. Starszy z chłopców już wiedział, że o dziwnym zachowaniu mamy trzeba mówić bardzo ostrożnie. Wkrótce nauczy się od dorosłych, że lepiej w ogóle o nim nie mówić...

- Wszystko jest dobrze - zapewniła go, przywołując uśmiech na twarz. - Tato, najpierw podrzucę cię do szpitala, potem zawiozę chłopców do Alice i wrócę do ciebie.

Nie zdziwiła się, gdy nie odpowiedział. Do niej też jeszcze nie w pełni dotarło, co się stało. Wciąż miała w uszach słowa sanitariusza:

- Zabieramy ich do szpitala. Jeszcze żyją... Matkę może da się odratować, ale dzieciak...

Gdy zapięła chłopcom pasy bezpieczeństwa i usiadła za kierownicą, przypomniała sobie, że ma coś dla ojca. Na stole w kuchni leżała zaadresowana do niego koperta. Laura schowała ją do kieszeni, a potem zupełnie o tym zapomniała. Wyjęła ją teraz i podała tacie.

- Nie otwierałam, rozumiem, że to pożegnalny list od Nicki do ciebie. Nie chciałam, żeby policja przeczytała go pierwsza. Sam zdecydujesz, czy im to pokazać...

Pod szpitalem Kit wysiadł bez słowa.

- Tato, wrócę najszybciej, jak się da - zapewniła go jeszcze raz.

- Czemu tu przyjechałaś? Był wypadek? - zaciekał się William, z podekscytowaniem oglądając stojącą obok karetkę.

Laura tym razem nie wdawała się w żadne tłumaczenia.

- Zawiozę was teraz do babci - powiedziała tylko.

Alice najpierw uściskała wnuki, a dopiero potem podniosła na Laure pytające spojrzenie. Ona nigdy nie zjawiała się bez uprzedzenia.

- Przykro mi, ale... - zaczęła Laura, lecz zagłuszył ją William, który zaczął klaskać w dłonie i wyśpiewywać:

- Byliśmy w szpitalu, byliśmy w szpitalu! Znudził się jednak szybko i pobiegł za bratem do pokoju, gdzie babcia trzymała ich zabawki. Alice zbladła.

- Och, nie powinnaś była ich tam zabierać, nawet jeśli Zoe zadzwoniła po ciebie. Ona jest w kiepskim stanie, nie powinni jej oglądać...

Laura oniemiała na moment.

- Przepraszam, ale nic nie rozumiem.

- Jak to, przecież byliście w szpitalu? To okropne, okropne! - Alice załamała dłonie. - Wciąż nie mogę przestać myśleć o tej kobiecie z dziećmi w tym drugim samochodzie. Gdyby Zoe ich pozabijała... To cud, że nic się nie stało!

Laura zaczynała się powoli domyślać, o co chodzi. Takiego dnia nie dałoby się przewidzieć chyba nawet w najgorszych snach.

- Nie, nie byliśmy u Zoe, sądziłam, że ona jest w pracy. Byliśmy w szpitalu, bo zawiozłam tam tatę. Nicki i Joey... - Głos zaczął jej się łamać. Słowa nie chciały przejść przez gardło, ale przecież musiała poinformować o wszystkim Alice, jedną z najbliższych przyjaciółek Nicki. - Muszę zostawić chłopców i natychmiast wracać do szpitala. Nie wiedziałam, że Zoe... - Urwała taktownie.

Alice zrozumiała, że Laura wie, i że nie ma sensu niczego ukrywać.

- Spowodowała wypadek pod wpływem alkoholu - wyznała mężnie, chociaż dławił ją wstyd. Nagle dotarło do niej, że Laura próbuje jej coś powiedzieć. Nie zareagowała wcześniej, ponieważ była zbyt zajęta własnym cierpieniem. - O czym ty mówisz? Czy coś się stało? Coś nie tak z Nicki i Joeyem? - spytała w panice.

Laura skinęła głową.

- Muszę wracać do taty - powiedziała z trudem.

- Przykro mi z powodu Zoe. Czy chłopcy mogą tu przenocować?

Na razie nie mogę się nimi zajmować, zostanę z tatą w szpitalu tak długo jak... Nie wiadomo, czy ich odratują, a zwłaszcza Joeya! - zawołała i zaczęła płakać.

Nagle poczuła, że znajduje się w ciepłych, opiekuńczych ramionach Alice i jest tulona z macierzyńską czułością - dokładnie tak, jak o tym wielokrotnie marzyła, najpierw nie mogąc tego otrzymać od matki, a potem odmawiając tego macosze. W końcu jej tęsknota została zaspokojona, ale czemu w tak dramatycznym momencie? To już wolałaby dalej żyć z tym brakiem zaspokojenia, byleby tylko...

- Nicki próbowała zabić siebie i Joeya! - Wyrwało jej się.

Sama wciąż nie mogła w to uwierzyć. To nie mogło dziać się naprawdę, to nie miało sensu, to brzmiało jak pomysł z kiepskiej powieści!



- Co?! - wykrzyknęła z przerażeniem Alice. – Jak to możliwe? Och, gdybym tylko mogła jechać z tobą... Ale chłopcy potrzebują mnie tutaj. Jedź. - Uścisnęła Laure, dodając jej otuchy.

Gdy Laura pojechała, Alice jeszcze długo stała w progu, patrząc za nią niewidzącym spojrzeniem. W tej chwili nie myślała o sobie i o swoim bólu. Nicki... Zrobiło jej się zimno. Przecież Maggie ostrzegła je, że coś jest nie tak! One jednak nie słuchały, zajęte własnymi sprawami. Wolały wierzyć w to, że Maggie przesadza, niepotrzebnie stwarzając problemy.

Rzecz w tym, że Maggie nigdy nie stwarzała problemów, za to zawsze potrafiła wyczuć, gdzie tkwi problem...

Zoe trafiła do szpitala! Laura z całego serca współczuła jej dzieciom i matce. Widziała, że odkrycie, do jakiego stopnia Zoe uzależniła się od alkoholu, było dla Alice szokiem.

Na czym polega istota nałogu, zastanawiała się, wracając do szpitala. Jak to możliwe, że człowiek nie może żyć bez czegoś, co go niszczy? Czytała, że skłonność do popadnięcia w alkoholizm może być zakodowana w genach, podobnie jak podatność na niektóre choroby.

A czy można mieć zakodowaną w genach skłonność do samobójstwa? I do... dzieciobójstwa? Co mogło pchnąć Nicki do tak rozpaczliwego kroku? Przecież to zupełnie nie leżało w jej charakterze - była silna, miała zdumiewającą zdolność odradzania się jak feniks z popiołów. Wydawało się, że nic nie może jej złamać.

Co by było, gdyby Laura i Maggie przez przypadek nie znalazły się pod jej domem we właściwym momencie? Przez przypadek albo i nie przez przypadek... Laura nie czuła się na siłach, by wnikać w tę kwestię. Najważniejsze, że były tam i że może dzięki temu uda się ich oboje uratować.

Łzy zakręciły jej się w oczach, gdy przypomniła sobie, jak Maggie próbowała dostać się do wnętrza garażu. Co za odwaga! I jakie przywiązanie! Nikt z przyjaciół czy znajomych Laury nie zdobyłby się na podobne poświęcenie dla niej. Czy mogła ich jednak za to winić? Czy sama dawała im z siebie wystarczająco dużo?

Nicki zdobywała sobie wiernych i oddanych przyjaciół, ponieważ sama potrafiła być bezgranicznie wierna i oddana. Wyleczona z wszelkich uprzedzeń Laura podziwiała ją coraz bardziej.

Oliver próbował przemówić Maggie do rozumu.

- Rozumiem, co czujesz, ale naprawdę nie ma sensu, żebyś tu nadal siedziała. Wiesz, co powiedział lekarz. Wracajmy do domu. Jutro rano zadzwonimy, żeby dowiedzieć się, jak Nicki i Joey się czują i czy można do nich przyjść.

Z uporem pokręciła głową.

- Zostanę. Ona mnie potrzebuje. Oliver, musisz to zrozumieć... Zawiodłam ją. Gdybym była prawdziwą przyjaciółką, nigdy by do tego nie doszło. Muszę jej to teraz wynagrodzić, muszę jej udowodnić, że mi na niej zależy, że się o nią troszczę...

- Od tego jest jej mąż.

- Tak, ale ja też! Powinna być wiedzieć. Gdybym tylko...

- Maggie, nie możesz przypisywać sobie całej winy! -  
zaprotestował gwałtownie.

- Całej może nic, ale wyrzucam sobie, że nie posłuchałam mojej intuicji wcześniej. Serce podpowiadało mi, że coś jest nie tak. Gdybym nie poddała się tak łatwo, gdybym się nie zraziła jej niechęcią, gdybym nie przestała z nią rozmawiać, mogłabym nie dopuścić do tego, co się dziś stało. Jestem częściowo odpowiedzialna za jej dramat. Nie było mnie przy niej, gdy najbardziej potrzebowała pomocy i dlatego zostanę przy niej teraz. Idź do domu sam, proszę. Obiecuję, że zadzwonię po ciebie.

Oliver spochmurniał jeszcze bardziej.

- A Dan poszedłby sam do domu, zostawiając cię w szpitalu?

Maggie obrzuciła go dziwnym spojrzeniem.

- Wybacz, tak mi się wyrwało - rzekł z zakłopotaniem. - Odkąd zobaczyłem was razem przed domem Nicki...

- To do niej przyjechał, zna ją dłużej niż mnie - wyjaśniła łagodnie. - Owszem, Dan jest częścią mojego życia, ale tą częścią, która należy do przeszłości. Teraz mam ciebie i nasze dziecko. To wy dwoje jesteście dla mnie najważniejsi.

- Och, Maggie! - Przyciągnął ją do siebie i ucałował z pasją.

- Jedź do domu - powtórzyła. - Na pewno zadzwonię, obiecuję.

Alice wciąż stała w progu, kiedy wrócił Stuart.

Przyjrzała mu się, gdy wysiadał z samochodu. Miała wrażenie, że się postarzał. Wyglądał na zmęczonego i chyba zaczął się garbić.

- Od rana próbowałam się do ciebie dodzwonić - powiedziała, gdy podszedł do niej.

- Komórka mi się rozładowała - burknął szorstko.

- Nie, Stuart, nie rozładowała się - odparła bardzo spokojnie Alice. - Dlaczego mi po prostu nie powiesz, że straciłeś pracę?

RS

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Stuart zamarł. Nic gorszego nie mogło się wydarzyć. Cały czas miał nadzieję, że sprawa się nie wyda i że uda mu się znaleźć dobrą posadę. Wtedy po prostu poinformowałby Alice, że zmienił pracę, bo znalazł coś lepszego. Za nic w świecie nie chciał, by się dowiedziała, że go wywalili w ramach redukcji etatów i teraz wykonuje dorywcze roboty na zlecenie, harując jak wół, a zarabiając śmiesznie mało. I tak miał szczęście, bo jednak coś tam robił... Większość zleceń dosłownie wyzebrał, płaszcząc się przed różnymi ludźmi i powołując się na dawną znajomość. Z trudem znosił to upokorzenie, ale tak długo, jak przynajmniej rodzina nie miała o niczym pojęcia, był w stanie dzień po dniu przetykać tę gorzką pigułkę.

Alice podejrzewała przez chwilę, że Stuart bez słowa obróci się napięcie i po prostu sobie pójdzie. On jednak zachwiał się i jęknął:

- O Boże!

- A ja myślałam, że masz romans! - wykrzyknęła niemal z ulgą. - Ta kobieta, z którą Ian widział cię w restauracji, podobno atrakcyjna...

Stuart popatrzył na nią błędnym wzrokiem.

- Zwariowałaś? Jaki romans? Zresztą, jaka kobieta chciałaby nieudacznika, który nie ma kasy i któremu nie staje? Jeśli Ian widział mnie z kobietą, to musiała być Arlette Salcombe, nowa kierowniczka. To ona mnie wylała, ale nie powiedziała mi tego w firmie, tylko podczas lunchu. Jakaś nowa moda...

Ton jego głosu i wyraz twarzy nie pozostawiały cienia wątpliwości, że Stuart mówi prawdę. Alice nie miała żadnej rywalki.

- Odpowiem na twoje pytanie, jaka kobieta by chciała takiego jak ty. Ja bym chciała. A teraz chodźmy do domu, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Że niby co? Zoe jest alkoholiczką? - Stuart zdenerwował się nie na żarty. - Czy ty zawsze musisz przesadzać? Nie każdy, kto na lekkim rauszu rozwala samochód, od razu musi być pijakiem. Wiem, o czym mówię, miałem stryja alkoholika. Facet zapił się na śmierć.

Alice spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Stryja? - powtórzyła. Zawsze była przekonana, że ojciec Stuarta był jedynakiem.

- Czarna owca w rodzinie, wielki wstyd. Mój ojciec nie pozwalał nawet wspominać jego imienia. I słusznie. Jego brat był śmierdzącym tchórzem, na wojnie wyszło sztydło z worka. Nic dziwnego, że potem chlał na umór, widać chciał zapomnieć, jakim jest zerem. Nachodził nas czasami i robił awantury, że dziadkowie bardziej kochali mojego ojca, że stoczył się przez to i takie tam bzdury. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy wreszcie umarł.

Alice ze współczuciem pomyślała o tym nieznanym sobie człowieku, odepchniętym przez najbliższych. Musiało mu być straszliwie ciężko. Szkoda, że nie znalazł się nikt, kto by mu pomógł. Nagle skojarzyła pewne fakty.

- Czekaj, to by mogło sporo tłumaczyć. Lekarz powiedział, że przyczyna alkoholizmu może tkwić w genach. Nie wiedziałam, że w rodzinie był ktoś chory, ale skoro tak, to niewykluczone, że Zoe...

- Do diabła, jej nie jest potrzebny jakiś cholerny lekarz, tylko dobry prawnik! - wybuchnął Stuart, tracąc panowanie nad sobą.

Alice wiedziała już, że ta agresja wynika z lęku. Mąż wpadał w rozdrażnienie zawsze wtedy, gdy sytuacja zaczynała go przerastać i nie umiał sobie z nią poradzić. Złościł się, żeby nikt nie dopatrzył się jego strachu. Taka dziwaczna samoobrona...

- Stuart tylko udaje silnego, a tak naprawdę chowa głowę w piasek, bo łatwiej mu udawać, że nic się nie dzieje, i liczyć na to, że problem sam zniknie - powiedziała jej kiedyś Maggie w cztery oczy. - I rzeczywiście znika, bo go w końcu jakoś rozwiązujesz. Ale nie przyznasz się do tego nawet sama przed sobą, bo uważasz Stuarta za chodzący ideał.

Trochę się wtedy nadała na Maggie, która tak nisko oceniła jej męża, jednak słowa przyjaciółki utkwily jej w pamięci.

- Nie przeczę, że Zoe czasem lubi się napić, ale nie robiłbym z tego wielkiej sprawy - ciągnął ze wzburzeniem.

- Rzecz nie w tym, że Zoe lubi się czasem napić.

Zoe musi się napić, a to coś zupełnie innego - stwierdziła z naciskiem.

- Dramatyzujesz. To zresztą nie nasza sprawa. Niech Ian się tym zajmie, w końcu jest jej mężem.

- A my jej rodzicami - przypomniała. - Czego oczekujesz od Iana? Co on takiego może dla niej zrobić, czego my nie możemy?

- Przede wszystkim powinien ją nieźle ochrzanić. Ty zawsze pozwalałaś, żeby wchodziła ci na głowę - wytknął jej z dezaprobatą. - A poza tym załatwi jej najlepszego prawnika, stać go na to. - Urwał, zauważywszy, że Alice kręci głową. - O co chodzi? Czyżby zdążyła się już do czegoś przyznać?

Miała ochotę mu powiedzieć, że Zoe nigdy się do niczego nie przyzna, bo jest nieodrodną córką swojego tatusia... W ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Nie, ale nie chce, żeby Ian o czymkolwiek wiedział. - Westchnęła. - Wygląda na to, że wcale się tak dobrze między nimi nie układa, jak próbowała nam wmawiać...

Stuart ze złością wzruszył ramionami.

- A co to za fochy? Oczywiście, trzeba mu o wszystkim powiedzieć i koniec. Niech on się dalej martwi. Powinnaś była od razu to zrobić, a nie latać po lekarzach. Sam będę musiał z nim porozmawiać. Jakbym nie miał własnych zmartwień! Nie rozumiesz, że możemy stracić dom? Mam kredyt do spłacenia, musiałem przecież zapłacić za ten rok wakacji, których zażyczyli sobie bliźniacy!

Alice była w szoku.

- Zaciągnąłeś kredyt? Nic mi nie powiedziałeś!

- Bo nie było o czym gadać - burknął. - Myślałem, że szybko go spłacę.



Nagle pomyślała, że pieniądze nie są przecież najważniejsze i że strata domu nie jest największą stratą, jaka może ją dotknąć.

Desperacko zatęskniła za przyjaciółkami. Przed oczyma stanęła jej twarz biednej Nicki...

Matka i syn leżeli w jednym pokoju, oboje podłączeni do kroplówek, a Joey w dodatku do respiratora. Wiadomo już było, że wyjdą z tego, teraz spali głębokim snem. Słysząc było tylko ciche i jednostajne brzęczenie aparatury. Na ekranach monitorów pulsowały zielone linie.

Kit poszedł do gabinetu lekarza prowadzącego, żeby uzyskać informacje, a Maggie i Laura usiadły na krzesłach pod ścianą i zaczęły półgłosem rozmawiać, nie spuszczać przy tym wzroku z łóżek. Laura zdradziła Maggie, że domyśla się, jaka mogła być przyczyna postępowania Nicki.

- Tata powiedział mi, że ona dwukrotnie cierpiała z powodu depresji i że dwukrotnie poddała się psychoterapii, żeby z tego wyjść. Chyba tak było i tym razem, tylko nikt tego w porę nie zauważył - tłumaczyła. - To się musiało zacząć, gdy straciła dziecko.

Maggie zbladła.

- Jakie dziecko?!

- Och, wybacz - odparła Laura. - Nie miałam pojęcia, że ty nic nie wiesz... Nicki zaszła w ciążę, to nie było planowane, no i tata nie był zachwycony całą sytuacją, a Nicki poroniła. Wtedy uwierzyła, że tata nie chciał tego dziecka. Musiała być zdesperowana, otumaniona cierpieniem.

Maggie słuchała jej ze zgrozą. Przyjaciółka była w ciąży i poroniła, a ona... A ona nic nie zauważyła, pływając się we własnym szczęściu i obnosząc się ze swoją ciążą. Nie chciała sobie psuć dobrego nastroju, więc wolała unikać cierpiącej Nicki...

- Zostawiła tacie list pożegnalny. Wynika z niego, że obawiała się stracić również Joeya. To stało się jej obsesją. Była przekonana o istnieniu fatum, które ciąży nad nią i jej dziećmi. Uznała, że świat jest zbyt niebezpieczny, więc ona musi zaoszczędzić Joeyowi cierpień i zabrać go stąd.

Popatrzyły na siebie w milczeniu, a po ich twarzach powoli spływały wielkie łzy. Jak bardzo osamotniona musiała się czuć Nicki przez ostatnie miesiące, jaka ciemność musiała ją otaczać.

- Jeśli to naprawdę depresja, to można ją z tego wyciągnąć, prawda? - spytała z nadzieją Laura, ale w jej głosie pobrzmiwał niepokój.

- Myślę, że tak - pocieszyła ją Maggie.

- Aha, byłam u Alice, zawiozłam jej wnuki. Wyobraź sobie, że Zoe też tu leży.

Maggie, która nie spodziewała się kolejnych kataklizmów, aż podskoczyła na krześle z wrażenia.

- Co się stało?

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Zoe ma pewien problem... Spowodowała dzisiaj wypadek samochodowy, na szczęście nikomu nic poważnego się nie stało. Otóż...

- Była pijana? - podpowiedziała Maggie, by zaoszczędzić Laurze kłopotu. - Domyślałyśmy się od pewnego czasu, że jest uzależniona, ale nie poruszałyśmy tego tematu w obecności Alice, bo nie wiedziałyśmy, jak to zrobić, żeby jej nie zranić. To bardzo delikatna kwestia.

Zamyśliła się, jak pomóc Alice, a tymczasem Laura wyszła z pokoju. Zapanowała cisza. Nagle Maggie odniosła wrażenie, że usłyszała coś jakby westchnienie. Mogło jej się tylko wydawać, niemniej jednak zareagowała od razu - już była przy łóżku Nicki i delikatnie brała ją za rękę.

- Nicki, najdroższa, wybaczone, że nie było mnie przy tobie, gdy mnie potrzebowałaś. Wybaczone, że nic nie rozumiałam, wybaczone, że nie słuchałam, co próbujesz mi powiedzieć. Tyle nam wszystkim z siebie dałaś, tyle dobrego dla nas zrobiłaś, a my, jak ci się odwdzięczyliśmy? Myśleliśmy tylko o sobie. Nicki, nie zasługujemy na ciebie, na twoją przyjaźń, na twoją lojalność. Wybaczone nam, proszę. Ale najbardziej zawiniłam ja... Kocham cię, Nicki.

Zamilkła, ponieważ Nicki nagle otworzyła oczy.

- Joey? - szepnęła bezgłośnie.

Maggie bez trudu odczytała ruch jej warg.

- Leży tuż obok, nic mu nie będzie - zapewniła. Nicki zamknęła oczy równie nieoczekiwanie, jak je otworzyła. Znowu spała głębokim snem.

Do pokoju wszedł Kit, a za nim pielęgniarzka, która spojrzała na monitory i sprawdziła stan płynu w kroplówkach.

- Teraz ja z nimi posiedzę, idź odpocząć - powiedział cicho. -  
Rozmawiałem z lekarzem, wszystko wskazuje na to, że to  
nierozpoznana depresja. To wszystko moja wina. Gdybym nie był tak  
głupio niewrażliwy, gdybym się zastanowił, co ona czuje... Jestem  
kretynem, skończonym kretynem!

- Nie mów tak - przerwała mu łagodnie Maggie. - Nikt z nas nie  
jest bez winy, żadne z nas się nie domyśliło, jak ona cierpi.

- Gdy tylko Nicki trochę dojdzie do siebie, lekarze przeprowadzą  
z nią wywiad i jeśli się potwierdzi, że to depresja, natychmiast zaczną  
podawanie leków i psychoterapię. Bardzo liczą na pomoc rodziny i  
przyjaciół, bo to zwiększa skuteczność terapii.

- Wiesz, że zrobimy wszystko, co się da. Mamy wobec niej  
wielki dług do spłacenia.

Maggie ucałowała Nicki i Joeya, uścisnęła Kita i wyszła na  
korytarz. W oddali zobaczyła Laurę.

- Byłam u Zoe. - Laura pokręciła głową. - Uparła się, że wypisze  
się jeszcze dzisiaj i wróci do domu. Nawet wiem po co... W ogóle nie  
przyjmuje do wiadomości, że wypadek był z jej winy i że omal nie  
pozabijała niewinnych ludzi, w tym dzieci. - Z rezygnacją machnęła  
ręką. - Lepiej powiedz, co z Nicki i Joeyem?

- Nadal śpią. Twój tata teraz z nimi siedzi. Rozmawiał z  
lekarzem, twoja diagnoza się chyba potwierdzi. Jeśli to depresja po  
utracie dziecka, powinni ją z tego wyciągnąć.

Gdy pożegnała się z Laurą i zeszła do holu głównego, do  
szpitala wszedł Dan. Na moment serce podeszło jej do gardła.

- Maggie! Dobrze, że cię widzę. Przyjechałem dowiedzieć się, co z nimi.

- Wyjdą z tego. Kit i Laura zostali na górze, ja wrócę jutro, teraz już jadę do domu.

- Masz zamiar prowadzić w tym stanie? Czy to rozsądne?

Odgadła, że zaraz jej zaproponuje odwiezienie, a na to nie chciała się zgodzić.

- Oliver po mnie przyjedzie, zaraz po niego zadzwonię. Czemu zresztą nie miałabym prowadzić? Nie jestem chora, tylko w ciąży.

Gdy dotarło do niej, co powiedziała, zrobiło jej się niewiarygodnie przykro. Jak mogła być wobec niego tak niedelikatna?

- Och, Dan, wybacz - powiedziała z żalem, odruchowo kładąc dłoń na jego ramieniu.

Cofnął się gwałtownie.

- Nie! Nie dotykaj mnie. Czy wiesz, jak to na mnie działa? Dużo czasu potrzebowałem, żeby zrozumieć pewne sprawy, ale teraz już wiem z całą pewnością, że będę cię kochał całe życie i że jesteś jedyną kobietą na świecie, której pragnę. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał, by dało się cofnąć czas, żebyś znów była moja... Wiem, nie mam prawa ci tego mówić, przecież jesteś z innym. To porządny facet i widzę, że dobrze ci z nim. Ale chcę, żebyś wiedziała, jeśli kiedykolwiek... Jestem na każde twoje skinienie, naprawdę pamiętaj.

Bez słowa potrząsnęła głową.

Gdy ją opuścił, przepłakała bardzo wiele nocy, marząc o tym, żeby wrócił i powiedział, że tak naprawdę tylko ona się liczy. A teraz stał przed nią i mówił to, co wtedy chciała usłyszeć, a tym samym ranił ją nieświadomie. Jakaś część jej serca nie przestała go kochać. Ale do tego sekretu Maggie nie zamierzała się nigdy nikomu przyznać ze względu na Olivera.

Nigdy, przenigdy nie chciałyby go w żaden sposób zasmucić.

- Muszę iść. Oliver będzie się niepokoił, że tak długo mnie nie ma.

- Zdecydowałam, że dziś wieczorem rozmówię się z Julie - oznajmiła z ożywieniem Stella. - Powiem jej, że to my weźmiemy Jacka.

- Nie rób tego - zaczął ostrzegawczym tonem Richard, ale przerwał mu dzwonek telefonu.

Ponieważ Stella była bliżej aparatu, to ona odebrała. Richard widział, jak wyraz twarzy jego żony zmienia się radykalnie w ciągu kilku sekund.

- Słucham? Co? Tak, oczywiście, zaraz! - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na męża błędnym wzrokiem. - Muszę jechać do szpitala... Dzwoniła Alice, że Nicki... Och! - Stella zakryła usta dłonią, a do oczu napłynęły jej łzy. - Muszę tam jechać natychmiast!

Alice i Stella przybyły do szpitala akurat w tym momencie, gdy Maggie miała wyjść.

- Musiałyśmy przyjechać - powiedziała z prostotą Alice.

Bez zbędnych słów wszystkie trzy przytuliły się mocno do siebie i stały tak przez dłuższy czas, czerpiąc siłę z obecności pozostałych.

- Co z nimi? - odezwała się w końcu zdławionym głosem Stella, gdy już poczuła, że da radę się odezwać.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Maggie.

- Gdybyśmy cię słuchały... - odezwała się Alice przez łzy.

- Nie. Gdybym ja słuchała - poprawiła ją Stella.

- To ja się upierałam, żeby zbagatelizować ostrzeżenia Maggie.

Nie mogę sobie darować!

- Nie obwiniaj się - zaproponowała łagodnie Maggie. - Prawda jest taka, że każda z nas była tak zajęta swoimi sprawami, że...

- Że nasza przyjaźń zeszła na dalszy plan? - podsunęła ze smutkiem Alice. - Zaczęłyśmy się od siebie coraz bardziej odsuwać.

- Wiecie co? - odezwała się nagle Stella. - To dlatego, że teraz czterdziestką stała się pięćdziesiątka.

Gdy Maggie i Alice popatrzyły na nią pytającym wzrokiem, spróbowała wyjaśnić, co miała na myśli:

- Pamiętacie, kiedyś takim progiem w życiu było przekroczenie czterdziestki. Człowiek wtedy czuł, że młodość jest już bezpowrotnie za nim. Niektórym wtedy odbijało i przeżywali drugą młodość, bo chcieli udowodnić sobie i światu, że jeszcze na wszystko ich stać. I pamiętacie, jak się z tego śmiałyśmy, bo zupełnie bezboleśnie przekroczyłyśmy ten niby magiczny próg? Bo co to jest czterdzieści lat w naszych czasach? Nic! Człowiek żyje pełnią życia i jeszcze nie dokonuje żadnych rozrachunków, bo jeszcze tyle przed nim. - Stella

zawahała się. - Nigdy wam się do tego nie przyznałam, ale dla mnie takim progiem stało się przekroczenie pięćdziesiątki. Dopiero wtedy zaczęłam sobie zadawać pytanie, czy dobrze pokierowałam swoim życiem, czy nie zmarnowałam pewnych szans i czy to nie jest ostatni moment, żeby coś jeszcze zrobić. Dopiero wtedy opadły mnie myśli, że... Że życie mi czegoś odmówiło, że miało być inaczej, lepiej i że nie chcę tkwić w dotychczasowej rutynie i chętnie zaczęłabym na nowo... - Z zakłopotaniem popatrzyła na przyjaciółki. - Z góry was przepraszam, jeśli się mylę, ale czy wy przypadkiem...

Alice wzięła oddech jak przed skokiem na głęboką wodę.

- Przerzycałam cały dzień po moich pięćdziesiątych urodzinach. Miałam żal do was trzech, bo byłyście starsze ode mnie, miałyście ukończone studia i każda z was coś sobą reprezentowała, a ja byłam tylko żoną i matką.

Maggie zrozumiała, że teraz jej kolej.

- Nie macie pojęcia, jak wam zazdrościłam, że macie dzieci. Już myślałam, że się z tym pogodziłam, że wcześniej przesłam menopauzę i nigdy nie będę matką, ale po pięćdziesiątce zaczęło mi być tak straszliwie żal... Ale nie umiałam wam o tym powiedzieć.

Zapanowała pełna zrozumienia cisza. Teraz wreszcie każda z nich zaczynała pojmować, że nie była osamotniona w swoim poczuciu zagubienia i każda z nich widziała, że pozostałe cierpiały równie mocno. Ale czy dobrze się stało, że każda z nich próbowała uporać się ze swoim problemem w pojedynkę? Gzy nie powinny były zwrócić się jak zawsze o pomoc do pozostałych?



- Aby stać się naprawdę dojrzałym, trzeba się przepoczwaczyć i wyjść z kokonu - oznajmiła z namaszczaniem Alice. Przez moment wytrzymała zdumiony wzrok przyjaciółek, po czym dodała z niewinną miną: - Przeczytałam to w jakimś magazynie dla kobiet.

Przez ułamek sekundy panowała cisza, po czym wszystkie trzy zaczęły chichotać bez opamiętania, aż łzy im pociekły po twarzach. Musiało to dziwnie wyglądać, ale nie obchodziło ich, że ktoś może uznać taki wybuch wesołości na terenie szpitala za coś niestosownego. Znowu mogły się razem śmiać i to był najlepszy balsam na wszystkie rany. Znowu były razem.

Gdy już się trochę uspokoiły, Alice pożegnała się i poszła do Zoe. Zażenowana Stella lekko dotknęła ramienia Maggie.

- Słuchaj, wtedy, kiedy spotkałaś mnie pod delikatesami...

Maggie szybko weszła jej w słowo:

- Ani przez chwilę nie wątpiłam w twój rozsądek - powiedziała z pełnym przekonaniem.

W tym momencie pojawił się Oliver, więc Maggie ucałowała Stellę i pospieszyła ku niemu. Dopiero wtedy skojarzyła, że nie wspomniała przyjaciółkom o anonimach. I bardzo dobrze! Teraz potwierdziło się jej przypuszczenie, że Nicki była chora. Należało te listy odczytywać nie jako pogrózkę, ale jako prośbę o pomoc. Pomoc nadeszła, co prawda, w ostatniej chwili, zatem o sprawie anonimów należało zapomnieć raz na zawsze.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zoe ponuro wpatrywała się w stojący przed nią kieliszek - ponuro, ponieważ był pusty.

Przed godziną wróciła ze szpitala taksówką, teraz zastanawiała się co dalej. Nagle trzasnęły drzwi wejściowe, a po chwili do kuchni wszedł Ian.

- Jasne, mogłem się domyślić - warknął z wściekłością. - Powiedzieli mi w szpitalu, że się wypisałaś. Niech zgadnę po co!

Jak zawsze w jego obecności poczuła ekscytującą mieszaninę strachu i pożądania. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, a w żołądku zrobiło się dziwnie gorąco.

- No tak, moja matka nie wytrzymała i przekablowała ci wszystko. Ona zawsze musi wszystko spieprzyć!

- Akurat twoja matka ma najwięcej oleju w głowie z całej waszej rodziny - skwitował. - To twój zestrachany ojczulek zwał mi cały problem na głowę. On potrafi tylko powtarzać, że to nie jego wina i nie jego sprawa. Żałosny gość.

- Odczep się od mojego taty! – zaprotestowała ostro, ale gdy obrócił się na pięcie, już wołała za nim żałośnie: - Dokąd idziesz?

- Spakować rzeczy swoje i chłopców. Koniec z nami, Zoe.

- Nie możesz mi tego zrobić! - krzyknęła, po-dźwignęła się ciężko z krzesła i chciała złapać męża za rękę, ale on cofnął się szybko.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegł niebezpiecznie cichym głosem.

- Nie możesz mi tego zrobić! - powtórzyła, chlipiąc. - Zresztą, sam nie dasz sobie z nimi rady, potrzebujesz mnie.

- Bez przesady, mają dobrą opiekunkę. Teraz ja będę płacił Laurze.

- A więc to tak! - syknęła. - To o nią chodzi, chłopcy to tylko pretekst. Chcesz się z nią pieprzyć, wiedziałam! - Skoczyła mu z paznokciami do twarzy, ale on z łatwością wykonał unik, a Zoe omal nie upadła na podłogę.

- Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę - oznajmił tak obojętnym tonem, jakby mówił o pogodzie. - Nie będę dalej się męczył z pijaczką i moje dzieci też nie.

- Nie jestem pijaczką! - wrzasnęła histerycznie, ale Ian już pobiegł na górę.

Z trudem wspięła się po schodach na piętro. Znalazła męża w pokoju dzieciennym, gdzie pospiesznie wrzucał zawartość szuflad do dwóch dużych walizek.

- Ian... - jęknęła błagalnie, opierając się o framugę, ponieważ nogi jej się plątały. - Czasem sobie strzełę jednego, bo mi tak smutno, że cię nigdy nie ma.

Kocham cię... Proszę, chodźmy do łóżka, w łóżku zawsze nam było dobrze, chodź, przekonam cię, że nie ma lepszej ode mnie.

- Nie mam na ciebie ochoty - rzucił krótko. Zoe zaśmiała się.

- Nieprawda, zawsze masz! Wiem o tym! - Chwiejnie podbiegła ku niemu i z chichotem przycisnęła dłoń do jego krocza.

W oczach Iana zatliła się nienawiść.

- Won, suko! - Odepchnął ją od siebie tak gwałtownie, że aż poleciała na ścianę. - Nigdy więcej tego nie rób - przykazał tonem pełnym odrazy i wyszedł z pokoju, nie bacząc na histeryczny płacz Zoe.

Dzwonek telefonu komórkowego zaalarmował Laurę. Pewnie tata, bo któż by inny? Czy coś nie tak? Gdy odebrała, w słuchawce rozległ się bełkotliwy głos Zoe:

- Ty podstępna dziwko, nie pozwolę ci zabrać Iana. On jest mój! Mój!

Laura naprawdę miała już serdecznie dosyć jak na jeden dzień, ale ostatnim wysiłkiem zdobyła się na cierpliwość i wyrozumiałość. Wysłuchała Zoe do końca, nie przerywając jej, po czym tak spokojnie, jak tylko potrafiła, zaprzeczyła wszelkim posądzeniom, jakoby cokolwiek łączyło ją z Ianem.

Dziesięć minut później telefon zadzwonił ponownie i tym razem był to właśnie Ian. Powiedział, że chce, by Laura nadal opiekowała się chłopcami, a nawet zaproponował podwyżkę. Laura grzecznie, lecz stanowczo odmówiła, tłumacząc się trudną sytuacją rodzinną.

Ian nawet nie silił się na uprzejmość. Zaklął ze złością.

- No to żeś mnie zostawiła na lodzie. Będę sam z dziećmiakami. Niech was wszystkie szlag! - wykrzyknął i się rozłączył.

- Gdzie jest Jack? - zaniepokoiła się Stella, gdy Julie weszła do kuchni.

- Został u mamy, bo przyjeżdża kuzynka i mama chciała go jej pokazać.

Stella zirytowała się, ale przypomniała sobie, że już niedługo Jack będzie należał do niej i to ona będzie mogła się nim chwalić wszystkim dookoła.

- Julie, chciałam z tobą porozmawiać na temat adopcji Jacka.

- Rozmyślałam się. Jack zostanie ze mną. Stella poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Jak to? Nie możesz się rozmyślić! To znaczy... Nie dasz rady go sama wychować! Nie masz nawet osiemnastu lat i jeszcze nie skończyłaś szkoły!

Julie odwróciła wzrok.

- Nie będę go wychowywać sama. Rodzice mi pomogą. -

Uśmiechnęła się leciutko. - Tata zupełnie zwariował na jego punkcie. Chce, żebym koniecznie wróciła do domu, a potem wyjechała z nimi do Kanady, gdzie dostał pracę. Mówi, że zaczniemy tam we czwórkę nowe życie.

- Nie możesz - zaprotestowała Stella, dokładając starań, by jej głos brzmiał spokojnie i rzeczowo. - Najpierw powinnaś przedyskutować to z Hughiem, on też ma tu coś do powiedzenia.

Julie wzruszyła ramionami.

- Już do niego dzwoniłam, on się na wszystko zgadza. A nawet gdyby nie, to i tak nie ma to żadnego znaczenia. Tata rozmawiał z prawnikiem. Hughie nie ma żadnych praw do Jacka.

Przerażenie Stelli sięgnęło zenitu.

- Nie możesz tego zrobić - powtórzyła.

- Owszem, mogę! - Rozzłościła się Julie i tupnęła nogą. - Zrobię to i cieszę się, że się wreszcie stąd wyniosę. W kółko mnie krytykujesz, do wszystkiego się wtrącasz! A w przychodni powiedziano mi, że twoje metody są przestarzałe i nie powinnam cię słuchać. Idę się spakować, tata zaraz po mnie przyjedzie. - Obróciła się na pięcie i popędziła na górę.

Śmiertelnie blada Stella opadła na krzesło, przyciskając zaciśniętą pięść do ust. To niemożliwe. To niemożliwe. Julie nie może jej zabrać Jacka.

Siedziała dokładnie w tej samej pozycji, gdy godzinę później wrócił Richard. Julie już nie było, słyszała przedtem jej szybkie kroki na schodach i trzaśnięcie drzwi wejściowych. Odtąd w domu panowała martwa cisza.

Richardowi wystarczyło jedno spojrzenie, by wszystko zrozumieć. Odkąd tylko Julie wróciła ze szpitala, stało się dla niego jasne, że o żadnej adopcji nie będzie mowy.

- Julie zabrała Jacka i wyprowadziła się do rodziców. Cała czwórka wyjeżdża do Kanady - oznajmiła gdzieś w przestrzeń Stella. Po jej nieruchomej dotąd twarzy zaczęły spływać łzy i nagle całe jej ciało zaczęło się trząść od płaczu. - Nie możemy jej na to pozwolić.

- Nic się nie da zrobić. Julie jest jego matką.

- Ale to nasz wnuk, nasza krew! - zawodziła Stella. - Nie zgadzam się, nie chcę!

Richard westchnął, podszedł do żony i objął ją nieco niezdarnie.

- Rozumiem cię, ale i ty spróbuj zrozumieć innych. Ona też go kocha i też chce dla niego jak najlepiej. Nie mamy żadnych praw do tego dziecka, ponieważ Julie i Hughie nie wzięli ślubu. A nawet gdyby wzięli... - Pocieszająco pogłaskał ją po ramieniu. - Nie można toczyć wojny o małego, bo w ten sposób wyrządzisz mu krzywdę. Najlepsze, co możesz zrobić dla Jacka, to pozwolić mu spokojnie mieszkać z matką i innymi dziadkami.

- Nie mogę! Nie zniosę tego! - Załkała bezradnie. - Ja po prostu nie umiem bez niego żyć...

- Naprawdę nie możemy nic zrobić - powtórzył bardzo łagodnie Richard, nadal trzymając żonę w objęciach, chociaż nigdy nie był przesadnie czuły.

RS

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- I co myślisz? - spytała Maggie, teatralnym gestem otwierając drzwi pokoju dzieciennego.

Niedawno udało im się kupić dom - i to nawet ładniejszy, niż Maggie sobie wymarzyła. Co prawda, okazał się też droższy, ale Oliver zdecydował, że nie ma się co zastanawiać. W ciągu kilku tygodni ekipa remontowa urządziła dom według ich planów, a gdy się wprowadzili, Maggie sama zabrała się za pokój dziecienny, zabraniając Oliverowi zaglądać tam przed czasem.

- Podoba mi się. Świetne kolory! - ocenił z jawnym uznaniem. - Ale dlaczego nie powiesiłaś nic na ścianach?

- Żebyś mógł na nich namalować coś pięknego - wyjaśniła z uśmiechem. - Najlepiej coś, co będzie mówiło o miłości całej naszej trójki! - Pogłaskała się po wydatnym brzuchu.

Był już koniec września i za dwa tygodnie miała wyznaczony termin porodu przez cesarskie cięcie.

- Sprytnie to wymyśliłaś. Czy mam zacząć malować od razu, czy mogę najpierw jechać na spotkanie z klientem? - droczył się Oliver, całując ją w czubek nosa.

- Pozwalam ci jechać na spotkanie - zgodziła się łaskawie.

Oliver przytulił ją do siebie i pocałował ponownie, tym razem już nie żartobliwie.

- Tylko już się nie przemęczaj - poprosił.



- Obiecuję, że będę grzeczna. Pojadę tylko odwiedzić Nicki. Nie masz pojęcia, jaka to ulga, że ona zaczyna dochodzić do siebie. Jest już prawie taka jak dawniej. Aha, dzwoniła Laura, że na szczęście Nicki nie będzie musiała stawać przed sądem. Biegli uznali, że cierpiała na ostrą depresję i nie odpowiadała za swoje czyny. Na razie zawieszono jej prawa rodzicielskie, ale gdy wyzdrowieje, pewnie zostaną jej przywrócone.

Oliver ucałował ją na pożegnanie, sięgnął po kurtkę i już miał wyjść, gdy Maggie podbiegła, ujęła jego twarz w dłonie i złożyła na jego ustach pełen słodczy pocałunek.

- Musi ci bardzo zależeć na tym, żebym zrobił te malunki w pokoju dziecinnym - zażartował. - W porządku, wezmę się za to w najbliższy weekend.

- Tylko nie w weekend! - zaprotestowała. - Są twoje urodziny i trzeba je uczcić!

Miała dla niego niespodziankę - podczas kolacji przy świecach zamierzała mu wręczyć dokumenty, które czyniły go współwłaścicielem firmy. Oliver otrzyma od niej pięćdziesiąt procent udziałów i będzie jej równoprawnym partnerem.

- Jak się czujesz?

Nicki uśmiechnęła się na widok Kita. Siedziała na leżaku na oszklonej werandzie, czytając książkę i czasem podnosząc wzrok na pięknie czerwieniejące dzikie wino.

- Dobrze - odparła, gdy usiadł obok niej i wziął ją za rękę. - Nawet bardzo dobrze. Mam ciebie, niedługo przyjedzie Maggie...

- Aha, pewnie powinienem się ulotnić i nie przeszkadzać? -  
domyślił się z uśmiechem.

- Wcale nie chcę, żebyś się ulatniał - zaprotestowała - ale wiem, że zaczniesz się nudzić, bo pewnie będziemy rozmawiać o dzieciach, ona niedługo ma termin, więc sam rozumiesz... Czy ona powinna tu przychodzić po tym wszystkim? I czy ty powinienes tak koło mnie skakać? Po tym wszystkim, co zrobiłam, nie zasługuję...

- Zasługujesz, i to jak najbardziej! - przerwał żonie, tuląc jej dłoń w swoich. - Wiesz, że to wszystko moja wina. Za mało ze sobą rozmawialiśmy, bo ja nie umiałem słuchać.

- Nie, Kit. Za mało rozmawialiśmy, bo ja nie umiałam powiedzieć, co mi leży na sercu. Za bardzo się bałam przyznać do moich lęków. A potem ciąża, to mnie zupełnie rozstroiło... Nie, nie obawiaj się, już wszystko w porządku. - Czule pogładziła go po twarzy.

Kit błyskawicznie podjął decyzję.

- Nicki, jeśli chodzi o dziecko... Przecież możemy spróbować jeszcze raz. W razie czego możemy też zrobić tak jak Maggie i Oliver.

Potrząsnęła głową.

- Myślę, że teraz chciałabym się zająć tymi, które już mam - powiedziała z uczuciem i dodała: - Wiesz co, tak się zastanawiałam... Joey robi się starszy, Laura pewnie zwiąże się z Marcusem... -  
Roześmiała się na widok zdumionej miny męża. - Nie powiesz mi chyba, że nic nie zauważyłeś. Przecież ona jest zawsze pierwsza przy drzwiach, jak on ma przyjść, i już kilka razy była z nim na kolacji.

Kit naprawdę nie miał pojęcia, że jego córkę może cokolwiek łączyć z lekarzem Joeya. Chyba rzeczywiście był mało spostrzegawczy...

- No więc Laura powiedziała kiedyś, że marzyłeś, by zamieszkać we Włoszech. Nie damy rady przenieść się na stałe, skoro każde z nas ma tu firmę, ale co byś powiedział na kupno niewielkiej willi z kawałkiem ziemi? Moglibyśmy tam jeździć tak często, jak to tylko możliwe, a zamieszkać tam już na emeryturze. Pomyśl, dzieci przyjeżdżałyby do nas ze swoimi partnerami i wnukami... Czy to nie byłoby miłe?

- Miłe? - powtórzył. - To byłby raj na ziemi! Ale jak ty zostawisz firmę bez dozoru? Ja pracuję sam, więc mogę sobie elastycznie wyznaczać czas pracy, a w razie czego coś nadgonić, ale co z tobą?

Nicki zaśmiała się perliście.

- Znalazłam znakomitego zastępcę na swoje miejsce. Myślę o Laurze.

Laura zajrzała na werandę.

- Czy tata jest w domu?

- Tak, niedawno poszedł na górę. Lauro... Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że jesteś z nami - powiedziała ze wzruszeniem Nicki. - Nie dlatego, że również i ty uratowałaś mi życie, ale... Jestem taka szczęśliwa, że odzyskałyśmy się nawzajem.

- Byłam w centrum ogrodniczym - odparła Laura bez związku i to dziwnie szorstkim tonem, ale właśnie to przekonało Nicki, że jej pasierbica też jest szczerze wzruszona.

Nicki nie przyznała się do tego, że słyszała i doskonale zapamiętała słowa Laury, wypowiedziane w szpitalu przy jej łóżku, kiedy jeszcze walczyła o życie.

- Nie masz prawa umrzeć - mówiła Laura przez zaciśnięte zęby.  
- Nawet nie próbuj. Nie pozwalam ci. Już raz straciłam matkę i drugi raz to się nie powtórzy. Masz wyzdrowieć i koniec. Nie dam sobie rady bez ciebie.

Dlatego teraz pozornie szorstkie zachowanie Laury nie było w stanie jej znieść. Uśmiechnęła się.

- I co kupiłeś? Jakąś roślinkę doniczkową do mieszkania Marcusa? - spytała żartobliwym tonem.

- Nie - odparła poważnie Laura. - Drzewko. Drzewko, które zasadzimy wszyscy razem.

Nicki spoważniała również. Czuła, że serce zaczyna jej mocniej bić.

- Pamiętasz? Ty też mi kiedyś kupiłeś drzewko, żebym mogła je zasadzić w ogrodzie na wieczną pamiątkę mamy...

Nicki podniosła się z leżaka i bez słowa otworzyła ramiona, by mocno przygarnąć Laurę do siebie.

- Wtedy nie bardzo rozumiałam, ale teraz już wiem, o co ci chodziło. Wybrałam takie drzewko, żeby kwitło nie wiosną, tylko

latem, bo wtedy... Bo właśnie wtedy dzidzius by się urodził - dokończyła Laura zdławionym głosem.

Na widok samochodu Iana Alice od razu poczuła niepokój. Wizyta zięcia na pewno nie oznaczała niczego dobrego.

Tydzień po zabraniu synów odstawił ich z powrotem do Alice, oznajmiając, że nie może dłużej zajmować się dziećmi. Ostatecznie zostały u dziadków, ponieważ Zoe również nie była w stanie się nimi opiekować, chociaż z innych powodów. Utrata kolejno pracy, samochodu, prawa jazdy, męża i dzieci, o szacunku bliźnich nawet nie wspominając, nie skłoniła jej do porzucenia nałogu ani nawet do przyznania się, że w ogóle ma jakikolwiek problem alkoholowy.

Mieszkała sama, odmawiając przeprowadzenia się z powrotem do rodziców i oskarżając ich o to, że chcą ją kontrolować. Ku zdumieniu wszystkich Ian wciąż opłacał rachunki, lecz Alice podejrzewała, że to długo nie potrwa.

- Sama jesteś? - spytał Ian, gdy mu otworzyła.

- Tak, Stuart jest w pracy.

Roześmiał się tylko.

- W jakiej pracy? Przestań udawać, wszyscy wiedzą, że go wylano. Słyszałem, że musicie sprzedać dom.

Alice spłonęła rumieńcem.

- Jest dla nas za duży - odparła z godnością, ale on ponownie skwitował to śmiechem.

- Wpadłem tylko na chwilę, by powiedzieć, że za miesiąc wyprowadzam się do Stanów. Już podpisałem papiery rozwodowe,

mój prawnik załatwi resztę. Pomyślałem, że powiem to tobie, bo Zoe będzie na pewno zbyt pijana, żeby cokolwiek do niej dotarło.

- A co z chłopcami?

Ian wahał się przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Zostawię ci ich. Jak chcesz, mogę się zrzec praw rodzicielskich, Zoe pewnie zostanie ich pozbawiona, więc moglibyście ich adoptować. Jestem nawet gotów zapłacić, wiem, że potrzebujecie pieniędzy - dodał beczelnie.

- To są twoi synowie - przypomniała mu, starając się zachować panowanie nad sobą.

- A cholera wie, czy są, Zoe miała opinię puszczałskiej, czemu po ślubie miałyby się stać niewiniątkiem? Gdyby mnie nie zaszantażowała, w życiu bym się z taką nie ożenił. Dzieciaki były jej potrzebne tylko po to, żeby mnie przy sobie uwiązać. No i tu się przeliczyła.

Alice nie wierzyła własnym uszom. Nigdy nie lubiła zięcia, ale nie przypuszczała, że to tak wredny typ. Przecież on nie miał za grosz serca, nawet własne dzieci nic go nie obchodziły.

- Aha, dom idzie na sprzedaż - zauważył obojętnie, zanim wyszedł. - Wiem, że sfinansowaliście połowę, ale tak się składa, że jest zapisany na moje nazwisko. Odpalę Zoe dziesięć procent i na więcej niech nie liczy. Powiedz jej to, jak wytrzeźwieje. Jeśli w ogóle wytrzeźwieje.,,

- Kto to był, babciu? - zaciekawiał się George, schodząc na dół. Za nim dreptał William.

- Nikt - oznajmiła Alice, przygarnęła do siebie obu chłopców i uścisnęła ich mocno.

- A kiedy przyjdzie dziadek? - dopytywał się William, marszcząc nose.

Ku absolutnemu zaskoczeniu Alice Stuart okazał się fantastycznym dziadkiem. Chłopcy przepadali za nim, a on za nimi. Dzieciom nie poświęcił kiedyś nawet ćwierci tego czasu, jaki teraz spędzał z wnukami. Gdy Alice martwiła się, czy mąż da sobie radę, i chciała mu pomóc, niemal ją odpędzał, mówiąc, żeby zajęła się studiami i nie przyniosła mu wstydu.

Co więcej, znalazł nową pracę, która - chociaż niskopłatna - przyniosła mu wielką satysfakcję. O wszystkim zdecydował przypadek. Albo i nie przypadek... Podczas dorocznego spotkania absolwentów Stuart wdał się w rozmowę z jednym z kolegów, aktualnie prezesem organizacji pozarządowej, doksztalającej dzieci z rodzin biednych i patologicznych, ponieważ dzieci te często miały problemy z nauką. Początkowo kolega poprosił Stuarta o poprowadzenie jednego spotkania, podczas którego opowiadał o swojej pracy pilota. Okazało się, że były pilot odrzutowców bardzo imponował chłopcom, a tym samym mógł ich lepiej zachęcić do nauki niż ktokolwiek inny.

Ich podziw zrobił z kolei dobrze Stuartowi, który wrócił do domu tak odmieniony, że Alice nie mogła wyjść ze zdziwienia. Jej mąż w ciągu kilku godzin odzyskał werwę i radość życia, przez cały wieczór rozwodził się nad tym, jakie to wspaniałe uczucie móc komuś

pomagać i być potrzebnym, a w nocy okazało się, że problemy z potencją przeszły mu, jak ręką odjął.

Prezes organizacji, zadowolony z dobrego wpływu Stuarta na wychowanków, zaproponował mu pracę na pół etatu. Pod wpływem kontaktów z potrzebującymi pomocy Stuart zaczął się zmieniać na korzyść. Złagodniał, stał się bardziej otwarty i wrażliwy. Alice czuła, że nigdy przedtem nie byli sobie tak bliscy jak teraz, dlatego nawet nie martwiła się specjalnie brakiem pieniędzy. Gdyby jeszcze tylko Zoe dała się wyleczyć z nałogu, Alice nie brakowałoby niczego do szczęścia.

Maggie jeszcze raz popatrzyła z zachwytem na pokój dziecienny i zeszła na dół. Pod drzwiami leżała koperta, widać listonosz przyszedł wcześniej niż zwykle. Maggie podniosła list i zamarła.

Wycięte z gazet litery układały się w jej imię.

Czując, jak krew pulsuje jej w uszach, drżącymi rękami rozdarła kopertę i wyjęła z niej pojedynczą kartkę, złożoną we czworo. Rozprostowała ją.

*Myślałaś, że ci się uda? Myślałaś, że uciekniesz przeznaczeniu?  
Nie, nie uciekniesz! Już po twoim szczęściu. Zaraz się przekonasz.*

Zrobiło jej się niedobrze i ledwo zdążyła dopaść toalety. Cała się trzęsła. Dziecko zaczęło ruszać się niespokojnie, przycisnęła więc dłonie do brzucha, ale jak miała je uspokoić, gdy sama była przerażona?

Tego listu nie mogła przysłać Nicki, a to oznaczało, że... Maggie wpadła w panikę, co było do niej zupełnie niepodobne. Gorączkowo



sprawdziła wszystkie drzwi i okna, by się upewnić, że są porządnie zamknięte.

Musiała natychmiast skontaktować się z Oliverem!

Potrzebowała, żeby wrócił i był przy niej. Niestety, jego telefon komórkowy był wyłączony. Zadzwoiła do firmy, ale Kath powiedziała jej, że Oliver jeszcze nie wrócił ze spotkania z klientem.

Maggie spróbowała pozbierać myśli. Miała jechać do Nicki, ale w obecnej sytuacji nie było mowy o wychodzeniu z domu: Mogła jednak do niej zadzwonić.

Ponownie sięgnęła po słuchawkę i wykrciła numer przyjaciółki.

Zoe uważnie przyglądała się sobie w lustrze. Nie wyglądała najlepiej. Czy to dlatego Ian chciał się z nią rozwieść? Nie, nie, nie! To niemożliwe! To niemożliwe, że wniósł o rozwód, że chce ją wyrzucić z ich domu, że powiedział, że dzieci nie są jego! Gdy Alice jej to powtórzyła, Zoe rzuciła się na nią z pazurami, krzycząc, że to wszystko jej wina. George płakał i wołał:

- Mamo, nie bij babci! Mamo!

Słyszała teraz ten krzyk w głowie. Musiała się napić.

W połowie schodów potknęła się i przekoziółkowała na dół. Przez chwilę leżała na wpół ogłuszona, a potem spróbowała się podnieść. Nagle dotarło do niej, że nogi tak się pod nią trzęsą, że nawet nie może normalnie stanąć. Złękła się. Na czworakach doszła do telefonu i wybrała numer rodziców.

- Mamuś, pomóż mi...-Zaczęła płakać do słuchawki, gdy usłyszała głos Alice. - Proszę cię, pomóż... Zgadzam się na leczenie.

Gdy Richard zajrzał do kuchni, Stella siedziała bez ruchu, wpatrując się w fotografię Jacka. Ostatnie miesiące były dla niej gehenną. Budziła się w nocy, zlana zimnym potem, ponieważ śniła, że ktoś jej odebrał Jacka. A potem przychodził ten prawdziwy koszmar, gdy docierało do niej, że to nie sen i że jego naprawdę tu nie ma i już nigdy nie będzie.

- Daj spokój, będziesz mieć inne wnuki - próbował pocieszać ją Hughie, ale ona potrząsała głową i odpowiadała:

- Ale nikt nie zastąpi mi Jacka.

- Właśnie byłem u rodziców Julie - oznajmił Richard i aż go serce zabolowało, gdy Stella z nagłą nadzieją w oczach podniosła głowę.

- Zmieniła zdanie? - zapytała z ożywieniem.

- Nie, ale pomyślałem, że trzeba parę spraw przedyskutować - odparł i odchrząknął, co stanowiło jedyną oznakę jego poruszenia emocjonalnego. - Otóż Lillian i Gerald zgadzają się, że jakkolwiek najważniejsze jest dobro Jacka i Julie, uczucia drugich dziadków również należy brać pod uwagę.

„Lillian i Gerald”? Stella nie wierzyła własnym uszom. Przez te wszystkie lata to ona decydowała o wszystkim, a teraz mąż jakby nigdy nic przejął inicjatywę. Nawet jej nie uprzedził, co zamierza zrobić.

- Ponadto zostało uzgodnione, że należy zapewnić swobodną wymianę informacji, a Gerald proponuje nawet, że w przyszłości Jack będzie mógł spędzać wakacje u dowolnie wybranych członków rodziny. Nie są też wykluczone wspólne święta. Do tego czasu...

- Co do tego czasu? - jęknęła, nie mogąc się powstrzymać.

W innych okolicznościach podśmiewałaby się z Richarda, że zwraca się do niej tak sztywno i oficjalnie, jakby przemawiał na zebraniu, ale dziś jego sposób mówienia nie wydawał jej się ani trochę śmieszny czy niestosowny.

- Nie będą nam robić żadnych trudności w widywaniu Jacka.

- No pewnie! Skoro oni zabiorą go do Kanady, a my zostaniemy tutaj! - zawołała z goryczą.

- Moja droga, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku - przypomniał spokojnie. - Istnieją telefony, Internet i kamery. Można zainstalować odpowiedni sprzęt i bez problemu łączyć się na żywo przez komputer. Istnieją też samoloty.

- Przecież ty boisz się latania - zauważyła, czując, jak w jej sercu zaczyna kiełkować nadzieja.

- To prawda, boję się - przyznał bez oporów. - Prawdą jest też to, że i ja kocham Jacka. Co więcej, kocham ciebie.

- Naprawdę?

- A co właściwie chcesz wiedzieć? - spytał z niewinnym uśmiechem, który jej przypomniał, czemu kiedyś wyszła za tego urokliwie nieśmiałego mężczyznę o złotym sercu i wspaniałym poczuciu humoru.

Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć o Toddzie i porównywać go z Richardem? Och, jaka ona była ślepa!

- O wszystkie! - zawołała jednocześnie ze śmiechem i łzami.

Nie wiedzieć kiedy znalazła się w jego objęciach, a Richard pocałował ją niezdarnie.

- Aha, jeszcze jedno - powiedział. - Oczywiście Lillian i Gerald zapraszają nas z wizytą przed swoim wyjazdem. Chcą porobić zdjęcia i nakręcić film na wideo i dać nam w prezencie. Są bardzo wdzięczni za wszystko, co zrobiliśmy dla Julie i Jacka.

- Och, Richie! Czy wiesz, że jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie?

Oliver nucił pod nosem, wracając do firmy. Spotkanie przebiegło w miłej atmosferze, kontrakt został podpisany. Maggie się ucieszy.

Zrobiła się wyjątkowo piękna pogoda, było ciepło i sucho, słońce świeciło przez żółknące liście. Jechał tą samą drogą, co poprzednio - wyglądała jak aleja parkowa, ponieważ po obu stronach była gęsto wysadzana drzewami.

I nagle to się stało.

W jednej chwili droga przed nim była zupełnie pusta, a w następnej na jezdni stała z dziwnym uśmiechem ciemnowłosa kobieta. Oliver wykonał gwałtowny manewr, żeby ją wyminąć, chociaż wiedział, że już na to za późno.

Pracujący na pobliskim polu farmer znieruchomiał z przerażenia. Na jego oczach jakaś kobieta wyskoczyła zza drzewa prosto przed maskę jadącego samochodu, a kierowca próbował ocalić jej życie za pomocą ostrego skrętu. Nie miał szans, kobieta wpadła na przednią szybę, odbiła się od niej, poleciała do góry i spadła na asfalt jak

szmaciana lalka. Zapiszczały opony, samochód wbił się w potężną brzozę, posypało się szkło, rozległ się niemiłosierny zgrzyt metalu... A potem zapadła cisza.

Młodziutka policjantka, która rozmawiała z Maggie, starała się zachowywać profesjonalnie i powściągliwie, ale nie udało jej się ukryć współczucia na widok pękatego brzucha kobiety, którą musiała zawiadomić o wypadku.

- Gdzie on jest? - spytała Maggie nieswoim głosem.

- W szpitalu. Ma poważne obrażenia głowy i... Czuła, że dziecko zaczyna gwałtownie się wiercić w dziwny sposób.

- Muszę go natychmiast zobaczyć! - krzyknęła. Policjanci nie wyglądali na zachwyconych tym pomysłem, niemniej jednak zawieźli ją do szpitala.

- Zanim pani zobaczy chorego, musi pani porozmawiać z lekarzem prowadzącym-poinformowano ją na oddziale neurologicznym.

Pielęgniarka zaprowadziła ją pod salę, w której leżał Oliver i wywołała lekarza na korytarz.

- Proszę pani - zaczął z poważną miną - muszę panią uprzedzić, że pacjent jest podłączony do aparatury podtrzymującej życie. Jest w śpiączce. Odniósł tak rozległe obrażenia mózgu, że...

- Chce mi pan powiedzieć, że będzie sparaliżowany? - przerwała mu bez tchu Maggie.

Lekarz przez chwilę przyglądał jej się bez słowa.

- Proszę mnie uważnie posłuchać raz jeszcze. Wiem, że dla pani to ogromny szok, zwłaszcza biorąc pod uwagę pani stan, ale pacjent praktycznie już nie żyje. Jego serce i płuca działają tylko dzięki urządzeniom. Jego mózg...

- Nie! - zaprotestowała, ale głos jej się załamał. Rozpaczliwie szukała w oczach lekarza potwierdzenia dla swojej nadziei, ale bezskutecznie.

- Muszę go zobaczyć!

- Nie sądzę, żeby... - zaczął lekarz, ale Maggie wyminęła go, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Pielęgniarce wystarczył jeden rzut oka, żeby trafnie ocenić sytuację i wycofać się dyskretnie.

Oliver miał zabandażowaną głowę i poranioną twarz, jego niewidzące oczy patrzyły w przestrzeń. Był podłączony do skomplikowanej aparatury, która pompowała mu powietrze w płuca i krew w żyły, wyglądał jak pół człowiek, pół maszyna. Medycyna nie potrafiła zrobić dla niego nic więcej...

Medycyna potrafiła już zrobić wystarczająco dużo, pomyślała Maggie, kładąc dłoń na brzuchu, ciężkim i obolałym. Poczwała puls własnej krwi i ruchy dziecka - jedno i drugie równie rytmiczne jak działanie maszynierii, tłoczącej życie w bezwładne ciało Olivera.

- Zazwyczaj stwierdza się zgon na miejscu wypadku, ale podobno wyczuto jeszcze bicie serca, dlatego przywieziono go do nas - odezwał się za jej plecami doktor. - Przykro mi, ale to nic nie da. Powinna się pani zgodzić na odłączenie aparatury.

- Nie! - odparła z zaskakującą mocą Maggie. Doskonale wiedziała, co ma robić. - Najpierw jeszcze ktoś musi go zobaczyć. To konieczne! Proszę mi dać dwa dni! Tylko dwa dni! Błagam!

Gdy młoda policjantka wyjaśniła jej okoliczności wypadku, Maggie zrozumiała, że owa samobójczyni zrobiła to celowo i że miało to związek z anonimami. Czyli to nie ona była przez ten cały czas w niebezpieczeństwie, tylko Oliver. Teraz nie mogła się jednak nad tym zastanawiać. Teraz mogła zrobić już tylko jedną jedyną rzecz.

Wyszła na zewnątrz i zadzwoniła do kliniki w Londynie, modląc się w duchu, żeby jej lekarz miał akurat dyżur. Miał! W kilku krótkich słowach wyjaśniła mu sytuację.

- Chce pani urodzić teraz? Dwa tygodnie przed terminem?

- Jestem w trzydziestym siódmym tygodniu, prawie już w trzydziestym ósmym. Czy można byłoby to zrobić? Czy to bezpieczne dla dziecka? Tylko w ten sposób Oliver... - Urwała, ponieważ głos zaczął jej się niebezpiecznie łamać. Nie, nie mogła się rozplakać. Jeszcze nie. Miała zbyt dużo do zrobienia.

Oparła się o ścianę, ponieważ zrobiło jej się trochę słabo. Przez cały dzień czuła ból w dole brzucha, widocznie musiała się przepracować przy urządzaniu pokoju dzieciennego.

- Pani Rockford, ja rozumiem, co pani chce zrobić, ale emocje to zły doradca. Zresztą, to nie jest takie proste. Jestem na dyżurze, sam przyjazd zajmie mi parę godzin, ponadto na moją obecność w szpitalu, w którym pani chce rodzić, musi zgodzić się i ordynator szpitala, i szef oddziału położniczego...

Maggie westchnęła z głębi serca, ponieważ dręczący ją ból ustąpił nagle. Och, co za ulga... Naraz zdrętwiała, ponieważ zdała sobie sprawę z tego, że ma mokre nogi. Przechodząca obok pielęgniarka obrzuciła ją uważnym spojrzeniem i zatrzymała się.

- Wody odeszły. Ma pani skurcze? O, widzę, że tak. Ale komuś się śpieszy na ten świat! No, to idziemy na oddział - zakomenderowała.

Maggie popatrzyła na nią jak przez mgłę, popatrzyła na swój brzuch, a potem na trzymany w ręku telefon.

- Dziecko zdecydowało za nas. Rodzę! - poinformowała swojego lekarza i rozłączyła się pośpiesznie.

Miała nadzieję, że dadzą jej urodzić naturalnie, ale nie chciano jej słuchać.

- Za duże ryzyko - usłyszała na sali i już jej podawano znieczulenie.

Przez cały czas była przytomna i ukradkiem obserwowała widok odbijający się w lampach. Miała oczy pełne łez ze wzruszenia, gdy podano jej maleńkie ciało.

- Ma pani córkę! Zdrową, śliczną córeczkę... Czyli Oliver się mylił! Ale przecież on chciał mieć dziewczynkę, pamiętała dokładnie, jak o tym mówił.

Popatrzyły sobie w oczy i Maggie poczuła, że rozumieją się bez słów. To był poziom komunikacji niepojęty dla kogoś, kto tego nie doznał. Stało się dla niej jasne, że dobrze zrobiła - że obie dobrze zrobiły. Córka chciała dokładnie tego samego, co ona.



- Tak, musisz spotkać tatusia - wyszeptała Maggie, całując lekko pomarszczone czółko.

Na początku nie chciano jej słuchać, ale w głosie Maggie było coś tak przekonującego, że udało jej się postawić na swoim. Gdy już ją pozszywano i przyniesiono jej z powrotem zmierzoną, zważoną i zbadaną córeczkę, sanitariusz zawiózł je na wózku na oddział neurologiczny.

Lekarz, z którym poprzednio rozmawiała, zmierzył ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem. Chyba uważał kobiety za istoty nazbyt ulegające emocjom i niepotrzebnym sentymentom.

- Dobrze, zgadzam się na odłączenie aparatury - oznajmiła mu Maggie. - Proszę to wszystko od niego zabrać.

Patrzyła w milczeniu na krzątanicę lekarza i pielęgniarki. Oczy jej się zamgliły, gdy w końcu Oliver leżał półnagi na łóżku, już nie oplatany żadnymi rurkami. Poprosiła, żeby przysunięto wózek jak najbliżej. Pielęgniarka okazała się mądrą kobietą i w lot zrozumiała, co Maggie zamierza zrobić. Pomogła ułożyć nowo narodzoną dziewczynkę przy sercu jej ojca i delikatnie ułożyła jego lewe ramię wokół niej. Wyglądało, jakby ją trzymał w objęciu.

Następnie cały personel medyczny wycofał się dyskretnie, zostawiając ich tylko we trójkę.

- Oliver, przyniosłam ci naszą córeczkę - wyszeptała Maggie. - Jest taka podobna do ciebie... Chociażby ten nosek! Wykapany tata! - Zaśmiała się cicho. - I już widać, że będzie miała długie nogi, też po tobie. Wiesz, jakie to szczęście dla dziewczyny?

Urwała na chwilę i zwróciła się do dziecka.

- Kochanie, to właśnie jest twój tatuś. Najwspanialszy... - I tu przerwała, ponieważ nie mogła już dalej mówić.

Od drzwi rozległo się ciche pstryknięcie, błysnął flesz. Nie wiedziała, kto wpadł na pomysł, żeby zrobić zdjęcie, ale wiedziała, że będzie tej osobie dozgonnie wdzięczna.

Oczy zaszyły jej łzami, ale przysięgłaby, przysięgłaby na wszystko, że powieki Olivera drgnęły leciuteńko, jego lewe ramię poruszyło się, a z ust wydobyło się najłżejsze westchnienie, jakby Oliver ostatnim tchnieniem przesyłał im pocałunek. Jakby wiedział, jakby tu jeszcze był... Maggie wierzyła głęboko, że wiedział i był.

Potem powierzyła dziecko pielęgniarce, a sama tak długo czuwała przy łóżku Olivera, aż odczuła, że jego dłoń stała się zupełnie zimna. Dopiero wtedy mogła zacząć płakać.

Gdy zawieziono ją do jej pokoju na oddziale położniczym, czekały już na nią wszystkie: zapuchnięta od płaczu Alice, zupełnie oniemiała Stella i Nicki, z miłością tuląca do siebie córeczkę Olivera i Maggie. Zawiadomił je Marcus, który dowiedział się o wypadku od kolegi lekarza.

Żadna z nich nic nie powiedziała, ale słowa nie były potrzebne. Liczyła się sama ich obecność.

## EPILOG

### *Ponad rok później*

Alice przysłała do restauracji najwcześniej ze wszystkich. Wesoło pomachała na pożegnanie Stuartowi, który ją podwiózł. Uśmiechnął się w odpowiedzi i pojechał odebrać wnuki z przedszkola. Musiał też dokończyć przygotowania do Gwiazdki dla swoich podopiecznych. Jeszcze o tym nie wiedzieli, ale udało mu się pozyskać sponsorów, żeby zorganizować dla nich kurs pilotażu. Stuart miał być jednym z instruktorów, a oprócz tego koordynatorem całego przedsięwzięcia.

Nie czekała długo, ponieważ chwilę później przysłała Stella, a tuż po niej zjawily się razem Nicki i Maggie.

- Laura prosiła, żebyśmy nie czekały, tylko od razu coś zamówiły, bo one z Zoe mogą się trochę spóźnić - uprzedziła Nicki.

Laura często podwoziła Zoe, której odebrano prawo jazdy za jazdę po pijanemu. Zoe od roku regularnie uczęszczała na terapię dla alkoholików, dzięki czemu ujrzała w zupełnie nowym świetle siebie, swoje zachowanie i dotychczasowe wybory. Wiedziała, że do końca życia pozostanie alkoholiczką, ale teraz już niepijącą. Prawa jazdy też nie mogła odzyskać, powtarzała jednak, że skoro tylko na tym się skończyło, to miała wyjątkowe szczęście.

- Chyba chcą zapakować i schować prezenty dla Williama i George'a, zanim Stuart przywiezie chłopców do domu - wyjaśniła jeszcze Nicki i dodała ze śmiechem: - Ciekawe, ilu pociech Laura

dochowa się z Marcusem. On przepada za dziećmi tak samo jak ona, dobrali się jak w korcu maku.

- Wiecie co? - wtrąciła Stella. - Biorąc pod uwagę, że ślub za tydzień, a święta za dwa, to istny cud, że nasze spotkanie przypadło akurat na jedyny wolny termin. Inaczej musiałybyśmy czekać cały miesiąc.

- Nie, nigdy więcej żadnego odwoływania spotkań - powiedziała z mocą Nicki.

Popatrzyły na siebie w milczeniu, rozumiejąc się bez słów. Nicki miała absolutną rację.

- Za to więcej wspólnych wyjazdów - zadeklarowała entuzjastycznie Alice. - Przecież ten pobyt u was we Włoszech to było coś cudownego. Następnym razem pojedziemy...

- Następnym razem przyjedziecie znowu do nas. Kit mówi, że trzeba z tego zrobić coroczny rytuał. A skoro już mówimy o wyjazdach... Jak było w Kanadzie?

Stella z uśmiechem popatrzyła na przyjaciółki.

- Kanada jest taka sama jak Jack. - Zaśmiała się perliście. - Cudowna i wyczerpująca. Z tym że Kanada nie rośnie, za to on jak na drożdżach. Ach, i nie uwierzycie, co się stało. Otóż Julie zastanawia się, czy nie wrócić do Anglii na studia, oczywiście razem z Jackiem. Zapytała, czy nie mogłaby u nas mieszkać. Powiedziałam jej, że oczywiście i że będzie nam bardzo miło. Ale i tak zobaczymy się wcześniej, bo Lillian i Gerald zaprosili nas na Wielkanoc. Wiecie,

ludzie jednak często bardzo zyskują przy bliższym poznaniu - zakończyła z przekonaniem.

- Niektórzy potrafią się też wspaniale zmienić - dodała Maggie. - Weźmy na przykład Zoe. Jestem naprawdę pod wrażeniem.

Alice się rozpromieniła.

- Duża w tym zasługa Nicki - przyznała. - To, że dałaś jej pracę, że wyciągnęłaś do niej pomocną dłoń, kiedy Zoe znalazła się na dnie... Przecież nikt by jej nie chciał zatrudnić. Nicki, nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Ależ nie ma za co, Alice - odparła natychmiast Nicki. - To Laura podsunęła mi ten pomysł, zresztą Maggie też uważała, że Zoe świetnie nada się na asystentkę, bo odziedziczyła po tobie talent organizacyjny. Wiecie, te obie dziewczyny są niesamowite. Pamiętacie, jak na zmianę przyjeżdżały do Włoch, żeby zawsze któraś z nich trzymała tu rękę na pulsie? I jak zainstalowały tam komputer i faks, żeby być ze sobą w stałym kontakcie? Ja już tylko wydaję polecenia, a one wszystko robią. Moja prawa i lewa ręka...

- Uśmiechnęła się ponownie, ale potem spoważniała. - Nie zazdroszczę tej młodej generacji. Mają ciężiej od nas. My nie musiałyśmy aż tyle pracować, nie musiałyśmy ciągle czegoś udowadniać, nie czułyśmy aż takiej presji. - Sięgnęła po kieliszek z winem. - Myślę, że miałyśmy bardzo dużo szczęścia.

- A jak się czuje najmłodsza generacja? Jak Bella? - zainteresowała się Alice. Nie widziała swojej chrześniaczki już od tygodnia, a tydzień w tym wieku mógł przynieść poważne zmiany!

Ksiądz zauważył swego czasu, że to trochę nietypowe, żeby dziecko miało trzy matki chrzestne, a żadnego ojca chrzestnego, ale w końcu zaakceptował wyjaśnienia Maggie i udzielił chrztu.

- Wszystko w porządku. Co prawda, wczoraj martwiliśmy się trochę, bo zaczęła kichać, ale jej przeszło.

- Myślę, że Dan się ucieszył, że wychodzisz i że będzie ją miał tylko dla siebie - podsunęła wesoło Nicki. - W życiu nie widziałam tak zakochanego mężczyzny.

Roześmiały się wszystkie.

Maggie i Dan pobrali się powtórnie ostatniego lata. Po skromnej i cichej uroczystości udali się na cmentarz, żeby Maggie mogła złożyć wiązanek na grobie Olivera. Dan taktownie zostawił żonę samą.

To on właśnie przywiózł ją i Bellę ze szpitala do domu, który tak krótko dzieliła z Oliverem. Wszystko było gotowe na ich przyjazd, ponieważ przyjaciółki roztoczyły nad nią troskliwą opiekę.

Praktycznie zamieszkały z nią na kilka tygodni, oferując w tym ciężkim okresie najwspanialsze wsparcie, jakie człowiek mógłby sobie wymarzyć.

Dochodzenie policyjne pozwoliło ustalić, że niejaka Charlene Lacey, która spowodowała śmierć Olivera, była niegdyś pacjentką tej samej londyńskiej kliniki, do której jeździła Maggie. Z czasem zaczęła ją prześladować myśl, że nie może zająć w ciąży, bo inne kobiety zabierają jej komórki jajowe. W pewnym momencie ukradła karty kilku pacjentek, żeby odnaleźć „złodziejki”. To ona wysyłała anonimy z pogrózkami. Nie było jasne, dlaczego chora psychicznie na

główną ofiarę wybrała akurat Maggie i czemu mimo zapowiedzi nie skrzywdziła jej bezpośrednio, tylko przyczyniła się do śmierci Olivera. Może nie chciała zabić „swojego” dziecka?

Bella była niesamowicie podobna do ojca. I prześliczna. Dan przepadał za nią, z pełną wzajemnością zresztą...

Początkowo Maggie próbowała trzymać go na dystans, ale on cierpliwie przekonywał ją do siebie, udowadniając dzień po dniu, że jest właściwym partnerem dla niej i opiekunem dla dziecka. Gdy wreszcie przyjęła jego oświadczyzny, miała niezwykle piękny sen. Przysnił jej się Oliver, spokojny i radosny. Uśmiechał się do niej i przypominał, że ma być szczęśliwa.

Tak, była szczęśliwa, ponieważ tak naprawdę nigdy nie przestała kochać Dana. Wiedziała też, że nigdy cała jej rodzina nie zapomni o Oliverze. Przecież to jemu zawdzięczali swoje obecne szczęście. Jemu zawdzięczali istnienie Belli.

Na swoje pierwsze urodziny otrzymała od Dana niezwykle cenny prezent: album pełen zdjęć Olivera. Maggie nie posiadała się ze zdumienia, ponieważ wiele z nich widziała po raz pierwszy. Okazało się, że Dan poświęcił kilka miesięcy na odnalezienie wszelkich możliwych dokumentów i pamiątek po Oliverze Sandersie. To był najpiękniejszy gest miłości, który udowodnił

Maggie ponad wszelką wątpliwość, że jej mąż jest wielkim człowiekiem.

Teraz niecierpliwie czekali na święta Bożego Narodzenia - ich pierwsze święta w ukochanym dworze w Draycotte. W wieczór

wigilijny, gdy zasiądą do wieczerzy, przy stole będzie też nakrycie dla Olivera. Złożą mu wtedy specjalne podziękowanie za wszystko, co dla nich zrobił.

- Jak się czujesz jako pełnoprawna członkini Ligi Kobiet? -  
zażartowała Laura, gdy obie z Zoe wsiadły do samochodu.

- Całkiem nieźle - odparła z humorem. - Myślisz, że jako nowy narybek możemy liczyć na specjalne traktowanie? Na przykład na to, że postawią nam obiad?

- Co ty? Teraz, gdy jesteśmy partnerkami w interesie? -  
przypomniała Laura. - Nie, dzisiaj to my stawiamy!

Parę dni wcześniej obie otrzymały od Nicki niezwykle prezent gwiazdkowy - dokumenty, które czyniły je współwłaścicielkami firmy.

Dan siedział w pokoju dzieciennym, trzymając w objęciach swoją ukochaną pasierbicę, i powoli przewracał karty albumu.

- A to jest twój tatuś, kiedy jeszcze był w szkole... Gdy Maggie nie było w domu, często przeglądał ten album. Mógł się wtedy do woli nagadać z Oliverem o życiu, o kobietach, o piłce nożnej, a nade wszystko o ich ukochanej córce. No i o Maggie! Dan wiedział, że Oliver zrozumie go najlepiej ze wszystkich – przecież kochali tę samą kobietę i starali się dać jej jak najwięcej szczęścia.

- Niedługo święta, stary. Bella dostanie furę prezentów, ale czy chcesz się założyć, że i tak najbardziej zainteresują ją pudełka i papierki? A, właśnie, mam już abonament na wszystkie mecze ligowe na cały przyszły sezon, pamiętasz, mówiliśmy o tym. Mam nadzieję,



że Bella nie będzie się nudzić na meczach i okaże się lepszym kibicem niż jej mamusia.

Przewrócił kolejną kartę, jednocześnie łagodnie huśtając Bellę na kolanie.

- Aha, rozmawiałem ze Stuartem. Zamierzam w twoim imieniu zasponsorować szkołę pilotażu. Dobra, wiem, że nie lubisz działań na pokaz, ale posłuchaj, to naprawdę fajna sprawa. Chodzi o to, żeby zrobić coś dla dzieciaków z biednych rodzin. Już ci mówię, w czym rzecz...

Gdy jakieś dziesięć minut później Dan zamknął album i zaniósł Bellę na dół, za zamkniętymi drzwiami dzieciennego pokoju rozległo się błogie westchnienie kogoś, kto kocha i jest kochany.